

**SUSAN KYLE**

**PRAWDZIWE KOLORY**

Przełożyła Hanna Milewska

## ROZDZIAŁ 1

Meredith patrzyła przez okno na strugi deszczu zalewające Chicago. Stojący obok mężczyzna obserwował ją z zafascynowaniem. Wiedziała, że na jej twarzy maluje się zmęczenie; znów zeszczułała. W wieku dwudziestu czterech lat powinna cieszyć się życiem, ona zaś musiała dźwigać ciężar problemów, z którymi większość kobiet nie potrafiłaby sobie poradzić. Meredith Ashe Tennison była wiceprezesem potężnej krajowej filii koncernu Tennison International. Była kimś niesłychanie ważnym, ale rozgłosu unikała jak ognia. Miała przenikliwy umysł i wrodzony dar prowadzenia interesów na wielką skalę, którą to cechę umiejętnie rozwinął w niej zmarły mąż. Po jego śmierci tak doskonale zastąpiła go we wszystkich obowiązkach, że rada dyrektorów zmieniła swoją pierwotną decyzję, aby odsunąć ją od spraw firmy. Teraz, po dwu i półrocznej pracy Meredith, dochody spółki rosły. Na urzeczywistnienie czekały śmiałe plany eksploatacji nowych złóż minerałów, gazu i metali o znaczeniu strategicznym.

Nic więc dziwnego, że Meredith chudła w oczach z przemęczenia. Pewna spółka z południowo - wschodniej Montany wydała jej wojnę na śmierć i życie o prawa do poszukiwań geologicznych. Firma Harden Properties była nie tylko rywalem w interesach. Na jej czele stał jedyny człowiek, jakiego Meredith

miała powody nienawidzić. Cień wlokącej się za nią przeszłości. Widmo nawiedzające pustkę jej życia po wyjeździe z Montany.

Tylko Don Tennison znał tę Całą historię. On i jego zmarły brat Henry byli sobie bardzo bliscy. Meredith pojawiła się u boku Henry'ego jako nieśmiała, przestraszona nastolatka, a Don, zawsze stawiający interesy na pierwszym miejscu, z początku był przeciwny ich małżeństwu. W końcu ustąpił, lecz po śmierci Henry'ego nadal zachowywał wobec niej chłodny dystans. Był teraz prezesem Tennison International, a zarazem w pewnym sensie rywalem Meredith. Często zastanawiała się, czy Don czuje się urażony jej pozycją w firmie. Znał swoje słabe punkty, zaś błyskotliwość i umiejętności Meredith już nie na takich osobach robiły wrażenie. Obserwował ją z uwagą, zwłaszcza gdy angażowała swoją niespokojną duszę w zbyt wiele projektów jednocześnie. Walka z Harden Properties zaczynała zbierać ponure żniwo. Meredith wciąż odczuwała skutki ciężkiego zapalenia płuc, którym przypłaciła próbę porwania jej pięcioletniego synka, Blake'a. Gdyby nie akcja nieodgadnionego pana Smitha, jej goryla, Bóg jeden wie, co mogłoby nastąpić.

Meredith rozmyślała o czekającej ją podróży do Montany. Czowała, że powinna odwiedzić Billings, siedzibę Harden Properties, a zarazem swe rodzinne miasto. Nagła śmierć osiemdziesięcioletniej ciotecznej babki nałożyła na nią obowiązek zajęcia się domem i skromnym dorobkiem ciotki Mary. Była jej

jedyną żyjącą krewną, nie licząc kilku dalekich kuzynów mieszkających w rezerwacie Indian Crow, kilka mil od Billings.

- Załatwiłaś formalności pogrzebowe przez telefon. Nie mogłabyś tak samo postąpić z domem? - spytał cicho Don.

Zawahała się i potrząsnęła głową.

- Nie, nie mogę. Muszę wrócić i sama się tym zająć. Muszę sama się z tym zmierzyć - dodała. Odwróciła się. - A poza tym, czyż nie jest to okazja zesłana przez Boga, aby wyciąć w pień naszą konkurencję? Nie wiedzą, że jestem wdową po Henrym Tennisonie. Byłam najlepiej strzeżoną tajemnicą życia Henry'ego. Unikałam kamer, nosiłam jakieś łachmany i ciemne okulary do momentu, kiedy przejęłam firmę.

- To wszystko po to, by chronić Blake'a - przypomniał. - Jesteś warta miliony, a ostatnia próba porwania dziecka nieomal by się udała. Anonimowość jest wprost bezcenna. Jeśli pozostaniesz nie rozpoznana, ty i Blake będziecie bezpieczniejsi.

- Tak, ale Henry nie z tego powodu tak postępował. Nie chciał, żeby Cyrus Harden dowiedział się, kim jestem i gdzie przebywam, gdyby przyszło mu do głowy mnie szukać.

Zamknęła oczy, starając się przywołać w pamięci uczucie strachu, jaki ją ogarniał po przylocie z Montany. W ciąży, oskarżona o sypianie z innym mężczyzną i o udział w jego złodziejstwach, została wygnana z domu chrapliwym głosem matki Cyrusa, przy jego milczącym przyzwoleniu. Meredith nie

wiedziała nawet, czy kiedykolwiek oczyszczono ją z tych zarzutów. Cyrus był przekonany o jej winie. I to było najgorsze. Nosila pod sercem syna Cyrusa - dziecko, które bezgranicznie pokochała. Cyrus wykorzystał ją. Oświadczył się, lecz później dowiedziała się, że chciał jedynie, aby poczuła się szczęśliwa w ich dotychczasowym związku. „Czy Kocham?” - wycedził swoim niskim głosem. „Seks jest przyjemny, a czegoż innego mam pragnąć od nieśmiałej, porywczej nastolatki?” Powiedział to w obecności swej zjadliwej matki i w Meredith coś się załamało ze wstydu. Przypomniała sobie, że rzuciła się do ucieczki, zalana łzami. Musiała stamtąd uciec. Cioteczna babka Mary kupiła jej bilet na autobus. Wyjechała z miasta. Po cichu, w pohańbieniu, ze wspomnieniem zjadliwego uśmiešku Myrny Harden...

- Mogłabyś wycofać ofertę - zaproponował Don z wahaniem.  
- Jest wiele innych spółek posiadających złoża minerałów.

- Ale nie w południowo - wschodniej Montanie - odparła, wpatrując się w niego łagodnymi szarymi oczami. - A Harden Properties dysponuje dzierżawami, które zagrażają nam drogę. Nie możemy zdobyć dzierżaw dla siebie na tym terenie.

Odwróciła się z uśmiechem. Owal jej twarzy i delikatność cery podkreślała elegancka blond fryzura. W wyglądzie Meredith było coś królewskiego. Poruszała się z wdziękiem i tchnęła pewnością siebie. Zawdzięczała to Henry'emu Tennisonowi, który przed śmiercią przekazał jej nie tylko ster kontroli nad swoim

imperium, ale wynajmował dla niej nauczycieli dobrych manier, towarzyskiego obycia, finansów i przedsiębiorczości. Była pilną, chętną uczennicą i miała umysł chłonny jak gąbka.

- On będzie walczył - uparcie oświadczył szczupły, łysiejący mężczyzna.

Uśmiechnęła się, bo Don bardzo przypominał Henry'ego szczególnym układem ust. Był o dziesięć lat młodszy od Henry'ego i o dziesięć lat starszy od Meredith. Dobry biznesmen, to musiała mu przyznać. Don był jednak z natury konserwatystą, a Meredith miała napastliwą duszę. Nieraz już ścierali się w dyskusjach nad polityką firmy. Interesy krajowe stanowiły domenę Meredith i Don bynajmniej nie zamierzał jej pouczać w tym względzie. Czytała to w jego spokojnym spojrzeniu.

- Niech walczy, Don - odrzekła. - Będzie miał coś do roboty w czasie, gdy ja zajmę się jego firmą.

- Powinnaś odpocząć - westchnął. - Blake doszedł do siebie, a ty wciąż jeszcze nie wydobrzałaś.

- Przedszkolaka na ogół nie uchroni się przed grypą - zauważyła. - Nie spodziewałam się, że to przejdzie w zapalenie płuc. A poza tym ta oferta ma zasadnicze znaczenie dla moich planów rozwoju firmy. Bez względu na to, ile czasu i energii mi to zabierze. Muszę uznać to za główny cel. Nie mogę zdradzić więcej informacji, zanim nie postanowię, co zrobić z domem ciotki Mary.

- Z tym nie powinno być problemów. Zostawiła testament. A nawet gdyby go nie zostawiła, to Henry zapłacił za dom.

- Nikt w Billings o tym nie wie - oświadczyła. - Odwróciła się od okna, założyła ręce pod kształtne, jędrny biust i w zamyśleniu przygryzała dolną wargę. - Pisywałam do niej i nawet odwiedziła mnie tutaj kilka razy. Ale ja nie byłam w Billings, odkąd... - urwała. - Od osiemnastego roku życia - dokończyła.

Ale on wiedział.

- To już sześć lat. Prawie siedem - odezwał się łagodnie. - Czas potrafi uleczyć rany.

Jej oczy pociemniały.

- Doprawdy? Sądzisz, że sześć czy choćby nawet sześćdziesiąt lat wystarczy, abym zapomniała, co mi zrobili Hardenowie? - Odwróciła się do niego. - Zemsta nie przystoi inteligentnemu człowiekowi. Henry wpajał mi tę zasadę, lecz nic nie poradzę wobec tego, co czuję. Oskarżyli mnie o przestępstwa, których nigdy nie popełniłam. Wygnali mnie z Billings zhańbioną, ciężarną. - Zamknęła oczy i zadrżała. - Omal nie utraciłam dziecka. Gdybym nie trafiła na Henry'ego...

- Zwariował na punkcie Blake'a i ciebie. - Don wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Nigdy nie widziałem tak szczęśliwego mężczyzny. Niewiarygodne, że doprowadził do tego zwykły przypadek. Trzy lata życia to dla człowieka niezbyt długi okres, aby zyskać i stracić to, co dla niego najważniejsze.

- Był dla mnie dobry - powiedziała, uśmiechając się do gorzkich, a zarazem słodkich wspomnień. - Wszyscy myśleli, że poślubiłam go, bo był bogaty. Był o wiele starszy ode mnie, prawie o dwadzieścia lat. Nikt jednak nie wie, że nie wspominał mi słowem o całym swoim bogactwie, zanim nie poprosił mnie o rękę. - Potrząsnęła głową. - Kiedy dotarło do mnie, jaki jest bogaty, chciałam ociec. To wszystko - wskazała ruchem ręki na wytworne wnętrze, pełne bezcennych antyków - minie przerażało.

- I dlatego nie wyjawiał ci prawdy aż do momentu, gdy było już za późno na ucieczkę - zadumał się Don. - Całe życie spędził na zbijaniu majątku i na pracy dla korporacji. Zanim się zjawiałaś, nawet nie wiedział, że pragnie mieć rodzinę.

- No i dostał ją jak na tacy - westchnęła. - Tak chciałam dać mu dziecko... - Odwróciła się. Rozpamiętywanie przeszłości nie prowadziło do niczego dobrego. - Muszę jechać do Billings. Chcę, żebyś zaglądał do Blake'a i pana Smitha codziennie, albo przynajmniej co drugi dzień. Tak się o nich obu niepokoję po tej próbie porwania.

- Nie chcesz wziąć ze sobą pana Smitha? - spytał z nadzieją w głosie. - Przecież tam są Indianie. Niedźwiedzie grizzly. Lwy górskie. Postrzeleni kierowcy z plemienia Winnebago..

Roześmiała się.

- Pan Smith jest wart tyle złota, ile waży i będzie świetnie pilnował Blake'a. Nie musisz się z nim zbyt często kontaktować,



skoro nie masz na to ochoty.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Blake go kocha - przypomniała.

- Blake jest mały i nie zdaje sobie sprawy, że ma do czynienia z niebezpiecznym mężczyzną, Meredith. Wiem, że Smith jest na wagę złota, ale czy ty rozumiesz, że poszukuje go policja?...

- Tylko policja tego państwa z południa Afryki - stwierdziła.

- I to było dawno temu. Pan Smith ma czterdzieści pięć lat i przeszedł do naszej firmy z CIA.

- Jesteś pewna, że nie z KGB? - Uniósł ręce. - W porządku. Postaram się mieć na wszystko oko. Ale na twoim miejscu nie zbliżałbym się do tego jego zwierzaka.

- Tiny mieszka w akwarium - zaproponowała. - Jest oswojona i bardzo przyjazna.

- To wielka iguana - Skrzywił się.

- Iguany są roślinożerne, a poza tym ona wcale nie należy do największych okazów. Przynajmniej na razie. I tęskni za Dano.

- Ten samiec miał pięć stóp długości! A Smith go głaskał! Sądzę, że Dano zjadł mojego psa w dniu, kiedy odwiedziliście mnie z Blakiem, a on przyprowadził to ohydztwo.

- Twój pies po prostu uciekł. Iguany nie jadają psów.

- I oto rośnie następcą - jęknął. - Mógłby chociaż gdzieś schować to zwierzę, kiedy przyjdę.

- Poproszę go o to. Chodzi przecież o kilka tygodni. Muszę obejrzeć dobytek pozostawiony przez ciocię Mary i znaleźć sposób na zdobycie dzierżaw od Hardenów. Najpierw przeprowadzę rekonesans - wyjaśniła. - Chcę zobaczyć, jak się teraz powodzi Hardenom. - Pociemniała na twarzy. - Chcę zobaczyć, jak jemu się powodzi.

- On zapewne orientuje się już, kim jesteś, więc bądź ostrożna.

- On nic nie wie - odparła. - Upewniłam się. Henry od samego początku bardzo mnie chronił i nigdy nie opowiadał o mnie nikomu. A ponieważ zawsze nazywał mnie „Kip”, istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, że Cyrus Harden domyśla się jakiegokolwiek związku między mną a Tennison International. Istnieję dla niego wyłącznie jako Meredith Ashe. Jeśli zostawię tu mojego Rollsa i diamenty, nie dowie się, kim jestem. Co więcej - dodała zimnym tonem - jego matka też się nie dowie.

- Nigdy nie myślałem o Cyrusie Hardenie jako maminsynku - zastanowił się Don.

- Bo też nie zalicza się on do maminsynków. Ale jego mama to świetny gracz. Ona wykonuje zawsze pierwszy ruch. Miałam osiemnaście lat i byłam bez szans w starciu z jej przebiegłością. Pozbyła się mnie śmiesznie łatwo. Teraz kolej na mój ruch. Chcę Harden Properties i dostanę to, czego chcę.

Otworzył usta, by ją ostrzec, ale w mgnieniu oka

zrezygnował z udzielania przestróg. Meredith знаła Cyrusa Hardena jako mężczyznę, a nawet jako kochanka, nie wiedziała jednak, jaki biznesmen kryje się w jego muskularnej sylwetce. Jeśli zacznie wprowadzać w życie plan przejęcia dzierżaw, będzie zdana tylko na siebie. Wielu już przymierzało się do walki z Hardenem i poniosło tego koszty. Nawet na tle bezwzględnych ludzi interesu wydawał się niebezpiecznym przeciwnikiem. Parę razy doszło do konfliktu między nim a Henrym. Harden przypuszczalnie nie wiedział, dlaczego Tennison tak go nienawidzi, dlaczego z rozmysłem próbuję mieszać mu szyki. Wszyscy przeżyli szok, kiedy Henry został zaproszony do zajęcia miejsca w radzie dyrektorów Harden Properties. Harden uczynił ten krok, aby mieć oko na interesy Tennisona, z drugiej strony jednak Henry też mógł czerpać z tego korzyści, przyjął więc propozycję. Oczywiście, na zebrania chodził Don, zaś o Meredith nigdy nie wspomniano.

- Nie wierzysz, że mogę tego dokonać, prawda? - spytała, mrużąc oczy.

- Nie wierzę - odrzekł szczerze. - To jest firma rodzinna. On ma czterdzieści procent udziałów, a jego matka pięć. To znaczy, że musisz zdobyć dziesięć procent należące do jego stryjecznego dziadka, do tego piętnaście procent należące do dyrektorów oraz pozostałą część będącą w gestii drobnych udziałowców. Nie sądzę, że ktokolwiek z nich odważy się wystąpić przeciwko

Cyrusowi, niezależnie od spodziewanych zysków.

- Zanim odbędzie się najbliższe zebranie zarządu, zamierzam zdobyć pełnomocnictwa - oświadczyła twardo. - A pan Harden będzie mocno zdziwiony, kiedy zjawię się w sali posiedzeń razem z tobą.

- Uważaj tylko, żebyś sama się nie zdziwiła - ostrzegł. - Nie lekceważ go. Henry nigdy tego nie robił.

- Och, bynajmniej nie zamierzam. - Przeciągnęła się leniwie.  
- Co imamy w terminarzu na dziś? Muszę zrobić trochę zakupów.  
- Wskazała swój kosztowny strój. - Miała Meredith Ashe nie mogłaby sobie na coś takiego pozwolić. Nie chcę, żeby ktokolwiek zorientował się, jak mi się powodzi.

- Kto raz oszustwa zacznie tkać sieć, ten będzie snuć ją po dni swoich kres - zacytował Don cierpko.

- A gdzie diabeł nie może, tam babę pośle! - odcięła się energicznie. - Nie martw się, Don. Wiem, co robię.

Wzruszył ramionami.

- Mam nadzieję.

Przygnębiony ton głosu Dona prześladował Meredith przez cały dzień. Kiedy wieczorem pakowała nowe ubrania do podniszczonej walizki, pożyczonej od pana Smitha, Blake wyciągnął się na jej łącie królewskim łożu w domu w Lincoln Park i zmarszczył brwi.

- Dlaczego musisz wyjechać? - jęczał z bardzo smutną miną.

- Wciąż wyjeżdżasz. Nigdy cię tu nie ma.

Ogarnęło ją bolesne poczucie winy. Jej syn miał rację. Nie mogła jednak teraz dawać upustu uczuciom. A Blake potrafił być nieustępliwy, zupełnie jak ona sama.

- No cóż, interesy, kochanie - odparła z uśmiechem. Patrzyła na dziecko z miłością. Blake nie był podobny do niej. Cały ojciec. Ciemne włosy, głęboko osadzone brązowe oczy, oliwkowa cera. Pomyślała, że będzie wysoki jak Cyrus. Cyrus. Meredith westchnęła ciężko i odwróciła się. Tak go kochała. Z całej duszy. Zabrał jej niewinność i serce, a w zamian dał smutek i wstyd. Jego matka odegrała swoją rolę, niszcząc piękny romans. Bogiem a prawdą, on zawsze czuł się winny wobec niej. Może czułby się nawet bardziej winny, gdyby wiedział, że ma tylko osiemnaście lat. On miał dwadzieścia osiem. Okłamała go twierdząc, że ma dwadzieścia. Powiedział raz, że czuje się, jak gdyby porwał małą dziewczynkę prosto z kołyski. Ale nie udawał namiętności, a wręcz wstydził się swych niepohamowanych reakcji. Myślała czasem, że nienawidzi jej za to, że uczyniła go słabym.

Jego matka znienawidziła ją ot tak, po prostu. Fakt, że Meredith mieszka z cioteczną babką i dziadkiem w rezerwacie Indian Crow i że jej dziadek cieszy się szacunkiem swego plemienia, miał dla pani Myrny Gragner Harden posmak skandalu. Myrna należała do miejscowej śmietanki towarzyskiej i

nie ukrywała swej snobistycznej natury. Oto jej syn śmiało chodził z wnuczką własnego pracownika! Nie mogła się z tym pogodzić, tym bardziej że upatrzyła już dla niego żonę, niejaką Lois Newly, debiutującą jako lokalny przedsiębiorca, a pochodzącą ze stanu Alberta w Kanadzie i szczycącą się wspaniałym angielskim rodowodem. Myrna nie zadała sobie nawet trudu, aby spytać Meredith, czy jest Indianką; uważała to za oczywiste, podczas gdy Meredith była tylko daleką powinowatą Kroczącego Kruka.

Przodkowie Cyrusa mieli ciemną karnację. Myrna przysięgała, że byli Francuzami, lecz Meredith usłyszała raz od kogoś, że w żyłach przodków ojca Cyrusa płynęła czysta krew Siuksów. Wielu ludzi z Równin miało takie mieszane pochodzenie, rzadko jednak afiszowali się ze swymi uprzedzeniami czy pretensjami, tak jak Myrna Harden.

Pewnego dnia Blake'owi Garrettowi Tennisonowi trzeba będzie powiedzieć prawdę o jego ojcu. Meredith myślała o tym ze smutkiem. Wcale jej się ta perspektywa nie podobała. Na razie chłopiec uważał, że jego prawdziwym ojcem był wysoki, jasnowłosy mężczyzna, który lubił się śmiać i zasypywał go prezentami. I w pewnym sensie Blake miał rację. Henry rozpieszczał Meredith do granic możliwości. Chodził z nią na wykłady w LaMaze, interesował się przebiegiem ciąży, jak gdyby sam ją spowodował i dbał, by dziewczynie niczego nie brakowało po urodzeniu dziecka. Został z nią na czas rozwiązania i zapłakał,

gdy podano mu noworodka. Tak, Henry naprawdę pod wieloma względami był ojcem Blake'a. Zasłużył na to miano.

Zastanawiała się czasem, dlaczego Cyrus nigdy nie brał pod uwagę możliwości, że Meredith zaszła w ciążę podczas ich krótkotrwałego romansu. Prawdopodobnie jego kobiety zawsze stosowały pigułki, bo nigdy nie pytał o to Meredith. A przecież nie pytał nie dlatego, że nie miał okazji. Śniła czasem o nim i o rozkoszy, jaką nauczył ją odczuwać. Nigdy jednak nie opowiadała o swoich snach Henry'emu ani nie porównywała go z Cyrusem. To nie byłoby uczciwe. Henry był delikatnym, wprawnym kochankiem, lecz nigdy nie porwał jej do owej nieziemskiej krainy miłości, do której z taką łatwością prowadził ją Cyrus.

Blake przytulił pluszowego krokodyla.

- Prawda, że aligator Barry jest śliczny? - spytał. - Pan Smith pozwolił mi pogłaskać Tyny. On mówi, mamó, że powinnaś mi pozwolić hodować w domu iguanę. Iguany są milutkie.

Roześmiała się, słysząc, jak poważnie peroruje Blake. Miał prawie sześć lat i dziwaczny zasób słów. Za rok pójdzie do szkoły. Na razie codziennie do pierwszej przebywał w prywatnym przedszkolu. Szybko się uczył.

Meredith wiedziała, że Cyrus nie ożenił się. Zadumała się przez chwilę. Co powiedziałyby Myrna Harden na to, że ma wnuka? Chyba nie zapalałaby miłością do dziecka Meredith. Pojawienie się wnuka zniszczyłoby obraz młodziutkiej Meredith,

jaki stworzyła sobie Myrna.

- Mogę mieć iguanę? - dopraszał się Blake.

- Możesz głaskać Tiny, kiedy pan Smith ci pozwoli.

- Czy pan Smith nie ma imienia? - spytał, marszcząc brwi.

Zaśmiała się.

- Nikt nie ma odwagi go o to zapytać - szepnęła.

Zawtórował jej beztroskim, rozkosznym śmiechem.

Zastanawiała się, czy ona sama była kiedykolwiek tak szczęśliwa, choćby w dzieciństwie. Przedwczesna śmierć rodziców pozostawiła w niej na zawsze ślad. Bogu dzięki, miała ciocię Mary i wujka Kroczącego Kruka, którzy się nią zajęli. Oni na pewno ją kochali, ale czy ktoś jeszcze?

Blake westchnął.

- Chciałbym pojechać z tobą.

- Już niedługo - obiecała. - Zabiorę cię do rezerwatu Indian Crow i poznasz kilku swoich kuzynów.

- Prawdziwych Indian?

- Prawdziwych Indian. Chcę, żebyś był dumny ze swego pochodzenia, Blake - powiedziała poważnie, choć z uśmiechem na ustach. - Jeden z twoich dalekich krewnych został wysłany przez generała Custer na zwiady przed bitwą pod Little Bighorn.

- Oho! - rozpromienił się. Zmarszczył brwi. - Kim był generał Custer, mamó?

- Nieważne. - Potrząsnęła głową. - Dowiesz się, gdy



będziesz starszy. A teraz muszę się pakować.

- Blake!

Tubalny głos zagrzemiał na podeście schodów.

- Jestem tutaj, panie Smith! - zawołał Blake.

W hallu rozległy się ciężkie kroki i w drzwiach pojawił się wysoki, zwalisty, łysiejący mężczyzna. Pan Smith miał na opalonym ramieniu wytatuowany znak oddziałów Marines. Ubrany był w bluzę koloru khaki i oliwkowobrunatny podkoszulek. Meredith nie znała brzydszego, a zarazem bardziej dobrodusznego mężczyzny. Musiał już mieć pod pięćdziesiątkę, lecz nikt nie wiedział, ile lat ma dokładnie. Legitymował się nienagannym przebiegiem służby i po sukcesach w CIA przeszedł do pracy dla Henry'ego Tennisona. Po śmierci Henry'ego Meredith po prostu odziedziczyła go. Wydatny nos, zielone oczy, kwadratowa twarz - jednym słowem: skarb. Udaremnił próbę porwania Blake'a. A kiedy towarzyszył Meredith, nikt nie zakłócał jej spokoju. Nie musiał prosić o coroczną pod - wyżkę; dostawał ją automatycznie. W życiu prywatnym Meredith zajmował miejsce zaraz po Blake'u.

- Czas spać, proszę pana - powiedział Smith do Blake'a, zachowując powagę. - W tył zwrot!

- Tak jest! - Zasalutował roześmiany Blake i podbiegł do wielkiego mężczyzny, żeby ten wziął go na barana.

- Przygotuję go do snu, Kip - oznajmił Smith. Zmrużył oczy.

- Nie powinnaś jechać. Powinnaś poleżeć jeszcze z tydzień.

- Nie bój się - odparła cicho i uśmiechnęła się. - Nic mi nie jest. Muszę zrobić coś z dobytkiem cioci Mary, sam wiesz. I nadarza się świetna okazja poczynienia rekonesansu w szeregach naszych przeciwników.

- Czego? - spytał Blake.

- Nieważne - odrzekła. Wspięła się na palce i pocałowała zaróżowiony policzek synka. - Spij dobrze, mój chłopczyku. Zaraz przyjdę cię ułożyć do snu.

- Pan Smith opowie mi o Wietnamie! - stwierdził podekscytowany Blake.

Meredith skrzywiła się. Opowieści o wojnie w Wietnamie nie wydawały się najodpowiedniejszymi bajkami na dobranoc, lecz nie miała serca psuć chłopcu przyjemności.

- Chciałbym znów usłyszeć historię o wężu.

Meredith spojrzała na Blake'a ze zmarszczonymi brwiami.

- O czym?

- O wężu. Pan Smith uczy mnie wszystkiego o zwierzętach i roślinności Wietnamu - wyjaśnił.

Oblała się rumieńcem. Nie spodziewała się, że tak wyglądają te opowieści.

Pan Smith spostrzegł jej rumieniec i niemal się uśmiechnął.

- Głupio ci teraz, co? - odezwał się z satysfakcją. - Przyjemnie tak oskarżać niewinnych ludzi?

- Nie jesteś taki niewinny - odparła.

- W paru sprawach jestem niewinny - podjął dyskusję. - Do nikogo nie strzelałem dwa razy.

Podniosła wzrok na sufit.

- Mój osobisty goryl okazał się osobą świętą.

- Trzymaj tak dalej, a wrócę na rządową posadę - zapewnił. - Tam przynajmniej traktują ludzi przyzwoicie.

- Założę się, że nie kupią ci pantofli z koziej skóry i luksusowego samochodu - oświadczyła wyniośle.

- Cóż, raczej nie.

- Nie dadzą ci też trzytygodniowego płatnego urlopu, z opłaconym hotelem i carte blanche w każdej restauracji - ciągnęła.

- Cóż...

- I nie uściskną cię tak jak ja! - krzyknął Blake i z całej siły objął pana Smitha za szyję.

Pan Smith zachichotał i odwzajemnił uścisk.

- Tu mnie masz - przyznał. - Nikt w CIA mnie nie ściskał.

- Widzisz? - spytała zadowolona z siebie Meredith. - Nie masz odwrotu i nawet nie wiesz o tym.

- Och, wiem - powiedział. - Chciałem tylko zobaczyć, jak się złościsz.

- Poczekaj no tylko! - Pogroziła mu palcem.

- Pora na nas, Blake - oznajmił pan Smith i z chłopcem na rękach skierował się do drzwi.

Meredith pohamowała uśmiech i wróciła do pakowania.

Dwa dni później przyjechała autobusem do Billings. Mogła właściwie przylecieć samolotem, lecz fakt, że byłoby ją na to stać, wzbudziłby podejrzenia. Autobus był znacznie tańszy, a poza tym dworzec znajdował się tuż koło biura Harden Properties, spółki akcyjnej.

Czekała na bagaż. Miała rozpuszczone włosy, dzinsy, podkoszulek i spraną kurtkę drelichową, a na nogach znoszone buty, w których zwykle wracała po pracy do domu. Nie zrobiła makijażu. Bardzo przypominała wyglądem dziewczynę sprzed sześciu lat, która wyjechała autobusem z Billings. Teraz jednak kryła inną tajemnicę i nie zamierzała zdradzać jej przedwcześnie.

W biurowcu przylegającym do budynku dworca mężczyzna siedzący przy biurku zauważył wysiadających pasażerów. Wstał z obrotowego krzesła i podszedł do okna. W pociemniałych oczach malował się niepokój.

- Panie Harden?

- O co chodzi, Millie? - spytał nie odwracając się.

- Dyktował pan list...

Zmusił się do odwrócenia głowy. Z pewnością nie, pomyślał. To nie mogła być ona. Po tylu latach? Wiele razy zdarzało się już, że widział w tłumie jej twarz, a kiedy podchodził, odkrywał własny błąd. Tym razem jednak czuł, że to Meredith. Serce zabiło mu szalonym rytmem, tak jak kiedyś, gdy czuł jej bliskość. Po raz

pierwszy od sześciu lat poczuł, że żyje.

Usiadł z takim impetem, że nawet znająca go od lat sekretarka spojrzała zdumiona. Miał trzydzieści cztery lata i wysoką, sprężystą sylwetkę, lecz pociągła, mocno opalona twarz wydawała się czasami starsza niż jej właściciel. Wokół oczu pojawiły się bruzdy, a w bujnych włosach srebrne nitki. Wyglądał bardzo elegancko jak na człowieka zajmującego się kupnem i sprzedażą ziemi, który w dodatku ma własne ranczo i wiele czasu poświęca koniom i bydłu. - Odlóż list - polecił gwałtownie. - Znajdź adres Mary Kruk. Jej mąż należał do plemienia Crow. John Kroczący Kruk, ale w książce telefonicznej będzie pod Kruk. Przeprowadzili się do miasta dwa lub trzy lata temu.

- Dobrze, proszę pana. - I Millie wyszła poszukać adresu.

Cyrus siedział czytając nowe umowy i opinie, jednego z dyrektorów na temat kilku dzierżaw przeznaczonych do badań geologicznych. Odmówił właśnie ich przekazania na rzecz Tennon International. Wpatrywał się w dokumenty, lecz przed oczami miał wciąż wspomnienia, wspomnienia sprzed sześciu lat o kobiecie, która go zdradziła i wyjechała z miasta w aurze podejrzeń.

- Proszę pana, znalazłam nekrolog. - Mille pokazała mu miejscową gazetę. - Zauważyłam go już w zeszłym tygodniu i miałam zamiar panu powiedzieć.

No wie pan, przypomniałam sobie tę dziewczynę, Ashe,

zamieszaną przed sześciu laty w jakąś kradzież. Włosy zjeżyły mu się na głowie.

- Nigdy jej tego nie udowodniono - sprostował.

Millie uniosła brwi, szukając wspomnianego nekrologu i nie usłyszała jego słów.

- O, tutaj. Pani Mary Kruk i wydrukowany adres. Pochowano ją dwa dni temu. Nie wymieniono żadnych członków rodziny. Przypuszczam, że w redakcji nie wiedzano nawet o pannie Ashe...

- Daj mi to. - Wziął gazetę i zagłębił się w tekście. Mary nie żyła. Pamiętał ją jeszcze z rezerwatu, gdzie mieszkała z Kroczącym Krukiem aż do śmierci starego człowieka, przed dwoma laty. Mary przeprowadziła się do miasta. Bóg jeden wie, skąd było stać ją na dom, skoro żyła z zapomogi. Cyrus nie widział tego domu, ale wiedział o nim. Pewnego dnia spotkał Mary w Billings i spytał ją szorstko o Meredith, lecz staruszka nic mu nie powiedziała. Wyraźnie coś ukrywała. Była nawet lekko przestraszona. Skrzywił się na wspomnienie swych rozpaczliwych pytań o Meredith. A staruszka po prostu uciekła. Nie poszedł za nią, chociaż czuł taką pokusę. Potem zdał sobie sprawę, że nic by nie osiągnął. Tylko przestraszyłby biedną kobietę. A poza tym przeszłość była zamkniętym rozdziałem. Meredith wyszła chyba za mąż i ma już gromadkę dzieci.

Wspomnienia sprawiły mu ból. Westchnął z gniewem. Cóż,

przecież mogła wrócić. Mógł ją przed chwilą zobaczyć. Mary zmarła i ktoś musiał zająć się jej sprawami. A Meredith była jej najbliższą krewną.

Opadł na oparcie krzesła z nachmurzoną miną. Meredith była tu. Na pewno. Nie wiedział, czy martwi się, czy też cieszy z tego powodu. Wiedział tylko, że porządek jego życia został zburzony.

## ROZDZIAŁ 2

Patrząc na podjeżdżający autobus miejski Meredith pomyślała, że nie może oczekiwać, iż Cyrus wybiegnie z biura na jej widok. Przecież mógł właśnie wyjechać z miasta. Z doświadczeń Henry'ego i własnych wiedziała, że prowadzenie interesów wymaga nieustannych wyjazdów na spotkania i konferencje. Natrafienie na obiekt młodzieńczego pożądania tu, zaraz, na ulicy, graniczyłoby z cudem.

Wsiadła do autobusu i po paru minutach znalazła się koło Rimrocks. Domek ciotki stał przycupnięty w zaułku, ukryty wśród wysokich topoli. Z tym domem, Bogu dzięki, nie łączyła żadnych wspomnień. Za czasów Meredith jej cioteczna babka, Mary, mieszkała w rezerwacie w chatce maleńkiej jak pudełko zapalek. Kiedy chodziła z Cyrusem, gnieździli się w przybudówce, którą Cyrus wynajmował w Sheraton, najwyższym budynku w mieście. Na samo wspomnienie przygryzła wargi. Może wracając tutaj popełniła błąd? W mieście, w którym spędziła najwcześniejszą młodość, wspomnienia bolały jeszcze bardziej.

Otworzyła drzwi kluczem, który przysłał jej pan Hammer, agent obrotu nieruchomościami. W południowo - wschodniej Montanie wrzesień był chłodny, a opady śniegu za pasem. Miała nadzieję, że wyjedzie, zanim dopadną ją śnieżyce.

W domu było zimno, lecz na szczęście Hammer pamiętał o



podłączeniu gazu i elektryczności. W kuchence paliło się światełko kontrolne. Hammer pamiętał również o tym, by zaopatrzyć kuchnię. Gościnnie, typowa dla mieszkańców Montany, pomyślała z uśmiechem. Ludzie dbają tu o siebie nawzajem. Wszyscy są życzliwi i serdeczni, nawet dla turystów.

Wodziła wzrokiem po starych, lecz bardzo praktycznych meblach, imitacjach sprzętów z czasów Ameryki kolonialnej. Jej cioteczna babka lubiła ten styl. Zachowała też wiele cennych przedmiotów należących do męża. Tarcza odpędzająca choroby i torba, z którą tak dumnie się obnosił, wisiały na ścianie, obok misternie rzeźbionej fajki oraz łuku ze strzałami - prezentu wykonanego dla młodego Kruka własnoręcznie przez jego dziadka. W szufladzie stolika spoczywały woreczki z surowej skóry, wypełnione tajemniczymi drobiazgami. Drugą ścianę zdobiła duża mandala, zaś na pozostałych rozpościerały się starannie posegregowane skóry i ręcznie tkane zasłony. Pozostałą powierzchnię zajmowały zwiędłe rośliny doniczkowe, największy skarb ciotki Mary. Zmarniały bez wody po jej śmierci i nie było już dla nich ratunku... Ocalał jeden filodendron. Meredith zaniosiła go do kuchni, podlała i postawiła ostrożnie na blacie.

Kiedy zauważyła na ścianie aparat telefoniczny, poczuła ulgę. Bardzo potrzebowała telefonu, a także telefaksu i komputera z wewnętrznym modemem. Smith mógł dostarczyć niezbędne urządzenia, a Meredith urządziłaby sobie gabinet w bibliotece

Mary. Pomieszczenie miało drzwi zamykane na klucz, co ustrzegłoby ją przed wścibskimi oczami Hardenów, gdyby okazali się aż tak ciekawscy.

Dla Meredith nie było ważne, ile czasu zajmie przeprowadzenie jej planu. Dzierżawy terenów bogatych w złoża mineralne stanowiły temat, któremu poświęciła się teraz bez reszty. Od powodzenia w tej materii zależał dalszy rozwój jej firmy w kraju. Musiała prowadzić teraz interesy za pośrednictwem Dona i przez telefon, mając nadzieję na rychły sukces przedsięwzięcia.

Najbardziej brakowało jej Blake'a. Chłopiec stawał się niesamowicie ruchliwy i niespokojny. Styl życia matki wpływał na jego zachowanie w większym stopniu, niż sądziła. Interesy wkraczały w ich życie rodzinne na każdym kroku. Nawet wspólne posiłki były przerywane przez pilne telefony. I dziecko, i ona znaleźli się na skraju wytrzymałości. Może zdoła wykorzystać rozłąkę na załatwienie wszystkich spraw, tak aby po powrocie do domu poświęcić więcej czasu Blake'owi?

Zaparzyła dzbanek kawy i z uśmiechem podziwiała schludną kuchnię, żółte ściany, białe firaneczki, dębowe melbie. Ciotka Miary nie chciała pozwolić, żeby Meredith i Henry kupili i umeblowali dla niej dom, lecz wreszcie dała się przekonać. Mimo iż w rezerwacie zostali jej przyjaciele i kuzyni, tu też miała przyjaciółkę, pannę Mable, która zaofiarowała swoją opiekę nad

Mary. Zmarła zaledwie kilka tygodni wcześniej niż jej podopieczna. Może spotkały się gdzieś na tamtym świecie i plotkują sobie teraz na niebiańskiej werandzie, wymieniają wzory szydełkowych koronek? Meredith lubiła czasem żartobliwie pofantazjować.

Palce jej ścierpły i omal tnie wylała kawy. W saloniku wszędzie leżały szydełkowe serwetki cioci Mary; kunsztowne sploty kolorowych nici. Używanie ich byłoby świętokradztwem i Meredith nie zamierzała ich sprzedać, chociaż cały dom miał przecież kiedyś zmienić właściciela. Chciała zabrać parę rzeczy na pamiątkę: serwetki i pikowane kołdry oraz, dla Blake'a, to, co zostało po Kroczącym Kruku. Kiedy przypatrywała się przepięknym ozdobnym skórzanym woreczkom wyjętym z szuflady, przypominała sobie czasy, gdy siadywała na kolanach dziadka i słuchała opowieści o życiu Indian w dawnych latach, o ich ulubionych najazdach na obozowiska wrogich plemion Czejenów i Siuksów, o krwawych odwetach. Wiadomości o Indianach, które wyniosła z kina i z książek, wydawały się zupełnie nie przystawać do rzeczywistości. Ze wszystkich nauk dziadka najlepiej zapamiętała opowieści o cechach ludzi z plemienia Crow - o ich naturalnej skłonności do dawania i dzielenia się całym dobytkiem. Naprawdę nie wiedzieli, co to egoizm. Nawet religia Crow akcentowała braterską miłość i konieczność wspomagania tych, którzy mieli mniej szczęścia w

zdobywaniu dóbr doczesnych. W ich obozowiskach nikt nigdy nie chodził głodny i nikomu nie było zimno. Nawet wrogów karmiono, obdarowywano i puszczano wolno, jeśli tylko obiecali, że nie zaczną nowej wojny z plemieniem Crow. Nie atakowano nieprzyjaciół przychodzących do obozu Crow bez broni i w pokojowych zamiarach; podziwiano za to ich odwagę.

Odwaga... Meredith piła kawę małymi łykami. Potrzebowała dużo odwagi. Stała jej przed oczami twarz Myrny Harden. Aż zadrżała. A przecież nie miała już osiemnastu lat, nie była też uboga. Miała dwadzieścia cztery, prawie dwadzieścia pięć lat i była bogata. O wiele bogatsza niż Hardenowie. Powinna cały czas pamiętać, że stała się im równa i pod względem pozycji społecznej, i sytuacji finansowej. Zatrzymała wzrok na sakiewce z „lekarstwami” Kroczącego Kruka. Zawierała między innymi *kinnikinnick* - wiórki brzozone używane jako tytoń, szałwie, trochę sypkiej szarej ziemi z pola bitwy przeciwko armii generała Custer, jakiś czerwony kamyczek, czerwone pióro jastrzębia oraz ząb łosia. Pewnego razu Meredith potajemnie otworzyła sakiewkę i zajrzała do środka. Potem spytała dziadka o zawartość, lecz wyjaśnił tylko, że trzyma tam swoje prywatne „lekarstwo”, chroniące go przed złem, wrogami i chorobą. Zadumała się nad ironią losu. Ludzie z jej środowiska uważali, że to pieniądze i władza są kluczem do łatwiejszego życia. Kroczący Kruk nigdy nie dbał o pieniądze i cenne przedmioty. Był zadowolony z pracy

jako strażnik w firmie Harden Properties i należał do najszcześniejszych ludzi, jakich Meredith spotkała w życiu.

- *Wasicun* - powiedziała cicho do siebie. W języku Siuksów oznaczało to białych, a dosłownie: „ludzi, których nie można się pozbyć”. Rozśmieszyła ją trafność określenia. W narzeczu Crow biali to *mahistasheeda*, a dosłownie - „żółtoocy”. Być może pierwszy ujrany przez nich biały człowiek był chory na żółtaczkę. O sobie samych Indianie Crow mówili *Absaroka*, czyli „ludzie czczący ptaki o ogonach jak widelce”. Meredith jako dziewczynka uwielbiała olbrzymie kruki żyjące w Montanie. Może przodkowie Indian Crow oddawali im cześć?

Wypiła kawę i zaniósła walizkę do schludnie urządzonej sypialni, przeznaczonej dla gości. Meredith jeszcze nigdy tu nie spała. Zbyt bała się spotkania z Hardenami, aby odwiedzić wcześniej Billings.

Rozłokowawszy się, pojechała autobusem parę przecznic dalej, do niewielkiego sklepu i kupiła całą torbę żywności. Od lat nie zajmowała się takimi rzeczami. W swoim domu w Lincoln Park miała pokojówki i osobę do prowadzenia domu. Umiała gotować, lecz rzadko miała ku temu okazję. Uśmiechnęła się na myśl o własnych wadach. Ciotka Mary lubiła łajać ją za brak talentów „domowych”.

Postanowiła wrócić piechotą. Mijając olbrzymi park miejski westchnęła, rozkoszując się jego pięknem. Strzeliste topole

tworzyły zielony baldachim nad trawnikami.. Latem odbywały się tu koncerty symfoniczne.

Jedzono pyszne lody. Wciąż się coś działo. Billings to duże miasto z dobrze rozplanowanymi szerokimi ulicami i wielkimi obszarami wolnej przestrzeni. Miasto rozpościera się między Rimrocks a rzeką Yellowstone i przecina je gęsta sieć linii kolejowych. Okolica żyje z rolnictwa i wydobywania bogactw mineralnych. Co krok - rafineria. Na rozległych ranczach - uprawia się pszenicę i buraki cukrowe. Od zachodu strzegą Billings Góry Skaliste, od południowego wschodu - góry Big Horn i Pryor. Wzgórza na wschodnich krańcach miasta opadają łagodnymi zboczami ku równinom; tu i ówdzie na horyzoncie widać lekko pofałdowane tereny. Meredith uwielbiała wielkie przestrzenie za miastem, wolne od budowli z betonu i stali. W stanie Montana odległości rzędu stu mil uważano za drobnostkę.

Kiedy doszła do uliczki, gdzie stał dom ciotki Mary, zacisnęła kurczowo palce na torbie z zakupami. Dziwne, pomyślała. Przedtem nie parkował tu na chodniku szary lśniący jaguar. Może przyjechał do niej agent nieruchomości?

Szukając klucza w kieszeni dzinsów, nie zauważyła cienia postaci stojącej na ganku. Weszła na schody i zamarła. Jej serce załomotało i nagle zamarło.

Cyrus Granger Harden dorównywał wzrostem panu Smithowi, lecz na tym podobieństwo między nimi się kończyło.

Cyrus miał ciemną cerę i sprawiał groźne wrażenie nawet w jednym ze swoich kosztownych szarych garniturów z kamizelką. Wyszedł z cienia. Mimo sześciu lat bólu i urazy Meredith poczuła przyływ ciepła.

Był starszy. Nowe bruzdy pojawiły się na szczupłej, pociągłej twarzy o wydatnych kościach policzkowych, ciemnych brwiach i głęboko osadzonych brązowych oczach. Nos pozostał prosty, a usta zachowały zmysłowy kształt. Wyrzisty kontur warg wydał się Meredith tak znajomy, że aż zamrugowała powiekami. Pod stetsonem, naciśniętym głęboko na czoło, kryły się włosy o kruczoczarnym połysku. Smukłe, smagłe palce trzymały zapalonego papierosa. Tak więc nie porzucił nałogu, pomyślała z leciutkim rozbawieniem.

- Pomyślałem, że to ty - powiedział bez żadnego wstępu. Głęboki, mocny głos zabrzmiał ostro, nieubłaganie. - Z mojego okna widać dworzec autobusowy.

Tego się spodziewała. Jednak ją zauważył. Zaczęła sobie powtarzać w myślach: Jestem starsza, jestem bogatsza, mam swoje tajemnice i nikt mną nie rządzi.

Złożyła pełne wargi do beztroskiego uśmiechu.

- Cześć, Cyrusie - odezwała się. - To zabawne, że spotykam cię w takich slumsach.

Twarz mu stężała.

- W Billings nie ma slumsów. Po co tu przyjechałaś?

- Wróciłam po wasze rodowe srebra - odparła patrząc mu prosto w oczy. - Chyba ostatnim razem coś przeoczyłam.

Poruszył się gwałtownie, jak gdyby coś go uwierało. Wepchnął rękę do kieszeni i poprawił podszewkę, która obcierała muskularne udo. Meredith walczyła z pokusą, by opuścić wzrok. To ciało było skończenie doskonałe. Smagły tors pokrywały wijące się czarne włosy. Ten zarost schodził po płaskim brzuchu ku udom...

- Kiedy wyjechałaś - odezwał się z wahaniem - Tanksley wyznał mojej matce, że nie miałaś nic wspólnego z kradzieżą.

Przypomniała sobie, że Tony Tanksley był jej rzekomym „wspólnikiem” i kochankiem. Tylko jakiś zazdrosny głupiec mógł uwierzyć, że Meredith odeszłaby od Cyrusa do Tony'ego. Myrna zapłaciła Tony'emu za rozgłaszanie bredni, które, trzeba przyznać, tworzyły całkiem przekonującą całość. Cóż, schemat stary jak świat. Najważniejsze jednak, że Cyrus uwierzył w jej niewierność i nieuczciwość. A cóż warta miłość bez zaufania? Do tego stwierdził, że interesowała go jedynie jako obiekt seksualny. Żałowała, że jej matka nie żyła i nie mogła jej ostrzec, aby nie oddawała się kochanemu mężczyźnie tak 'bezgranicznie. Drogo zapłaciła za tę lekcję.

- Zastanawiałam się, dlaczego właściwie nie ściga mnie policja - odrzekła swobodnie.

Wzruszył ramionami. Muskularne ciało rysowało się pod



cienkim materiałem.

- Nie można cię było znaleźć - stwierdził krótko.

Nic dziwnego, zważywszy na fakt, że Henry wysłał oczekującą dziecka Meredith na Wyspy Karaibskie, razem z pilnującym jej panem Smithem. Nikt, absolutnie nikt nie znał jej prawdziwego nazwiska. Po ślubie figurowała wszędzie jako Kip Tennison, kropka. Teraz była wdzięczna Henry'emu za te środki bezpieczeństwa. Bała się, że Hardenowie ją wytropią i po prostu nie dadzą spokojnie żyć.

- Jak miło, że wreszcie się o tym dowiedziałam - powiedziała nieco sarkastycznie. Zauważyła, że zabłyszczały mu oczy, kiedy podniosła torbę z zakupami. - Nie mógł do mnie dotrzeć wyrok skazujący na więzienie.

Przybrał surowszy wyraz twarzy. Zmrużył oczy pod szerokimi łukami brwi i wpatrywał się w nią badawczo.

- Jesteś szczuplejsza niż kiedyś - odezwał się. - Starsza.

- Niedługo skończę dwadzieścia pięć lat - stwierdziła pogodnie, choć bez uśmiechu. - Ty masz teraz trzydzieści cztery, prawda?

Kiwnął głową. Zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu. Czuł się, jak gdyby po raz drugi przeżywał duchową śmierć. Sześć długich lat. Pamiętał jej zalaną łzami twarz i brzmienie głosu pełnego nienawiści. Pamiętał także, jak się wspaniale kochali w jego łóżku. Obejmowała go mocno i pod jego prężnym ciałem

poruszała się niczym żywe srebro, jęczała z rozkoszy, a on dusił jej usta pocałunkami...

- Jak długo zamierzasz tu zostać? - spytał oschle.

- Dopóki nie uporam się ze sprzedażą domu - odparła.

Podniósł papierosa do ust.

- Nie zatrzymasz go? - spytał, nienawidząc samego siebie za to, że zadaje to pytanie. Potrząsnęła głową.

- Nie. Chyba tu nie zostanę. Billings mi nie odpowiada. Zbyt wielu mam tu wrogów.

- Ja nie jestem twoim wrogiem - odpowiedział. Podniosła głowę i spojrzała odważnie.

- Naprawdę, Cyrusie? Pamiętam zupełnie co innego. - Odwrócił się i spojrzał na ulicę.

- Miałaś osiemnaście lat. Tylko. O parę lat za mało. Nigdy o to nie pytałem, ale założę się, że nie miałaś przede mną mężczyzny.

Meredith oblała się rumieńcem. Patrzył na jej zapłonione policzki z lekkim rozbawieniem. Pierwsza weselsza myśl, odkąd zobaczył ją wysiadającą z autobusu.

- A więc zgadza się - powiedział cicho. Poczul przyjemne mrowienie, bo potwierdzały się jego przypuszczenia.

- Byłeś pierwszy - stwierdziła chłodno. Uśmiechnęła się. - Ale nie ostatni. A może sądziłeś, że jesteś nie do zastąpienia?

Jego godność została drażniona, lecz nie zareagował.

Skończył palić i wyrzucił niedopałek.

- Gdzie byłeś przez te sześć lat?

- Tu i tam - odrzekła zdawkowo. - Słuchaj, ta torba jest dosyć ciężka. Masz mi coś do powiedzenia, czy przyszedłeś tylko z przyjacielską wizytą, żeby sprawdzić, jak szybko pozbędziesz się mnie z miasta?

- Przyszedłem spytać, czy szukasz pracy - oświadczył oficjalnym tonem. - Wiem, że twoja ciotka nie zostawiła nic oprócz nie zapłaconych rachunków. Mam w pobliżu własną restaurację. Potrzeba tam kelnerki.

Tego już za dużo, pomyślała Meredith. Cyrus proponuje jej posadę kelnerki, a przecież mogłaby sobie z łatwością kupić całą tę restaurację. Zastanawiała się, czy obudziło się w nim sumienie, czy też znów się nią zainteresował. W każdym razie spróbować nic nie kosztuje. Czowała, że może to być świetna okazja do przyjrzenia się Hardenem i do przeprowadzenia własnych planów.

- Dobra. Mam złożyć podanie?

- Nie. Po prostu staw się do pracy punktualnie o szóstej rano. Pamiętam, że pracowałaś w kawiarni, kiedy się poznaliśmy.

- Tak. - Napotkała jego wzrok i przez chwilę połączyli się we wspomnieniu tego pierwszego spotkania. Wylała na niego kawę, a kiedy wycierała jego kurtkę, połączyła ich jakaś tajemnicza iskra porozumienia. Ogarnęła ich błyskawicznie wzajemna, obezwładniająca namiętność.

- To już tyle lat - odezwał się zamyślony, głosem pełnym goryczy. - Mój Boże, dlaczego uciekłaś? Dopiero po dwóch dniach doszedłem do siebie i nie mogłem cię znaleźć, do cholery!

Doszedł do siebie? Wolalała się nad tym nie rozwodzić.

- Do cholery? Chciałaś słuchać swojej matki, nie mnie. Mam nadzieję, że byliście szczęśliwi we dwoje.

Uniósł brwi.

- A co matka miała zrobić z tobą i Tanksleyem?

On nic nie wiedział! Trudno było w to uwierzyć, lecz jego szare oczy nie kłamały. Nie wiedział, co zrobiła matka!

- Jak go zmusiłaś do przyznania się? - spytała.

- Nie zmuszałem. Powiedział po prostu mojej matce, że byłaś niewinna. A ona powiedziała mnie.

Serce Meredith załomotało.

- Mówiła ci coś jeszcze? - spytała z udawaną beztróską.

Aż jęknął.

- Nie. O czym jeszcze miała mi mówić?

O tym, że byłą z tobą w ciąży, że miałam osiemnaście lat i znikąd szansy na pomoc, pomyślała ponuro. Nie mogła ryzykować i mieszkać dalej u ciotki Mary, przecież ciążył na niej zarzut kradzieży.

Spuściła głowę, aby ukryć oczy pałające wściekłością. Po wyjeździe z Billings przeżyła parę tygodni istnego piekła. Uodporniło ją to na wszelki strach. Widać tak jej już było

sądzone.

- O czym miała mówić? - dopytywał się. Podniosła wzrok.

- O niczym.

Nie przekonała go. Jej oczy podejrzenie błyszczały, nieomal płonęły nienawiścią. Oskarżył ją bezpodstawnie i skrzywdził odrzucając jej miłość, gniew Meredith miał jednak jeszcze jakąś inną przyczynę.

- Ta restauracja to Bar H *Steak House* - odezwał się. - Za *Sheratonem*, na North Twenty - seventh.

Na wspomnienie nazwy hotelu Meredith poczuła zalew gorąca. Szybko odwróciła wzrok.

- Znajdę jakoś. Dziękuję za tę pracę.

- Czy to znaczy, że zostaniesz co najmniej parę tygodni? - spytał marszcząc brwi.

Zmierzyła go wzrokiem.

- A co? Mam nadzieję, że nie chodzą ci po głowie pomysły, aby zaczynać znów to, co raz skończyliśmy. Szczerze mówiąc, Cyrus, nie mam zwyczaju odgrzewać dawno zerwanych znajomości.

Przez chwilę zaniemówił.

- Czy jest ktoś?

- W moim życiu? - spytała. - Tak.

Nie dał nic po sobie poznać, tylko oczy mu trochę pociemniały.

- Mogłem się domyślić.

Nie odpowiedziała. Po prostu patrzyła. Spostrzegła, że rzucił spojrzenie na jej dłoń i dziękowała Bogu, że zawczasu zdjęła obrączkę. Nosila jednak cały czas pierścionek zaręczynowy od Henry'ego - szlifowany szmaragd z maleńkimi diamencikami. Henry śmiał się wtedy z jej wyboru; pierścionek był bardzo tani, a on chciał jej ofiarować trzykaratowy diament. Uparła się. Jakże to dawno było...

- Jesteś zaręczona? - spytał głucho.

- Byłam - wyjaśniła. Właściwie nie kłamała. Henry zaręczył się z nią na tydzień przed ślubem.

- Teraz już nie jesteś?

Potrząsnęła głową.

- Mam przyjaciela i bardzo mi na nim zależy. Ale nie chcę się bardziej wiązać. - Wolałaby schować dłonie za plecami. W ciągu dwóch minut naopowiadała więcej kłamstw i półprawd niż w ciągu dwóch lat.

Miał nienaturalnie napięte mięśnie twarzy.

- Dlaczego twój przyjaciel nie przyjechał z tobą?

- Potrzebowałam trochę swobody. Przyjechałam tu zająć się rzeczami ciotki Mary.

- Gdzie mieszkałaś?

Uśmiechnęła się.

- Na wschodzie. Przepraszam cię, muszę włożyć zakupy do

lodówki.

Odsunął się z wahaniem. - Zobaczymy się jutro.

Widocznie stołował się w restauracji, w której miała pracować.

- Chyba tak. - Spojrzała na niego. - Jesteś pewien, że nie zażądają tam ode mnie referencji?

- Jestem właścicielem tej choleralnej restauracji - odparł krótko. - Nie odważą się. Masz pracę, jeśli tylko chcesz.

- Chcę - stwierdziła. Otworzyła drzwi i zawahała się. Nie znała jej sytuacji i zdobył się na gest pomocy z litości albo z poczucia winy, poczuła się więc zobowiązana, aby dodać coś jeszcze: - Jesteś wspaniałomyślny. Dziękuję.

- Wspaniałomyślny! - Zaśmiał się gorzko. - Mój Boże, nigdy w życiu nie dałem nic nikomu, jeśli nie miałem w tym żadnego interesu. Do mnie należy świat. A jednocześnie nie mam nic. - Odwrócił się i poszedł do samochodu. Patrzyła za nim szeroko otwartymi, zasmuconymi oczami.

Weszła do domu. Spotkanie po tylu latach wstrząsnęło nią do głębi. Rzuciła zakupy na blat kuchenny i usiadła, wspominając dzień, kiedy się poznali.

Za tydzień miała skończyć osiemnaście lat, ale zawsze wyglądała na starszą, niż była w rzeczywistości. Strój kelnerki świetnie podkreślał jej zgrabną figurę.

Cyrus od razu zwrócił na nią uwagę. Wodził za nią

wzrokiem, kiedy obsługiwała klientów. Natychmiast zdenerwowała się. Biła od niego pewność siebie i swoista powstrzymywana arogancja. Miał zwyczaj mrużyć jedno oko i unosić podbródek, co wyglądało jak wypowiedzenie wojny każdej osobie, której się przyglądał. Dopiero później Meredith zorientowała się, że miał lekką wadę wzroku, polegającą na zaburzeniu ostrości, lecz nie zwracał sobie głowy wizytą u okulisty. Zastanawiała się, czy ktokolwiek onieśmielony zachowaniem Cyrusa domyślał się jego prawdziwej przyczyny.

Stolik, przy którym siedział, obsługiwała inna kelnerka. Spytał ją o coś, marszcząc brwi, a potem przesiadł się do części sali obsługiwanej przez Meredith.

Na samą myśl o tym, że taki atrakcyjny mężczyzna mógłby się nią zainteresować, palce Meredith zdrętwiały. Podeszła z uprzejmym uśmiechem i rumieńcem podekscytowania na twarzy. Podniósł wzrok i odwzajemnił uśmiech.

- Jesteś tu nowa - zauważył. Miał głęboki, cudownie zmysłowy głos. Mówił powoli.

- Tak. - Z trudem wydobyła głos. Wstrzymała oddech. Czowała, że dłonie ma zimne jak lód. - Zaczęłam pracę dziś rano.

- Jestem Cyrus Harden - oznajmił. - Prawie codziennie jadamy tu śniadanie.

Od razu pojęła, o kogo chodzi. Było to nazwisko powszechnie znane w Billings.



- Jestem Meredith - przedstawiła się ochryple.

Uniósł brwi, nie przestając się uśmiechać.

- Masz już za sobą wiek niewinności? - zapytał.

- Mam... dwadzieścia lat - odezwała się nagle, rzucając kłamstwo przez zęby. Instynkt mówił jej, że gdyby zdradziła swój prawdziwy wiek, przestałby się nią interesować.

- Wystarczy. Przynieś mi, proszę, trochę kawy. A potem zdecydujemy, dokąd pójdziemy wieczorem.

Pospieszyła do kontuaru, żeby nalać kawy. Wpadła na Terri, starszą kelnerkę, z którą pracowały na jednej zmianie.

- Ostrożnie, sikoreczko - powiedziała Terri półgłosem, kiedy Cyrus nie patrzył w ich stronę. - Flirtujesz z ogniem. Cyrus Harden traktuje kobiety tak jak interesy. Nie wpadnij po uszy.

- W porządku. On tylko... rozmawiał ze mną - wyjąkała Meredith.

- Oj, chyba za bardzo się tym jednak przejęłaś - odparła Terri zaniepokojona. - Widocznie ciotka nie wtajemniczała cię w te sprawy. Kochanie, musisz wiedzieć, że mężczyźni nie oświadczają się każdej napotkanej kobiecie. Zwłaszcza tacy mężczyźni jak Cyrus Harden. On odbił od naszej sfery. Jest bogaty, a jego matka rzuci się z pazurami na każdą kobietę, która spróbuje zaprowadzić go do ołtarza, nawet gdyby była bogata i ustosunkowana. Za wysokie progi.

- Ależ my po prostu rozmawialiśmy - zaprotestowała

Meredith i zmusiła się do uśmiechu, czuła jednak, że wszystkie jej marzenia rozplywają się we mgle.

- Ciesz się, że na tym się skończyło. Mógł cię nieźle skrzywdzić.

Słyszając te dobre rady, Meredith aż się zjeżyła, lecz nie mogła zdobyć się na otwarte starcie ze współpracowniczką. Uśmiechnęła się tylko i dalej przyrządzała kawę dla Cyrusa.

- Ostrzegała cię przede mną, co? - spytał, gdy postawiła spodek i filiżankę na obrusie w czerwono - białą kratę.

Zdumiała się.

- Skąd wiesz?

- Poderwałem kiedyś Terri - odrzekł lekko. - Stawała się zbyt zaborcza, więc zerwałem z nią. Dawno temu. Nie pozwól, żeby ci chodziła po głowie, dobra?

Uśmiechnęła się. No, teraz wszystko jasne. Zainteresował się Terri, a ona okazała się zazdrosna. Meredith rozpromieniła się.

- Nie pozwolę - obiecała.

Jakże była wtedy naiwna. Aż jęknęła na wspomnienie tamtego dnia. Podniosła się z krzesła, żeby rozpakować zakupy. Czy to możliwe, żeby ktoś był talki głupi? W wieku osiemnastu lat, pozbawiona odpowiedniego wychowania, nie wiedziała nic o życiu. Takiemu tapeciarszowi jak Cyrus musiała się wydać popychadłem. Gdyby wiedziała, jak się to wszystko potoczy, nigdy nie...

I po co oszukiwać samą siebie? Zaśmiała się gorzko. Postąpiłaby dokładnie tak samo. Cyrus fascynował ją. Teraz po latach również, mimo bolesnych przeżyć i żalu. Nie spotkała nigdy przystojniejszego mężczyzny, a jej ciało na zawsze zapamiętało ich miłosne uniesienia.

Znów zjawiała się na jego orbicie. Przyjęła posadę, która jej do niczego nie była potrzebna. Żyła w kłamstwie. Kiedy przypomniła sobie cel swego przyjazdu, krew w niej zawrzała. Cyrus potraktował ją jak śmieć, ją i dziecko, które nosiła pod sercem. Odwrócił się od niej plecami, zostawił ją samą sobie, oskarżoną o kradzież.

Nie wróciła tu, żeby odgrzewać stary romans. Wróciła, żeby się zemścić. Henry nauczył ją, że każdy człowiek prowadzący interesy ma jakiś słaby punkt i konkurencja powinna to wykorzystać. Niektórzy potrafią świetnie ukryć swoją piętę Achillesową. Cyrus był prawdziwym mistrzem. Musiała zachować wielką ostrożność, jeśli chciała odkryć jego słabość. Ale na pewno jej się uda, a Cyrus zostanie na lodzie. Odpłaci jej za wszystko; znajdzie się w takiej samej sytuacji jak ona przed sześciu laty. Zmrużyła oczy, zadowolona z tej perspektywy. Na jej wargach pojawił się zimny uśmiezek.

Meredith nie była już naiwną osiemnastolatką, zakochaną bez pamięci w mężczyźnie, którego nie mogła mieć. Tym razem trzymała w ręku wszystkie asy. A gra dawała jej taką wielką

przyjemność, jakiej nie zaznała od czasów zdradzieckich pocałunków Cyrusa.

### ROZDZIAŁ 3

Meredith przywiozła trochę starych ubrań, żeby nie budzić w Cyrusie podejrzeń, że dobrze jej się powodzi. Teraz, ubierając się do nowej pracy, była z tego zadowolona.

Założyła zgrabną drelichową spódnicę, pasującą do białej bawełnianej bluzki z długimi rękawami. Wsunęła pantofle na miękkiej podeszwie. Elegancką torebkę od Gucciego zamieniła na brązową torbę z plastyku. Splotła włosy w zgrabny francuski warkocz. Poszła na przystanek autobusowy.

Wczesnym rankiem Billings wyglądało wspaniale. Meredith z rozkoszą wciągała chłodne powietrze. Szerokie ulice i przestronna zabudowa tak się różniły od zatłoczonego, zaaferowanego Chicago. Tęskniła za synem, a nawet za panem Smithem i Donem, ale zmiana otoczenia wskrzesiła w niej ducha walki i pozwalała zapomnieć o smutku. Ostatnio czuła się bardzo zmęczona stresami wywołanymi pracą.

Wysiadła z autobusu przed restauracją. Był to duży, dobrze prosperujący lokal w gmachu hotelu. Przez szyby zobaczyła, że wszystkie kelnerki noszą nieskazitelnie białe fartuszki. Już dawno przestała bać się kontaktów z ludźmi, tutaj jednak, pozbawiona ochronnej powłoki swego bogactwa, poczuła zdenerwowanie. Spytała kasjerkę o kierownika.

- Pani Dade przed chwilą tu była - uprzejmie odparła kobieta

i uśmiechnęła się. - Czeka na ciebie?

- Chyba tak.

Meredith zastukała i weszła do pokoju. Zdumiona, ujrzała kobietę o dobre dwadzieścia lat starszą od siebie. Może podświadomie uczepiła się myśli, że pani Dade musi należeć do grona dawnych kochanek Cyrusa. Szybko zmieniła zdanie.

- Jestem Meredith... Ashe - odezwała się z wahaniem. Zabrzmiało to jakoś dziwnie. Przywykła, że nazywano ją Kip Tennison.

- Ach, tak - stwierdziła pani Dade i uśmiechnięta podniosła się zza olbrzymiego, wypolerowanego drewnianego biurka. Była wysoką, rudą kobietą ze srebrnymi nitkami we włosach i szeroką, pogodną twarzą.

- Jestem Trudy Dade. Cieszę się, że cię poznałam. Cyrus mówił, że zmarła twoja ciotka i szukasz pracy. Świetnie się składa, bo mamy wolne miejsce. Byłaś już kiedyś kelnerką?

- Tak, przez pewien czas - odrzekła Meredith. - Pracowałam wtedy w *Bear Claw*.

- Przypominam sobie. Wydawałaś mi się znajoma. - Zmrużyła szare oczy z zadumą. - Współczuję ci z powodu śmierci ciotki.

- Będzie mi jej brakowało - powiedziała Meredith cicho. - Oprócz niej nie miałam żadnej rodziny.

Bystry wzrok pani Dade zlustrował ją uważnie. Kiwnęła

głową.

- Praca jest ciężka, ale napiwki wysokie, a ja nie uważam się za nadzorcę niewolników. Możesz zacząć od zaraz. O szóstej jesteś wolna, ale nastaw się na to, że czasem trzeba będzie pracować wieczorem. W naszej branży to nieuniknione.

- Nie przeszkadza mi to - odparła swobodnie Meredith. - Nie potrzebuję wolnych wieczorów.

Pani Dade zdumiona uniosła brwi.

- W twoim wieku? Na litość boską, nie jesteś mężatką?

- Nie. - Meredith nie była niegrzeczna, lecz coś w jej zachowaniu sprawiło, że pani Dade poczuła zakłopotanie.

- A więc precz z mężczyznami? - spytała żartobliwie i nie podjęła tematu. Przeszła do zaznajamiania Meredith z jej obowiązkami i zarobkami. Poinformowała ją, jak ma się ubrać i którą część sali obsługiwać. Przez krótką chwilę Meredith robiła na niej wrażenie osoby o znacznie wyższej pozycji społecznej i wykształceniu, niż wynikałoby to z jej wyglądu.

Meredith miała nauczkę, aby starannie trzymać się swojej roli. Nie mogła stawiać się Kip Tennison za każdym razem, gdy ktoś zadawał niewygodne pytania. Zmusiła się do uśmiechu i słuchała słów kierowniczkę z wyraźnie okazywanym zainteresowaniem, a w głębi duszy zastanawiała się, czy długo potrwa, zanim Cyrus Harden uczyni następny ruch.

Późnym popołudniem Cyrus spacerował w ogrodzie

rozległej posiadłości Hardenów. Bez entuzjazmu błędził wzrokiem po greckich kolumnach frontowego ganku. Przypomniawszy sobie dziecięce zabawy na werandzie, pod okiem matki. Zawsze była zaborcza i zbyt opiekuńcza, co w późniejszych latach doprowadziło do wzajemnych konfliktów. Zaczęło się to na dobrą sprawę od wyjazdu Meredith Ashe. Cyrus zmienił się pod każdym względem.

Powiesił kapelusz na stylowym haku w hallu i wszedł zamyślony do eleganckiego salonu, nie zwracając uwagi na pastelowe brokaty, włochate dywany o spokojnych barwach i kosztowne antyki, które uwielbiała jego matka.

Siedziała w fotelu z robótką szydełkową. Uśmiechnęła się, a ciemne oczy błysnęły podejrzliwie.

- Wcześniej wróciłeś, prawda?

- Wcześniej skończyłem. - Nalał sobie whisky i opadł na fotel. - Nie będzie mnie na kolacji. Petersonowie urządzają spotkanie w sprawie nowych dzierżaw.

- Interesy, interesy - westchnęła. - W życiu są jeszcze inne sprawy, nie tylko robienie pieniędzy.

Cyrus, naprawdę powinieneś się ożenić. Poznałam cię z dwiema bardzo miłymi kobietami, które zaczynają...

- Nie ożenię się - stwierdził z zimnym uśmiechem.

Podniósł szklaneczkę whisky w geście niby toastu. - Wyleczyłem się z tego. Pamiętasz?



Zbladła jak ściana i opuściła wzrok. Szczupłe ręce zadygotały.

- To... przecież już tyle czasu.

- A mnie się zdaje, jakby to było wczoraj. - Wychylił resztę whisky i wstał, by znów sobie nalać. Wspomnienia sprawiały ból.

- Ona wróciła, wiesz?

W pokoju zapanowała grobowa cisza.

- Ona?

Matka omal nie udławiła się tym słowem. Odwrócił się.

- Meredith Ashe. Dałem jej pracę w restauracji.

Myrna Harden tak długo nosiła w sobie prawdę o przeszłości, że zapomniała, kto jeszcze zna jej tajemnicę. Meredith. Jak na ironię losu, tej samej informacji, której Myrna kiedyś użyła, aby pozbyć się dziewczyny z miasta, można było teraz użyć przeciwko niej samej. I to ze straszliwym skutkiem. Skandal zniszczyłby doszczętnie jej związek z synem. Wpadła w popłoch.

- Nie wolno ci! - krzyknęła jak oszalała. - Cyrusie, nie wolno ci znów zadawać się z tą kobietą! Nie możesz zapomnieć, co ona ci zrobiła!

Zachował kamienną twarz.

- Nie zapomniałem, mamó. I nie zamierzam się z nią zadawać. Raz wystarczyło. Po prostu zmarła jej cioteczna babka.

Przełknęła nerwowo ślinę.

- Nie wiedziałam.

- Z pewnością musi pospłacać zaległe rachunki, załatwić pewne sprawy. Nie wiem, skąd przyjechała. Chyba tam wróci, kiedy się ze wszystkim upora.

Myrna nie była taka pewna.

- Odziedziczy ten dom.

Kiwnął głową, wpatrzony w szklanę. Poruszył dłonią, a trunek zawirował.

- Będzie miała dach nad głową. Nie wiem, gdzie się podziewała przez te wszystkie lata, ale wiem jedno: kiedy stąd wyjeżdżała, nie miała grosza przy duszy.

- Jego twarz stężała i wypił whisky duszkiem, jak wodę.

- To nieprawda - odparła szybko Myrna. - Miała pieniądze!

Myrna posłała jej wtedy jakieś pieniądze, ale Meredith natychmiast je zwróciła. Myrna nie przestała jednak wierzyć, że dziewczyna miała jeszcze dość pieniędzy na wyjazd z miasta. To przeświadczenie pomagało jej uspić sumienie.

Cyrus spoglądał na matkę znad szklanki, zaciekawiony wyrazem jej twarzy i przerażeniem w jej tak opanowanym zwykle głosie.

- Tony oddał pieniądze, o których kradzież ją podejrzewano. Nie pamiętasz?

Jej twarz stała się jeszcze bledsza. - Jestem pewna, że miała trochę pieniędzy - zająknęła się i spuściła oczy, w których

malowała się wina. - Musiała mieć.

Cyrus pograżył się w gorzkich myślach.

- Nigdy nie pogodziłem się z faktem, że brała udział w kradzieży - oznajmił. - Tony opowiadał Całą tę historię, jakby nauczył się jej na pamięć. Meredith przysięgła, że nigdy jej nie dotknął, że nigdy nie byli kochankami.

- Taka dziewczyna mogła mieć wielu kochanków - odezwała się Myrna z wypiekami na twarzy.

Oczy Curusa pociemniały na wspomnienie żaru spalającego ich ciała. Pragnęła go, cała drżała. Czy tak mogła reagować na innego mężczyznę? Oboje mieli obsesję na swoim punkcie. A kiedy matka wysunęła pod jej adresem oskarżenia, Cyrus poczuł szaleńczą nienawiść i wściekłość. Wystarczyło jednak parę dni po wyjeździe Meredith, aby zaczął wątpić w jej udział w rzekomej kradzieży. Rzeczywiście, wyglądało to nieco podejrzanie, kiedy nagle Tony przekazał wszystkie „skradzione” pieniądze, zaś Myrna nalegała, aby chłopca nie aresztować. Po wyjeździe Meredith cała sprawa przycichła. A ona nie wyglądała na winną. Wyglądała na... pokonaną.

Nie wypytywał jej. Może powinien był zadać parę pytań, lecz wtedy wstydział się swej wielkiej namiętności. Zniknięcie Meredith z jego życia sprawiło mu niemal ulgę. Raz na zawsze zamknął ten rozdział swoich doznań seksualnych. Od tego czasu wdał się w kilka romansów, ale żadna z kobiet nie doprowadziła

go do kresu rozkoszy, tak jak Meredith. I chyba on sam nie był zdolny poddać się takiej namiętności. Czuł się wewnętrznie martwy. Tak właśnie wyglądała Meredith, kiedy widział ją po raz ostatni: stała ze spuszczoną głową w hallu domu Cyrusa. Wydawało się, że coś w niej wygasło. Tylko oczy płonęły nieskrywany wyrzutem. Zapamiętał ich wyraz. Odwrócił się.

- Wszystko minęło. Nie ma nic do odbudowania, nawet gdybym czuł taką pokusę. Przelotna miłośćka. Nic więcej.

Myrna trochę się rozluźniła.

- Cieszę się, że to słyszę. Doprawdy, Cyrusie, kelnerka, w dodatku cioteczna wnuczka Indianina czystej krwi? Nie zadajemy się z takimi ludźmi.

W oczach Cyrusa, pod gęstymi brwiami, pojawił się błysk.

- To zbyt snobistyczna opinia jak na potomka dezercera z armii brytyjskiej.

Myrna obruszyła się.

- Nie rozmawiajmy o tym.

Wzruszył ramionami.

- A dlaczego nie? Każda rodzina ma w drzewie genealogicznym swoją czarną owcę.

- Nie opowiadaj bredni. Owce nie wspinają się na drzewa. - Odłożyła robótkę. - Powiem Ellen, że nie będziesz na kolacji.

Wyszła ogarnięta popłochem, zbita z tropu. Nie wiedziała, co powinna zrobić. Obecność Meredith Ashe w Billings była teraz

niewskazana. Myrna czyniła starania, aby Cyrus wreszcie się ożenił. Romans z dawną sympatią mógł popsuć jej plany. Musiała pozbyć się Meredith z miasta, zanim ta zdąży zagrać na nucie współczucia Cyrusa, albo zacznie czynić aluzje do wydarzeń sprzed lat.

Dziecko... Czy urodziła dziecko, które w sobie nosiła? Myrna zacisnęła zęby na myśl, że dziecko Cyrusa mogło zostać adoptowane. Potomek Hardenów, jej krew! Postanowiła na razie o tym nie myśleć. Rozważała bieg wydarzeń najkorzystniejszy dla Cyrusa. Meredith psuła jej szybki. Z precyzją chirurga wycięła tę kobietę ze swego życia i zrobiłaby wszystko, żeby znów o niej nie słyszeć. Ale los dziecka ją interesował. Jeśli Meredith nie przerwała ciąży, mogła istnieć szansa na odzyskanie dziecka. Myrna musiała to przemyśleć i znaleźć sposób na wyjaśnienie wszystkiego Cyrusowi. Bez angażowania osoby Meredith. Kiedyś posłużyła się, i to z powodzeniem, groźbą. Zamierzała znów sięgnąć po tę broń.

Dzień mijał szybko. Meredith nabierała pewności Niebie w nowej pracy. Polubiła ludzi, z którymi pracowała. Wszyscy od pierwszego wejrzenia zaakceptowali ją i pomagali, kiedy nie nadążała z obsługą klientów. Szczególnie polubiła Teresę, kruczowłosą dwudziestolatkę, pochodzącą z plemienia Crow, podobnie jak zmarły dziadek Meredith.

W porach posiłków w restauracji panował tłok. Bogaty

wybór dań i niewygórowane ceny przyciągały zarówno mieszkańców Billings jak i przybyszów z innych miast. W Billings odbywało się przecież wiele konferencji, nie tylko na temat hodowli bydła. A klienci lubią zjeść niewyszukane, lecz elegancko podane potrawy. Nawet ci z Południa.

Rano Meredith obsługiwała pewnego dżentelmena z Alabamy, rozczarowanego, że w Montanie, leżącej bardziej na północ, nie podaje się owsianki na śniadanie. Spostrzegła, że przyszedł jednak potem na obiad i posyłał jej natarczywe spojrzenia. Nie odpowiadała na nie. Nie było więcej miejsca na mężczyzn w jej życiu.

Ale on nie ustępował. Meredith właśnie opędzała się od jego nagabywań, kiedy przy sąsiednim stoliku zauważyła znajomą twarz. Cyrus. Nie sam. Z Myrny Harden.

Meredith musiała użyć wszystkich swoich talentów dyplomatycznych, aby uwolnić się od kłopotliwego klienta z Alabamy i szybko przynieść mu to, co zamawiał. Przypomniała sobie, że kiedyś gotowa była zamienić się z inną kelnerką, byle nie obsługiwać Myrny Harden. Teraz jednak nie postąpiłaby w ten sposób. Podeszła do stolika i odezwała się uprzejmie; tylko jej oczy zachowały chłodny wyraz.

- Dobry wieczór. Czy mam podać coś do picia, zanim wybiorą państwo coś z karty? - spytała grzecznie.

Ciemne oczy Myrny błysnęły.

- Ja nie piję - odparła zdecydowanym tonem. - Chyba pamiętasz, Meredith?

Meredith spojrzała jej prosto w oczy, nie zwracając w ogóle uwagi na Cyrusa.

- Może się pani zdziwić, ale pamiętam, pani Harden - stwierdziła spokojnie. - A ja nazywam się panna Ashe.

Starsza kobieta roześmiała się piskliwie, udając rozbawienie.

- Jak na kelnerkę jesteś dość arogancka, nieprawdaż? - Zaczęła przekładać nerwowo przedmioty na stoliku. - Chciałabym obejrzeć menu.

Meredith podała dwa jadłospisy.

- Wezmę kieliszek białego wina - zamówił Cyrus, odchylając się na krześle, aby lepiej obserwować reakcję Meredith. Irytowało go napastliwe zachowanie matki. Ale sam był temu winien.

- Zaraz podam - powiedziała Meredith. Czekać przy barze na przyrządzenie drinka, patrzyła badawczo na swoich antagonistów. Cyrus założył ciemny garnitur z tradycyjnym krawatem. Kremowy kapelusz stetson spoczywał na półeczce pod stołem. Cyrus starannie zaczesał do tyłu bujne włosy. Nie wyglądał na człowieka, którego cokolwiek mogłoby wzruszyć. Szczupła twarz przybrała obojętny wyraz, a głęboko osadzone, brązowe oczy patrzyły pusto przed siebie. Jego matka zachowywała się niespokojnie. Rozglądała się nerwowo.

Meredith potrafiła odczytać z tej mowy ciała bardzo wiele.

Uśmiechnęła się powoli, chłodno, złośliwie, dokładnie w chwili, gdy spoczął na niej wzrok Myrny.

Starannie umalowana twarz zrobiła się blada jak ściana. Mrożący wzrok dziewczyny sprawił, że Myrnie skreśliły się wnętrzności. To już nie była ta sama Meredith, którą wysłała z miasta. Nie. Ta nowa Meredith sprawiała, że pani Harden zbierało się na mdłości. Meredith przyniosła kieliszek i postawiła przed Cyrusem. Idealnie spokojnymi dłońmi wyjęła następnie bloczek i długopis. W duchu dziękowała Henry'emu za to, że nauczył ją pewności siebie i opanowania.

- To już niepotrzebne - odezwał się Cyrus, odsuwając menu.

- Wezmę stek z sałatą.

- Ja też - oficjalnym tonem zamówiła Myrna. - Półsurowy.

Nie lubię spieczonego mięsa.

- Zgadzam się - dodał Cyrus.

- Dwa steki, półsurowe - powtórzyła Meredith półgłosem, rzucając ukradkowe spojrzenie Cyrusowi.

- Tylko nie zupełnie surowe - powiedział, śmiało czytając w jej myślach. - Nie lubię, kiedy kawał mięsa rośnie mi bezczelnie na talerzu.

Meredith z trudem powstrzymała uśmiech.

- Dobrze, proszę pana. To nie potrwa długo.

Odeszła, aby przekazać zamówienie, a po paru minutach z lodowatą uprzejmością przyniosła talerze.



- Zręcznie się spisuje, prawda? - zauważyła chłodno Myrna, kiedy zaczęli jeść. - Pamiętam, że raz wylała mi kawę na sukienkę. Zabrałeś mnie wtedy na lunch do tej wstrętnej kafejki.

- Zdenerwowałaś ją wówczas - odparł bez ogródek Cyrus. Nie lubił o tym wspominać. Matka za wszelką cenę chciała zbić z tropu Meredith, dopiec jej jakoś.

- Już nie będę - przyrzekła wyrozumiale Myrna.

Delikatnym ruchem odkroiła kawałek steku i podniosła do wąskich ust. Przeżuwała starannie, zanim połknęła kęs mięsa. - Może wyszła za mąż. Spytałeś ją o to?

Cyrus podniósł wzrok.

- Nie musiałem. Widać, że nie wyszła.

Myrna uśmiechnęła się.

- Skoro tak sądzisz... Swoją drogą, to dziwne, nieprawdaż? Ładna dziewczyna, w jej wieku, wciąż niezamężna.

- Chyba jestem za głupi, żeby zrozumieć, o co ci chodzi - ostro odpowiedział Cyrus i uśmiechnął się tak nieprzyjemnie, aż Myrna uniosła się na krześle.

- Nie bądź niemiły, kochanie. Podaj mi sól, proszę.

Posłusznie wyciągnął rękę. Skończył już jeść, lecz nawet nie poczuł smaku potraw. Rozpraszał go widok Meredith, krzątającej się po sali. Poruszała się wdzięcznie, jak zawsze. A nawet ładniej niż kiedyś. Miała w sobie nową cechę - pewność siebie, połączoną z brakiem zahamowań. Nie była już tą nieśmiałą, czułą,

zależnioną dziewczyną, którą przed laty wziął do łóżka. Ale nadal go podniecała. Zapalała w nim płomień, który z całych sił starał się ugasić. Bez względu na niewytłumaczalną wrogość matki wobec Meredith, musiał bronić się przed tą dziewczyną. Nie mogła znów zawładnąć jego zmysłami. Uwolnił się od niej i chciał, żeby tak już zostało. Nie pozwoli już nigdy, aby ktokolwiek nim zawładnął. Nigdy. Dość już było słodkiego poddania się szaleństwu.

Meredith przyniosła rachunek i podziękowała z przyjaznym uśmiechem, wyrażając nawet nadzieję, że spędzili przyjemny wieczór. Mówiąc to, patrzyła Myrnie Harden prosto w oczy. Jej słowa zabrzmiały jak groźba, nie jak pożegnanie.

Przez całą drogę do domu Myrna milczała. To jej się nie uda, naprawdę się nie uda... Przypuszczalnie Meredith nie była zamożna, mimo odziedziczenia domu ciotecznej babki. Trochę pieniędzy, parę ostrzeżeń i może to wystarczy, żeby raz na zawsze usunąć cień zagrożenia z jej życia. Ona to jakoś załatwi.

Cyrus prowadził samochód szerokimi ulicami, nieświadomy knowań matki. Usiłował strząsnąć z myśli widok doskonałej figury Meredith, opiętej zgrabnym fartuszkim. Odganiał od siebie wspomnienia.

Wracając do domu, Meredith czuła się wykończona. Było późno, stopy ją bolały. Była na nogach cały dzień.

Lubiła to miasto. Wyrosła niedaleko Billings, w małej

wiosce, o kilka mil na północ od Yellowstone. Zachowała mgliste wspomnienie rodziców: zginęli w wypadku, kiedy była małą dziewczynką. Wyraźnie zapamiętała dopiero cioteczną babkę, Mary, i ciotecznego dziadka, Kroczącego Kruka, którzy zajęli się nią bez wahania i wychowali jak własną córkę. Mieszkali w rezerwacie Indian Crow, tak więc Meredith od dzieciństwa uczestniczyła w świętach i uroczystościach plemiennych. Pamiętała dobrze dziadka w bogatym stroju wodza. Meredith zakładała sukienkę z kozłej skóry i przepaskę z paciorków na czoło, zrobioną dla niej przez indiańskiego kuzyna. Teraz te czasy wydawały się zamierzchłą przeszłością. Wspomnienia kiedyś wprawiały ból, ale po latach to minęło. Przeszłość była bezpiecznym schronieniem. Nie zmienionym. Przez nikogo. Dobre wspomnienia żyły w Meredith jak miłość, którą wciąż nosiła w sercu; miłość do ciemnookiego mężczyzny, do którego był podobny jej syn.

Wysiadła z autobusu w pobliżu domu, który kupiła dla ciotki Mary. Piękny wrześnieowy wieczór zapraszał na spacer. Rozkoszowała się ożywym chłodnym powietrzem. Jeszcze miesiąc, a zaczną się śniegi, a wraz z nimi życie stanie się tu uciążliwe. Na odciętych od świata terenach wiejskich i zwierzęta, i ludzie nie mogli czuć się bezpiecznie. Zaspy śnieżne były w stanie zablokować drogi na długie tygodnie.

Zdumiewające, pomyślała, jakże daleko zaszła z chatki w

rezerwacie Crow, gdzie mieszkała z krewnymi jako obdarta dziewczynka. Teraz była bogata. Rozstała się z szytymi własnoręcznie sukienkami i używanymi butami. A jednak w dzieciństwie zaznała dużo miłości takiej, jakiej nie kupiłaby za wszystkie pieniądze świata. Wspominając ciepło dawne czasy, uświadomiła sobie ciężkie położenie mieszkańców rezerwatów. Regularnie wspomagała wszelkie instytucje, niosąc pomoc Indianom. Posyłała dary swoim kuzynom i ich rodzinom, nie podając, oczywiście, adresu zwrotnego. Czuła, że była to jednak kropla w morzu potrzeb. Ale i to dobre. Rodzina jest przecież rodziną.

Zamknęła drzwi na klucz i usiadła na kanapie. Oczy same jej się zamykały. Nie mogła jednak jeszcze spać. Musiała zadzwonić do domu. Obiecała Blake'owi.

Ociężale nakręciła numer i poczekała, aż pan Smith podniesie słuchawkę.

- Rezydencja Tennisonów - odezwał się szorstki głos.

Uśmiechnęła się.

- Cześć, panie Smith - powitała go swobodnie. - Co słychać?

Zachichotał.

- Blake spuścił w toalecie swojego gumowego kaczoraka. Żeby się nie martwił, w te pędy kupiłem mu innego. Hydraulik przepchał odpływ. Wszystko w porządku. - Zamilkł na chwilę. - Jak się czujesz?

- Pracuję - odparła. - Dostałam posadę kelnerki w miejscowej restauracji. Mam najniższą pensję plus napiwki. Czyż to nie wspaniałe?

Nastąpiła dłuższa pauza.

- Masz pracę?

- Tylko chwilowo. Rozumiesz, restauracja należy do Cyrusa Hardena. Przebywanie w pobliżu wroga może dać mi pewną przewagę. Poszukam jego słabych punktów.

- Uważaj, żeby on nie znalazł twoich - ostrzegł. - Don jest tutaj. Musiał wziąć jakieś dokumenty z twojego biurka. Chcesz z nim rozmawiać?

Zmarszczyła brwi. Dziwne. Don o tej porze w jej domu?

- Tak - zgodziła się.

Don podniósł słuchawkę. Odezwał się trochę niepewnym głosem:

- Miło mi cię słyszeć. Hm... musiałem wziąć akta Jordana, które przyniosłaś do domu.

Ściągnęła brwi.

- Pracowałam nad projektem fuzji z Jordanem. Wiesz przecież. Po co ci to potrzebne?

- Jordan i Cane nalegali, żeby podpisać umowę jeszcze w tym tygodniu. Chyba że przylecisz, żeby storpedować całe przedsięwzięcie...

- Nie - odrzekła gwałtownie. - Oczywiście, że nie. Prowadź

tę sprawę dalej. Powinnam była wcześniej do ciebie zadzwonić, ale jakoś mi to umknęło.

- To się zdarzyło po raz pierwszy - oświadczył.

- Przypuszczam. Będziesz potrzebował mojego podpisu, prawda?

- Tak. Możesz przesłać faxem...

- Nie mam tu faxu - stwierdziła i skrzywiła się. - Prześlij dokumenty ekspresem. W ciągu jednego dnia dostaniesz je z powrotem.

- To wystarczy. Powinnaś mieć fax.

- Wiem. Pan Smith może mi przywieźć całe wyposażenie biura w przyszłym tygodniu. Być może zostanę tu parę tygodni, chcę mieć jednak pewność, że interesy na tym nie ucierpią. Będę się tym zajmować w nocy. Codziennie będę dzwoniła do biura, żeby być na bieżąco z naszymi sprawami.

- Jesteś pewna, że rozsądnie postępujesz, decydując się na dłuższą nieobecność? - Przez Dona przemawiała ostrożność.

- Tak, jestem pewna - odrzekła ponuro. - Posłuchaj, Don. Nie jestem słabą kobietką, nie mającą pojęcia o interesach. Dobrze o tym wiesz. Henry przekazał mi całą swoją wiedzę.

- Tak, prawda - odrzekł Don cierpko.

Meredith zastanawiała się czasem, czy Don nie czuje do niej urazy. Przecież częścią korporacji jego brata zarządzała osoba z zewnątrz. Był uprzejmy, lecz zawsze zachowywał pewien

dystans, jak gdyby nie ufał jej do końca.

- Nie pozwolę, żebyś zrezygnował z planów - stwierdziła. - Ta transakcja jest najpoważniejszą sprawą w moim terminarzu, bez względu na to, ile czasu mi zajmie. Wiesz przecież. Jeśli zdołam znaleźć jakiś słaby punkt, w którym można by zaatakować prawa Hardenów do dzierżaw, wykorzystam okazję.

- Czy jesteś pewna, że interesuje cię firma Hardena, a nie zemsta na nim samym?

Nie odpowiedziała.

- Cieszę się, że uporałeś się ze sprawą Jordana. Możesz poprosić jeszcze raz pana Smitha do telefonu? Chrząknął.

- Oczywiście. Przykro mi, jeśli odebrałaś moje słowa jako skierowane przeciwko tobie. Jestem zmęczony. Miałem ciężki dzień.

- Tak. Wiem, jak to jest.

- Meredith, czy jesteś pewna, że Smith powinien pozwalać biegać iguanie swobodnie po domu? Zwierzak waży prawie dziesięć funtów, ma pazury jak kot i zęby jak wąż...

- Tiny należy do rodziny - odparła krótko. - Nikomu nie wadzi. Siedzi sobie na oparciu fotela pana Smitha, a kiedy zgłodnieje, idzie do kuchni i je swoje warzywa. Ma w łazience pojemnik, w którym się załatwia i nigdy nie atakuje ludzi. Blake też ją uwielbia.

- To niesamowite, żeby trzymać wielkiego gada buszującego

po domu. Hydraulik, który przyszedł przepchać rurę, aż wrzasnął z przerażenia. Tiny siedziała właśnie pod prysznicem i zażywała kąpieli.

- Biedny hydraulik - stłumiła chichot.

- No cóż, powiedział, żeby nigdy więcej go nie wzywać.

Rozumiesz, co to znaczy? Ten gad jest niebezpieczny.

- Powiedz to panu Smithowi. Na twoim miejscu jednak nie odważyłabym się na rozmowę w cztery oczy.

- Rozumiem. W porządku. Twój dom, twój problem.

- To powinien być twój dom, Don - stwierdziła nieoczekiwanie. - Przykro mi, że tak wyszło. Ty jesteś bratem Henry'ego. Łączyły was więzy krwi. Posiadłość powinna należeć do ciebie.

Don westchnął ciężko.

- Henry miał prawo zrobić z majątkiem, co mu się podobało.

- Napastliwość zniknęła z tonu jego głosu. Pojawił się żal. - Przecież byłaś jego żoną. Kochał cię.

- Ja też go kochałam - odrzekła. Tak uważała. Henry dał jej schronienie, kiedy szalała burza rozpętana przez wściekłego Cyrusa. Kochała go inaczej niż Cyrusa, ale nie udawała miłości. Z czasem, zapominając coraz bardziej o Cyrusie, nauczyła się kochać Henry'ego równie żarliwie jak on ją.

- Jeśli chodzi o monopol Hardenów na tereny złóż mineralnych - odezwał się Don dziwnie brzmiącym głosem - czy



jesteś pewna, że chcesz przeprowadzić swój plan? Harden to niebezpieczny przeciwnik w interesach. Ryzykujesz więcej, niż myślisz.

- Rozwój firmy bez ryzyka to jak chleb bez masła. Bez smaku. Trzymaj się. Don. Poproś pana Smitha do telefonu.

- Dobrze. Zawołam go. Dbaj o siebie.

- Pewnie.

Po minucie znów odezwał się pan Smith.

Poszedł - oznajmił krótko. - Nie ufam mu, Kip. Ty też nie powinnaś. Myślę, że on coś knuje.

- Jesteś chyba najbardziej podejrzliwym człowiekiem na świecie. Pewnie praca w CIA tak ci zmała umysł. Don jest w porządku.

- Powiedział, że Tiny trzeba trzymać poza domem - oświadczył po chwili ciszy.

Roześmiała się.

- Tiny byłaby wtedy nieszczęśliwa. To mój dom. A dopóki to jest mój dom, Tiny będzie w nim mieszkać. Dobra?

Rozluźnił się.

- Dobra. - Wyduślił z siebie jeszcze jedno słowo. - Dzięki.

- Chcę, żebyś tu przyjechał w przyszłym tygodniu. - Tu podała mu listę rzeczy, których potrzebowała. - Zawołaj Blake'a, zgoda? Tak nienawidzę go zostawiać. Możemy przynajmniej porozmawiać przez telefon. Wiem, że już późno, ale bardzo chcę

mu powiedzieć „cześć”.

- On się bardzo ucieszy. Tęskni za tobą.

Westchnęła.

- Dużo podróżuję, prawda? Czasami chyba za dużo. - Hm, a Tiny... - Postaram się o nowego hydraulika - obiecała. - Nie martw się.

Oczami wyobraźni ujrzała, jak Smith wyszczerzył zęby w uśmiechu. Po paru sekundach jej synek podniósł słuchawkę. - Mamo, kiedy wrócisz do domu? - spytał zaspany. - Mój gumowy kaczonek wpadł do umywalki i pan Smith go wyrzucił. Przyniósł mi nowego. Kupiłaś mi jakiś prezent? Umiem liczyć do dwudziestu i pisać swoje imię...

- Bardzo ładnie. Jestem z ciebie dumna, synku. Czekaj na mnie, a przywiozę ci prezent. - Przyrzekła sobie, że mu coś kupi.

Nastąpiła chwila ciszy.

- A czy wtedy zostaniesz w domu i będziesz się czasem ze mną bawić? Mama Jerry'ego zabiera go do parku, żeby popatrzeć na kaczki. A ty mnie nigdzie nie zabierasz.

Zacisnęła zęby nie odpowiedzieć brutalnie o swoich obowiązkach w pracy. - Kiedy wrócę do domu, porozmawiamy o tym.

- Zawsze tak mówisz, a potem znów wyjeżdżasz - nadąsał się.

- - Blake, nie pora teraz na dyskusje - oświadczyła

stanowczo. - Posłuchaj. Pan Smith już wkrótce przywiezie cię do mnie. Tu jest mnóstwo ciekawych rzeczy, nawet prawdziwi kowboje. Będziemy mieli czas dla siebie.

- Naprawdę? - spytał z taką radością, że znów ogarnęło ją poczucie winy.

- Tak - obiecała.

- Dobrze, mamó. Czy możemy przywieźć Tiny? Wujek Don mówi, że powinniśmy ją zjeść. Myślę, że wujek Don jest podły.

- Zaraz, zaraz. Nie zjemy Tiny. Pan Smith może ją zabrać, kiedy przyjedziecie w odwiedziny. Ale to za parę dni, dobra?

- Dobra - westchnął smutno. - Czy Tiny będzie mogła ze mną siedzieć, kiedy przyjedziemy?

- Może siedzieć obok ciebie w koszyku - poprawiła, pamiętając dobrze ostatnią przejażdżkę Tiny ich limuzyną. Pracownik stacji benzynowej w pewnym małym miasteczku odmówił nalania benzyny, kiedy Tiny przyglądała się zza szyby. Dodał pogardliwie, że ludzie nie powinni wozić ze sobą potworów. Pan Smith wysiadł z samochodu, żeby odpowiedzieć na zniewagę, lecz człowiek zdążył umknąć. Od tej pory, po naleganiach Meredith, Tiny jeździła w koszyku.

- Kocham cię, mamusiu.

- Ja też cię kocham maleńki. Zadzwoń jutro. Słuchaj pana Smitha i bądź grzeczny.

- Będę. Dobranoc.

- Dobranoc.

Delikatnie odłożyła słuchawkę. Blake był najważniejszą osobą w jej życiu. Często gorzko żałowała czasu spędzanego poza domem, zajętego przez interesy. Blake dorastał, a ona traciła sposobność, by obserwować go w tym ważnym okresie. Czy nie będzie jej miał tego za złe w starszym wieku? Czy postępowała uczciwie wobec Blake'a, nie dając Donowi przejąć części jej obowiązków albo nie angażując dodatkowego urzędnika do pomocy? Nie pozwalała jej na to duma. Musiała sama sprostać roli, jaką wyznaczył jej Henry. Czyż jednak Henry obarczyłby ją taką odpowiedzialnością, wiedząc, że wpływa to na jej kontakty z Blake'em?

Nie, pomyślała. Zrobiłby wszystko, żeby spędzała więcej czasu z synem. Sam zajmowałby się Blake'em. Bawiłby się z nim, zabierał na wycieczki, rozbudzał ciekawość świata. Henry bardzo kochał Blake'a.

Odeszła od telefonu. Czasem życie bez Blake'a było bardzo trudne. Zastanawiała się, jak potoczyłoby się wszystko, gdyby Cyrus zignorował oskarżenia matki, a uwierzył Meredith; gdyby się z nią ożenił. Byliby razem w chwili narodzin Blake'a, zaś zachwyt nad synem umocniłby ich wzajemną więź.

Zaśmiała się zimno. O tak, z pewnością! Blake roztopiłby lód serca Cyrusa, ten zapalałby szaleńczą miłością do Meredith i wyrzucił jednym kopniakiem matkę - intrygantkę ze swego

życia...

Czuła oszałamiający mętlik w głowie. Interesy, pretensje Blake'a o jej ciągłą nieobecność, ponowne wkroczenie Cyrusa Hardena w jej życie - to wszystko wywierało na psychikę Meredith wielką presję. Przeciągnęła ręką po jasnych włosach i przypomniała sobie, co czytała o terapii „pierwotnego krzyku”. Była ciekawa, co powiedzieliby sąsiedzi, gdyby wyszła na środek ulicy i wrzasnęła z całych sił. Zaaresztowano by ją, a kto wtedy zaopiekowałby się Blake'em, zawierał nowe kontakty i uporał się z Cyrusem Hardenem i jego zjadliwą mamusią?

Poszła na górę i wzięła tabletkę uspokajającą. Nieczęsto to robiła, lecz czasem nie mogła sobie poradzić z odczuwanym napięciem. Alkohol, Bogu dzięki, nigdy jej nie pociągał. Ani prochy. Brała lekarstwo tylko w wyjątkowo trudnej sytuacji. Tak jak tej nocy.

Westchnęła głęboko, a potem wzięła prysznic i ubrała się do snu. Dręczenie się i bezustanne roztrząsanie problemów prowadziło donikąd. Henry ją tego nauczył. Tylko działanie prowadziło do celu, nie żadne łamigłówki. Położyła się i zamknęła oczy. Tabletkę zaczynała działać. Odpływały kłopoty. Meredith pograżyła się w mroku półświadomości. Mówią, że dobrze przespana noc może odwieść zrozpaczonego człowieka od samobójstwa. Meredith nie myślała o samobójstwie, lecz potrzebowała chwili błogiego zapomnienia.

## ROZDZIAŁ 4

Kiedy świt zajrzał do nieskazitelnie czystej sypialni ciotki Mary, Meredith drzemała w białej pościeli na staromodnym łóżku. Przez sen snuła wspomnienia. Pełne rezerwy zachowanie Cyrusa, podłe oskarżenia Myrny, zeznania Tony'ego... Pamiętała, że zbierało jej się na mdłości, kiedy biegła od Hardenów do ciotki Mary. Nie mogła się nawet zdobyć, by powiedzieć prawdę zaniepokojonej staruszce i dziadkowi. Zbyt się wstydziła tego, co się stało.

Spakowała się i poszła prosto do banku, aby podjąć swoje żałośnie małe oszczędności, uzbierane z pensji kelnerki. Nie mając pojęcia, co będzie robić, kupiła bilet w jedną stronę na autobus do Chicago. Pocałowała zmartwionych krewnych na pożegnanie i wsiadła do Greyhounda. W duchu powiedziała Cyrusowi „do widzenia”.

Wtedy miała jeszcze nawet nadzieję, że Cyrus za nią pojedzie. Nadzieja rozwiąła się brutalnie. Ale Meredith nosiła przecież jego dziecko pod sercem. Łudziła się, że Myrna zmięknie i powie synowi prawdę o jej ciąży. Ale nikt nie pobiegł na dworzec autobusowy, żeby zatrzymać Meredith.

Dworzec w Chicago wydał jej się odpychający, zatłoczony. Ściskając kurczowo w ręce starą walizkę, Meredith próbowała zwalczyć w sobie instynktowny strach przed samotnością i

brakiem jakiegokolwiek wsparcia. Jeśli nie uda jej się znaleźć jakiegoś kąta, zawsze może pójść do YWCA\*, myślała. Czuła się źle. Bała się. Wisiała nad nią groźba Myrny, poszukującej jej za rzekomą kradzież pieniędzy.

Pierwsze trzy noce spędziła w YMCA\*\*, oplakując Cyrusa i szczęśliwe, minione dni. Potem usłyszała o innym domu prowadzonym przez Kościół. Tylko kilka osób wynajmowało tam pokoje. Postanowiła spróbować szczęścia, z nadzieją na znalezienie spokojnego, intymnego miejsca, w którym nie śledziłyby jej nieustannie współczujące oczy innych sponiewieranych kobiet.

Rozpamiętywała swoje odejście z YMCA, wędrując bez celu po splekanych chodnikach. Zimny wiatr targał jej długie włosy okalające szczupłą, bladą twarz. Poczowała na policzkach i powiekach chłód płatków śniegu. Co miała robić?

Los wyciągnął do niej rękę, kiedy bezmyślnie zeszła z krawężnika i nagle upadła na jezdnię. Leżała na bruku obok eleganckiej limuzyny.

Chwilę później ujrzała spokojną, bystrą twarz o niebieskich oczach, wąskich ustach, wydatnych kościach policzkowych i włosach ciemnoblonde.

- Nic się pani nie stało? - spytał aksamitny głos. - Jest pani

\* YWCA (Young Women Christian Association) - Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodych Kobiet.

\*\* YMCA (Young Men Christian Association) - Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodych Mężczyzn - międzynarodowe organizacje religijno - charytatywne prowadzące między innymi Linie domy noclegowe.

bardzo blada.

Meredith od razu rozpoznała nowojorski akcent. W kawiarni często słyszała turystów z Nowego Jorku. Uśmiechnęła się.

- Nic mi nie jest - wyszeptała. - Chyba opadłam.

Oczy mężczyzny błysnęły.

- Chyba tak. Ale trochę w tym pani pomogliśmy, prawda, panie Smith?

Pojawił się drugi mężczyzna, ciemnowłosy olbrzym o dużych, głęboko osadzonych zielonych oczach oraz imponującym nosie i grubych rysach twarzy. Był ubrany w uniform szofera.

- Nie zdążyłem zahamować - stwierdził. - Bardzo mi przykro. To moja wina.

- Nie - odparła Meredith słabym głosem. - Zasłabłam. Jestem w ciąży...

Mężczyźni wymienili pytające spojrzenia.

- A pani mąż? - odezwał się pierwszy mężczyzna. - Jest tu gdzieś z panią?

- Nie mam... męża - wyszeptała i wybuchła płaczem. - On nic nie wie.

- O, rety. - Henry pogłaskał ją po rozczochranych włosach. - Cóż, wobec tego proszę pojechać z nami.

Wielka, czarna limuzyna kojarzyła się jej w dziecienny sposób z niebezpiecznymi przestępcami. Meredith pomyślała, że szczuplejszy z mężczyzn nosi ubranie typowe dla płatnego



mordercy, zaś jego kierowca to wypisz wymaluj gangster z obstawy. Nie po to uciekła od zagrażającego jej niebezpieczeństwa, aby znów brnąć w ryzykowną sytuację.

- Nie mogę jechać z wami - powiedziała gwałtownie. Przeniosła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego, a z jej oczu można było czytać jak z otwartej książki.

- Może coś to pani wyjaśni, jeśli się przedstawimy? - uśmiechnął się szczupły człowiek. - Jestem Henry Tennison. A to pan Smith. Jestem biznesmenem, działającym w zgodzie z prawem. - Pochylił się i spojrzał rozbawionym wzrokiem. - - My nie jesteśmy nawet Włochami.

Zerknęła na tę wesołą twarz i wszystkie obawy zniknęły. ..

- Tak jest o wiele lepiej. Smith, pomóż mi posadzić panią w samochodzie. Stajemy się powoli ośrodkiem zainteresowania.

Poniewczasie Meredith zorientowała się, że blokują ruch. Odgłosy klaksonów świadczyły o zniecierpliwieniu innych kierowców. Dała się posadzić na tylnym siedzeniu z Henrym Tennisonem, podczas gdy groźny pan Smith pakował jej walizkę do bagażnika.

Rozglądała się po luksusowym wnętrzu samochodu. Prawdziwa skóra, nie mówiąc o barku, telewizorze, telefonie komórkowym, nietypowym komputerze i drukarce.

- Musi pan mieć fortunę - stwierdziła spontanicznie.

- Tak - potwierdził w zamyśleniu. - Ale nie wygląda to tak

różowo. Jestem niewolnikiem własnej pracy.

- Wszystko ma swoją cenę, prawda? - spytała smutno.

- Widocznie. - Usiadł wygodnie z założonymi rękami. Pan Smith włączył silnik i ruszył, zostawiając z tyłu hałaśliwe klaksony. - Proszę mi opowiedzieć o dziecku.

Nie zastanawiając się, dlaczego z miejsca zaufała temu nieznanemu człowiekowi, zaczęła mówić. Opowiedziała o Cyrusie i początkach ich romansu. Ściszyła głos, kiedy od opisu ich namiętnej miłości przeszła do roli, jaką matka Cyrusa odegrała w jej niesławnym wyjeździe.

- To w pana uszach musi brzmieć jak opowieść włóczędzy - doszła do wniosku.

- Proszę nie pleść nedorzeczności - odparł delikatnie. - Nie jestem płacziwą dziewczynką. Czy ojciec dziecka pojedzie za panią? Potrząsnęła przecząco głową.

- On wierzy matce.

- To źle. Cóż, na razie może pani pojechać do mnie do domu. Proszę się nie bać. Nie jestem rozpustnikiem, aczkolwiek zaprzysiężonym kawalerem. Będę się panią opiekował, dopóki nie stanie pani na nogi. - Ależ ja nie mogę...

- Musimy sprawić pani trochę ubrań - myślał głośno - i zrobić też coś z włosami.

- Ale ja jeszcze nie...

- Delia, moja sekretarka, zajmie się panią, kiedy ja wyjadę.

Powiem jej, żeby miała na wszystko oko. Będzie też pani potrzebowała dobrego lekarza położnika. Powiem Delii, żeby to również załatwiła.

Meredith wstrzymała oddech. Ten mężczyzna urządzał przecież jej życie.

- Ale...

- Ile ma pani lat? Przełknęła ślinę.

- Osiemnaście.

Spojrzał badawczo zmrużonymi oczami.

- Osiemnaście - powtórzył pod nosem. - Dostyc młoda, ale da się zrobić.

- Co da się zrobić?

- Nieważne. - Pochylił się, opuścił ręce i spojrzał jej prosto w oczy. - Wciąż go pani kocha, prawda?

- Tak.

Kiwnął głową.

- Cóż, jakoś pokonam tę przeszkodę, kiedy do niej dojdę. - Znów rozsiadł się wygodnie. - Lubi pani quiche?

- Co?

- Quiche. Rodzaj francuskiego omletu. Och, nieważne, pokażę pani w domu.

„Dom” okazał się apartamentem na najwyższym piętrze jednego z najbardziej luksusowych hoteli w Chicago. Dla Meredith szczytem wytworności była chatka ciotki Mary.

Przepych salonu oszołomił ją i zachwyił. Stała na progu oniemiała.

- Niech się pani nie czuje onieśmielona - odezwał się Henry z uśmiechem. - Przywyknie pani do tego momentalnie.

Nie do wiary, ale tak właśnie się stało. No i, nie wiadomo kiedy, Henry Tennison wziął ją w swoje władanie. Po paru tygodniach zawarł z nią ślub i wysłał statkiem z kraju, do jednego ze swych domów na wyspach Bahama, w pobliżu Nassau. Zmieniła nazwisko na Kip Tennison. Henry zajął się jej dalszą edukacją w zakresie taktyki i strategii prowadzenia interesów. Jednocześnie odbywała lekcje naturalnego rodzenia z dyplomowaną pielęgniarką, którą wynajął Henry, aby mieszkała z Kip i opiekowała się nią. Czekał na narodziny dziecka ze szczerym ojcowskim zachwytem. Rozpieszczał młodą żonę i odmłodził dzięki jej ciąży o dwadzieścia lat.

Westchnęła przypominając sobie te czasy. Powoli twarz Henry'ego w jej wyobraźni stawała się wyraźniejsza niż twarz Cyrusa. Darzyła męża coraz większym zaufaniem. Polubiła go. Był przy narodzinach dziecka w Nassau i kiedy wziął na ręce maleńkiego noworodka, rozplakał się.

Dopiero później odkryła, że Henry był bezpłodny i nigdy nie mógłby mieć własnego dziecka. To dlatego w wieku trzydziestu ośmiu lat był kawalerem i nigdy nie prosił żadnej kobiety o rękę, dopóki nie pojawiła się Meredith. Miał w sobie jednak naturalne

ojcowskie odruchy i traktował Blake'a jak własnego potomka.

Przez wszystkie miesiące, kiedy oczekiwali Blake'a, nigdy nie dotknął Meredith. A przecież nie odmówiłaby mu. Okazał jej więcej dobroci niż ktokolwiek w całym jej życiu. Henry wielbił ją i Meredith z czasem zaczęła odwzajemniać jego gorące uczucie i niecierpliwie czekać na wspólnie spędzane chwile.

I wtedy pewnej nocy przyszedł do niej jak gdyby nigdy nic. Kiedy się kochali, powiedział cicho, że nigdy czegoś takiego nie przeżył. Z Cyrusem łączyła ją wielka namiętność, lecz i zbliżenia z Henrym nie były nieprzyjemne. Bo Henry ją kochał. Dlatego potrafiła zaakceptować jego zachowanie. Był czułym, zręcznym kochankiem i nie odpychał jej dotyk jego dłoni. A jeśli nawet podejrzewał, że z zamkniętymi oczami Meredith wspomina czasem Cyrusa, nigdy tego nie powiedział. Tworzyli zgodną parę. Pasowali do siebie. Okazywali sobie wzajemnie szacunek i uczucie, a Blake był ich całym światem.

Wszystko skończyło się w dniu, kiedy Henry wyruszył w podróż w interesach i jego samolot rozbił się nad Atlantykiem. W nocy poprzedzającej wypadek Meredith doświadczyła po raz pierwszy w czasie trwania ich małżeństwa niesamowitej więzi, jedności. Po miłosnym spełnieniu szlochała w jego ramionach. Skulona przytuliła się do Henry'ego i prosiła, żeby nie wyjeżdżał. Kiedy nadeszła tragiczna wiadomość, cieszyła się, że zdążyła przeżyć coś takiego. Wreszcie powiedziała Henry'emu, że go

kocha. Gdyby nie zginął...

Podczas pogrzebu miała w oczach taką boleść, że nawet jej szwagier Don, pełen rezerwy wobec Meredith, wzruszony zdał sobie sprawę, że nie udawała rozpaczy.

Henry odszedł. Był znakomitym nauczycielem, a Meredith - zdolną uczennicą. Po jego śmierci nie zaprzestała nauki. Przejęła kontrolę nad krajowymi przedsięwzięciami firmy. Z zapałem i wrodzoną intuicją przystąpiła do prowadzenia interesów. Była w swoim żywiole negocjując warunki umów z innymi firmami. W ciągu miesiąca zdołała zadziwić dyrektorów korporacji umiejętnościami szacowania popytu i unikania ryzykownych transakcji. Dyrektorzy, którzy początkowo zamierzali wykluczyć ją z gry, stali się jej największymi entuzjastami, co wprowadziło w przygnębienie brata Henry'ego, zazdroszczącego skrycie Meredith jej rosnącej z każdym dniem władzy.

Nieświadoma urazy, jaką żywił Don, Meredith sunęła przez wertepy biznesu niczym pełen wdzięku buldożer. Po raz pierwszy w swym życiu cieszyła się autorytetem i kochała swoją pracę zaiste matczyną miłością. Jednocześnie, w miarę jak umacniała się jej pozycja, nie przestawała myśleć o Cyrusie i jego pełnej jadu matce. Don w jednym miał rację: zainteresowanie Meredith firmą Harden Properties wykraczało poza kwestię praw do eksploatacji złóż. Chciała przyprzeć Cyrusa do ściany i pociąć go na kawałeczki na oczach jego aroganckiej matki. Chciała, aby

Myrna Harden cierpiała razem z synem. Meredith pozbyła się wszelkich sentymentów względem Hardenów. Interesowała ją tylko zemsta. Czy to się podobało Donowi, czy też nie (a rzecz jasna, że mu się nie podobało), nie zamierzała opuszczać Billings, zanim nie powali Hardenów na kolana, bez względu na zastosowane środki.

Wstała i ubrała się. Chciała przed wyjściem z domu jeszcze wypić kawę. Pani Dade krzywym okiem spojrzałaby na jedzenie śniadania w czasie pracy. Była dobrym szefem, ceniącym sobie uczciwość.

Zadzwoił telefon. Meredith ziewnęła przeciągle, podnosząc słuchawkę.

- Dobrze, że cię zastałem - odezwał się pan Smith. - Don kazał mi przylecieć po podpis na tych dokumentach Jordana. Stwierdził, że poczta ekspresowa idzie zbyt wolno. Za pięć minut będę u ciebie.

- W porządku. - Odłożyła słuchawkę, zdziwiona. To niepodobne do Dona: wysłać samolot firmy z kilkoma zwyczajnymi dokumentami do podpisu. Może połączenie przedsiębiorstw okazało się bardziej skomplikowane, niż myślała.

Otworzyła drzwi panu Smithowi, trzymając w ręku filiżankę. Wyszczrzył zęby w uśmiechu i wziął kawę.

- Proszę. - Wręczył dokumenty, a potem wniósł po kolei komputer, drukarkę, fax i pudła z papierem.

Meredith umieściła wszystko, w bibliotece i zamknęła pokój na klucz.

- Teraz nie mam już wymówki, żeby nie pracować. -  
Roześmiała się, zrozumiawszy, jakąż wolnością cieszyła się, zanim nie przywieziono jej całego tego okropnego sprzętu. - Jak się ma Blake?

- Świetnie. Zostawiłem go z Perlie na parę godzin rannych. Wrócę, zanim chłopiec zdąży za mną zatęsknić, Przywiozłem ci jeszcze to. - Wręczył jej pudełko soku ze świeżych pomarańczy. - Będziesz potrzebować dużo witaminy C, żeby zregenerować organizm.

Zaśmiała się.

- Cóż, to się chyba zalicza do obowiązkowego wyposażenie biznesmena.

- To najniezbędniejsza rzecz, skoro zamierzasz pozostać w Billings na dłużej. - Popijał kawę, kiedy Meredith podpisywała dokumenty. - Będiesz rozmawiała z Hardenem?

- Dzisiaj nie. Wczoraj był z matką na kolacji w restauracji.

- Jak sobie w ogóle radzisz? - spytał.

Spojrzała ponuro.

- Ciężko jest. Mam jednak nadzieję, że końcowy wynik będzie wart wyrzeczeń.

Przyglądał się jej badawczo, mrużąc oczy.

- Nie daj się znów złapać. Pan Tennison nie chciałby na



pewno, żeby skrzywdzono cię po raz drugi.

Uśmiechnęła się, wspominając opiekuńcze zapędy Henry'ego. Pan Smith zachowywał się podobnie. Kiedy był w pobliżu, Meredith miała wrażenie, że Henry powrócił.

- Jesteś dla mnie bardzo dobry, panie Smith - oznajmiła.

Zakłopotany odwrócił wzrok.

- To nic trudnego być dobrym dla takiej osoby jak ty. Proszę, podpisz teraz te papiery, żebym mógł wracać. Twój szwagier niecierpliwi się i chce już mieć za sobą połączenie firm.

- Rozumiem. - Trochę czasu zajęła jej lektura dokumentów. Podejrzliwie podeszła do pośpiesznych działań Dona. Ale były to zwyczajne dla takich spraw dokumenty. Żadnych niespodzianek. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Don tak się niecierpliwił. I wreszcie doszła do wniosku, że Don po prostu wziął w swoje ręce sprawę zaczęłą przez nią. Tak, to miało sens. Chciał ją odsunąć na bok.

- Zmartwiłaś się - zauważył pan Smith.

Wzruszyła ramionami i oddała mu papiery.

- Nigdy nie podejrzewałam Dona, że chce być jedynym kapitanem na naszym statku.

- A więc Tennisonowie rywalizują ze sobą?

- Tak. Śmieszne, nie zdawałam sobie wcześniej z tego sprawy.

- Tyle rzeczy masz na głowie - odparł wymijająco. - Nie

myśl o tym. Może szef po prostu chce cię odciążyć. Ty też mogłabyś czasem posłużyć się kimś innym. Za mocno się angażujesz w to wszystko.

- Tak sądzisz? - zaczęła się zastanawiać.

- Pracujesz po kilkanaście godzin bez odpoczynku. Znów schudłaś o parę funtów.

Uśmiechnęła się szeroko.

- To może wyślesz mnie do siłowni, żebym rozwinęła sobie mięśnie?

- Chciałbym. Ale ty nie potrafisz usiedzieć na miejscu. - Zatrzymał się przy drzwiach z ręką na klamce. - Uważaj na siebie. Im głębsza woda, tym niebezpieczniej.

- Zauważyłam - przyznała.

Pan Smith otworzył drzwi i wyszedł na ganek. Powiódł leniwym wzrokiem za samochodem, który zwolnił mijając dom Meredith. Pomyślał szyderczo o wścibskich sąsiadach i dał znak taksówkarzowi.

- Zadzwoń wieczorem - zapowiedziała Meredith. - Powiedz Blake'owi, że go kocham.

- On to wie.

- Nic nie zaszkodzi przypomnieć mu o tym. Wyszczерzył zęby w uśmiechu i wsiadł do taksówki.

- Dobra.

Meredith patrzyła za odjeżdżającym autem. Pan Smith był

członkiem rodziny. Teraz znów została sama. Tak jak kiedyś. Weszła do domu.

Po dziesięciu minutach przestraszyło ją pukanie do drzwi. Pomyślała, że to pan Smith, który czegoś zapomniał.

Otworzyła drzwi niespodziewanemu gościowi. Na progu stała sztywno wyprostowana Myrna Harden. Cała w czerni, z wyrazem pogardy i odrazy na pociągłej twarzy.

- Oczekiwałam pani - powitała ją Meredith spokojnie lodowatym głosem. - Proszę wejść.

Myrna wkroczyła do domu, rozglądając się z lekceważeniem. Zajęła najlepiej wyglądające krzesło w salonie, elegancko założyła nogę na nogę, a dłonie zacisnęła na torebce na kolanach.

- Przejdę od razu do rzeczy - odezwała się oficjalnym tonem, wyjmując czek. Wyciągnęła go w stronę Meredith. - Za tę sumę opłaci ci się chyba opuścić Billings na dobre.

Meredith nie przyjęła czeku. Uśmiechnęła się. - Może kawy?  
- Nie, dziękuję - odparła Myrna stanowczo. Pomachała czekiem. - Opiewa na dziesięć tysięcy dolarów - oznajmiła. - Weź go i wyjedź.

Meredith wygodnie usiadła na sofie i założyła nogę na nogę, była ubrana w dzinsy. - Już raz wyjechałam.

- Dlaczego wróciłaś? - twarz Myrny jeszcze bardziej stężała.  
- Czego chcesz? Nie obchodzisz mojego syna! Nigdy go nie

obchodziłaś, przecież nawet za tobą nie pojechał! Nie dotarło to do ciebie?! - zaczęła wykrzykiwać jak oszalała.

Tak, to świetnie dotarło do Meredith. Powstrzymała grymas bólu.

- Moja cioteczna babka zmarła - oświadczyła z godnością.

Myrna przypomniała sobie nagle o swych nienaganych manierach.

- Tak, wiem. Przykro mi. Ale chyba miałaś jakieś oferty kupna domu...

- Nie chcę sprzedawać tego domu. Wiążą się z nim miłe dla mnie wspomnienia. Nie chcę też od razu wyjeżdżać z Billings - dodała cicho. Ukrywała swe uczucia pod stalową maską. To Henry nauczył ją przywdziewać ochronny „makijaż”. Patrzyła Myrnie prosto w oczy, zdecydowanie, groźnie, bez śladu słabości.

- Potrzeba o wiele większej sumy, aby wypędzić mnie z Billings. O wiele więcej pieniędzy, niż macie.

Myrna jęknęła.

- Ty arogancko dzika znajdo!

- Tylko proszę bez wyzwisk - poprosiła swobodnie Meredith. Wpatrywała się badawczo, bez pośpiechu na pooraną zmarszczkami twarz. - Nieźle się pani postarzała, prawda? Nie dziwię się. Ciężar winy bywa niekiedy straszliwy.

Myrna zbladła. Kurczowo zacisnęła palce na torebce.

- Nie czuję się winna.

- Skłamała pani przed własnym synem, fałszywie mnie pani oskarżyła i wygnała z domu, wtedy gdy rozpaczliwie potrzebowałam dachu nad głową... i pani wcale nie czuje się winna?

- Byłaś dzieckiem i traktowałaś wszystko jak zabawę - odrzekła Myrna zgrzytając zębami.

- Byłam kobietą, bardzo zakochaną, w ciąży, oczekującą pani wnuka - stwierdziła Meredith, a każde jej słowo cięło powietrze jak bezlitosny skalpel. - Pani skłamała. - Zmierzyła ją zimnym pogardliwym wzrokiem.

- Musiałam! - krzyknęła Myrna. - Nie mogłam. Dozwolić, żeby mój syn ożenił się z kimś takim jak ty!

- Pani nigdy nie powiedziała Cyrusowi prawdy, tak? - Meredith nalegała na odpowiedź.

Myrna przełknęła ślinę.

- Dam ci dwadzieścia tysięcy dolarów.

- Niech pani powie mu prawdę.

- Nigdy!

- Taka jest moja cena - oświadczyła Meredith, podnosząc się z miejsca. - Niech pani powie Cyrusowi, co mi pani wyrządziła, a wyjadę stąd nie żądając ani grosza.

Starsza kobieta wyglądała na zdruzgotaną. Wstała. Wargi jej drżały.

- Nie mogę tego zrobić - wyszeptała.

- Pożałuje pani tego. - Meredith miała wzrok zimny jak wzrok Henry'ego Tennisona W takich sytuacjach. - Czy naprawdę sądziła pani, że sprawa została załatwiona raz na zawsze? Drżącymi palcami Myrna wyjęła chusteczkę i wytarła kąciki ust. Była blada jak ściana.

- Teraz łatwo usunąć ciężę - odezwała się. - Dałam ci na to wystarczająco dużo pieniędzy. I na to, żebyś wyjechała.

- A ja odesłałam całą sumę razem z podarunkami od Cyrusa, prawda? - Meredith podjęła wyzwanie.

Myrna aż skrzyła się z gniewu, lecz nic nie odpowiedziała.

- Powiedziała pani Cyrusowi, że okradłam waszą firmę na tysiące dolarów, razem z Tonym. Kazała pani Tony'emu oświadczyć, że byliśmy kochankami, że zdradzałam Cyrusa.

- Tylko w ten sposób mogłam się ciebie pozbyć. Inaczej nie pozwoliliby ci odejść. Był ogarnięty jakąś obsesją na twoim tle! Meredith roześmiała się pogardliwie.

- Tak, obsesją, i niczym poza tym. On mnie nie kochał. Bo gdyby kochał, wszystkie te pani intrygi nie miałyby żadnego znaczenia.

W oczach Myrny pojawiła się iskierka satysfakcji.

- A więc zdawałaś sobie z tego sprawę, prawda? Meredith kiwnęła głową. Wszystko się w niej gotowało od zbyt długo powstrzymywanej wściekłości.

- Byłam naiwna, zgoda. Nie wiedziałam nawet, jak bardzo

naiwna, dopóki nie wygnała mnie pani z miasta.

- Chyba źle ci się nie wiodło, co? - spytała Myrna brutalnie. - Dobrze wyglądasz. Jesteś jeszcze młoda.

- Nosiałam w sobie dziecko, pani Harden. - Tak. - Myrna przysunęła się, zerkając przebiegle. - Urodziłaś je? Oddałaś do adopcji? Dam pieniądze na jego utrzymanie. Cyrus nigdy się o nim nie dowie, a dziecku nie będzie niczego brakowało! Meredith patrzyła na starszą kobietę z niedowierzaniem.

- Przypuśćmy, że pani dostałaby taką propozycję, oczekując przyścia na świat Cyrusa.

Oczy Myrny przybrały wyraz nieznany dotąd Meredith. Wyraz niepewności, udreki...

- Przez te wszystkie lata... Nie wiedziała pani nawet, gdzie jestem, ani co robię, żeby się jakoś utrzymać. Nie obchodziło to pani - mówiła Meredith. - Teraz wkracza pani do mojego domu i usiłuje szantażem wypędzić mnie z miasta. Ma pani nawet czelność próbować kupić dla siebie wnuka, za którego nie dałaby pani sześć lat temu złamanego szeląga!

- To nieprawda. - Myrna spuściła wzrok. - Ja... starałam się ciebie wyśledzić.

- Bo dręczyła panią myśl, że potomek Hardenów może być oddany do adopcji? - spytała Meredith z szyderczym uśmiechem. Starsza kobieta zapłonila się ze wstydu. - Tak właśnie myślałam. - Ktoś go zaadoptował, tak? - Myrna nie dawała za wygraną. -

Możemy przecież go znaleźć. Albo ją. A właściwie jego czy ją?

- Nad tym może się pani zastanawiać do woli. Może usunęłam ciążę, a może oddałam dziecko do adopcji, kto to wie. I proszę zabrać ze sobą tę propozycję pieniężną. Przykro mi, ale nadal nie jestem do kupienia. - Meredith wstała.

Myrna podniosła się z krzesła, zdenerwowana i wstrząśnięta.

- Każdy ma swoją cenę - oznajmiła. - Nawet ty.

- O, jest w tym trochę prawdy - zgodziła się Meredith. - Ale w takim razie zna pani moją cenę, nieprawdaż?

Starsza kobieta zaczęła coś mówić, ale Meredith otworzyła drzwi w sposób nie pozostawiający wątpliwości, co ma zrobić jej gość.

Myrna zatrzymała się na progu.

- Ten pan, który cię odwiedził, nie był zbyt urodziwy, czyż nie? - spytała. - Żyjesz z nim?

Meredith nie zdołała znaleźć na czas właściwej odpowiedzi. Myrna uśmiechnęła się zjadliwie.

- Jestem pewna, że Cyrus z zainteresowaniem wysłucha wiadomości, że znalazłaś nowy obiekt uczuć. Do widzenia.

Nie mogła już nic zrobić ani powiedzieć, aby powstrzymać Myrnę przed podzieleniem się nowiną z Cyrusem. A właściwie nic to Meredith nie obchodziło. Cyrus wyrobi sobie o niej co najwyżej jeszcze gorsze zdanie. O ile mogło być jeszcze gorsze. Wiele razy oskarżał ją o niewierność, nie tylko w związku z



Tonym. Myrna Harden twierdziła, że Meredith sypia z Tonym, a przekupiony Tony nie zaprzeczył. Cyrus uważał, że ma ona naturę włóczęgi. Nie było podstaw przypuszczać, że z biegiem lat zmienił opinię.

Poszła do pracy. Na szczęście panował duży ruch. Nie miała czasu na rozmyślenia. Po raz drugi z rzędu Cyrus pojawił się na kolacji. Już sam widok jego osoby zwiastował kłopoty.

- Czy mam przynieść coś do picia? - spytała uprzejmie, ze „służbowym” uśmiechem, doskonale panując nad mimiką.

Cyrus spojrzał na nią badawczo ciemnymi oczami. Z kamienną twarzą spytał:

- Kim był ten mężczyzna, którego zauważył sąsiad, a który wychodził z twojego domu wczesnym rankiem?

- To nie sąsiad go zauważył, lecz twoja matka - odparła beztrąsko.

Rzucił gniewne spojrzenie. Widocznie Myrna nie poinformowała go o swojej wizycie. Meredith uśmiechnęła się.

- Nie powiedziała ci, że przyszła do mnie? Szkoda. Proponowała mi dziesięć tysięcy dolarów za opuszczenie miasta.

- To kłamstwo - oświadczył zimno. Wzruszyła ramionami.

- W porządku. Co chciałbyś zjeść? Twarz mu stężała.

- Moja matka nie musi ci płacić za to, żebyś wyjechała.

Mogę sam się ciebie pozbyć, jeśli mi się spodoba.

- Naprawdę? - spytała ze szczerym zainteresowaniem. - Z

zapartym tchem będę śledzić twoje wysiłki w tym kierunku.

- A co, nie wierzysz? - uśmiechnął się z wyrachowaniem. -  
Na przykład mogę wejść na hipotekę domu twojej ciotki.

- Ten dom nie jest obciążony długiem hipotecznym -  
stwierdziła swobodnie. Rzeczywiście, Henry anonimowo spłacił  
dom za pośrednictwem agencji nieruchomości w Illinois.

Cyrus był zaskoczony. Coś przemknęło mu przez myśl.

- Mogłbym cię zwolnić.

- Mogę znaleźć inną pracę - odrzekła. - Nawet ty nie masz  
wpływu na obsadę wszystkich miejsc pracy w Billings. Zdaje się,  
że posiadasz wrogów. Mogłabym poszukać pracy u któregoś z  
nich.

Błysnął oczami.

- Tylko spróbuj.

- A dlaczego nie spytasz matki, czemu chce, żebym  
wyjechała? - odezwała się spokojnie.

- Sam to wiem. Ona myśli, że znów wejdiesz mi w drogę i  
skrzywdzisz mnie, tak jak przed laty.

Zaśmiała się cicho.

- Ty nawet zraniony nie krwawisz - stwierdziła zimno. -  
Twoja krew jest przecież ze szczerego złota, albo srebra.

- Oszukałaś mnie i pomogłaś innemu mężczyźnie mnie  
okraść. To twoja krew powinna pachnieć pieniędzmi, nie moja.

- Tak sądzisz? - Ból i udręka obudzonych wspomnień

wykrzywiły jej twarz. Oczy jej pociemniały. - Nie liczy się to, co zrobiłeś mi ty i twoja matka?

- Nic ci nie zrobiliśmy - oświadczył krótko. - Chociaż mogliśmy. Mogłem cię wtrącić do więzienia za kradzież.

Potrząsnęła głową.

- Dobry adwokat zrobiłby z Tony'ego marmoladę, jeśli zeznawałby w sądzie. A gdzież jest teraz ten chłoptaş?

- Nie wiem - odparł chłodno.

- Nie wiesz i nie obchodzi cię to. - Pokiwała głową. - Cóż, to źle. Lubiłam Tony'ego, pomimo tego co on i twoja matka zrobili z moim życiem.

- Moja matka nic ci nie zrobiła! Meredith nawet nie mrugnęła okiem.

- Nic? - Pochyliła się. - Spytaj ją. Nie bój się. Spytaj, dlaczego tu jestem, dlaczego nie wyjeżdżam. Niech ci powie prawdę.

W jego oczach pojawił się błysk.

- Znam prawdę. Nie prowokuj mnie. Jesteś tu tylko dlatego, że ja to toleruję. - Rzucił serwetkę i wstał. Potężną sylwetką górował teraz nad Meredith. - Tym razem nie będę taki uległy.

- Być może - stwierdziła spokojnie. - I możesz powiedzieć matce, że nie stać jej na kupienie mojej osoby.

- Uważaj, złotko - odezwał się cicho. - Wkroczyłaś na mój teren i będę walczył aż do zwycięstwa. - Zatem zacznij czyścić

swój miecz, potężny człowieku - odrzekła. - Bo tym razem to nie ty zadasz pierwsze pchnięcie. Życzę miłego wieczoru.

Odwróciła się i podeszła do następnego stolika. Nie drgnęła jej przy tym powieka.

## ROZDZIAŁ 5

Tego wieczoru Myrna Harden nie tknęła jedzenia. Rozmowa z Meredith przebiegła całkiem nie po jej myśli. Myrna nie chciała się uciekać od pogroźek, lecz sama została przestraszona. Nie miała już do czynienia z tą nieśmiałą dziewczyną, która ze strachem kulila się, słysząc zimny ton jej głosu i którą z łatwością pokonała i wygnała z miasta. Nie. Nowa Meredith stanowiła zagadkę. Wytrąciła Myrnę z równowagi, więc starsza kobieta zaczęła mówić rzeczy, których wcale nie zamierzała powiedzieć.

Chciała opowiedzieć Meredith, jak rozpaczliwie jej poszukiwała i w jaką depresję wpędzały ją jej własne irracjonalne postęпки. Nie chciała zostawić ciężarnej dziewczyny na pastwę losu. Kiedy Meredith odesłała ofiarowaną jej niewielką sumę pieniędzy razem z kosztownościami otrzymanymi od Cyrusa, Myrna zaniepokoiła się jeszcze bardziej. Krewni dziewczyny nie mogli jej wiele dać. Młoda, sama, w ciąży, w wielkim mieście, mogła zostać skrzywdzona przez jakiegoś nieznajomego mężczyznę.

Zaszokowana i przerażona tym, co zrobiła, Myrna wynajęła prywatnych detektywów, w tajemnicy przed Cyrusem, aby wysledzić miejsce pobytu Meredith i wziąć ją pod opiekę. Podejmowała szalone starania. Przez lata prześladowała ją myśl, że jej wnuk mógł paść ofiarą aborcji albo adoptowali go

obcy ludzie. Wszystkie próby poszukiwań spełzły na niczym. Dziewczyna zapadła się pod ziemię.

Myrna zrezygnowała z jedzenia i odsunęła talerz. Spędzała wieczór w samotności, jak to się często zdarzało. Cyrus prowadził interesy, przynajmniej tak twierdził. Nawet on zmienił się z biegiem lat. Nie był już tym kochającym, delikatnym synem, jak dawniej. Po wyjeździe Meredith coś się w nim zacięło. Zrobił się wtedy twardy, szorstki, bezwzględny. Winił dziewczynę, podczas gdy to Myrna pociągała za sznurki i sprawiła, że cierpiał.

Zamknęła oczy. Meredith wmawiała jej poczucie winy i miała oczywiście rację. Wina, wstyd, udręka. Tego wieczoru, pogrążona we wspomnieniach, czuła ciężar swych nikczemnych postępów. Miała przed oczami natrętne obrazy: twarz oskarżonej Meredith, twarz nieprześląganego Cyrusa, twarz Tony'ego, rzekomego współnika Meredith w przestępstwie. Po tych wydarzeniach Cyrus całe dni pił i odmawiał opuszczenia swego pokoju, nawet nie chciał rozmawiać z matką. Gdy doszedł do siebie, zaczął prowadzić życie playboya, i to najgorszej kategorii, tak że przez całe miesiące cierpiał na tym interes firmy.

Jakoś przetrwał burzliwy czas, lecz później nie był już tym samym człowiekiem. Myrna zaśmiała się gorzko. Ona też się zmieniła. Jej intrygi spowodowały tyle nieszczęść, że nawet wielki strach, który nią kierował, nie stanowił usprawiedliwienia. Pomyślała o dziecku. Chciałaby wiedzieć, czy Meredith

rzeczywiście je urodziła. Czy było teraz bezpieczne? Szczęśliwe? Czy znajdowało się wśród kochających je ludzi, a nie jakichś sadystów? Te same pytania gnębiły ją przez kilka minionych lat. Nie miała spokoju. Wstała od stołu, każąc służącej posprzątać, a sama, zamyślona, przeniosła się do salonu. Rozejrzała się po wykwintnie urządzonej wewnątrz. Mauzoleum, pomyślała. Była zamknięta w luksusie niczym w grobowcu. Nie miała przyjaciół ani krewnych poza synem. Była samotna i chyba na to zasłużyła.

Smukłymi palcami dotknęła wazy z epoki Ming, stojącej na stoliku pod ścianą. Rozkoszowała się pięknym kształtem, delikatnymi barwami. Przyszło jej na myśl, że jest podobna do tej wazy. Stara, delikatna, krucha pomimo pozorów tupetu. Meredith jej nienawidziła, ale miała po temu powody. Myrna nie żywiła nadziei, że jej grzechy pozostaną bez zapłaty. Nikt nie może tego oczekiwać. Zapłata może przyjść i po dwudziestu latach, lecz nieuchronnie wszystkie złe uczynki powracają rykoszetem. Nawet najszlachetniejsze powody krzywdzenia niewinnej osoby nie ustrzegą przed karą. Po roku, po kilku latach pozornego spokoju, ramię sprawiedliwości uderza ze zdwojoną siłą, aby cię zniszczyć i pomścić zniszczone życie innych ludzi. Myrna zadrżała, jak gdyby przeczuwając nadciągającą burzę. Nie mogła kupić ani zastraszyć Meredith. Nie można było żadnym sposobem skłonić jej do wyjazdu. A jeśli zostałaby w mieście, istniało duże prawdopodobieństwo, że Cyrus pozna prawdę. Całą prawdę.

Wzdrygnęła się i zamknęła oczy. Syn znienawidzi ją, kiedy dowie się, co zrobiła.

Niespokojnie podeszła do okna i spojrzała na nagie, zimne sylwetki drzew ciemniejących na horyzoncie. W oddali widać było światła rafinerii koło Yellowstone, sterczące niczym dzioby na tle mroczniejącego nieba. Nie mogła przyznać się do swoich czynów, jeszcze nie mogła. Musiała poczekać na stosowną chwilę. Cyrus nie wiedział prawie nic o jej przeszłości, ciężkiej walce o to, by zdobyć szacunek dla własnej osoby. Przecież dlatego właśnie wyszła za Franka Hardena, nie kochając go. Mężczyzna, którego naprawdę kochała, pojechał do Wietnamu, udreńczony jej wyrachowanymi intrygami. Zginął. Jego także miała Myrna na sumieniu. Poświęciła największą miłość swego życia na ołtarzu bogactwa i władzy. Chciała zapewnić synowi godne dzieciństwo takie jakiego samego nie zaznała. Nikt nie wiedział, nawet stryjeczny dziadek, od którego uciekła, co musiała wycierpieć w dzieciństwie za sprawą swojej matki. Przysięgła sobie, że nikt się nigdy nie dowie. Cóż, sama sobie nawarzyła tego piwa.

Nosiła jednak w duszy nie zabliznione rany po krzywdach, które wyrządziła Meredith, Cyrusowi i ukochanemu mężczyźnie.

A może istniała szansa, by zaoszczędzić sobie upokorzenia w oczach Cyrusa? Gdyby spróbowała, mogłaby wzbudzić w Meredith litość i zawczasu pozbyć się jej z Billings. Źle się stało,



dziecko stracone. Myrna była teraz niemal pewna, że Meredith oddała synka lub córeczkę do adopcji. Pozostawało przekonać dziewczynę, że zemsta nie sprawi jej przyjemności i prosić, by ocaliła Hardenów.

Uraziłoby to dumę Myrny, ale może na nic więcej nie zasługiwała? Z rozmysłem zadała ból wielu osobom, chcąc, aby Cyrus wzenił się w jakąś szacowną rodzinę z tradycjami. Roześmiała się, choć wcale jej nie było wesoło. Jej wielkopańskie pretensje mogły doprowadzić do tego, że nigdy nie doczeka się wnucząt. Cyrus uciał kategorycznie wszelkie rozmowy na temat małżeństwa. Przez własną arogancję straciła pierwszego i jedyne wnuka. Zamknęła oczy i zadrżała. Raj utracony, pomyślała. Marzenia z przeszłości umarły. Odwróciła się powoli, przeszła przez salon i usiadła.

Kiedy Meredith szła do domu, było jeszcze wczesnie. Cyrus opuścił restaurację zaraz po ich krótkiej kłótni. Jak mogła myśleć, głupia, że zapyta Myrnę o prawdę, skoro od samego początku wierzył w jej wszystkie kłamstwa.

Jeśli coś ją pocieszało, to niepewność Myrny co do losów jej wnuka. Marna satysfakcja. Meredith nie lubiła sprawiać ludziom przykrości, nawet takim ludziom jak Myrna. Ból, udręka - po co to? Myrna chciała, żeby Cyrus ożenił się z pewną dziewczyną z miejscowej śmietanki (czasem się z nią umawiał), ale ten projekt nie doszedł do skutku. Cyrus był wciąż kawalerem i nie

przejawiał zainteresowania zmianą stanu cywilnego. Bił od niego chłodny cynizm i szorstkość maskująca wrażliwość, jaką dobrze pamiętała Meredith. Zmienił się - i ona się zmieniła. Tylko Myrna pozostała taka sama: zimna, arogancka, pewna swojej racji. Meredith powiedziała jednak sobie, że tym razem nie pozwoli jej być górą. O, tym razem nie! Nie zamierzała wyjechać z miasta, zanim Cyrus nie pozna prawdy, bez względu na wszystko. A chowała w zanadrzu dla niego kilka niespodzianek.

Natychmiast po wejściu do domu zadzwoniła do biura. Praca wpływała na nią kojąco i pozwalała dojść do siebie. Chciała sprawdzić, z kim mogłaby nawiązać kontakty, rozpracowując firmę Harden Properties. Cyrus musiał mieć jakąś piętę achillesową. Zauważyła, że większość jego pracowników stołowała się w restauracji, w której pracowała. Jak na ironię losu - uśmiechnęła się. Cyrus dał jej posadę w świetnym miejscu do podsłuchiwania, co się dzieje w jego przedsiębiorstwie. Ciekawe, jak się będzie czuł, kiedy to spostrzeże?

Przez kilka następnych dni starała się nader uprzejmie obsługiwać pracowników Cyrusa i przechodzić z nimi na stopę przyjacielską, aby swobodnie prowadzili rozmowy, przypuszczając, że Meredith nie wie, o czym mówią. Ona zaś wiedziała. Z uzyskanych informacji zorientowała się, że jeden z dyrektorów Cyrusa skrycie działa przeciwko niemu. Usiłuje uzyskać kontrolny pakiet akcji, aby wygryźć Cytrusa z jego

własnej firmy. Napomknęła zaraz o tym przez telefon Donowi. Zgodził się znaleźć tego dyrektora i zjednać go.

Strzępy zdań, fragmenty rozmów, plotki - oto co stanowiło materiał sekretnego dochodzenia Meredith i przepustkę do tajemnic firmy Cyrusa.

Cyrus nie pojawił się w restauracji od czasu ich kłótni, a Meredith odczuwała z tego powodu pewną ulgę. Ani ona, ani Myrna nie zdawały sobie sprawy, na co się zanosi.

Równocześnie pani Dade zauważyła, że Meredith darzy specjalnym zainteresowaniem pracowników Hardena. Pewnego dnia późnym wieczorem poprosiła swoją podwładną do gabinetu, aby poruszyć tę sprawę. - Jesteś dobrą kelnerką - zaczęła, patrząc wzrokiem zimnym jak stal - ale nie podoba mi się, że tyle uwagi poświęcasz pracownikom Cyrusa Hardena. To nie tylko źle wygląda, lecz w dodatku robisz z siebie przedstawienie na oczach pozostałego personelu.

Meredith uniosła brwi.

- Nie miałam pojęcia, że traktuję ich z jakimś specjalnym zainteresowaniem, pani Dade - odparła niewinnie. - Ci ludzie dają wysokie napiwki... - dodała z wyrachowaniem i z przyjemnością spostrzegła, że zrobiła wrażenie, o jakie jej chodziło.

Twarz pani Dade odprężyła się i uśmiechnęła.

- Rozumiem.

O to mi chodziło, pomyślała zadowolona Meredith.

- Cóż, jeśli taka jest przyczyna... - ciągnęła pani Dade. - Nie wolno ci jednak zachowywać się tak ostentacyjnie. To źle wygląda. A ja bardzo nie chciałabym cię zwolnić.

To mogłoby być interesujące. Meredith zastanawiała się, co zrobiłaby pani Dade, gdyby wyrzuciła ją, a Cyrus dowiedziałby się o tym. Wtedy kierowniczka restauracji mogłaby się znaleźć bez pracy na bruku. Cyrus nie znosił, gdy ktoś mieszał się w jego projekty.

- Będę bardzo uważać, aby to się nie powtórzyło, pani Dade  
- obiecała Meredith.

Kobieta uśmiechnęła się.

- W porządku. Nie ma sprawy. Wiem, w jakim stopniu życie dziewczyny zależy od napiwków. A ty jesteś bardzo dobrą pracownicą, Meredith.

Meredith powstrzymała się, żeby nie dygnać.

- A więc do zobaczenia jutro rano.

Meredith zabrała żakiet i poszła na przystanek autobusowy. Cichutko śmiała się do siebie. Ciekawa była reakcji surowej pani Dade, gdyby ta się dowiedziała, kim naprawdę jest jej pracownica. Meredith uwielbiała podstępny. Teraz przybrała jak gdyby inną tożsamość. Oczywiście, nie mogła tracić z oczu powodu, dla którego to wszystko robiła. Przestała się uśmiechać. Jeśli Cyrus i jego matka dostaną po nosie w tej grze, Meredith to nie wzruszy. Ale ponosiła przecież odpowiedzialność za interesy

krajowej filii firmy Henry'ego. Nie mogła ponad to przedkładać interesów osobistych. Musiała skoncentrować się na celu i nie pozwolić, aby wspomnienia z przeszłości odwracały jej uwagę. Los setek pracowników firmy Tennison International zależał od podejmowanych przez nią decyzji. Ciężka na niej straszliwa odpowiedzialność i na osobistą zemstę pozostawał bardzo wąski margines. Musiała o tym pamiętać.

Było chłodno. Zerwał się wiatr. Meredith zamknęła oczy i rozkoszowała się podmuchami smagającymi jej twarz. Dopóki nie wróciła do Billings, nie zdawała sobie sprawy, jakże jej tego brakowało. Pracowała ciężko, lecz zajęcie w restauracji wydawało się odpoczynkiem, wentylem bezpieczeństwa dla nagromadzonych stresów, zagrażających jej zdrowiu. Następstwa zapalenia płuc - ogólna słabość i kaszel - zniknęły bez śladu. Z każdym dniem czuła się silniejsza - może dlatego, że na nowo odkrywała swe korzenie.

Dobrze było znów poczuć się jak w domu, tyle że bardzo tęskniła za Blakiem.

Autobus się spóźniał. Meredith stała samotnie na przystanku. Kiedy lśniący, popielaty samochód z opuszczoną szybą zahamował obok, niemal umarła ze strachu. A potem poznała kierowcę i zacisnęła zęby.

- Nie powinnaś tu sterczeć o tej porze - stwierdził Cyrus krótko. - To niebezpieczne. - To Billings, nie Chicago - odparła

bez zastanowienia.

- Znasz Chicago, tak? - spytał cicho.

Uśmiechnęła się.

- Znam wiele miast. Chicago też, tak. - Sugestywnie przeciągnęła ręką po biodrze. - Miasta są do siebie podobne, jeśli wie się, na których ulicach najłatwiej kogoś poderwać.

Błysnął oczami na tę dwuznaczną odpowiedź.

- A ty to robiłaś? Odrzuciła do tyłu długie włosy i spojrzała bez wyrazu.

- A jak sądzisz?

Twarz Cyrusa jeszcze bardziej stężała. Myśl, że osiemnastoletnia Meredith musiała iść na ulicę, żeby się utrzymać przy życiu, odpychała go nawet bardziej niż myśl, że sam ją skazał na taki los. Odpędził od siebie wizję cudzych rąk dotykających jej ciała...

- Och, na litość boską - odezwała się szorstko.

Postanowiła użyć ulubionego eufemizmu Henry'ego. - Nie zostałam jawnogrzesznicą!

Od razu się uspokoił. Miała do siebie pretensję, że skapitulowała na widok jego przerażonego wzroku. Powinna pozwolić mu, aby myślał, co chce.

- Wsiadaj - powiedział zmęczony rozmową. - Odwiozę cię do domu.

Nie sprzeciwiła się. Było późno, ciemno i pusto na ulicy, a

Meredith nie lubiła wychodzić sama o zmroku. Zazwyczaj towarzyszył jej pan Smith.

- Kim on jest? - spytał, kiedy samochód oderwał się od krawężnika i pomknął szeroką ulicą.

- On?

- Nie udawaj. Mężczyzna, który wtedy rano wyszedł z twojego domu.

- Nazywa się pan Smith - odrzekła po prostu.

- Jest twoim kochankiem?

Opadła na oparcie, wzdychając głęboko.

- Ładny mamy wieczór, prawda? - rozmarzyła się. - Zawsze uwielbiałam wieczory w Billings.

- Nie odpowiedziałas mi - zniecierpliwiał się.

- I nie odpowiem - odparła odwracając się w jego stronę. Patrzyła spokojnie, oskarżająco. - Nie masz prawa pytać mnie o moje życie osobiste po tym, co mi zrobiłeś.

Nawet nie spojrział na nią. Zacisnął dłonie na kierownicy.

- Czemu nie przyjechałaś tu z nim?

- On pracuje w Chicago - oznajmiła. - Ja pracuję tutaj. Na razie.

Zmrużył gniewnie oczy.

- To coś poważnego? Wzruszyła drobnymi ramionami.

- Nie całkiem. To mój przyjaciel. Nareszcie odetchnął głęboko.

- Co to ma za znaczenie dla ciebie? - zagadnęła. - To co razem... robiliśmy, dawno minęło.

Zatrzymał samochód na czerwonym świetle i spojrzał na nią powoli, z pożądaniem.

- Płonę, gdy na ciebie patrzę - określił dosadnie. - Pragnę cię aż do bólu. Przy żadnej kobiecie nie mogę zapomnieć o tobie na dłużej niż pięć minut.

Oblała się rumieńcem.

- To tylko żądza - wymówiła dobitnie. - Tylko to zawsze czułeś. Chciałeś mnie. Wciąż ci było mało.

Przyszedłbyś do mnie z łoża śmierci, gdybym cię wezwała. Świetnie to oboje wiemy. Ale to nie wystarczało. I teraz też nie wystarcza.

- Nie pamiętam, żebyś wtedy miała tyle skrupułów moralnych - wycedził.

Opuściła głowę.

- Nie miałam żadnych. Byłam w tobie zakochana.

Mruknął coś. To szczere oświadczenie zaszokowało go. Nigdy właściwie nie pytał Meredith, dlaczego odpowiadał jej ich romans. Przyjął, że podobnie jak on, czuła bezgraniczne, szaleńcze pożądanie.

- No pewnie - odezwał się po minucie ochrypłym głosem. - Z tych samych powodów wylądowałaś w łóżku z Tonym. Pochyliła się ku niemu z zimnym uśmiechem.



- Przyszłam do ciebie jako dziewica. Byłam tak tobą otumaniona, że nie oddałabym się żadnemu innemu mężczyźnie, nawet pijana jak bela.

- Może po pijanemu ukradłeś te pieniądze? - dopytywał się, patrząc na nią badawczo.

Zaśmiała się.

- Tony przecież oddał wszystkie pieniądze, prawda? - spytała lodowatym tonem. - A gdybyś go mocno przycisnął, powiedziałałby ci, że nie byliśmy ani współnikami, ani kochankami. Cyrus wpatrywał się w drogę przed sobą.

- Powiedz mi, Meredith - odezwał się niespodziewanie.

- Co ci powiedzieć?

- Prawdę. - Rzucił jej poważne spojrzenie. - Opowiedz mi o wszystkim.

Uśmiechnęła się, nawet nie mrugnawszy okiem. - Proponowałam ci to sześć lat temu, lecz nie chciałeś słuchać. - Teraz chcę.

- Więc spytaj matkę. Spytaj o to Myrnę Harden.

- Niczego nie osiągniesz, usiłując wciągnąć w to moją matkę - stwierdził. - Oboje wiemy, że cię nie akceptowała.

- Ona mnie nienawidziła - sprostowała Meredith. - Mam w rodzinie Indian, pamiętasz? Pochodzę z biedoty, nie z jakiegoś nadzwyczajnego rodu. Moi rodzice prowadzili niewielką farmę, zanim zmarli. Nie miałam się w co ubrać i musiałam nosić

używane buty. Potem wzięła mnie do siebie cioteczna babka z dziadkiem. Ale i wtedy nie poprawiła się moja sytuacja finansowa czy też pozycja społeczna. A to się bardzo liczyło dla twojej matki. Nie byłam dobrą partią dla ciebie. W moich żyłach nie płynęła błękitna krew.

Skreślił w uliczkę prowadzącą do domu ciotki Mary. Napięte mięśnie twarzy Cyrusa kryły wzbudzone emocje.

- Większość matek chce jak najlepiej dla swoich dzieci.

Pomyślała o Blake'u i kiwnęła głową.

- Tak. Ale żadna matka nie posuwa się do tego, żeby podejmować decyzje za dorosłe dzieci. Ja bym nigdy tak nie postąpiła.

Zahamował przy podjeździe do domu, wyłączył silnik, światła i spojrzał na nią w półmroku.

- Po co tu jeszcze jesteś? - spytał spokojnie. - Skoro czeka na ciebie mężczyzna w Chicago, dlaczego do niego nie wracasz?

Popatrzyła mu prosto w oczy i poczuła, że wraca udręka, rezygnacja, miłość.

- Mam swoje powody - odrzekła.

Opadł łokieć na oparciu siedzenia. Szary materiał marynarki napiął się, uwydatniając mięśnie ramienia. Cyrus pachniał przyjemnie wodą kolońską i mydłem. Meredith pamiętała chwile, kiedy leżała w jego objęciach, a jedyną granicę między nimi stanowiły krople potu - skutek spalającej ich namiętności.

Domyślił się chyba, jaki obraz przywołała w pamięci. Odezwał się ochryple:

- Pierwszy raz to było pod drzewem, nad jeziorem na moim ranczo - mówił spokojnie, jak gdyby czytał w jej myślach. - Jechaliśmy konno i w obojgu nas płonęła żądza. Zdjąłem ci bluzkę, a ty pozwoliłaś. Położyłem cię na trawie, a ty pozwoliłaś. Rozebrałem ciebie i siebie i nie byłem w stanie czekać, aż będziesz gotowa. Wziąłem cię... - Ton jego głosu był coraz niższy. Przysunął się do Meredith. - Wziąłem cię jednym długim, mocnym pchnięciem.

- Przestań! - krzyknęła z wypiekami na twarzy.

- Zawstydziałaś się? - spytał. Przyciągnął ją do siebie, przycisnął do piersi. - Byłaś bardzo ciasna. Bałaś się, a kiedy ogarnął mnie spazm orgazmu, spytałaś, czy coś mi się stało. - Pochylił się i szeptał słowa do jej ucha, do jej ust: - Ale za drugim razem wycalowałem cię od stóp do głów. Wycalowałem wnętrze twych ud, wycalowałem brodawki, a kiedy cię brałem, byłaś już gotowa. Miotaliśmy się po trawie, dygotaliśmy. Wreszcie oderwaliśmy się od siebie. Byłem zbyt brutalny. Skończyłaś trochę później, siedząc na mnie okrakiem. Obserwowałem cię... - Ich oddech się połączył, a język Cyrusa wsunął się w czeluść jej ust.

Meredith zalała się łzami, lecz przywarła do niego całym ciałem. Wspomnienia niczym błyskawica mknęły przez jej

wyobrażnię.

- Tak - zajęczał. Otworzył usta zachłannie, podczas gdy ręce gorączkowo szukały pod bluzką i stanikiem ciepłego, miękkiego ciała.

Nie miało znaczenia, że jej ciało się zmieniło i Cyrus to spostrzeże. Poznał przecież jej nagość przed laty. Od tego czasu dojrzała jako kobieta. Nie mogła tego ukryć.

Delikatnie ujął jedną pierś i pieścił palcami. Podniósł głowę i spojrzał podniecony. - Są większe. - Są starsze - odparła ochrypłym głosem.

Poruszył się i zanim pojęła, co chce zrobić, podciągnął jej bluzkę i biustonosz pod brodę. Patrzył z zapartym tchem na delikatne, lecz jędrne ciało, na jasną skórę.

- Och, mała - wyszeptał. Otworzyła usta, poruszona zachwytem w jego głosie. - Nie jestem... nie jestem już dziewczynką - szepnęła, próbując odwrócić jego ciekawość.

- Mój Boże, wiem. - Znów spojrzał jej w oczy. - Stałaś się kobietą w moich ramionach. Sądziłaś, że kiedykolwiek o tym zapomnę? - Pocierał kciukami jej sutki, aż zaczęła drżeć. - Meredith - wyszeptał chrapliwie. Pochylił głowę i wziął w usta jedną z brodawek. Poczula jego ciepły oddech.

Ryk silnika i blask świateł nadjeżdżającego samochodu sprawiły, że podniósł głowę. Meredith wykorzystała tę chwilę. Obciągnęła bluzkę i wyrwała się z objęć Cyrusa. Zanim samochód

zniknął w oddali, zdążyła wysiąść.

Cyrus dopędził ją na ganku. Szczupłe dłonie odwróciły Meredith.

- Chcę ciebie - dyszał.

- Wiem - odrzekła krótko. - Jestem słaba, tak jak w wieku osiemnastu lat. I chyba równie głupia, kiedy znajdujesz się w pobliżu. Ale drugi raz ci się nie uda. Nie będę znów twoją kochanką. Miałam twardą nauczkę.

Oddychał ciężko, a wzrok miał nieprzytomny z podniecenia. Meredith spojrzała niżej, na ten szczegół jego ciała, który nie pozostawiał wątpliwości.

- Ty też wciąż mnie chcesz - stwierdził. - Mogę sprawić, że nie będziesz miała wyboru. Mogę sprawić, że będziesz mnie błagać na kolanach. - Uśmiechnął się pogardliwie. - Tak już robiłaś. Pamiętasz?

Pamiętała. To stało się tuż przed konfrontacją z jego matką, zanim nabiła mu głowę kłamstwami na temat Tony'ego. Ostatni raz, kiedy tak dziko się kochali. Ponizął ją i wielbił na przemian. Zbyt go kochała i była zbyt słaba, aby się oprzeć. Wiedziała, że Tony do spółki z Myrą ją sprzedali. Uległa Cyrusowi, ponieważ go kochała i sądziła, że on też ją kocha. Ale nie kochał jej. Nigdy. Traktował ją tylko jako środek do zaspokojenia własnych potrzeb. Tylko jej pożądał.

- Pamiętam - odparła sztywniejac, kiedy przyciągnął ją do

siebie. - Puść mnie.

Zniżył głos.

- Nie chcesz tego.

- Ale twoja matka tego chce - ucieła, rzucając ostatnią kartę. Miała nadzieję, że to odwróci uwagę Cyrusa. Przegrywała walkę ze zmysłami. Minęło tyle lat, a ona wciąż pragnęła Cyrusa, aż do bólu. Lecz nie mogła się poddać.

Zawahał się. Meredith odsunęła się.

- Pamiętasz o matce? - spytała zimno. - Nic się nie zmieniło.

Ona mnie wciąż nienawidzi.

- Nie musi kochać kobiety, z którą sypiam - odpowiedział brutalnie. Ogarniała go frustracja.

- Ale ja z tobą nie sypiam - oświadczyła, unosząc obronnym gestem torebkę na wysokość piersi.

Stał w miejscu wysoki, postawny, usiłując uregulować oddech. Zupełnie jak dawniej. Wpadał w jej sieć, pragnął jej tak bardzo, że nie potrafił się bronić. Spojrzał na nią rozgoryczony jak mały chłopiec. - Powiedz, że mnie nie chcesz, Meredith.

Ruszyła do drzwi, szukając klucza w torebce.

- To zupełnie inna sprawa. - Znużona otworzyła drzwi i odwróciła się. Ze zmęczonej twarzy spojrzały duże smutne oczy. Cyrus wyglądał niewiele lepiej. - Nie chcę znów zaczynać tego szaleństwa. Ty chyba też. Idź do domu, Cyrusie. Jestem pewna, że mama ucieszy się z twojego towarzystwa.

- Ona wcale do ciebie nie przyszła, prawda? - badał. - To było kłamstwo.

- Zdumiewające - odezwała się, wpatrzona w jego twarz. - Nawet teraz uważasz, że jeśli ktoś jest winien, muszę to być ja. Myrna powinna być z ciebie dumna. Nauczyła cię, że to ona ma monopol na prawdę.

- Przynajmniej tyle jej się udało - stwierdził.

Uśmiechnęła się.

- Kiedyś myślałam, że mógłbyś mnie pokochać. Kiedy zobaczyłam, że stajesz po stronie matki, wiedziałam, że widziałeś we mnie tylko obiekt pożądania.

Miłość i zaufanie to dwie strony medalu. Nie mogą istnieć niezależnie. Zacisnął zęby.

- Nie potrafisz przyznać, że moja matka ma jakiegokolwiek dobre cechy, tak?

- Nie wiesz, co mi wyrządziła - odparła chłodno - bo nie chcesz poznać prawdy. - Znów się uśmiechnęła. - Pewnego dnia poznasz. Przysięgam ci to.

A kiedy dowiesz się, ile zła wyrządziła tobie, powiesz, że lepiej było mnie kiedyś wysłuchać. Dobranoc, Cyrusie.

Weszła i zamknęła drzwi na klucz, zanim zdążył otworzyć usta. Wcale się nie zdziwiła, gdy zauważyła, jak jest roztrzęsiona.

Cyrus powłókł się do samochodu, rozwścieczony i zawiedziony. Jak zwykle całkiem go wyprowadziła z równowagi.

Kobiecość Meredith obezwładniła Cyrusa w mgnieniu oka.

Otrząsnął się ze zmysłowego zamroczenia przed powrotem do domu, lecz niepokoiło go jedno stwierdzenie Meredith. O tym, że matka wyrządziła mu wiele zła. Zmarszczył brwi, wchodząc do domu. Miała na myśli pieniądze? A może coś niematerialnego? Może swoją miłość. Wiedział jednak, że Meredith potrafi być zdradliwa. Przekonał się na własnej skórze. Czy naprawdę go zdradziła?

Nie chciał się w to zagłębiać. Zamyślony minął salon.

- A, jesteś w domu - odezwała się Myrna wstając w sofę. - Doczekałam się. Przez ostatnie kilka dni byłeś bardzo zajęty. Sądziłam, że... zechcesz ze mną porozmawiać.

- O czym? - odburknął. Przełknęła ślinę.

- O tym, co cię gryzie.

Wszedł do pokoju i spojrzał groźnie.

- Widziałaś się z Meredith?

Tego pytania wolą unikać. Nie chciała kłamać. Może któryś z sąsiadów ją zauważył? Kłamstwo byłoby ryzykowne.

- Hm... tak - odrzekła po chwili. Nachmurzył się.

- Po co?

- Wiesz, że nie darzę jej sympatią - stwierdziła szybko. - Usiłowałam tylko ją przekonać, że odgrzewanie dawnych wspomnień nie przyniesie nic dobrego, ani jej, ani tobie. Prosiłam, żeby wyjechała stąd.



- Dałem jej pracę - przypomniał.

Splotła palce. Miała bladą, udręczoną twarz.

- Och, Cyrusie, ona nie jest dla ciebie! Nie pogarszaj sprawy!

- Nie pogarszać? - dopytywał się. - A skąd wiesz, że to robię?

Zbladła jeszcze bardziej. - Cyrusie...

Zdecydowanym krokiem ruszył do drzwi. Myrnę ogarnął popłoch, kiedy zadzwonił telefon. Odebrał, Na szczęście dzwoniło w interesach. Myrna powiedziała „dobranoc” i wyszła pośpiesznie. Kiedy szła po schodach na górę, serce waliło jej jak młotem. To jakiś koszmar. Dlaczego nie przewidziała skutków swego postępowania wtedy, przed laty? Teraz zbierała żniwo. Nie wiedziała, czy zdoła z tego wybrnąć, jeśli jak najszybciej nie usunie Meredith z miasta.

## ROZDZIAŁ 6

Blake rozgniewał się, kiedy Meredith zadzwoniła do Chicago.

- Dlaczego nie wracasz do domu? - dopytywał. - Powiedziałaś, że będziesz tam tylko parę dni.

- Wszystko trwa dłużej, niż przewidywałam - broniła się Meredith wściekła, że Cyrus na nowo rozniecił jej fizyczne żądze i że tak niewiele dotychczas działała. - Blake, nie nalegaj. Wiesz, że wróciłabym do domu, gdybym mogła. Muszę nas utrzymywać, mały mężczyzno. Muszę pracować. Westchnął.

- Wiem. Ale tęsknię za tobą, mamusiu. Zamknęła oczy. - Ja też za tobą tęsknię - stwierdziła i to była prawda. Z każdym dniem tęskniła bardziej. Patrząc na Cyrusa, widziała dorosłego Blake'a. Doszła do kresu wytrzymałości, małości nerwowej: musiała z oddali prowadzić interesy i jeszcze zadawać się z Hardenami.

- Wiesz, coś ci powiem - odezwała się po chwili. - Sekretarka przypomniała mi, kiedy niedawno dzwoniłam, że muszę przyjechać na pewien bankiet, który się będzie w sobotę wieczór. Przypuśćmy, że przylecę w piątek wieczorem i spędzimy razem weekend?

Co ty na to?

- Och, mamo, to kapitalnie! – wykrzyknął.

Zabrzmiało to jak typowa odzywka chłopczyka z lat

dziewięćdziesiątych. Roześmiała się.

- Mam nadzieję, że się ucieszysz z mojego przyjazdu. A teraz zawołaj, proszę, pana Smitha.

- Dobrze, mam.

- Chyba słyszałem, że przyjeżdżasz do domu? - spytał pan Smith nieco rozbawiony.

- Tylko na weekend - podkreśliła. - Muszę zabrać parę dyskietek do komputera i złożyć wizyty paru klientom, których ostatnio zaniedbuję. - To ostatnie zdanie dodała, ponieważ sekretarka wspominała o oficjalnej wersji Dona, jakoby Meredith przebywała na urlopie. Jak mógł nie powiedzieć, że wyjechała w interesach! Don chciał wywołać w klientach wrażenie, że Meredith świetnie się bawi, z uszczerbkiem dla firmy. - Niech jeden z odrzutowców zabierze mnie z Rimrocks w piątek wieczór, punkt szósta. Wyrwę się wcześniej z pracy.

- Nie załatwisz wiele podczas weekendu - mruknął Smith pod nosem.

- Sam się przekonasz. Nie pamiętasz już chyba, że Henry najwięcej spraw załatwiał podczas przyjęć. - Uśmiechnęła się do własnych myśli. - Harrisonowie wydają bankiet na cześć senatora Lane'a. Don obiecał, że się pojawimy. Możemy jednocześnie omówić nowe programy komputerowe i przesunięcie części personelu. Przypomnij Donowi.

- Dobrze. Jak zamierzasz pogodzić te wszystkie plany z

pracą kelnerki na całym etacie?

- Nie martw się - ucięła, chociaż była poruszona troską Smitha o jej zdrowie. - Zobaczymy się w piątek.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył zaproponować. Miała wiele spraw na głowie, ale w takim nieprzerwanym stresie żyła od momentu zgonu Henry'ego, a nawet dłużej. Była młoda, silna, pełna zapału. A poza tym - to nie miało trwać wiecznie. Odprężenie nastąpi, kiedy wreszcie nabędzie prawa do eksploatacji spornych terenów. Zapowiadała się jednak długa i zmusna droga do celu: powolne wykupywanie akcji, aż do momentu uzyskania kontrolnego pakietu i uzyskania kontroli nad firmą Cyrusa oraz zmuszenia go do zrzeczenia się dzierżaw złóż mineralnych. Meredith orzekła, że nie istnieje inny sposób przeprowadzenia jej planu i nadała już sprawom bieg. Myśl o wyeliminowaniu z gry Cyrusa i jego matki była tak rozkoszna, że pozwalała znosić rozłąką z synkiem. Cyrus nie przyszedł do niej do domu od owego wieczoru, kiedy ją tu podwiózł. W środę wieczór pojawił się jednak na kolacji w restauracji. Nie przyszedł sam. Towarzyszyła mu długonoga rudowłosa piękność.

Jej ubranie kosztowało z pewnością więcej niż tygodniowy zarobek w restauracji. Chciał wyrównać rachunki Meredith za tę chwilę, kiedy stracił panowanie nad sobą. Od razu to pojęła. Nie poczuła się przez to lepiej, nie potrafiła też wyperswadować sobie bólu, jaki sprawił jej widok innej kobiety u boku Cyrusa. Wiele

się nasłuchiwała o reputacji Cyrusa - kobieciarza, zanim go poznała. Ale kiedy byli razem, Cyrus nie podrywał innych. Teraz nieźle jej dopiekl.

Przybrała nienaganny służbowy uśmiech i doskonale panując nad sobą, powitała ich i podała kartę dań.

- Czy napiją się państwo czegoś przed dokonaniem zamówienia? - spytała uprzejmie.

- Wezmę niemieckie jasne piwo - odezwała się beztrosko rudowłosa i podała markę. - I proszę dopilnować, żeby nie było za dużo piany, dobrze? Nie cierpię, gdy nie dostaję tego, co zamawiałam.

- Słucham panią - grzecznie odparła Meredith. - A co dla pana? - Białe wino - stwierdził krótko. Nawet na nią nie spojrzął. Promienne powitanie podziało jak spuszczenie powietrza z opon. Przyprowadził tu Larę, żeby wzbudzić w Meredith zazdrość. Zachowywał dystans mając nadzieję, że za nim zatęskni. Nie rozumiał do końca motywów swego postępowania poza jednym: boleśnie czuł jej brak. Jeszcze nigdy jej tak nie pożądał, a tu dziewczyna się zaparła i ani rusz. Zapowiadała się zażarta walka, jeśli chciałby znów trzymać Meredith w ramionach. Obecność Lary ani trochę nie zbiła jej z tropu. Ta dawna Meredith zalałaby się łzami.

Obsłużyła ich, doskonale opanowana. Henry nauczył ją nie tracić kontroli nad sobą. Cyrus z każdą chwilą stawał się bardziej

rozwścieczony i ponury. A Meredith sprawiała wrażenie niczego nieświadomej kelnerki, dobrze wykonującej swoją pracę. Lara wzięła to za dobrą monetę, nalegając, aby Cyrus zostawił hojny napiwek. Cyrus spojrział milcząco na Meredith, a jego oczy zapowiadały odwet. Z trudem powstrzymała się, by nie wybuchnąć gniewem. Rozumiała motywy jego postępowania, lecz nie leczyło to jej zranionych uczuć.

Pokazał, że jest atrakcyjny dla innych kobiet, pięknych kobiet. Niezamierzenie pomógł też Meredith, okiełznać jej żądzę. Nic się nie zmieniło. Był playboyem i nie potrzebował angażować się w żaden związek. Powinna pamiętać, jak przedtem rzucił ją wilkom na pożarcie. Powinna uważać, żeby to się nie powtórzyło.

Zamieniła się godzinami pracy z inną kelnerką (za pozwoleniem pani Dade) i w piątek wieczorem wezwała taksówkę, aby pojechać na lotnisko. Przebrała się w czarną perukę i kosztowny płaszcz, tak by nikt na lotnisku nie wziął jej za Meredith Ashe. Przedsięwzięła te środki ostrożności na wypadek, gdyby ktoś znajomy spostrzegł, jak wsiada do odrzutowca firmy Tension International. Cyrus przypuszczalnie nie zauważy, że wyjechała na weekend i nie będzie go to obchodziło. Ostatnio unikał jej i zwlekał z rewanżem. Woląла jednak trzymać się wersji, że widziano ją w niedzielę po południu wysiadającą z autobusu na dworcu w Billings.

Szybko zajęła miejsce w niewielkim firmowym odrzutowcu i

już po chwili leciała do Chicago.

Blake czekał z panem Smithem na lotnisku O'Hare. Pobiegnął do niej, poznając matkę pomimo przebrania, prześcigając nawet swego towarzysza w entuzjazmie.

- Mamusiu! - zawołał.

Meredith pochyliła się i podniosła chłopca. Zakręciła nim ze śmiechem. Przepeliła ją radość. Miała za sobą półtora posepnego tygodnia. Strasznie się stęskniła za Blaike'em.

- Witaj w domu, łachmaniaro - odezwał się zadumany pan Smith. Mierzył wzrokiem ciemną perukę oraz wytarte dzinsy i podkoszulek, wystające spod rozchylonego płaszcza Meredith.

- No cóż, nie mogłam przecież chodzić do pracy w ubraniach z najnowszej kolekcji Liz Claiborne, prawda? - spytała z łobuzerskim uśmiechem.

- Punkt dla ciebie. Twój szwagier jeszcze nie wrócił, ale obiecał, że przyjedzie na czas na jutrzejszy bankiet.

- Bardzo dobrze. A sprawa fuzji z firmą Jordana?

- Poszła jak po maśle.

- Och, mamó, nie mów o interesach - błagał Blake, kiedy wsiedli do samochodu. Przytuliła go i pocałowała.

- W porządku. Spróbuję. Aż do jutrzejszego wieczora będziemy robić to, na co masz ochotę. - Naprawdę? Wspaniale! Dla niej nie było to takie wspaniałe - okazała się wprost fatalna w grach telewizyjnych „Nintendo”.

Zdała sobie sprawę, że strasznie jej brakowało Blake'a. Nawet najprostsza zabawa (kłęska zręczności Meredith) dawała im obojgu tyle radości. Blake śmiał się i chełpił swoją wyższością w koordynacji wzroku i rąk, a Meredith tarzała się po podłodze, ubawiona własną porażką.

Po kolacji oglądali razem program przyrodniczy, a potem przez pół godziny Meredith czytała synowi bajki na dobranoc. Kiedy zasnął w jej objęciach, spojrzała na niego z czułością i poczuła żal. Odkąd miała Blake'a nie mogła być samotna. Nawet wspomnienie rozstania z Cyrusem nie było tak przejmujące. Tyle jest podobieństw między małym Blakiem a jego ojcem, pomyślała smutno. Widać to było najwyraźniej, gdy dzieciak szeroko otwierał ciemne oczy. Jej dziecko, jej... i Cyrusa. Ale Cyrus i tak by w to nie uwierzył. Meredith położyła synka do łóżka i zeszła po schodach do dawnego gabinetu Henry'ego, który teraz sama zajmowała. Minęła telefax, komputer i usiadła za biurkiem. Zagłębiła się w kontraktach, notatkach i korespondencji. Chociaż czekało ją wiele pracy po dziesięciu dniach nieobecności, nie żałowała nie całkiem dobrowolnych „wakacji”. Wyczerpująca fizycznie praca kelnerki nie mogła zregenerować przeciążonych nerwów, ale na pewno stanowiła swoiste odprężenie.

Pracowała do późnej nocy, ale nawet nie zaczęła przeglądać dokumentacji najnowszych spraw. Musiała najpierw uporać się z najpilniejszą korespondencją - nagrać odpowiedzi na dyktafonie,



aby sekretarka przepisała je na maszynie i dała Donowi do sprawdzenia. Resztę papierów miała spakować i zabrać do Billings. Korzystając z faxu i telefonu powinna dać sobie z nimi radę, przynajmniej taką żywiła nadzieję. Najlepiej pilnować większości spraw osobiście. A jeśli nie będzie innej możliwości, zawsze może polecieć na ważne spotkanie firmowym odrzutowcem. Pozostawał element ryzyka. Zbyt częsta obecność samolotu Tennon International w Rimrocks (gdzie miasto Billings miało swoje lotnisko) mogła skłonić Cyrusa Hardena do jakichś posunięć.

Następnego ranka Blake chciał iść do parku. Meredith ubrała go ciepło i poszli na plac zabaw, położony o cztery przecznice dalej. Pan Smith pełnił tylną straż. Gburowaty eks - najemnik nigdy nie zostawiał ich samych. Do furii doprowadzała go myśl, że nie może pilnować Meredith w Billings. Lojalność pana Smitha odpowiadała zaufaniu, jakim go darzono.

Meredith i Smith usiedli na drewnianej ławce, obserwując igraszki promieni słonecznych na bezkresnej tafli jeziora Michigan.

- Jak ci idzie? - spytał pan Smith, gdy Blake szalał na huśtawkach i zjeżdżalniach.

Meredith przywarła plecami do oparcia ławki i mocniej opatulila się kaszmirowym płaszczem.

- Jakoś żyję. Niełatwo jest. Próbowałam dotrzeć do paru

pracowników i omal mnie nie wyrzucili za bratanie się z klientami.

Uśmiechnął się. Nieczęsto mu się to zdarzało. Pokiereszowana, surowa twarz nosiła trwałe ślady jego burzliwego dawniej stylu życia. Jeden z pracowników powiedział kiedyś Meredith, że blizny Smitha są pamiątką po krwawej obławie na jego oddział. Lekarze musieli właściwie posklejać fizjonomię Smitha z kawałków. Meredith była skłonna w to wierzyć. Ponury, nieposkromniony Smith. Z nim zawsze czuła się bezpiecznie. Tak jak z Cyrusem. - Rezygnujesz? - zagadnął natarczywie. Spojrzała szczerząc zęby w uśmiechu.

- Co ty sobie myślisz?

Wpatrywał się dziwnie długo, badawczo w jej twarz.

- Sądzę, że Don ma rację. Trafiłaś na straszliwego przeciwnika. Porażka nie przyniesie ci wstydu.

- Jeszcze nie zaczęłam gry - przypominała. - Przecież McGee pracuje dla mnie po cichu nad zdobyciem pełnomocnictwa. A ja muszę tylko odwracać uwagę szefa firmy, aby nie spostrzegł podstępnych działań.

Siedząc z założonymi rękami, obserwowała Blake'a. Machał mu ręką, kiedy wołał, pokazując, jak wysoko się huśta.

- W porządku - odezwała się wreszcie. - Podeszłam kiedyś za blisko do ognia i płomień osmalił mi twarz. Ale nie powtórzę tego błędu.

- Mam nadzieję. Nie zapomniałem, w jakim strasznym byłeś stanie, gdy cię znaleźliśmy.

Spojrzała ciepło. - Ocaliłeś mi życie. - To przypadek.

- Czy mówiłam ci już kiedyś, że ty i Henry przywróciliście mi chęć życia? - spytała zadumana. - Chodziłeś nawet z nami do szkoły rodzenia, na wypadek gdyby Henry nie mógł być obecny podczas porodu. Tyle rzeczy robiliśmy razem. - Jej oczy posmutniały. - Brakuje mi go.

- Mnie też - odrzekł. - Dał mi pracę, gdy nikt inny nie chciał. Ciężył na mnie zarzut morderstwa. Żaden szanujący się przedsiębiorca nie chciał mnie u siebie zatrudnić. Henry jednak uwierzył, że jestem niewinny. Dał mi pracę i wynajął najlepszego adwokata w mieście. Zostałem uniewinniony! - Wiem. Henry mi opowiadał. Spojrzał krzywo. Włożył do ust wykałaczkę i zaczął dłubać między zębami.

- Z początku mnie unikałaś.

- Myślałam, że kiedyś zadawałeś się z mafią. - Zachichotała.  
- Ale już wkrótce, a zwłaszcza ód narodzin Blake'a, należałaś do rodziny. Nie wyobrażałam sobie, że będziesz zmieniał pieluszki albo kąpał noworodka.

- Sześć lat temu ja też sobie nie wyobrażałem. - Wyraz jego oczu złagodniał, gdy spojrzał na Blake'a. - A teraz nie wyobrażam sobie życia bez tego. Nie mam nikogo - dodał wolno. Nie patrzył na Meredith.

- Masz nas - powiedziała ciepło, z z troskaniem. Dotknęła jego wielkiej dłoni. - Masz Blake'a i mnie.

Odetchnął głęboko. Pancierz stalowych nerwów parna Smitha też miał słabe miejsca. Meredith ucieszyła się, że Smith się wzruszył, a jednocześnie trochę rozbawił ją wysiłek, z jakim próbował ukryć wzruszenie. Wyraz twarzy Meredith nie zdradzał jej myśli. Tak długo znała Smitha, że nauczyła się czytać w jego myślach, lecz może on umiał robić to samo z jej wnętrzem?

- Chłopca zaczepiają różne łobuziaki - szybko zmienił temat.  
- Pozwoliłem sobie zacząć z nim trenować różne walki.

Uniosła brwi.

- Zamierzasz nauczyć mojego syna, jak się zabija ludzi? - spytała.

- Zamierzam nauczyć twojego syna, jak się nie zabija ludzi - sprostował. - Nauczę go prawidłowej postawy i pewności siebie, która zniechęci łobuzów do zaczepiania go. A przede wszystkim Blake nauczy się dyscypliny. To bardzo ważne dla chłopca.

Rozluźniła się.

- Tak, wiem. - Patrzyła na Smitha badawczo przez minutę, po czym przeniosła znów wzrok na Blake'a. - Dobra. Nie mam nic przeciwko temu.

Meredith nienawidziła przemocy, tym większe więc było zwycięstwo Smitha. Wyszczrzył zęby, zadowolony.

Don przyjechał po nią wczesnym wieczorem. Powitał

Meredith swoim najbardziej uprzejmym uśmiechem. Wyglądał bardzo elegancko w smokingu, ciemnych spodniach i białej koszuli z żabotem. Nie prezentował się może tak elegancko jak Henry, lecz Don zawsze był cieniem swego wspaniałego starszego brata i Meredith robiło się trochę przykro z tego powodu. Po śmierci Henry'ego Don stał się głównym filarem firmy, a jego talent do interesów pozwolił im nieraz uniknąć kłopotów.

- Wyglądasz cudownie - stwierdził na widok Meredith.

Uśmiechnęła się. Miała na sobie oryginalną paryską kreację. Szmaragdowozielony aksamit i atłas oraz nowoczesny krój znakomicie podkreślały jej wiotką figurę, jasne włosy, jedwabistą skórę i szare oczy. - Dziękuję, Don. Ty też wyglądasz nieźle. - Czy czytałaś moją notatkę w sprawie przejęcia firmy Camfield Computer?

- Tak, i inne notatki - odparła, kiedy prowadził ją do limuzyny, gdzie czekał już Abe, szofer, jeden z podwładnych pana Smitha. - Jesteś bardzo dobry w tym, co robisz, Don - oznajmiła poważnym tonem.

- Jesteś skrupulatny i opanowany w każdej sytuacji. Henry byłby dumny z tego, jak poradziłeś sobie w chwilach ryzyka. Don wydawał się zaskoczony. Spojrzał na nią. - Nie zdawałem sobie sprawy, że zauważasz moje posunięcia.

- No cóż, w zasadzie nie powinnam, prawda? - odrzekła

zamyślona. - Zagraniczne przedsięwzięcia firmy to nie moja sprawa. Ale potrafię docenić zręczność w interesach. Z różnych źródeł wiem, że twoi ludzie poszliby za tobą w ogień. Zmusił się do uśmiechu. - To wielka pochwała. - Ale zasłużona - stwierdziła. Usiedli na tylnym siedzeniu. Abe zamknął drzwi i zajął miejsce za kierownicą. - Don, czy czujesz się czasem zmęczony tym nieustannym napięciem? Uniósł brwi.

- Naprawdę nie - odpowiedział. - Interesy to całe moje życie. I chyba lubię ryzyko. - Popatrzył na nią przenikliwie. - A ty?

- Myślę często, że chciałabym więcej czasu spędzać z Blakiem - wyznała bawiąc się otwieraniem torebki. - Nie chodzi o to, że nie lubię swojej pracy, tylko że czasami wymaga ona wielu poświęceń.

Don odwrócił wzrok.

- Mogłabyś rozważyć przekazanie części obowiązków innym pracownikom.

- Henry by tego nie zaakceptował.

- Henry nie żyje - zauważył zimno.

Zaintrygowana, podjęła tym samym tonem:

- Tak, wiem. Ale zawdzięczam mu wszystko, rozumiesz?

Odpowiedział pośpiesznie, niemal się krztusząc:

- Wiem, że jesteś wdzięczna za to, co dla ciebie zrobił. Ale musisz pamiętać też o tym, co ty dla niego zrobiłaś. Był sam jak palec, zanim się zjawiłaś. Dosłownie zapracowywał się na śmierć.

Zmieniłaś go, ty i Blake. Umarł jako szczęśliwy człowiek.

Była poruszona jego przemową.

- Kochałam go bardzo, wiesz o tym - wyznała szczerze. - Z początku czułam wielką wdzięczność za to, co dla mnie zrobił i bardzo go polubiłam. Ale z czasem... potem stał się całym moim światem.

Don podniósł wzrok.

- Szkoda, że odszedł właśnie wtedy. To ja powinienem lecieć tym samolotem. Henry mnie wyřęczył.

- Nie mów tak, Don. - Meredith ze smutnym uśmiechem chwyciła go za rękaw. - Wierzę w przeznaczenie. Sądę, że każda sekunda życia człowieka jest policzona i śmierć nadchodzi zgodnie ze swoim planem. To mógł być inny wypadek niż katastrofa samolotowa. Henry nie cierpiał. Zgon nastąpił szybko. Gdyby mógł wybierać rodzaj śmierci, pewnie takiej właśnie by pragnął.

- Chyba tak. - Odetchnął głęboko. - Chyba tak właśnie jest.

- Nie czujesz do mnie urazy, prawda? - spytała nagle. Zdziwił ją wyraz twarzy zaskoczonego Dona.

- Urazy, dlaczego? - spytał głosem, w którym brzmiało zaniepokojenie.

- Dlatego, że przypadła mi w udziale tak duża działka firmy, podczas gdy w myśl wszelkich reguł ty powinieneś dostać całą korporację.

- Nie... oczywiście, że nie mam do ciebie urazy.

Nie wierzyła mu. Unikał jej wzroku.

- Mnie też jest przykro - oznajmiła. - To decyzja Henry'ego, nie moja. - Wiem - odparł krótko. Założył nogę na nogę. - Jak ci idzie praca nad projektem dotyczącym Hardena?

Zmiana tematu zbiła ją nieco z tropu, lecz szybko doszła do siebie i odpowiedziała:

- Istnieje tylko jeden sposób: przegłosować go na posiedzeniu zarządu. Aby tego dokonać, muszę mieć na tyle silną pozycję, aby skłonić go do zrzeczenia się dzierżaw lub do podjęcia ryzyka zostania wyrzuconym z własnej firmy. Pracuję nad kwestią zdobycia pełnomocnictw. Cyrus Harden wydaje się nie zauważać, że skupowane są znaczne pakiety akcji jego przedsiębiorstwa, zaś zamiejscowi akcjonariusze spotykają się z propozycjami ustanowienia pełnomocników ich majątku - Uśmiechnęła się uśmiechem bezlitosnego grabieżcy. - Miejmy nadzieję, że będę mogła wkroczyć do akcji, zanim zorientują się, co im zagraża.

- To błąd, kiedy miesza się sprawy osobiste do interesów - odezwał się cicho. - Nawet ze szlachetnych pobudek.

Zamrugnęła oczami.

- Tu naprawdę nie chodzi o sprawy... osobiste - usiłowała się bronić. - Muszę mieć prawa do eksploatacji tych terenów, aby realizować plany firmy. Uśmiechnął się porozumiewawczo.



- Tak, ale moglibyśmy zdecydować się na dzierżawy w Arizonie, Wyoming czy nawet w Kolorado. Nie musi to być Montana.

- Moglibyśmy? - spytała z pewną wyższością, wpatrując się w Dona, aż się zaczerwienił. - Działania w kraju to moje poletko, Don - stwierdziła spokojnie, z godnością. - Ja podejmuję w tej sprawie konieczne decyzje. Tak sobie życzył Henry. - Uniosła dumnie głowę i zacisnęła palce na (torebce, przypominając sobie, co opowiadał Don klientom na temat jej „urlopu”. Zmrużyła oczy. - Jeszcze jedna sprawa - zaczęła, - Niektórzy z naszych klientów są chyba przekonani, że wyjechałam na urlop na koszt firmy.

- Ciekawe, skąd u nich to przekonanie? - spytał po krótkiej pauzie z obojętnym wyrazem twarzy.

- Nie mam pojęcia - odparła. Porzuciła ten temat, wściekła, że nie zdołała go sprowokować. - Cóż, w każdym razie, jeśli nie zamierzasz oskarżyć mnie przed zarządem o złe prowadzenie firmy, nie masz prawa podważać moich decyzji.

Milczał.

- To absurd - powiedział po minucie.

Spojrzała na niego.

- Rozwój przedsiębiorstwa zawsze pociąga za sobą ryzyko. Henry był do mnie podobny i dążył do rozwoju. A ty jesteś konserwatystą. Nigdy nie znajdowaliśmy porozumienia co do naszych planów i właśnie dlatego Henry podzielił korporację,

dzieląc tym samym odpowiedzialność i obowiązki. Kiedy zdobędę te dzierżawy, będą pieniądze. Nie musisz tego akceptować, ale ja zamierzam zdobyć te tereny, nawet jeśli musiałabym zagrozić Cyrusowi wyrzuceniem go z jego własnej firmy, gdyby nie chciał zejść mi z drogi.

- Możesz wpaść we własną pułapkę - stwierdził powoli, patrząc jej spokojnie prosto w oczy. - Mówiłem ci już, że Harden to twardy facet. Nie myśl sobie, że będziesz bezkarnie knuć coś za jego plecami. On znał takie sztuczki, kiedy ty chodziłaś do szkoły. W interesach nikomu nie można ufać. Jeszcze się tego nie nauczyłaś?

- Ale z pewnością mogę ufać tobie, Don - oświadczyła z pełnym wyrachowania uśmiechem.

Odwrócił wzrok.

- Oczywiście, że możesz - odrzekł ochryple. - A w ogóle jesteśmy przecież rodziną.

- Wiem.

Przesunął się na siedzeniu, rzucając jej ukradkiem baczne spojrzenie.

- Masz rację. Nie powinienem ci perswadować, jak masz prowadzić swoją filię korporacji. Gdybyś potrzebowała pomocy w kwestii tych pełnomocnictw, mógłbym cię skontaktować z ludźmi na Wschodnim Wybrzeżu.

Uśmiechnęła się. Don był kopalnią kontaktów, z których

Meredith z chęcią skorzystałaby. Przez chwilę wahała się, ale przecież Don nie zrobiłby nic, co zaszkodziłoby korporacji Henry'ego. Prowadzenie interesów było całym jego życiem. - A znajdziesz czas?

Kiwnął głową. - Jakoś znajdę. Masz listę akcjonariuszy? - No pewnie. Jeszcze dziś przekażę ci kopię. Don wyraźnie się rozluźnił. Nie wspominał już o pełnomocnictwach czy też o przekraczaniu swoich kompetencji i wkraczaniu na tereny działania Meredith. Meredith po raz pierwszy poczuła, że zyskała prawdziwego sprzymierzeńca.

- Jestem ci wdzięczna za pomoc, Don - oświadczyła kiedy zatrzymali się przy podjeździe posiadłości Harrisonów, skąd dalej podwoziła gości limuzyna, aby uniknąć kłopotów z parkowaniem.

- Jestem po twojej stronie, Kip - stwierdził spokojnie. - Wiesz o tym.

Nie zabrzmiało to przekonująco i przez resztę wieczoru cała rozmowa niczym echo powracała w jej myślach.

Przechodziła od jednego gościa do drugiego, dłużej zatrzymując się przy senatorze Lane, człowieku starej daty. On i Meredith mieli wiele wspólnego. Lane sponsorował projekt, który mógł przynieść duży zysk jednej ze spółek Meredith. Harrisonowie musieli odciągnąć senatora od niej, tak aby i inni goście mogli zamienić z nim parę słów.

Poszła odszukać Dona. Zaskoczyła go nagłym pojawieniem

się. Zdołała usłyszeć fragment rozmowy, który dał jej wiele do myślenia.

- A Kip - odezwał się nieco zbyt głośno, kiedy ją zauważył. - To jest Frank Dockins - przedstawił swego rozmówcę. - Jeden z kontrolerów Camfield Computers.

Z uśmiechem podała mu rękę.

- Cieszę się bardzo, że pana poznałam - powiedziała. - Po raz pierwszy mam sposobność, aby powiedzieć panu, jak bardzo jesteśmy zadowoleni z fuzji naszych firm. Niewątpliwie Don mówił panu, że przenoszę część wysoko kwalifikowanych pracowników z działu komputerów Tennisona do pracy z panem. Chcielibyśmy, aby to przesunięcie nastąpiło możliwie gładko.

- Hm, tak - odrzekł pan Dockins i chrząknął. - Don właśnie mówił mi o tym. Pani prowadzi dział krajowy, prawda?

Kiwnęła głową, uśmiechając się, rozbawiona jego akcentem. Camfield Computers była firmą bardzo typową dla brytyjskiego przemysłu, zaś pan Dockins w czasie wieloletniego pobytu w Stanach nie pozbył się wymowy charakterystycznej dla jego rodaków.

- Henry przygotował mnie do tej misji - wyjaśniła. - Uważał, że mam naturalne umiejętności wyszukiwania firm, które nadają się do przyłączenia do naszej korporacji. Uważał też, że mam wielce obiecujący talent finansowy. Henry rozwinął te moje zdolności - wyjaśniła Meredith ironicznie. - Zwykł mawiać, że

jestem jednym z najlepszych przykładów przyłączenia firm do korporacji Tennisona.

Pan Dockins roześmiał się, oczarowany.

- Don mówi, że ma pani małego syna. Czy praca pełna napięcia nie zakłóca pani życia domowego?

- Bardziej, niż pan sądzi - odrzekła, czując na sobie badawczy wzrok Dona. - Jakoś sobie radzę, jak przypuszczam, ale omijają mnie rozkosze dzieciństwa Blake'a. Strasznie nie lubię dzielić się swoimi obowiązkami. Właściwie nie ufam ludziom. Oprócz Dona, oczywiście - dodała uśmiechając się do szwagra. Zmarszczył lekko brwi i odwrócił wzrok.

Pan Camfield przestąpił z nogi na nogę.

- Miłe przyjęcie. Zna pani senatora Lane'a? - zapytał.

- Niezbyt dobrze. Ale głosowałam na niego. - Zachichotała. - To człowiek wychowany na wschodzie kraju. Prawdziwy dżentelmen, który ciężko harował na swoją pozycję.

- Pracowity człowiek. Bardzo pomógł konserwatystom. I nieprzekupny - dodał Don. Roześmiał się, widząc wyraz twarzy Camfielda. - Och, nie znam tego z własnego doświadczenia.

Anglik również zachichotał wesoło. Znikło całe napięcie, jakie czuło się na początku rozmowy.

Meredith odeszła dopijając koktajl. Odżyły wspomnienia z jej pierwszego bankietu. Nie wiedziała wtedy nawet tego, których sztuczków ma używać. Henry pouczał ją, czule ściskając jej dłoń

pod stołem. W jego niebieskich oczach błyskały ciepłe iskiereki.

- Nie martw się - szeptał. - Jakoś cię przez to przeprowadzę.

Roześmiała się wówczas, a twarz Henry'ego uspokoiła się, złagodniała.

- To prawda, że kobiety w ciąży wyglądają kwitnąco - odezwał się cicho. - Jesteś piękna, Kip. Zmieniłaś moje życie, ty i dziecko.

Dotknął delikatnie wypukłości jej brzucha i popatrzył jej prosto w oczy. - To moje dziecko - szepnął. - Mimo że nie ja je tam umieściłem. Będę je kochał, Kip. Będę też kochał ciebie, jeśli mi pozwolisz.

Niespodziewanie rozplakała się. Nie zważając na dobre maniery, objęła Henry'ego za szyję i uścisnęła, tam, na oczach wszystkich. I nie do wiary - inni goście z uśmiechem aprobaty przyjęli spontaniczne okazanie uczuć mężowi. Od tego wieczoru już nikt nie oskarżał Kip Tennison o zamążpójście dla pieniędzy. A już na pewno nie Henry.

Wspominając te chwile, odruchowo dotknęła brzucha. Kosztowne perfumy drażniły jej nozdrza; szelest atłasu, cichy szepc jedwabiu i krepdeszynu wciskał się do uszu razem ze szmerem rozmów i dyskretną muzyką. Ale Meredith była daleko stąd. Myślała o dniu, w którym Cyrus kazał jej się wynosić. W tym dniu chciała mu właśnie powiedzieć o dziecku.

Przez długą chwilę rozważała nawet przypuszczalną reakcją

Cyrusa na tę nowinę. Byli zaręczeni. Nigdy nie mówił, że ją kocha i nigdy nic nie mówili o ewentualnych dzieciach. Widocznie Cyrus nie chciał dzieci. Ale byłby cudownym ojcem. Dzieci jego kuzynów uwielbiały go i nazywały wujkiem Cyrusem. Meredith czuła podświadomie, że Cyrus pragnąłby Blake'a, tak jak Henry, lecz nie miała całkowitej pewności. Przecież Cyrus ją odepchnął, nie wiedząc, jaką płaci za to cenę. Tylko Myrna Harden wiedziała o wszystkim, a Meredith wątpiła, czy jakakolwiek siła zdoła z niej wydrzeć tę tajemnicę. Powiedziała Myrnie, że wyjedzie z miasta, jeśli ta wyzna Cyrusowi prawdę. Była jednak przekonana, że nigdy do tego nie dojdzie. Meredith postanowiła wyjechać, kiedy zdobędzie dzierżawy, albo będzie miała w garści firmę Cyrusa. Jednocześnie mogła pokazać Myrnie wnuka, którego skazała na wygnanie. Ta myśl dała jej nawet przyjemność, po raz pierwszy tego wieczoru.

Zanim się położyła, poszła popatrzeć na Blake'a, na jego uderzające podobieństwo do Cyrusa. Myrna musiałaby to spostrzec. Nie mogłaby jednak tego przyznać nie mówiąc synowi, co zrobiła. I oto jej kara: zobaczyć wnuka i wiedzieć, że jest dla niej stracony na zawsze.

Zimny dreszcz strachu przebiegł po grzbiecie Meredith, gdy stanął jej przed oczami werset z Pisma Świętego. „Zemsta należy do mnie.” Przełknęła ślinę. No cóż, jeśli nawet zemsta była domeną Boga, czyż nie posługiwał się czasem ludźmi jako

wykonawcami swej woli? Odsunęła wszelkie inne interpretacje. Zbyt długo czekała, zbyt dotkliwie cierpiała, aby teraz się cofnąć.

W niedzielne popołudnie przytuliła Blake'a na pożegnanie i obiecała, że pozwoli mu przyjechać wkrótce z panem Smithem do Montany w odwiedziny. A potem włożyła perukę, kosztowny płaszcz i odleciała odrzutowcem do Billings.

Pojechała taksówką na dworzec autobusowy i zaszła się w damskiej toalecie. Tam pozbyła się peruki, eleganckiego stroju i wcisnęła się w robocze ubranie Meredith Ashe. Wyszła z hali dworcowej, sprawiając wrażenie, że dopiero co wysiadła z autobusu. Idąc na przystanek, zagwizdała.

Wzruszonym wzrokiem błędziła po ulicach i domach miasta swojego dzieciństwa. Billings było dla niej szczególnym miejscem. Przez długie lata wygnania czuła wręcz głód atmosfery Billings. Teraz, po powrocie, wydawało się jej, że nigdy stąd nie wyjeżdżała. Bezkresna preria rozciągała się aż po linię horyzontu, daleko poza granicami miasta, za brzegami rzeki Yellowstone i liniami kolejowymi. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo kocha ten krajobraz, dopóki nie znalazła się na wygnaniu w Chicago. Teraz zastanawiała się, jak by to było, gdyby Blake wychowywał się tutaj, na ziemi swoich przodków. Opowiadałaby mu wszystkie historie zasłyszane od swojej mamy, taty i ciotki Mary o irlandzkim i szkockim rodowodzie rodziny oraz historii wuja, Kroczącego Kruka, o Indianach Crow.



Tak czy owak, Montana była jej domem. Chciała, aby był to także dom Blake'a, lecz dopiero czas mógł dać odpowiedź, czy to możliwe.

## ROZDZIAŁ 7

Weekendowa podróż zmęczyła Meredith. Położyła się wcześniej, lecz kiedy rano wstała, żeby przygotować sobie śniadanie, z trudem trzymała się na nogach.

Pukanie do tylnych drzwi całkiem ją zaskoczyło. Powróciły bolesne wspomnienia. Przed laty, kiedy Cyrus przychodził po nią do chatki cioci Mary w rezerwacie, zawsze wchodził tylnymi drzwiami. Kiedy Meredith spytała go, dlaczego tak robi, stwierdził, że wygląda to mniej oficjalnie. Teraz zastanawiała się, kto mógłby nachodzić ją o tak wczesnej porze.

Owinęła się szczelnie różowym bawełnianym szlafokiem, bo nawet przy włączonym piecyku gazowym w domu było chłodno, i przeciągnęła szczotką po potarganych włosach, wyglądając zza uniesionej firanki. Tak jak dawniej. Pomyślała o tym odruchowo, zobaczywszy Cyrusa Hardena z odkrytą głową i czarnym stetsonem w dużej, szczupłej dłoni. Był ubrany jak do pracy - w ciemny garnitur i krawat o spokojnym wzorze. Wyglądał na człowieka sukcesu. Meredith stwierdziła w myślach: Ciesz się, póki możesz. Otworzyła drzwi z kamiennym wyrazem twarzy. - Zabłądziliśmy, co? Do restauracji nie tędy droga. - Pokazała ulicę. - Wiem, gdzie jest restauracja - odparł krótko. - Chcę wiedzieć, gdzie się podziewałaś przez cały ten cholerny weekend.

Serce Meredith zabiło mocniej. Powinna była przewidzieć,

że Cyrus zauważy jej nieobecność.

- Chcesz powiedzieć, że miałeś czas się zastanawiać nad moją osobą? Myślałam, że twoja aktualna namiętność wypełnia ci całe życie.

Mięśnie szczęki Cyrusa nabrzmiały.

- Bo tak było.

Meredith zmusiła się do uśmiechu.

- Dobrze. Odpowiem więc na twoje pytanie. Pojechałam zobaczyć się z panem Smithem.

Jego oczy zapłonęły.

- Sądziłem, że jesteście tylko przyjaciółmi.

- Jesteśmy. Czasem się odwiedzamy. Autobus to świetny środek lokomocji na długie podróże, nie uważasz? - dodała.

- Nie mam zdania na ten temat - odrzekł mrużąc oczy. - Ja zazwyczaj latam.

- Bez skrzydeł? Zdumiewające!

- Nie bądź złośliwa. Zrobiłaś kawę?

Minał ją w drzwiach i wziął filiżankę. Nalał sobie kawy, przysunął krzesło do stołu kuchennego i usiadł, ciskając niedbale stetsona na sąsiednie krzesło.

- Czuj się jak w domu - zaprosiła sarkastycznie.

- Ja już mam dom. - Patrzył na nią badawczo. - I Ukrywasz różne rzeczy.

Dziękowała w duchu Bogu, że potrafi zachować pokerową

twarz.

- Doprawdy? A cóż to ukrywam?

- Jeszcze nie wiem. Ale się dowiem. - Sączył kawę, a Meredith nalała i sobie pełną filiżankę. - Zrobisz jakieś śniadanie?

- To jest śniadanie - odrzekła, stawiając na stole półmisek grzanek cynamonowych.

- Nic dziwnego, że jesteś taka chuda. Wzruszyła ramionami.

- Mnie w każdym razie wystarcza.

- Zawsze taka byłaś - zadumał się przez chwilę. Rysy jego twarzy złagodniały. - Kipiała aż z ciebie niespokojna energia. Ledwo ci się udawało wysiedzieć spokojnie pięć minut.

- Zbyt jestem nerwowa, aby siedzieć kołkiem. - Skubała grzanek, ale nic nie jadła.

- Jeden z twoich sąsiadów zobaczył wychodzącą stąd brunetkę. Forsiastą kobietę, w drogim płaszczu. - Cyrus interesował się takimi szczegółami. - Odjechała taksówką.

Meredith uśmiechnęła się szeroko, nic po sobie nie pokazując.

- A tak. To siostra pana Smitha. Zatrzymała się u mnie na noc po drodze do Chicago.

Spojrzał na nią, biorąc kłamstwo za dobrą monetę.

- Jesteś zżyta z jego rodziną, prawda?

- Bardziej niż z twoją kiedyś - odparła z lekką wyższością.

- Moja matka przejrzała cię na wylot, co? - spytał szyderczo

niskim głosem. - Byłaś niewierną małą złodziejką, której chodziło tylko o moje pieniądze.

- Wzięłam coś więcej niż twoje pieniądze - stwierdziła pamiętając o Blake'u.

Cyrus miał jednak na myśli coś zupełnie innego.

- Tak. Moje ciało, mój szacunek do samego siebie i mnóstwo kosztownych upominków.

Odesłała je Myrnie Harden po wyjeździe z Billings.

Myrna oczywiście nigdy nie powiedziała o tym Cyrusowi.

- Nie czyniłeś żadnych starań, żeby odzyskać skradzione pieniądze? - wycedziła.

- Mówiłem ci już, że Tony zwrócił pieniądze - oświadczył sztywno i poczuł się nieswojo, patrząc w jej - Nigdy nie zdradził, kto poza tobą był jeszcze jego współnikiem. Zaśmiała się zimno.

- Nie ośmieliłby się tego powiedzieć. - Nie napisałaś nawet i nigdy nie próbowałaś przedstawić mi swojej wersji wydarzeń - odezwał się z wyrzutem.

- Sądziłam, że zostanę oskarżona o kradzież, jeśli zdradzę ci miejsce swojego pobytu - odrzekła. - Nie mogłam dowiedzieć się w żaden sposób, że Tony się przyznał i oddał pieniądze.

Twarz mu stężała. Spojrzał gorzko na Meredith. - Oczywiście. Nigdy mi to nie przyszło do głowy. - Po tym, co się stało, nie mogłam zrobić nic lepszego, niż wyjechać stąd. W Chicago znalazłam wielu przyjaciół.

- W Chicago też cię szukałem - oświadczył nie spodziewanie. - Tak jak we wszystkich większych miastach. I nigdy cię nie znalazłem.

- Nie szukałeś na Wyspach Bahama, prawda? - zareplikowała z tajemniczą miną. Twarz Cyrusa przybrała wyraz kompletnego zaskoczenia. - A po cóż miałeś to robić? Byłam młoda, biedna i głupia. Ten typ kobiet raczej nie miewa łatwej drogi do życia w luksusie.

- Czyżbyś wylądowała jako towarzyszka jakiegoś bogacza? Tylko do tego byłaś zdolna ze swoim pochodzeniem - stwierdził uderzony jej postawą. Chciał się odgryźć.

Zdobyła się na lodowaty uśmiech.

- Skąd zgadłeś?

- Byłaś towarzyszką pana Smitha? - dociekał.

- Pan Smith nie jest zamożnym człowiekiem - odpowiedziała bez zastanowienia.

Patrzył na nią badawczo. Oparł ręce na łokciach, trzymając filiżankę w obu dłoniach.

- Jak przypuszczam, nauczyłaś się, że pieniądze nie mogą kupić szczęścia.

- Wiedziałam o tym od dawna. - Popatrzyła uważnie na jego przystojną twarz i skrzywiła się. - Och, idź już, dobrze? - poprosiła znużona. - Miałam męczący weekend, a za pół godziny powinnam być w restauracji. .

Skończył pić kawę.

- W czwartek masz wolne pół dnia - zapowiedział. - Zabiorę cię na dawne pole bitwy generała Custer'a i kupię ci kolczyki.

Omali się nie wzdrygnęła. Już raz tak zrobił, kiedy się zaręczyli. Dostała kolczyki, jakie noszą Indianie ze szczepu północnych Czejenów: kółka z nawleczonymi paciorkami (żółtymi, pomarańczowymi i czarnymi). Miała je jeszcze, wetknięte do szkatułki z biżuterią razem z jej diamentami i szmaragdami. Nigdy ich nie nosiła.

- Nie chcę żadnych kolczyków.

- Mimo to pojedź ze mną - odparł. Szukał jej wzroku. Oczy miała teraz równie znużone, smutne i pełne goryczy jak on. - Nie pozwolę ci wyjechać na dłużej, ale chociaż na jeden dzień, Meredith. Zawahała się. Nie ufała mu. - A co na to twoja dziewczyna? - spytała bez złośliwości.

Oczy mu pociemniały. - To była tylko przelotna znajomość, jak wszystkie inne. Żadna z nich nie była taka jak ty. - Przestań - odezwała się ze spokojną godnością. - Nie wróciłam do Billings, żeby rozniecać na nowo dawno wygasły ogień. Ja po prostu wypoczywam. Mam w Chicago swoje sprawy, które na mnie czekają, kiedy wszystko tu załatwię.

- Odpoczywasz? Pracując w restauracji za najniższą możliwą pensję? - ironizował cicho. Przez chwilę milczała. Omali się nie zdradziła.

- W porównaniu z pracą w fabryce odzieżowej mam teraz urlop - właściwie nie skłamała. Praca kelnerki wydawała się czymś łatwiejszym niż praca szwaczki.

Przenikliwy wzrok Cyrusa szybko stracił podejrzliwy wyraz. Zgrabnie podniósł się z krzesła i sięgnął po kapelusz. Obracał go w rękach z wahaniem.

- Nie obawiaj się, nie zawrócę ci znów w głowie.

Odgrzewanie spraw z przeszłości nic nie da. Nie mogę pozwolić, aby wspomnienia przybrały realny kształt. - Przyglądał jej się z niemym wyrzutem, zaniepokojony błyskiem w jej oczach.

- Wiem, że nie możesz się oprzeć, by nie reagować żywo na moją osobę, Meredith - usiłował wykrzesać z siebie humor. - Możesz w to nie uwierzyć, ale ja też nie potrafię się powstrzymać. Wciąż cię pragnę. I wyobrażam sobie, że zawsze będę cię pragnął.

- Między nami zawsze istniało tylko pożądanie - stwierdziła dumnie. - W moim życiu nie ma już miejsca na owo szczególne cielesne uzależnienie.

- Kiedy byliśmy razem, nie było ku temu zbyt wiele okazji - odparł. - Nie panowałem nad swoimi odczuciami. Czasem nie byłem w stanie czekać, aż cię zaspokoje. Mój Boże, wpadłem wtedy w obsesję. Myślałem tylko o tym, żeby być przy tobie!

- Ze mną działo się to samo - wyznała. - O takich sytuacjach napisano całe tomy. Byłam za młoda, aby sobie dać z tym radę. Żywiłeś do mnie coraz większą urazę.



- Owładnęłaś mną - powiedział cicho. - Nie umiałem niczego ci odmówić.

- Ja o nic nie prosiłam - przypomniała.

Nienawidził wspomnień o tej sprawie. Oskarżył ją o kradzież, sprawił, że uciekła i zniszczył jej młodość, Nie mógł jej nawet winić za to, że zatrzymała upominki, które jej ofiarował. Meredith nie posiadała niczego. Miała wszelkie powody, by mu nie ufać i czuć urazę. Ale Cyrus kierowany był własną obsesją, Uczepiłby się najmniejszego pretekstu, by usunąć ją ze swego życia, by zerwać zaręczyny. Przerażała go wizja, że zostanie niewolnikiem namiętności łączącej go z Meredith.

- Nie dałem ci nic, Meredith - oświadczył niskim, nawiedzonym głosem. - Poza bólem.

I wtedy chciała mu wszystko wyznać. Chciała wyjąć portfel i pokazać zdjęcie chłopczyka, jego obrazu. To on dał jej Blake'a. Doprowadziłaby jednak do katastrofy. Musiała cały czas pamiętać o przeżytej udźce.

- Tylko mi nie mów, że po wielu latach czujesz się winny - roześmiała się.

Nie uśmiechnął się.

- Czuję się winny od momentu, gdy wyjechałaś z Billings. I umrę chyba z poczuciem winy. Byłaś niewinna. A ja obrabowałem cię nawet z tej niewinności.

Jej serce nie było z kamienia. Nie mogła nie zauważyć jego

spojrzenia pełnego męki. Podeszła i z wahaniem dotknęła policzka Cyrusa. Przycisnął jej rękę. Spokojnym, mrocznym wzrokiem spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie obrabowałeś mnie z niczego - odezwała się łagodnie. - Ja też nie panowałam nad tym, co się działo. Strasznie cię pragnęłam, Cyrusie.

Ciężko odetchnął szeroką pierś.

- A teraz?

Przysunęła palce do jego zaciśniętych ust.

- Nie mogę sobie pozwolić na to, by ciebie pragnąć - odrzekła, nie zapominając o swoich obowiązkach i planach. Opuściła wzrok na jego kanciaste szczęki. - Och, Cyrusie, jest już za późno. Położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie. Nie opierała się. Nie próbował jej pocałować czy choćby mocniej przytulić. Objął ją po prostu i przysunął policzek do jej miękkich włosów. Zamknął oczy.

- Nie wyrywaj się, najdroższa - szepnął jej do ucha, kiedy się poruszyła. - Po prostu daj mi siebie. Znieruchomiała. Zesztywniała, czując, jak gorąca twardość powoli napiera na jej brzuch.

- W porządku - powiedział cicho cofając się. - Nie masz ochoty, ale ja nic nie mogę poradzić. Ten cholernik nie potrafi myśleć. Roześmiała się odruchowo i wysliznęła z jego ramion.

- Idź do pracy - odezwała się półgłosem.

- Właściwie mógłbym - stwierdził z ponurym uśmiechem. Nacisnął stetson na jedno oko. Wyglądał tak uwodzicielsko, że Meredith musiała ugryźć się w język, aby pohamować się i nie paść w jego objęcia.

- Cyrusie... - Odwrócił się, z ręką na klamce. - Pojadę z tobą na pole bitwy w czwartek - oznajmiła ociągając się.

Natychmiast oczy mu rozbłysły. Ale kiwnął tylko głową i nic nie mówiąc, wyszedł.

Przez parę sekund stała nieruchomo, wdychając zapach, który po sobie zostawił. Potem dopiła kawę i poszła się ubrać.

To był męczący tydzień. Pani Dade zdradzała wielką ciekawość, co Meredith robiła podczas „straconego weekendu”, była jednak na tyle uprzejma, że nie pytała wprost. Meredith kończyła pracę później niż w poprzednim tygodniu, lecz bardziej męczyło ją to, co robiła po wyjściu z restauracji. Nie kładła się przed pierwszą, drugą w nocy. Nadawała faxem listy, odpowiadała na oferty, sporządzała notatki, studiowała dane statystyczne. Dwukrotnie musiała wyrwać się z restauracji na tyle wcześnie, by zadzwonić do Dona w sprawie braku odpowiedzi na niektóre decyzje działu zagranicznego. Żyła w wielkim napięciu. W czwartek czuła się wykończona i zasypiała niemal na stojąco.

Cyrus przyjechał po nią do restauracji. Zmarszczył brwi, widząc apatię, jaka ją ogarnęła.

- Jesteś śmiertelnie zmęczona - zauważył, kiedy samochód

ruszył. - Chcesz pojechać do domu i się przebrać?

Spojrzała na swoje dzinsy, tenisówki i bluzkę w czerwone paski, narzuconą na biały podkoszulek. W pracy nosiła biały fartuszek, który zostawiała w szafce.

- To mi wystarczy - zdecydowała. - Czy moglibyśmy zatrzymać się w Hardin na coś ciepłego? Nie zdążyłam wypić kawy przed wyjściem.

- A jadłaś coś? Potrząsnęła głową.

- Nie miałam czasu.

- Nie chciałbym cię zamorzyć głodem - mruknął pod nosem.

- Możemy wstąpić do jakiejś restauracji...

- Proszę, nie. Nie jestem naprawdę aż tak głodna. Torebka chipsów albo porcja befsztyka postawi mnie na nogi.

- No, dobra.

Droga do Hardin była długa. Niewiele tu można było oglądać: kołyszące się trawy, pola pszenicy, pnie drzew, czasami stado bydła albo szyby naftowe. Na pustym horyzoncie niebo dotykało ziemi. Pominąwszy nieliczne drzewa, była to doprawdy wielka podniebna kraina. Meredith kochała bezkresny krajobraz, wielkie przestrzenie, swobodę.

- Jak tu pusto - zauważyła zamyślona. Zerknął na nią.

- Dlatego tu zostałem. Nie znoszę tłumów. Kiwnęła głową, lecz milczała.

- Z czego się utrzymuje pan Smith? - spytał z cichą

zjadliwością.

- Jest zawodowym ochroniarzem, gorylem. - Mówiła świętą prawdę. Uśmiechnęła się lekko pod nosem.

- A ktoś go zatrudnia, skoro z pewnością nie pracuje dla ciebie?

Meredith z wielkim trudem pohamowała śmiech.

Pikanterii całej tej tajemnicy dodawał fakt, że Cyrus wyraźnie zamierzał dowiedzieć się, dla kogo pracuje pan Smith.

- Ma różnych pracodawców - odrzekła. - Dużo podróżuje.

- Nie dziwię się, skoro pracuje dla elity. - Myśl o panu Smith nie sprawiała mu przyjemności. Z kieszeni koszuli wydobyl papierosa i zapalił. Założył na wyjazd dzinsy, sportową koszulę w niebieskie paski i ciepły płaszcz, jaki noszą pasterze. Na dworze było chłodno, a w samochodzie działało ogrzewanie. - Wciąż palisz - zauważyła Meredith. - Przez pewien czas nie paliłem - wyjaśnił, nie dodając, że znów sięgnął po papierosy, gdy Meredith na nowo pojawiła się w jego życiu. Uchylił szybę i wypuścił na zewnątrz szary obłoczek dymu.

- Jak ci się układa teraz w interesach? - spytała obojętnym tonem, obserwując go jednak bacznie.

- Nieźle sobie radzę - odmruknął.

- To chyba miło odnosić same sukcesy w życiu.

Parsknął śmiechem.

- Tego nie powiedziałem. Zawsze są jakieś problemy, jak w

każdej dużej firmie. Ostatnio wiele czasu poświęcamy na odrzucanie ofert przejęcia naszego przedsiębiorstwa.

Serce Meredith zabiło jak młotem.

- Co takiego? - spytała udając niewiedzę.

- Konkurencyjne spółki widzą w nas potężnego rywala i usiłują wykupić nasze akcje - wyjaśnił cierpliwie.

- Z pewnością nie uda się im przejąć twojej firmy - stwierdziła.

- Nie. Ale wykupują duże pakiety akcji i próbują przeciągnąć na swoją stronę innych akcjonariuszy. - Zmarszczył brwi na myśl o zasłyszanych niedawno pogłoskach. Podobno zagrażał im Tennison International. Stary Henry Tennison nie żył, ale jego brat, Don, był bardzo aktywny, a do tego dochodziła wdowa, o której mówiono, że ma nerwy ze stali i świetną orientację w interesach. Dziwne, że nie zamieszczono jej zdjęcia w katalogu „Annual Report”. Plotka głosiła, że nie pozwala nigdzie zamieszczać swej fotografii. Jeden z dyrektorów Cyrusa, Bill Marson, sprawdził, czy to prawda, i zapewnił, że nie, ale ostatnio Bill zwalczał wszelkie propozycje składane przez Cyrusa zarządowi. Westchnął ciężko. Przesadzał chyba, przejmując się tym wszystkim. Spojrzał kątem oka na Meredith. Teraz znów ona była na pierwszym miejscu przed interesami. Za bardzo rozwodził się nad obecnością Meredith w swoim życiu.

- Nie wracałaś tu wcześniej, prawda? - spytał nagle. - Nie

byłaś tu od czasu wyjazdu?

Potrząsnęła głową, gapiąc się przez okno. Czowała wzbierający ból.

- Chciałam przyjechać. Tęskniłam za ciocią Mary. Rozmowy przez telefon i listy to nie to samo.

- Nigdy jej nie powiedziałaś, dlaczego odeszłaś?

- Nigdy. To by ją tylko zdenerwowało.

- Na twoim miejscu każdy by się domagał współczucia.

Spojrzała spokojnie.

- Ja nie jestem każdy. Nie potrzebuję obarczać innych ludzi swoimi problemami.

Twarz Cyrusa stężała.

- To ma być aluzja?

- Posłuchaj, Cyrusie. Nigdy nie byłeś szczęśliwy w naszym związku. Nienawidziłeś tego, że tobą owładnęłam. Nie chciałeś się angażować. Sądzę, że szukałeś pretekstu, żeby się mnie pozbyć. Tony dał ci ten pretekst na talerzu. Z niewielką pomocą innej osoby.

- Kogo? - spytał.

- Nie do mnie należy odpowiedź. - Opadła na oparcie siedzenia, zastanawiając się, czy Myrna Harden rozważała propozycję poczynioną jej przez Meredith. Doszła do wniosku, że prawdopodobnie nie. Myrna usiłowała chować głowę w piasek, dopóki mogła, mając nadzieję, że Meredith wreszcie i tak

wyjedzie. Z pewnością nie odezwie się więcej.

- Mojej matce nie podoba się twój pobyt w Billings - odezwał się Cyrus po chwili.

- Nie jestem tym zdziwiona - odparła. - Ale nie pozbędzie się mnie łatwo. Nie tym razem.

- Co rozumiesz przez to „tym razem”?

Uśmiechnęła się i nie odpowiedziała.

- Byłeś na polu bitwy od czasu, gdy archeolodzy zakończyli prace?

- Tak. Pożar, który tam wybuchł, bardzo pomógł w wykopaliskach. Prace archeologiczne rzuciły nowe światło na przebieg bitwy. Jak już wiesz, Custer wysłał rozkaz do Benteena, żeby dostarczył mu amunicję jucznymi mułami. To była ostatnia wiadomość od niego. W parę dni po bitwie znaleziono ciało.

- I dlatego nikt dokładnie nie wie, w jaki sposób Custer rozstawił swoje oddziały i jaką pozycję zajmował w momencie przypuszczenia ataku na połączone siły Siuksów i Czejenów - dodała. Dziadek Kroczący Kruk był dla niej kopalnią informacji na temat bitwy. Jeden z jego przodków walczył jako zwiadowca Siódmej Dywizji Kawalerii pod Little Bighorn. Często przechadzał się z małą Meredith po polu bitwy, snując barwne opowieści o dawnych czasach. Ale najlepiej zapamiętała wyprawę z Cyrusem na te tereny. - Zgadza się - odparł Cyrus. - Zwiadowcy z plemienia Crow, którzy ocaleli, mówili potem, że Custer został



ostrzeżony o istnieniu dużego zgrupowania Siuksów i Czejenów pod Little Bighorn, lecz widocznie nie przywiązał wagi do tego doniesienia. Nawet gdy zobaczył obozowisko, spostrzegł chyba tylko kobiety i dzieci. Mógł pomyśleć, że mężczyźni są daleko, na polowaniu i że wykorzysta element zaskoczenia.

- Z pewnością wykorzystali to Indianie, jak wszystko wskazuje - odrzekła.

- Tak. Zwiadowcy z plemion Crow i Arikara opowiadali potem, że ludzie Custer'a zostali przytłoczeni liczebnością sił indiańskich.

- Czy prawdą jest, że wielu oficerów zatrudniało po dwóch tłumaczy, aby upewnić się, że bezbłędnie Odczytują znaki języka migowego, używanego przez Indian?

- Tak, to prawda. Ale Custer słynął ze swej doskonałej znajomości języka migowego - stwierdził Cyrus.

- Fascynujące.

- Uważam, że cała ta historia jest fascynująca.

Nigdy się nie nudzę zwiedzając muzeum albo wędrując po polu bitwy.

Za Hardin skręcili z głównej autostrady na wąską brukowaną drogę, prowadzącą do budynku strażnika, gdzie zapłacili za bilet wstępu, uprawniający do całodziennego zwiedzania miejsca bitwy. Zaparkowali przy muzeum i długą brukowaną ścieżką poszli w stronę najodleglejszego stanowiska. Na kwadratowym

placu, otoczonym płotem z kutego żelaza, białe krzyże oznaczały liczne groby.

Na szczycie wzgórza stał pomnik z wyrytymi nazwiskami wszystkich poległych w bitwie. Kiedyś był tu masowy grób wszystkich poległych kawalerzystów z Siódmej Dywizji, lecz później ciało Custerza zabrano do West Point i tam pochowano. Z drugiej strony muzeum, pod świerkami, spoczywali inni ludzie, w tym weterani wojny w Wietnamie. Został tam też pochowany major Marcus Reno.

- A co się stało z kapitanem Benteenem? - spytała Meredith.

- Zmarł i został pochowany w Atlancie, w stanie Georgia - odpowiedział Cyrus. Wychylił się przez płot i patrzył w dół zbocza, na brzegi wąwozu Medicine Tail, widoczne w oddali.

- Do tego wąwozu byłby długi spacer - zauważyła. - Pamiętam, jak poszliśmy tam w pewne niedzielne popołudnie w lecie. Było bardzo gorąco.

Spojrzał na nią. To było na początku ich znajomości, gdy ani na chwilę nie mogli się rozstać.

- A pamiętasz, co robiliśmy po powrocie, w moim mieszkaniu? - spytał ochryple.

Pamiętała dobrze. Szybko rozebrał siebie i ją, a potem zaniósł ją do łazienki, do wielkiej wanny napełnionej zimną wodą. Usiadł obok niej i strumieniem wody doprowadził ją do nagłego, gwałtownego szczytowania. Kiedy jeszcze nie przestała drzeć z

rozkoszy, połączył się z jej ciałem. Zaledwie parę razy doświadczyli tak intensywnych przeżyć. Zanim skończyli, posiadł ją na podłodze w łazience, na dywanie w sypialni i wreszcie w łóżku.

Przez wiele dni żyła wspomnieniem tych chwil. Była wówczas cała obolała, jak nigdy przedtem. Niewiele czasu dzieliło ją od dnia oskarżenia przez matkę Cyrusa o kradzież. Spuściła wzrok.

- Wtedy kochaliśmy się po raz ostatni - powiedział Cyrus cicho, ze wzrokiem utkwionym w pole bitwy. Przez jego ciało przebiegł skurcz na wspomnienie niemal bolesnej rozkoszy. - Przez wiele dni potem nie mogłem być z tobą. Wciąż myślałem o naszym dzikim nienasyceniu. - Zamknął oczy. - A zanim znów się połączyliśmy, przyszedł do mnie Tony z tymi pieniędzmi...

Nie podniosła wzroku. Nie chciała wspominać ostatniego razu, kiedy kochali się jak w gorączce. Cytrus zapamiętał tylko rozkosz i tak zwaną zdradę. Czysto fizyczne wrażenia, nawet we wspomnieniach.

- Umrę, nie doświadczywszy nigdy niczego podobnego, Meredith - stwierdził opanowanym głosem. - Żadna kobieta nie dała mi tego co ty.

- Naprawdę? - spytała z dozą cynizmu nietypową w jej młodym wieku. - Sądziłam, że mężczyzna potrafi znaleźć satysfakcję z każdą partnerką. Spojrzał na nią nachmurzony.

- A czy tobie dał ktoś podobną rozkosz? Spojrzała mu prosto w oczy. Pomyślała o Henrym i o tym, jak bardzo ją kochał. Przypominała sobie noc poprzedzającą śmierć Henry'ego w katastrofie lotniczej. Wtedy po raz pierwszy odczuła rozkosz aż do dreszczy.

- Niewiele brakowało - odrzekła cicho, z wyrazem bólu w oczach.

Jego ciałem wstrząsnęła zazdrość. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi, ani tego nawiedzonego wyrazu w jej oczach.

- Doprawdy?

- Ten mężczyzna mnie kochał - stwierdziła z dumą z szacunkiem dla pamięci Henry'ego. Odważnie Wytrzymała spojrzenie Cyrusa. - Byłam całym jego światem. Gdyby nie umarł, byłabym z nim dalej, i nigdy, aż do końca życia nie pomyślałabym nawet o tobie!

Zbladł. Zacisnął pięści i zaklął. W ciemnych oczach zapłonęły niebezpieczne ogniki.

- No dalej, uderz mnie - powiedziała spokojnie, wiedząc, że na to się nie odważy. - Już do ciebie nie należę. Nie jestem twoją niewolnicą. Przywiozłeś mnie tutaj, żeby sprawdzić, czy jeszcze cię kochani, czy nadal jestem uległa. - Oparła ręce na biodrach, wiedząc, że na wzgórzu nie ma nikogo oprócz nich. Z powodu zimna i groźby opadów śniegu przyjechało zaledwie paru turystów, z których większość zwiedzała muzeum. - Cóż, lubię się

z tobą całować, Cyrusie. Może nawet sprawiłoby mi przyjemność popołudnie spędzone z tobą w łóżku. Ale (potem mogłabym odejść i zapomnieć. Zupełnie. - Uśmiechnęła się złośliwie, kłamiąc w żywe oczy i bawiąc się faktem, że Cyrus wierzy w jej słowa. - No więc uderz mnie, jeśli chcesz. To i tak niczego nie zmieni. I tak cię nie pokocham na nowo.

- A czy kiedyś kochałaś? - spytał.

- Jakie to ma teraz znaczenie? - Włożyła ręce do kieszeni i odwróciła twarz w stronę pola bitwy. - Jakie znaczenie ma to, co się tu kiedyś działo? - Wskazała zbocze wzgórza. - To zamierzchła historia. Zatarły się szczegóły. A śmierć to śmierć, Cyrusie. Kto by się zajmował analizowaniem szczegółów zdarzeń?

Nie odpowiedział. Zapalił papierosa, zaszokowany siłą uczuć, które wciąż do niej żywił. Czuł się bezradny wobec własnego zachowania.

- Chciałeś mnie uderzyć? - spytała po chwili, nie patrząc na niego. Chciała, żeby stwierdził, że nie potrafiłby tego zrobić.

Szukał jej wzroku.

- Nigdy, moja mała - odezwał się cicho. - To tak, jak gdybym uderzył samego siebie. - Odwrócił się. - Chodźmy na dół.

Przeszli przez muzeum, gdzie znajdowała się kopia ostatniego rozkazu Custer'a do Benteena, sporządzona odręcznie przez adiutanta, Cooke'a. Był tu również duplikat stroju z białej

koźlej skóry, jaki Custer nosił owego gorącego czerwcowego dnia roku 1876, kiedy na czele kolumny żołnierzy wyjechał do Little Bighorn. Prezentowano tu także wyroby rzemiosła indiańskiego, obok fragmentów uzbrojenia używanego w bitwie. Kolorowe indiańskie regalia wyglądały dziwacznie, niemal uroczyście na tle spokojnego błękitu żołnierskich mundurów.

Wyraziła na głos tę uwagę, kiedy Cyrus pochylił się nad nią przy szklanej gablocie z pamiątkami.

- Pamiętasz, kiedy Siuks wyruszał na wojnę, zakładał najlepsze ubranie, a przynajmniej zabierał je ze sobą, aby w razie śmierci być w nim pochowany. Malował swoją twarz i ciało symbolami medycznymi. Czasem malował nawet konia w ten sposób i zabierał woreczek z magicznymi substancjami leczniczymi. Kiedy szedł do ataku, śpiewał pieśń śmierci. Chwila, kiedy wojownik wyruszał w bój, była bardzo podniosła.

- Ale walczyli indywidualnie - przypomniała Meredith. - Nie mieli rozkazów od dowódców, jak w normalnej armii.

- Siuksowie i Czejenowie tworzyli waleczne społeczności. Na czele społeczności stał dowódca i jego zastępcy. W czasie bitwy wszyscy atakowali wspólnie, jednocześnie, lecz liczyły się wyczyny jednostki. To wyczyny jednostki sławiono przy ognisku. To dlatego żołnierze tak się świetnie bawili walcząc z Indianami, którzy prowadzili wojnę jako poszczególne jednostki, nie jako grupa.

- To zupełnie inaczej niż niektóre plemiona z Południowego Zachodu - powiedziała Meredith półgłosem - gdzie krzywo patrzono na indywidualne osiągnięcia, zaś nagradzano sukcesy grupowe. Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Znasz się na rzeczy. Zapominam czasami, że wychowałam się w rezerwacie Crow. Przypuszczam, że nauczyłaś się wiele o Indianach.

- Tak, a do tego wiele czytałam - zgodziła się. Nie dodała, że Henry kupował dla niej mnóstwo książek o amerykańskich Indianach, kiedy oczekiwała Blake'a. Musiała mieć jakieś zajęcie.

- Społeczność plemienna Crow jest fascynująca. Ma ona strukturę idealnie sprzyjającą współdziałaniu i harmonii.

Poprowadził ją do następnej gabloty.

- Zawsze fascynowały mnie strzały - oznajmił wskazując kołczan. - Każdy szczep ma swoje niepowtarzalne sposoby wyrobu strzał, nawet każdy wojownik. Widząc, jak jest sporządzana strzała, możesz określić, do kogo należała. Zabawne, że Indianin potrafi wystrzelić jedną po drugiej osiem strzał, zanim pierwsza z nich dotrze do celu, i nie chybić, a zarazem Indianie są bardzo kiepskimi strzelcami z broni palnej Roześmiała się.

- Z pewnością dotyczyło to dziadka Kroczącego Kruka. Ciekawe, dlaczego?

- Ponieważ sposób celowania jest zupełnie inny, jak sędzę. - Uśmiechnął się.

- Czytałeś Wspomnienia białego Indianina Crow, Thomasa H. Leforge'a? W pisaniu pomógł mu doktor Marquis - powiedziała. - Miałam bardzo stary egzemplarz. Dał mi go dziadek. Jest to jak gdyby czytanka o tym, jak kiedyś Indianie żyli i w co wierzyli.

- Kochanie, każdy, kto wie cokolwiek o Custerze czy Little Bighorn, musiał czytać książkę Leforge'a. To jedno z najważniejszych źródeł wiedzy o życiu Crow, a także, nie bezpośrednio, o kampanii Little Bighorn. Nikt jednak, moim zdaniem, nie może równać się z Synem Jutrzenki Evana S. Connella. To kompilacja wszystkich informacji o bitwie. Wiele stron bibliografii. Monumentalne dzieło, które zresztą świetnie się czyta.

- Wiem. - Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. - Czytałam to.

Zachichotał.

- Powinienem się domyślić. Spójrz na to ostrze noża Siuksów.

Wyglądało bardzo dziwnie - szereg żelaznych kolców osadzonych wzdłuż drzewca. Znajdowały się tu też maczugi Siuksów - potężne kawałki skał znad rzeki Yellowstone, przywiązane rzemieniem do drewnianych rękojeści. Czejenowie wyraźnie preferowali żelazo, bo ich tomahawki zrobione były właśnie z tego metalu.

- Wspaniała laska. - Wskazała na jeden z przedmiotów. -



Mój dziadek odziedziczył taką po swoim dziadku. Chyba mam ją jeszcze gdzieś w domu.

- Pamiętam, że ją widziałem - stwierdził. - Indianie z Równin uważali dotknięcie żywego wroga za czyn o wiele odważniejszy niż zabicie go. Bo czyn ów świadczył o wielkim bohaterstwie.

- A to zegarek jakiegoś żołnierza - odezwała się półgłosem przy następnej gablocie.

- Paru Indian wzięło sobie zegarki, lecz wyrzucili je, kiedy stanęły i przestały wydawać magiczne tykanie - powiedział z uśmiechem.

- To było tak dawno - westchnęła. Pomyślała o tym, jak się czuli żołnierze, ujrzawszy okrążające ich mrowie Indian i zrozumiawszy, że wkrótce zginą.

A polom Indianie uciekali już zawsze na łeb, na szyję, już na zawsze bojąc się o swoje życie, bo za to, co spotkało Custerą, odpowiadali jako Indianie w ogóle, a nie poszczególne szczepy czy plemiona.

- Wielu żołnierzy było rekrutami, wprost z poboru na wschodnim wybrzeżu, takimi, którzy nigdy przedtem nie widzieli Indianina - zauważył Cyrus, kładąc dłonie na jej ramionach, gdy pochylił się nad gablotą. - Indianie mieli wymalowane ciała, podobnie jak ich konie i wyli swoje pieśni śmierci, strzelali ze zdobycznych karabinów oraz z łuków i dmuchali w gwizdki

zrobione z kości orła. Panował zgiełk. Wszędzie unosił się kurz. Ranni krzyczeli. Co gorsza, Indianie byli zaprawieni do walki w takich warunkach, więc rekruci już od początku nie mieli szans.

- Ale Custer był doświadczonym żołnierzem - odezwała się.

- O tak. Miał pod swoimi rozkazami wielu zawodowych oficerów, jak Reno i Banteen i wielu podoficerów. Sam Custer był weteranem wojny secesyjnej, w której pokonał swoich kolegów z akademii West Point, Roberta Lee i J. E. B. Stuarda. To wtedy został mianowany generałem. Ruszał do ataku wprost na oddziały nieprzyjaciela. Ale tutaj opuściło go szczęście. Tak wiele rzeczy sprzysięgło się przeciw niemu, że trudno mówić o prostym zbiegu okoliczności. Zostawił w tyle artylerię, ponieważ nie chciał, by opóźniała jego marsz i odmówił zabrania ze sobą drużyn gwardii stanu Montana. Nie ufał nawet - a może je zlekceważył - doniesieniom zwiadowców z plemion Crow i Arikara, mówiącym o potędze zgrupowania Indian. Rozproszył swe siły, oddając część jednostek majorowi Reno i kapitanowi Benteenowi... - Cyrus potrząsnął głową. - Historycy będą zawsze spierać się o oceny faktów, ale tylko Custer i jego ludzie znają przebieg wydarzeń i mogą stwierdzić, czy wszystko to było do uniknięcia. Niektórzy historycy mówią, że Reno i Benteen powinni byli pospieszyć generałowi z pomocą, lecz zostali otoczeni i prawie doszczętnie rozbici. Naoczni świadkowie utrzymywali, że nie mieli szans na przebicie się przez gęszcz indiańskich wojowników, nawet jeśli

dysponowali wystarczającą siłą, by pomóc Custerowi.

- Reno stanął przed sądem wojennym, prawda?

- Sam poprosił o przesłuchanie - sprostował Cyrus. - Miał dość oszczerczych pogłosek o jego udziale w bitwie. Został oczyszczony ze wszelkich zarzutów. Również Benteena uznano za całkowicie niewinnego śmierci Custera. Jednak przez całe życie ciążyło na nich odium. Reno zmarł na raka. Po bitwie pod Little Bighorn stanął przed sądem wojskowym za zachowanie niegodne oficera, za rzekome podglądanie w nocy przez okno kobiety, za którą szalał. Benteen szczęśliwie się ożenił i zmarł w podeszłym wieku.

Meredith nie odezwała się więcej. Eksponaty muzealne wprawiły ją w nastrój smutku nad losem żołnierzy i Indian. Zawsze zadziwiała ją wiedza Cyrusa na temat bitwy. Wspólnie interesowali się tym tematem jak i wieloma innymi. Kiedyś jednak namiętność nie pozwalała im na długie rozmowy i spędzanie popołudni nie w łóżku. Wyszła za Cyrusem na zewnątrz. Świeciło zimne słońce. Wrócili do samochodu.

Za bramą parku Meredith spostrzegła kilka stolików i Indian sprzedających swoje wyroby.

- To północni Czejenowie - uśmiechnął się Cyrus, pokazując ruchem głowy jedną z grup. - Ironia losu, prawda? Pole bitwy leży na ziemi Indian Crow. Kiedyś plemiona Crow i Czejenów były śmiertelnymi wrogami, tak jak plemiona Crow i Siuksów.

- Tak ich już mało zostało, że walka nie doprowadziłaby do niczego dobrego - stwierdziła. - Trzebi wielu starań, aby zachować prawa, które wciąż mają. i przegonić spekulantów chcących zająć ich ziemie. A przecież oni nawet jej nie mogą sprzedać bez zezwolenia rządu. Istnieją siły polityczne w Waszyngtonie, które ich popierają, lecz to kosztowna impreza. - Urwała, omal nie zdradziwszy, że finansuje jedną z takich organizacji. Musiała milczeć.

Jechali z powrotem, nie rozmawiając ze sobą.

- Nic nie jadłaś - zauważył Cyrus, kiedy zahamował przy domu Meredith. - Nie jestem głodna.

- Mógłbym pójść i przynieść dla nas kolację - powiedział, wyłączając silnik. Ciemne oczy pieściły jej twarz. - Pogadalibyśmy jeszcze.

Jej serce waliło jak młotem. Świetnie pamiętała, kiedy ostatni raz zwiedzali razem pole bitwy i co nastąpiło potem. Musiała myśleć o nowym życiu, o swoim synu.

- Meredith...

Jego głos miał aksamitne, puszyste brzmienie. Spojrzała prosto w oczy Cyrusa. Ten wzrok hipnotyzował. Do dawnego blasku doszła dojrzałość, doświadczenie minionych lat. Meredith wyczytała z oczu Cyrusa pożądanie tak wielkie, że zagłuszające cały jej instynkt samozachowawczy. Nigdy nie kochała innego mężczyzny tak jak jego. Coś jej szeptało do ucha: Jeszcze ten raz.

Tylko raz, dopóki nie jest za późno.

- Ja... coś ugotuję - wyszeptała, lecz znaczyło to coś innego, coś o wiele poważniejszego, i Cyrus to wiedział.

Szybko, sprawnie wysiedli z samochodu i weszli do domu, Kiedy Cyrus zamknął za sobą drzwi i odwrócił się w stronę Meredith, zniknął między nimi dystans paru lat. Odetchnął głęboko. Serce biło szybko. Ona tam była, to nie sen. Jak dym rozwiały się wszelkie trudności. Ledwie panował nad spalającą go żądzą.

- Pragnę cię! - stwierdził szorstko. - O Boże, jak ja cię pragnę!

Meredith także dygotała z pożądania. Nigdy nie myślała o środkach ostrożności ani o konsekwencjach takiej postawy. Przez te parę minut nie liczyło się nic oprócz Cyrusa i jej szaleńczej miłości.

- Ja też cię pragnę - szepnęła, z uwielbieniem wpatrzona w jego twarz.

- Nie ma jutra, Meredith - powiedział głosem czułym jak pieszczota w jego oczach. - Nie mu wczoraj. Jest tylko teraz.

- Tak - odrzekła cicho.

Przyciągnął ją do siebie.

## ROZDZIAŁ 8

Meredith przywoływała w pamięci wszystkie powody, dla których powinna powstrzymać Cyrusa. Kiedy jednak poczuła pocałunek ciepłych, władczych ust wpijających się w jej wargi, znikły minione lata; znów była młodą dziewczyną w objęciach pierwszego kochanka, swej jedynej miłości.

- Nie walcz ze mną - dyszał biorąc ją na rękę. - Nie walcz ze mną, malutka. Strasznie cię pragnę!

Bez wysiłku zaniósł ją do sypialni i położył się razem z nią na wąskim materacu.

To było tak jak pierwszy raz. Działał powoli, ostrożnie, niezwykle delikatnie. Po nieśmiałej próbie protestu poddała mu się całkiem i patrzyła, jak ściąga z niej ubranie.

Przypatrywał się uważnie, rejestrując wszelkie subtelne różnice między ciałem dziewczyny, którą kiedyś posiadał, a ciałem kobiety leżącej teraz przed nim. Marszcząc lekko brwi, dotknął jej brzucha, pod którym widniała cienka poprzeczna blizna. Miała cesarskie cięcie przy porodzie Blake'a, pomimo wielu tygodni ćwiczeń w klinice Lamaze. Wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy Cyrus rozpozna ten ślad.

- Miałaś jakiś wypadek? - spytał cicho, patrząc jej w oczy.

- Operację - odparła spokojnie. - Miałam... takie kobiece problemy - dorzuciła kłamstewko.

- Już wszystko w porządku? Wróciłaś do zdrowia? - dopytywał się.

- Tak.

Jego duża dłoń wędrowała w górę brzucha, aż do wypukłości krągłych różowych piersi, zwieńczonych jędrnymi sutkami. Zauważył, że piersi są teraz pełniejsze.

- Zawsze byłaś piękna - odezwał się cicho. - Teraz jesteś jednak pełniejsza, bardziej zmysłowa.

Czuła ciarki, gdy dotykał jej skóry koniuszkami palców. Jak dawniej, zżerało ją podniecenie. A tyle już czasu minęło!

Szepnęła to chyba, bo powtórzył jej słowa jak echo. Uniósł się i wcisnął długą nogę między jej kolana. Poruszał się rytmicznie, spokojnie.

Kiedy ona była dziewczynką, on był już znawcą miłości. Teraz umiał jeszcze więcej. Robił rzeczy, których przedtem nie doświadczyła w jego bliskości. Wolno płynęły minuty. Ssał zachłannie jej sutki, lizał brzuch, a nawet wewnątrz jej ud. Wzbierała w niej dzika namiętność. Chciała już tylko zaspokoić swoje żądze, oszalała. Chwyła go za koszulę. Uśmiechnął się i pomógł jej ściągnąć swoje ubranie, ledwo panując nad zmysłami. Przez sześć lat rozrosły się jego mięśnie. Wyglądał jak atleta. Meredith dotykała twardych mięśni, podziwiała doskonałą sylwetkę. Jego męskość aż z nadatkiem zaspokoiłaby każdą kobietę. Była dumna, że przyjmuje go z taką łatwością. Roześmiał

się cicho, kiedy wszedł w jej ciało. - Jesteś ciasna - szepnął ochryple. - Czy twój ostatni kochanek nie był tak hojnie wyposażony jak ja?

- Nie - odparła, czerwieniąc się na tak intymne pytanie.

- Zawsze pasowałaś do mnie jak rękawiczka - dyszał, kłusząc jej dolną wargę. - Od pierwszego razu, kiedy musiałem zadać ci ból. Nie powiedziałaś ani słowa, nigdy nie powiedziałaś, że jestem twoim pierwszym mężczyzną. Ale ja wiedziałem. - Uniósł się, lekko trącając łokciem jej nogę. - O tak - mamrotał przy uchu Meredith. - I spróbuj się rozluźnić, jeśli możesz. Nie chciałbym wyrządzić ci większej krzywdy niż to konieczne. - Tyle już... czasu minęło - szepnęła, dygocąc, gdy posuwał się coraz dalej. - Widzę. - Odetchnął i pochylił się. Przeciągnął delikatnie ustami po jej wilgotnym czole, po zamkniętych powiekach. - Czy chcesz, żebym przerwał i znów pozwolił ci dojść? Czy tak będzie lepiej?

Był gotów to zrobić, mimo szalonej żądzy. Wiedziała, że zrobiłby wszystko, czego by teraz zapragnęła. Nie sposób wyobrazić sobie bardziej wyrozumiałego kochanka. Potrafił za każdym razem być wyjątkowy.

- Nie - odezwała się cicho. - Tak jest dobrze, Uniosła na próbę biodra i skrzywiła się. Poczowała, że wypełnił ją bez reszty. Ale nie cofnęła się. Wyprężyła się, parła do przodu. Usłyszała jego mimowolny jęk rozkoszy, gdy przyjęła go całego. Przed



urodzeniem Blake'a nigdy nie dokonała takiej sztuki.

- Nigdy - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Jeszcze nigdy, nigdy...!

Niespodziewany ruch Meredith skłonił go do instynktownego rzucenia się w rozkosz. Jego ciało wyprężyło się jak w agonii. Zaczął drgać konwulsyjnie szeptać jej do ucha ochryplą litanie. Pod rytmicznymi poruszeniami ciężkiego Cyrusa głośno skrzypiały sprężyny. Złapał za żelazną ramę łóżka i trzymał ją niczym deskę ratunku, nurkując po raz ostatni po swe spełnienie - ślepy, głuchy na wszystko oprócz dogorywającego pożądanego.

Meredith leżała spokojnie, obserwując z zachwytem jego twarz. Wygięte nagle w łuk ciało Cyrusa wpadło w konwulsyjny rytm, któremu wtórowały rozdzierające jęki.

I nagle szarpnięciem wy dostał się z dna otchłani, chroniąc ją przed ryzykiem zajścia w ciążę. Zdumiewające, pomyślała, że mu się to udało.

Chwilę później padł na jej mokre ciało, cały dygocąc, spocony jak mysz.

- Nie zdążyłaś - szepnął jej na ucho. - Przepraszam.

Nie odpowiedziała. Zawsze tak było. Jego żądza przekraczała wszystkie granice, aż tracił nad sobą kontrolę. Ale robił to dla niej. Dlatego uśmiechnęła się. Miał niespożyta energię i szczerze się nią dzielił.

Przeczucie jej nie myliło. Po paru sekundach poczuła delikatny dotyk ust, sunących ku jej piersiom. Obsypał je pocałunkami i pieścił bez pośpiechu, aż nabrzmiały brodawki. Kąsał je, dotykał, całował aż na nowo obudził w niej gorączkowe pożądanie. Przez cały czas dłoń Cyrusa pełzała między jej gładkimi udami, zręcznie, bezwstydnie poszukując tajemnicy kobiecości i rozpalając płomień tak gorący, że musiała krzyknąć.

Poczuła ciarki przebiegające po grzbiecie, a on przyparł ją swym ciężarem. Chwyliła go mocno za ramiona szeroko otworzyła oczy, gdy wszedł w nią jednym mocnym, bolesnym pchnięciem.

Uśmiech zdobywcy na ustach Cyrusa zniknął, ustępując miejsca wyrazowi ognistej rozkoszy, kiedy zaczął się poruszać. Przywarła do niego. Oddech uwiązł głęboko w gardle. Odpowiadała niczym echo na gwałtowne ruchy jego bioder. Podążała na oślep ku spełnieniu. To nadeszło jak piorun, uniosło ją i uśmierciło rozkoszą.

Wygięta w łuk, wydała z siebie krzyk, taki jak ostatnim razem, gdy się kochali. Bolesna ekstaza wyprężyła jej mięśnie, które po chwili nagle zwiotczały, jak gumowy pasek.

Szlochała, wracając z krainy nirwany, wiedząc, że znów go straci. Płakała na wspomnienie wszystkich lat bez niego... Kiedy otworzyła oczy, palił papierosa. Podciągnął jedno kolano i przykrył biodra prześcieradłem. Gapił się w jakiś punkt.

Naciągnęła fragment prześcieradła na nabrzmiąle, zaczerwienione piersi i usiadła. Czowała, że oddała mu się tanio, łatwo, bez walki. - Nie bierzesz pigułek, prawda? - spytał. - Nie - odrzekła. - Nie musiałam brać, przez długi okres. - Tak właśnie zauważyłem. - Spojrzał na nią i zerwał prześcieradło, żeby zobaczyć namiętne ślady pozostawione na jej jedwabistej skórze. Twarz mu stężała, a oczy pociemniały, gdy obudziły się wspomnienia.

- Tym razem zadbałem, żebyś nie zaszła w ciążę - stwierdził. - Ale nie mogę obiecać, że uda mi się znów powstrzymać. Teraz będę zawsze coś z sobą nosił.

- Czy wszystkie twoje kobiety same zabezpieczały się? - spytała z chłodną wyniosłością.

Zaśmiał się krótko i rzucił na nią prześcieradło, zanim wstał i zaczął się ubierać.

- W dzisiejszych czasach kobiety są bardziej wyzwolone niż mężczyźni - stwierdził. - Nie muszę się martwić o zachowanie ostrożności, to reguła. - Zerknął na nią. - Z tobą chyba też ich nie potrzebuję. Nigdy nie zaszłaś przede mną w ciążę, a przecież nie używaliśmy wtedy tych świństw.

Nie używali. Ale nic nie powiedziała. Bawiła się rogiem prześcieradła i wygładzała potargane włosy, aby odsunąć od siebie konieczność odpowiadania Cyrusowi.

- Może jesteś bezpłodna? - zauważył i w tym samym momencie przeklinał w duchu, że to powiedział, Nie uświadamiał

sobie nawet, dlaczego tak się przejął.

- Może i tak - odparła Meredith, bawiąc się ironią tych słów.

- W każdym razie, nie chcę kusić losu. Nie chcę dzieci.

Podniosła wzrok. Zapinał koszulę.

- Nigdy? - spytała z wahaniem w głosie.

Ubrany, podniósł papierosa do ust i zaciągnął się mocno.

- Dzieci oznaczają zobowiązania. Już dawno temu mówiłem ci, że nie pragnę się w to angażować.

- Pamiętam - odrzekła odwracając wzrok. Cóż, czego właściwie miała oczekiwać? Ze zmienił się przez te sześć lat? Nie powinna sobie robić na to nadziei.

- Ty widocznie też nie chcesz dziecka? - dopytywał. - Nigdy nie wyszłaś za mąż.

Wyszła za mąż, lecz nie była to odpowiednia chwila, żeby się przyznawać.

- Lubię własne towarzystwo.

- Doprawdy? - zachichotał nieprzyjemnie. Część jego osoby przeżywała ekstazę: wciąż go pragnęła. a jej ciało zdradziło, że dawno nie zajmowała się seksem. Druga zaś część Cyrusa nienawidziła łatwości, z jaką mu uległa, a zwłaszcza reakcji jego własnego ciała. Nie panował nad sobą w jej obecności. Zmiękł. Był jak chłopiec i zaczynał wątpić w swoją męskość.

- Teraz, kiedy już dostałeś to, po co przyszedłeś, czemu nie idziesz do domu? - spytała cicho.

Dokończył papierosa.

- Mógłbym iść. Ale sądziłem, że zrobisz coś do jedzenia.

- Nie mam apetytu.

- Zawsze miałaś, kiedy kończyliśmy się kochać - przypomniał, patrząc spod zmrużonych powiek.

- To było dawno temu. Włożył niedopałek do popielniczki.

- No cóż, skoro w ciągu tych lat wciąż miałaś jakichś mężczyzn, to widocznie nie zrobili na tobie wiedziała - odezwał się, mając w pamięci to, co powiedziała o mężczyźnie, który ją kochał. Patrzył jej prosto w oczy. - Umierałaś z tęsknoty za mną.

- Ciebie też to dotyczy, nieprawdaż? - spytała z lodowatym spokojem. - Już za pierwszym razem nie mogłaś się powstrzymać!

Twarz mu stężała. Nie powiedział ani słowa. Chwytał kapelusz i trzasnął drzwiami, zostawiając Meredith wyciągniętą na łóżku.

- Taki z ciebie wielki człowiek - odezwała się w pustym pokoju. - Jeśli nie lubisz gorąca, nie pchaj się do kuchni.

Wstała i dłuższą chwilę spędziła pod prysznicem, usiłując zmyć z siebie jego zapach, dotyk jego rąk. Bez powodzenia, bo wspomnień nie da się zmyć. Wciąż nie cierpiał myśli o małżeństwie i nie życzył sobie dzieci. Właściwie nie oczekiwała nic innego, lecz nie zmniejszyło to bólu. Miała wspaniałego syna. Zastanawiała się teraz, jak zareaguje Cyrus na wieść o Blake'u, bo przecież będzie się musiał o nim wreszcie dowiedzieć.

Najbardziej jednak nękała ją łatwość, z jaką się poddała. Teraz niewątpliwie nie będzie się spodziewał oporu z jej strony. Będzie ją wciąż wykorzystywał, żerując na jej pożądaniu. Cóż, musi go wyprowadzić z błędu i to szybko. Nawet, gdyby miało to ją kosztować pożegnanie raz na zawsze z ekstazą, jakiej Cyrus dostarczał.

Kiedy przyszła do pracy nazajutrz rano, był w restauracji. Wodził za nią wzrokiem zadowolonego z siebie zdobywcy. Na twarzy miał wypisane przeżycia poprzedniego dnia. Widać wybaczył jej odzywką rzuconą na do widzenia, bo w jego oczach nie było niechęci, lecz gorące pożądanie.

Podawała mu kartę i obdarzyła służbowym uśmiechem.

- Dzień dobry, Cyrusie. Czy zamówisz coś od razu, czy też chciałbyś najpierw przestudiować menu?

- Wolałbym ciebie niż cokolwiek z karty dań - odezwał się półgłosem.

- Mogę polecić szynkę wiejską - odparła grzecznie, ignorując tę propozycję. - I świeżą kawę. Czy przynieść filiżankę?

Westchnął gniewnie. Tak więc chciała z nim igrać. Oddał menu.

- Tak, przynieś mi filiżankę kawy. Do tego jajecznicę na boczku i grzanekę.

- Dobrze, zaraz przyniosę.

Obsłużyła go po paru minutach, kazała mu jednak poczekać

na kawę. Był poirytowany i okazał to, Skarżył się na wszystko, nawet na to, że kawa jest za słaba. Meredith natomiast zachowywała się uprzejmie, grzecznie i nic poza tym.

Wyszedł, nawet na nią nie spojrzawszy. I, jak zauważyła, nie zostawiwszy napiwku. Uśmiechnęła się złośliwie i wróciła do pracy.

Tego wieczora zadzwoniła do domu. Rozmawiała z panem Smithem i Blakiem. Zostawiła wiadomość dla Dona na temat otrzymanego listu. Tęskniła za domem, zwłaszcza po tym, co przeżyła z Cyrusem. Chciała uciec, ale nie mogła. Miała związane ręce.

Pukanie do drzwi nie zdziwiło jej zbyt. Spodziewała się, że Cyrus spróbuje po jakimś czasie ją zaczepić. Wpuściła go, marszcząc brwi na widok olbrzymiego ozdobnego pudła, które taszczył pod pach,] i rzucił na kanapę.

- Co to?

- Coś dla ciebie. Dziś wieczorem zabieram cię na bal dobroczynny - oznajmił.

Nie mógł jej zabrać, bo rano pan Smith miał przylecieć z pilnymi kontraktami do podpisania. Nie wolno jej było jednak zdradzić tego powodu przed Cyrusem.

Otworzyła pudło i zbladła ujrawszy suknię. Płomienna czerwień, cekiny, skąpy staniczek, bez pleców, z długim rozcięciem z boku. Takie suknie mężczyzna kupuje dla kochanki,

ale nie dla kobiety, na której mu zależy.

- Czy to coś znaczy? - spytała, zwracając się do niego.

Obrzucił wzrokiem jej postrzępione dzinsy i podkoszulek. Spojrzał jej prosto w oczy. Wyglądała na śmiertelnie zmęczoną, jak gdyby praca ją dobiła. Odpędził od siebie tę myśl. Przecież była po prostu kelnerką.

Nie wiedział, co porabia po pracy. Meredith cieszyła się, że fax, komputer, drukarkę, dokumenty i korespondencję trzyma w bibliotece, służącej jej za gabinet i że zamknęła pokój, słysząc nadjeżdżający samochód.

- Masz na myśli sukienkę? - spytał. - Sukienka jak sukienka!

- To bardzo kosztowna suknia - odparła. - Mężczyźni zabierają w takich sukniach na tańce swoje kochanki.

- A kim byłaś przed sześciu laty? - spytał bezczelnie, ponieważ wprowadziła go w zakłopotanie.

- Sześć lat temu kochałam cię. Dlatego z tobą sypiałam.

- Bzdura - odrzekł lekko. - Kochałaś moje pieniądze i luksus mojego mieszkania i wszystkie błyskotki, które ci kupowałem.

- Jesteś tego pewien?

- Nie byłaś nawet wtedy dorosła, kochanie - wzruszył potężnymi ramionami. - Nie oczekiwałem miłości dzieciaka. Chciałem tylko twego ciała.

- To była dla mnie przykra lekcja - odrzekła. - Czy mógłbyś zostawić mnie w spokoju? - spytała nagle z udreńczonym



wzrokiem. - Nie masz mi nic do zaproponowania, lecz z rozmysłem odzierasz mnie ze wszystkiego, co mam, z mojej miłości, z dziewczęstwa...

- Tę ostatnią rzecz sama mi dałaś - stwierdził krótko. - I to tak namiętnie, tak chętnie, że omal nie wyzionąłem ducha. Robiłaś wszystko, żeby tylko zwrócić na siebie uwagę.

Mówił prawdę. Rzeczywiście sprawiała takie wrażenie. Spuściła znów wzrok na suknię leżącą w eleganckim pudełku.

- Życie potrafi dać nauczkę - powiedziała półgłosem.

- Dlaczego nie chcesz przyjąć sukienki? – spytał.

Spojrzała na niego. - Bo nie jestem twoją kochanką. Uśmiechnął się, lecz jego wzrok pozostał chłodny, gniewny.

- Nie jesteś?

Zrobił krok w jej stronę. Cofnęła się, wyciągając rękę.

- Nie - odparła stanowczo z surowym wyrazem twarzy. Jej spokojny głos zatrzymał Cyrusa.

- Pragniesz mnie - odezwał się.

- Oczywiście, że cię pragnę, Cyrusie. Ale jestem na tyle dorosła, aby dokonać rozsądnego wyboru. I nie potrzebuję komplikować sobie życia jakimś odgrzewanym romanssem.

- Ze względu na twego drogocennego pana Smitha? - spytał ironicznie.

Nie zareagowała na zaczepkę.

- Ze względu na własną godność - odparła. - Już raz mnie

wykorzystałeś. Więcej na to nie pozwolę. Wczoraj... to był przypadek. Błąd. Oślepiły mnie wspomnienia, tak że zapomniałam o teraźniejszości. Ale to się nie powtórzy.

- Założymy się? - szydził.

- Dzisiaj musiałbyś mnie zgwałcić - odrzekła z całkowitym opanowaniem. - Nie żartuję. Nie dam ci nic.

Stał nieruchomo, zaciskając pięści.

- Pragnęłaś mnie.

- I chyba zawsze będę cię pragnęła - wyznała. - W łóżku jesteśmy wprost stworzeni dla siebie. Ot, ponury wybryk natury. Nic na to nie poradzimy. Ale ja chcę czegoś więcej niż paru szaleńczych godzin w łóżku. Kiedyś poddawałam się czarowi i nie myślałam o przyszłości. Ale teraz myślę.

Zabrzmiało to bardzo poważnie, jak oświadczenie biznesmena. A zamierzała tylko ułagodzić jego gniew.

- Przecież nie jesteś z nikim związana - próbował innego, delikatniejszego podejścia. - Ja też nie.

- Ale jesteś Hardenem - odparła. - Twoja matka uważa mnie za kogoś z innej rasy. Znów rozdzieliłaby nas, o ile wcześniej sam nie znalazłbyś pretekstu, by usunąć mnie ze swego życia. Nie ma przyszłości dla uczucia, które do ciebie żywię, Cyrusie. Z panem Smithem będę miała więcej szczęścia.

Zaklął paskudnie.

- Po pierwsze, moja matka nigdy nas nie rozdzielała. Twoja -

chciwość to sprawiła!

- Myśl sobie, co chcesz - stwierdziła znużona. - I idź już do domu. Podniosła pudło i wręczyła mu.

- Zabieraj to. Nigdzie nie bywam, więc nie przyda mi się taki modny strój.

- Nie bądź taka obrażalska - zbeształ ją. - Na Boga, chyba nigdy jeszcze nie widziałaś takiej drogiej sukni, a odmawiasz jej przyjęcia.

Doprawdy, widywała równie kosztowne suknie. Miała szafę pełną ubrań szytych na miarę, droższych nawet niż sukienka zwrócona Cyrusowi.

- Podoba mi się twój dar, nie chcę tylko być nim przywiązana do ciebie niczym sznurkiem - oznajmiła. - Patrzcie no państwo - wycedził. - Godność, u kobiety takiej jak ty.

Zesztywniała. Nie podobały jej się takie insynuacje i dała to po sobie poznać.

- Obrażona? - spytał złośliwie, gwałtownie chwytając pudło. - A o cóż to? Kobieta pozbawiona moralności nie powinna sobie pozwalać na poważne traktowanie samej siebie.

- Myślisz, że tak dobrze mnie znasz? - odezwała się ochryłym szeptem, niemal dygotając z wściekłości.

- Znam cię na wylot - odparł grubiańsko. - Mój Boże, wystarczy, że cię dotknę, a będziesz moja!

- Odplącę ci za to - wyszeptała. - Możesz być pewien.

Oczy Cyrusa błysnęły. Z wysiłkiem powściągał gniew.

- Przybłąda - rzucił obojętnym tonem. - Ty mała przybłądo.

Twarz jej poczerwieniała. Czowała wstręt, słysząc takie słowa w ustach jedyne go mężczyzny, któremu się bez reszty oddała. Kochała się z Henrym, ale poza jednym razem, to on był stroną aktywną. Poza tym w całym jej życiu nie było innego mężczyzny. Henry ją kochał, a Cyrus tylko pożądał. Znał tylko to - namiętność.

- Wynoś się - powiedziała.

Zrobił jeszcze jedną obraźliwą uwagę, ignorując jej bladą twarz i wyraz bólu w oczach.

- I tak nie poszłabyś ze mną na bal. Przypuszczam, że w ciągu ostatnich sześciu lat nie obracałaś się w dobrym towarzystwie. Założę się, że nie wiesz nawet, jak się posługiwać sztućcami przy elegancko nakrytym stole, albo gdzie położyć serwetkę.

Cała trzęsła się z wściekłości.

- Wiem za to, gdzie teraz bym ci wsadziła serwetkę. Wynoś się!

Wahał się, ale tylko przez chwilę. Zaśmiał się zimno.

- Dobranoc, Meredith. Życzę słodkich snów - powiedział, zanim wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Ale w samochodzie, jadąc do domu, przeklinał siebie za to, co jej powiedział. On też nie mógł się opanować, kiedy jej

dotykał, a wyrzucał jej niemoralność, jak gdyby była dziwką. Przecież tego nie chciał. Boleśnie odczuł jej odmowę. Sądził, że zaczynają na nowo, a ona zatrzęsnęła mu drzwi przed nosem.

Może to i dobrze, pomyślał, próbując ułagodzić zranioną dumę. Ojciec wyznawał zasadę, że Harden nie potrafi być wierny jednej kobiecie. Cyrus widział, jak niewierność ojca zniszczyła życie jego matki. To wypaczyło jego poglądy na małżeństwo, na miłość. Nic przecież nie trwa wiecznie, a zwłaszcza szaleńcza namiętność. A Cyrusa i Meredith łączyła tylko namiętność.

Rozpamiętując wydarzenia, dochodził jednak do innego wniosku. Ich wzajemne pożądanie przetrwało długie lata. Przyjęła go, doprowadzając do szaleństwa.

Nigdy w łóżku nie doświadczył z inną kobietą tego co z Meredith. To było jak agonia bez końca, zupełnie niesamowite wrażenie.

Jęknął na wspomnienie rozkoszy, gorącej, słodkiej. Miał znów stracić Meredith i nie wiedział, czy zniesie to po raz drugi. Gdyby była kobietą nowoczesną i umiała odłożyć na bok wszystkie mrzonki, obietnice „na zawsze”. Czy nie wiedziała jeszcze, że nikt nie powinien mówić „na zawsze”?

Skrecił w stronę domu, analizując jej słowa. Sugerowała, że jego matka doprowadziła do ich zerwania. Wiedział, że to nieprawda. Matka, mimo wszelkich wad, kochała go. Nigdy by go nie skrzywdziła. Pudełko z suknią, spoczywające obok na

siedzeniu, wprawiało go we wściekłość. Wiedziony nagłym impulsem, zatrzymał samochód na moście, wysiadł, wyciągnął suknię i cisnął w nurty rzeki. Kiedy patrzył jak odpływa w przyćmionym świetle lamp ulicznych, czuł się, jak gdyby obserwował powtórkę ze swej przeszłości. Nie powinien mówić tego wszystkiego Meredith. To tylko skomplikowało sprawę.

Meredith, siedząc w samotności na kanapie, zastanawiała się, jak ma dalej postąpić. Korciło ją, aby wsiąść w najbliższy samolot do Chicago i rzucić wszystko, co zaczęła. Ale nie mogła tego zrobić. Don powiadomił ją, że poczynił postępy w kwestii uzyskania pełnomocnictw firmy East Coast. Meredith przypomniała sobie o tym, wyjmując listę nazwisk ludzi z całego kraju, posiadających duże pakiety akcji firmy Hardena. Jej wściekłość na Cyrusa, na nazwisko, które nosił, znalazła ujście w determinacji jej działania. Czwarte miejsce na liście zajmował stryjeczny dziadek Cyrusa, należący do jego zaprzysięgłych wrogów w interesach. Staruszek był bratem dziadka Cytrusa i jego wielkim przeciwnikiem. Nigdy nie udawał, że lubi Cyrusa. Oczywiście, nic tak nie cementuje przyjaźni jak wspólny wróg, lecz Meredith nie mogła zaufać staruszkowi, zanim się z nim nie spotka.

Podniosła słuchawkę i wykręciła numer. Przedstawiła się swoim właściwym nazwiskiem i spytała o pozycję rozmówcy w zarządzie firmy. Wspomniała, że chciałaby zniemacka uderzyć na

Cyrusa. Staruszek mówił niewiele, lecz Meredith umówiła się na spotkanie nazajutrz, wczesnym rankiem.

Kiedy odłożyła słuchawkę, pomyślała o zebraniu rady dyrektorów spółki, planowanym za dwa tygodnie. Jeśli wszystko by się powiodło, zgotowałyby Cyrusowi i jego matce piekielną niespodziankę.

Nie miała z tego powodu wyrzutów sumienia. Hardenowie sprawili jej wiele bólu. Wymierzyć im sprawiedliwość - to brzmiało może patetycznie, lecz ku temu zmierzała.

To smutne, że ona i Cyrus nie mogą stworzyć trwałego związku. A byłoby to przecież wspaniałe ze względu na Blake'a. Ale kości zostały rzucone. Nie stać jej było, żeby się wycofać. Koniec z romantycznymi interludiami i ze wspólnymi wizytami we wspomnieniach. Koniec żartów. Niewiele już czasu zostało na rozpostarcie sieci.

## ROZDZIAŁ 9

Lawrence Harden miał siedemdziesiąt dwa lata. Mieszkał w niewielkim domu o ścianach krytych szerokimi listwami drewna, a jego posiadłość liczyła dziesięć tysięcy akrów świetnych pastwisk przy drodze do Big Mountains w południowej Montanie.

Powitał Meredith ze staroświecką kurtuazją. Podał kawę z kupionymi w sklepie rogalikami.

- A teraz - zaczął, gdy już usadowił się wygodnie w fotelu bujanym, a ona przycupnęła na sofie - o co chodzi z tym moim pełnomocnictwem?

Meredith uśmiechnęła się. Zapadał zmrok, a ona była ubrana elegancko, w jasnoszary kostium i bluzkę w niebieską kratkę, zaś włosy splotła w warkocz. Wyglądała jak kobieta interesu, która odnosi sukcesy. Zauważyła, że jej wygląd zyskał dodatkowe uznanie w oczach stryjecznego dziadka Cyrusa. Na to właśnie liczyła.

- Czy mogę ufać, że nie pójdzie pan do Cyrusa z tym co panu powiem? - spytała prosto z mostu. Skinął głową.

- Podoba mi się twoja otwartość - odparł, z błyskiem w niebieskich oczach. - Tak, możesz mi zaufać. Daję ci moje słowo.

- W takim razie... mam chętkę na firmę pańskiego wnuka - stwierdziła wprost. - Chcę ją dostać w całości, na pniu, i jestem przygotowana na zapłacenie wyższej ceny za każdy znaczący



pakiet akcji. A jeśli nie mogę kupić akcji, chciałabym uzyskać pisemne pełnomocnictwa właścicieli.

- A kiedy już przejmiesz spółkę, co zamierzasz z nią zrobić?

- wypytywał ostrożnie. - Przyłączyć do mojej firmy. - To masz swoją firmę? - spytał zdumiony. Uśmiechnęła się. - Tak.

- Czasy się zmieniają.

- Rzeczywiście. - Przedstawiła mu w skrócie plany zagospodarowania dzierżaw złóż mineralnych Cyrusa i powody, dla których chce je zdobyć.

- Ależ on ich nie sprzeda - mruknął pod nosem. - To nie w jego stylu zrezygnować z takiego interesu. Żadnej firmy nie byłoby stać na przepuszczenie takich pieniędzy koło nosa.

- Oczywiście, on ma swoje racje. Sądzę, że zarząd jego firmy uznaje te racje. Ale ja potrzebuję praw do tych dzierżaw i gotowa jestem pójść na całość, by je uzyskać. Pochylił się z nachmurzoną miną.

- Dlaczego? Tu nie chodzi tylko o interesy, prawda?

- Pan widzi wszystko na wylot. - Skrzyżowała ramiona na piersiach. - Nie, to sprawa osobista. Przed laty on i jego matka wyrządzili mi wielką krzywdę. Przepędzili mnie z miasta i zostawili bez żadnej pomocy. - Ty jesteś Meredith - stwierdził nagle. Wstrzymała oddech. - Skąd pan wie?

- Cała rodzina wiedziała, mimo wysiłków Myrny, by rzecz zatuszować. - Zmrużył gniewnie stare oczy.

- A to cię urządziła ta Myrna. Chłodna, twarda kobieta. Zawsze z pretensjami do udawania kogoś kim nie jest. Myrna, która poślubiła playboya i nigdy nie kochała nikogo oprócz własnego syna. Kobieta nie powinna być taka zaborcza w stosunku do dziecka, bo nie prowadzi to do niczego dobrego.

- Tak mówią ludzie - wymamrotała Meredith, myśląc o opiekuńczości, jaką otaczała własnego synka, nawet tyle czasu spędzając z dala od niego. Nie zależało jej na zrozumieniu motywów Myrny Harden, Chociaż teraz, kiedy miała dziecko, przyszłoby jej to łatwiej.

- Zawsze przypuszczałem, że pewnego dnia wrócisz. Myrna wie, że tu jesteś, jak sądzę?

Kiwnęła głową.

- Ale ona nie może mnie kupić. Chociaż próbowała.

- Twarda kobieta - powtórzył. - Kiedyś zapłaci za wszystkie swoje czyny. Ale nie powinnaś się w to mieszać - dodał surowo. - Zemsta jest sprawą Boga, Niebezpiecznie jest brać ją we własne ręce. Może się obrócić przeciwko tobie.

- Tak się nie stanie, jeśli będę miała pańskie pełnomocnictwo. - Roześmiała się, widząc, że próbuje ją wystraszyć. - Co pan na to?

Zastanawiał się przez chwilę, zmrużywszy oczy, okolone siateczką zmarszczek.

- W porządku. Możesz je otrzymać.

- A nie powie pan nic Cyrusowi ani Myrnie?

- Nic by jej z tego nie przyszło - stwierdził drwiąco. - Cyrus więcej by skorzystał, gdyby Myrna nie trzymała go tak z dala ode mnie. Uważała, że nie jestem odpowiednią osobą, by się z nim bratać - burknął. - Żyję na pustkowiu, hoduję bydło i tak dalej. W dawnych czasach, na przełomie wieków, moja rodzina mogła z łatwością kupić i sprzedać to, co posiadała jej rodzina, ale teraz jestem dla Myrny kłopotliwym balastem.

- Mój stryjeczny dziadek był czystej krwi Indianinem z plemienia Crow - oznajmiła dumnie Meredith. - Mam kuzynów w rezerwacie, ale wcale się ich nie wstydzę.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- To dobrze. Uczciwi krewni, biedni czy bogaci, to żaden wstyd. Źle, że Myrna tak wszędzie węszy. Wiem o niej różne rzeczy, których wolałaby nie rozgłaszać.

Zawsze zachowywała się jak matrona z wyższych sfer.

- Przysłowie mówi, że Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy - odezwała się cicho Meredith. - Zobaczymy.

Wstał i sięgnął do kasetki z dokumentami. - Podpiszę ci te dokumenty. Ale nie próbuj odgrywać sędziego - przestrzegł otwierając wieczko. - Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. - Dobrze o tym wiem.

Z pełnomocnictwem w ręku wróciła do Billings wynajętym samochodem. Było to trochę nieostrożne, bo Cyrus mógł śledzić

jej kroki, ale już na to nie zważała. Wkrótce i tak pozna jej tajemnicę.

Przybrała się i poszła do pracy. Jeden z pracowników Cyrusa wyznał jej, że szef wyjechał rano z miasta i jego powrotu można się spodziewać najwcześniej za tydzień. Tak więc niepotrzebnie się niepokoiła. Cytrus nie pilnował jej do tego stopnia, aby nie ruszać się z miejsca. Nie mogła się jednak zdecydować, czy ta wiadomość sprawiła jej ulgę, czy też rozczarowała. Zobaczyła Myrnę Harden, zmierzającą w stronę restauracji na lunch. Zajęła miejsce przy stoliku obsługiwanym przez Meredith. Widocznie kiedy Cytrus wyjechał, poczuła się pewnie na tyle, by atakować Meredith na jej gruncie.

Meredith postawiła przed nią szklankę wody i ze zwykłą uprzejmością podała menu. Jej zmiana trwała jeszcze tylko godzinę, a potem musiała szybko wracać do domu ponieważ pan Smith miał pojawić się z pilnymi kontraktami. Myrna wzięła jadłospis trzęsącymi się rękami. Była ubrana w strasznie kosztowną suknię szytą na miarę, utrzymaną w stonowanych pastelowych barwach. Wymownym wzrokiem obrzuciła fartuszek Meredith, a ta pomyślała tylko: Ciesz się, póki możesz.

- Zamawiam tylko kawę i szarlotkę - powiedziała Myrna, odkładając menu. - I chciałabym się dowiedzieć jak długo jeszcze zamierzasz tu zostać. Wiem, że w czwartek pojechałaś z Cyrusem na pole bitwy Wrócił do domu przygnębiony, a wczoraj rano

wyjechał, nie odezwawszy się ani słowem.

- On ma trzydzieści cztery lata - zauważyła Meredith. - Sądzę, że jest wystarczająco dorosły, by wychodzić z domu bez pozwolenia.

Myrna podniosła wzrok, w którym malowała się pogarda i zarazem chęć usprawiedliwienia.

- Dostyc - rzuciła przez zęby. - Dam ci, czego tylko zapragniesz, żebyś stąd wyjechała. Wszystko! Mój syn to jedyna rzecz, jaka mi pozostała.

Meredith gapiła się na nią w milczeniu.

- Przecież potrzebujesz pieniędzy - upierała się starsza kobieta. - Jesteś młoda i możesz znaleźć sobie kogoś, kogo pokochasz. Pomogę ci w rozpoczęciu nowego życia gdzie indziej.

Meredith spojrzała na nią obojętnie.

- Za późno. Zna pani moje warunki.

- Nie mogę nic powiedzieć Cyrusowi - odparła Myrna żałośnie. - Nie mogę! On mnie znienawidzi...

- Pani jest jego matką. Nie może pani znienawidzić.

- Meredith, na litość boską, nie rób mi tego - błagała Myrna, nie udając płaczu. Chwyliła ją kurczowo za fartuch. Miała paznokcie jak szpony. - To mój syn. Chciałam tylko dla niego dobrze.

- A ja nie pasowałam do tych planów - stwierdziła zimno Meredith.

- Miałaś osiemnaście lat. Pochodziłaś z ubogiej rodziny. Chciałam wyswatać mu kobietę, która zapewniłaby mu stabilność, bezpieczeństwo, szczęśliwą przyszłość. On ciebie pożądał, a żądza całkowicie go zaślepiała - wyjaśniała Myrna gorączkowo. - To by się nie utrzymało. Skrzywdził cię. Nigdy nie chciał się z tobą zaręczyć; powiedział tylko, że musi to zrobić, aby zatrzymać cię przy sobie, abyś dalej była dla niego słodka i nie zorientowała się, że jesteś dla niego igraszką...

Meredith skrzywiła twarz i zamknęła oczy. Zawsze uważała, że Cyrus ją kochał. Teraz poznała prawdę. To było tylko pożądanie. Nigdy nie zamierzał angażować się na stałe, mimo że proponował jej małżeństwo.

Wyraz bólu na twarzy Meredith sprawił, że Myrna poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Pogorszyła sytuację, lecz rozpaczliwie brnęła dalej. Machnęła ręką, wzdychając ciężko.

- Nie mogłam pojąć, co zrobiłam, aż było za późno. Przez ponad rok poszukiwali cię bezskutecznie prywatni detektywi. Chciałam ci wszystko wynagrodzić. - Są pewne rzeczy, których nie można zrekompensować - odparła Meredith cicho. - Dziecko. - Myrna podniosła spłoszony wzrok. - Czy urodziłaś je? Czy oddałaś je do adopcji? Meredith nie odpowiedziała. Patrzyła na Myrnę z pogardą.

- Może pani spędzić resztę życia na zastanawianiu się - stwierdziła wymijająco. - Ale nigdy nie dowie się pani jakie

piekło przeżyłam przez panią. - Tak, tego nigdy nie będę wiedziała - odrzekła Myrna i przez chwilę w jej oczach pojawił się cień zrozumienia. Odetchnęła głęboko. - Nie powinnam tu przychodzić. Ale Cyrus cierpi. Naprawdę cierpi. Skoro nie możesz się zlitować nade mną, ulituj się chociaż nad nim.

- On cierpi tylko z tego powodu, że nie wpuściłam go do łóżka - stwierdziła Meredith bez ogródek, wiedząc, że starsza kobieta się czerwieni. - On nigdy mnie nie kochał. Czuł tylko szaleńcze pożądanie, sama to pani powiedziała. Kiedy tylko wyjadę, znajdzie sobie kogoś, a potem znów kogoś następnego - dodała z zimnym śmiechem. - Tak jak to zrobił parę lat temu, po moim wyjeździe.

Myrna wlepiła wzrok w serwetkę, którą obracała w dłoniach.

- Zmienił się, kiedy wyjechałaś. Miał wiele kobiet, ale szukał tylko ciebie. - Spojrzała na Meredith. - Gdybym pozwoliła ci zostać, to by się w końcu wypaliło. Zmęczyłby się tobą.

- I tak się stało - odezwała się Meredith znużonym głosem. - Szukał tylko pretekstu, żeby mnie rzucić. Pani mu go dostarczyła, to wszystko. - Odgarnęła z policzka niesforny kosmyk jasnych włosów. - Czy pani jeszcze czegoś chce? Kończę pracę za dwadzieścia minut, a mam jeszcze dużo roboty.

- Zajęcia domowe, jak przypuszczam - odezwała się Myrna z lekkim uśmiechem. - Ja już tego nie muszę robić, ale pamiętam... - Jej twarz przybrała wyraz obojętności. - Jeśli

zmieniłabyś zdanie, chodzi mi o wyjazd, to mogę zaoferować dwadzieścia tysięcy - dodała poważnie.

- Już powiedziałam. Nie kupi mnie pani.

Myrna podniosła się z krzesła. Niewysoka, krucha, wyglądała dziecinnie.

- Wtedy cię nie kupiłam i to była jedyna rzecz jaką w tobie podziwiałam. - Uśmiechnęła się z wahaniem. - Byłam kiedyś... taka jak ty. - Wzięła torebkę i przycisnęła do siebie niczym talizman. Jej srebrnoszare włosy były czyste i nienagannie ułożone. Spojrzała spokojnie, pytająco, w oczy Meredith, a jej twarz wykrzywił grymas. - Wciąż go kochasz, prawda? - wyrzuciła z siebie i szybko odwróciła wzrok, aby nie oglądać ściętych bólem rysów dziewczyny. - Tak jest o wiele gorzej...

Wyszła, zanim Meredith miała czas na przemyślenie jej zagadkowego stwierdzenia. Nigdy nie uważała Myrny za osobę spostrzegawczą, lecz tym razem matka Cyrusa trafiła jak kulą w płot. Meredith nie kochała Cyrusa. Ona go nienawdziła. Powtarzała to sobie przez całą drogę do domu, aż ujrzała na schodach pana Smitha, trzymającego naręcze dokumentów.

- O to chodzi, o to chodzi, zagrzeb mnie w papierach, pochowaj żywcem w danych statystycznych - jęknęła, kiedy położył dyplomatkę pełną dokumentów na stoliku do kawy.

- Sama chciałaś być kobietą pracującą - przypominał.

- Rzeczywiście. Jak moje maleństwo?



- Tęskni za tobą, oczywiście. - Wręczył jej zapieczętowaną kopertę. - Don powiedział, żeby ci to dać. To najświeższe dane o uzyskanych przez niego pełnomocnictwach. I kazał ci przekazać, że Harden został wspaniałomyślnie uprzedzony o zamiarach przejęcia jego firmy. Wie, że to nadchodzi i z czyjej strony.

Meredith czuła, że blednie jak kreda. - Czy on wie o mnie?

- A niby skąd? - odparł pan Smith. - Imię i nazwisko Kip Tennison niewiele mu mówi, tak jak większości ludzi. Nikt poza rodziną nie wie, jak wyglądasz.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - wymamrotała. Otworzyła kopertę i przeczytała listę nazwisk ludzi, których pełnomocnictwa udało się uzyskać Donowi. - Napiszę notatkę, którą przekażesz Donowi. Zdobyłam głos poważnego akcjonariusza z kręgu rodziny, stryjecznego dziadka Cyrusa. Myślę, że tym samym wyszliśmy na prowadzenie. Potrzebujemy teraz żeby Don skontaktował się bezpośrednio z jednym z członków rady dyrektorów. Ma na imię Bill. On jest nastawiony przeciwko Cyrusowi. Don zna dyrektorów. Nie ośmieliłabym się na razie wkroczyć do akcji.

Pan Smith z wyrazem zadumania w zielonych oczach bębnił palcami po teczce.

- Kiedy jest doroczne zebranie zarządu?

- Za dwa tygodnie. - Meredith wyjęła z torebki pióro i papier. Szybko skreśliła kilka słów do Dona. - Pani Harden robi

co może, żeby mnie przekupić - stwierdziła zadumana, podnosząc wzrok. - Jej ostatnia propozycja opiewała na dwadzieścia tysięcy. - Na szczęście nie ma na ciebie ceny, ale czy ona zdaje sobie z tego sprawę?

Meredith potrząsnęła przecząco głową, machinalnie podpisując liścik.

- Jest mi niemal przykro z jej powodu. Kiedy Cyrus dowie się, co zrobiła, nigdy jej nie wybaczy.

Pan Smith wziął list, który mu podała. W milczeniu gapił się na odręczne pismo na kopercie.

- Ej, panie Smith, nie podoba ci się to - odezwała się, mrużąc szare oczy, jak gdyby czytała w jego myślach.

- Nie podoba. - Podniósł wzrok. - Zemsta to coś głupiego i kosztownego. Daremne zdenerwowanie. Chcesz zmusić jego matkę, żeby wszystko wyznała i zniszczyła swój związek z synem. Znajomi odsuną się od niego. Jego puścisz z torbami. A co dalej?

Zmarszczyła brwi.

- Co przez to rozumiesz?

- Kiedy już go rzucisz na kolana, co wtedy zrobisz?

- Będę czuła satysfakcję, że on i jego matka odpłacili mi za wszystko, co mi wyrządzili! - krzyknęła gniewnie.

- A ty im nie pomogłaś? - wypalił, widząc szok w jej oczach.

- Uciekłaś. Nie próbowałaś się bronić, nie próbowałaś walczyć z

panią Harden. Nie dałaś Cyrusowi szansy dowiedzenia się o Blake'u, a nawet szansy żałowania za swoje czyny. Nie twierdzę, że Henry nie pomógł ci w zaciąganiu zasłony dymnej, lecz miał swoje ukryte powody, dla których nie chciał, żeby Harden cię znalazł.

- Próbowałam powiedzieć Cyrusowi - oświadczyła odwracając głowę - ale on nie słuchał.

- Matka go tak nastawiła. Rozumiem, dlaczego pragniesz ją pokonać, lecz wydaje mi się, że Harden jest w dużej mierze ofiarą tej sytuacji.

- Cyrus? - spytała z chłodną wyniosłością.

- Ma przecież pięcioletniego syna, o którym nic nie wie - odparł spokojnie. - Kiedy się dowie, o ile w ogóle się dowie, ty i starsza pani Harden będziecie musiały zwiewać gdzie pieprz rośnie.

Meredith nie brała takiej interpretacji pod uwagę. Spróbowała wyobrazić sobie, jak się poczuje Cyrus i zrozumiała, że pan Smith ma rację. Przejęcie firmy okazałoby się najmniejszym zmartwieniem, gdyby Cyrus dowiedział się o ciąży, która pchnęła Meredith w ramiona Henry'ego Tennisona. A fakt, że Blake został legalnie adoptowany przez Henry'ego, dolewał tylko oliwy do ognia.

- Lepiej się porządnie zastanów, zanim wsadzisz swoją śliczną główkę do tego pieca - poradził pan Smith delikatnie. -

Jeśli tak bardzo chcesz mieć jego firmę, to bierz. Ale przeszłość lepiej zostawić w spokoju, chyba że naprawdę zamierzasz poświęcić Blake'a na ołtarzu zemsty. Czy nie sądzisz, że Harden będzie walczył z tobą wszelkimi dostępnymi środkami, kiedy odkryje, że ma syna?

Oczywiście, mógł tak postąpić. Zbladła. Cyrus stanowił siłę, z którą należało, się liczyć. Miał wpływy, kontakty. Gdyby dowiedział swojego ojcostwa, sąd mógłby mu nawet przyznać opiekę nad Blake'em. Myrna stanęłaby na głowie, żeby wesprzeć go w tych staraniach. Myślała, że ma w ręku broń, a tu pan Smith przekonał ją, że przeprowadzając swój plan, otworzy puszkę Pandory.

- Co mam zrobić? - spytała, mając po raz pierwszy w życiu wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod nóg.

Przysunął się. Jego zielone oczy wyglądały dziwacznie, może współczująco.

- Wycofaj się, póki możesz. Potrząsnęła głową.

- Puściłam w ruch cały mechanizm. Nie mogę się teraz zatrzymać. Za późno.

- Więc przynajmniej trzymaj się w bezpiecznej odległości. Pozwól przeszłości umrzeć.

Na myśl o tym zrobiło się jej niedobrze. Przeszłość to był Cyrus, a ona miałaby opuścić Billings i wrócić do życia, które było niczym więcej niż gromadzeniem coraz większego bogactwa

i władzy. Zemsta trzymała ją przy życiu. Teraz widziała przed sobą jedynie pustką, w której tylko obecność Blake'a trzymała ją przy zdrowych zmysłach. Dotknęła dłonią czoła. - Zmartwiłem cię. Przepraszam. - Pogładził ją delikatnie po jasnych włosach. Rzadko to robił. Należał do ludzi powściągliwych. - Kip, nie chcę być świadkiem twojej klęski. Nie doceniałaś Hardena, pod żadnym względem. On nie jest głupcem. Nie brnij w to wszystko. Wycofaj się. Uśmiechnęła się smutno.

- Dobrze. Wykorzystam pełnomocnictwa, żeby zdobyć prawa do dzierżaw. Zagrozę mu przejęciem firmy i doprowadzę do tego, jeśli będę musiała. Ale Myrnę zostawię w spokoju. - Mądra dziewczynka. - Zaczął pakować swoją teczkę. - Ludzie płacą za błędy - stwierdził łagodnie. - Takie już prawo natury. Jeśli kogoś skrzywdzisz, tobie też wyrządzą krzywdę.

- Czy ten łańcuch krzywdy będzie miał koniec? - zastanawiała się, myśląc o swojej beznadziejnej miłości do Cyrusa. Nawet teraz chciał tylko jej ciała, nie uczucia. Nigdy by jej nie pokochał.

- Nie wiem - odparł pan Smith. Spojrzał na nią jak nigdy przedtem, zanim odwrócił się do drzwi. - Chyba nie. Więcej jedz. Tracisz na wadze.

- Jestem bardzo zmęczona - powiedziała, krzyżując ramiona na piersiach. - Ciągąc dwie prace, każdy zamieniłby się w szkielet.

- Możesz rzucić zajęcie w restauracji.
- I otwarcie zrezygnować z pensji? Ugryź się w język!

Zachichotał, widząc jej figlarną minę. Czasem wyglądała o wiele młodziej niż na swoje dwadzieścia cztery lata.

- Dobra. Koniec z dobrymi radami. Będziemy w kontakcie.
- Dzięki, panie Smith. Wzruszył ramionami.
- Nie mam nikogo poza tobą. Muszę cię pilnować. Wyszedł, a Meredith z trudem powstrzymała łzy.

Smith troszczył się o nią. I tylko dlatego nie wyrzuciła go na zbity pysk, kiedy zaczął udowadniać szaleńczość jej planów.

Zamknęła drzwi. Czowała skurcze żołądka, kiedy rozważała, jakie mogą ją spotkać konsekwencje tego, czego się podjęła. Nie mogła stracić Blake'a, o nie! Ta myśl nie dawała jej spokoju. Wiedziała, jak bezwzględny potrafi być Cyrus. Nie wahał się z uderzeniem poniżej pasa. Myrna go tego nauczyła.

O ironio losu! Groziła Myrnie ruiną, a ten plan mógł rykoszetem zniszczyć jej własne życie. Gdyby Myrna zdała sobie z tego sprawę, nic nie mogłoby jej powstrzymać. Starsza kobieta mogła się czuć winna i żałować swego postępowania, lecz nie pozwoliłaby Meredith ingerować w jej związek z synem. Oczywiście, przypomniawszy sobie Meredith, Myrna nie wiedziała o Blake'u. Nie wiedziała wcale, czy dziecko przyszło na świat.

Meredith zaczęła się uspokajać. Istniały przecież inne kraje. Mogła zabrać Blake'a i zamieszkać gdzieś, gdzie Cyrus nie

znalazłby ich. Tak. Nie musiała się martwić o kwestię opieki nad dzieckiem, dopóki miała środki finansowe, by walczyć o swoje prawa, a Henry zapewnił jej pieniądze.

Meredith uśmiechnęła się z ulgą. Mogła nie wpadać w panikę. Wszystko powinno dobrze się potoczyć.

Pracowała przez całą noc uradowana, że papierkowa robota odrywa jej myśli od kłopotów. Rankiem zadzwoniła do domu, żeby porozmawiać z Blakiem.

Położyła się wreszcie i zasnęła kamiennym snem.

Kiedy obudziła się w niedzielę, było już prawie południe. W domu, w Chicago, często zabierała o tej porze Blake'a do kościoła, ale odkąd przyjechała do Billings, nie poszła na żadną mszę. W uczęszczaniu do kościoła widziała coś niewłaściwego, skoro wzięła zemstę w swoje ręce.

Zaparzyła dzbanek kawy i właśnie związywała wstążką potargane włosy, kiedy usłyszała pukanie do tylnych drzwi. Stała nerwowo gładząc różowy kostiumik i zastanawiając się, czy powinna zareagować. Ktoś znów zastukał i znów. Zanim otworzyła, wiedziała już, kto to jest.

- Dziś niedziela - odezwał się Cyrus, surowo zaciskając wargi. - Jak widzę, nie wybierasz się do kościoła? - On widocznie stamtąd wracał, bo ubrany był w elegancki stalowoszary garnitur z kamizelką, sukienny stetson i pantofle. - Nie jesteś z matką? - spytała.

- Wysłałem ją do domu. Zje lunch z przyjaciółką. - Ciemne oczy otaksowały ją złośliwie. - Nie zamierzasz zaprosić mnie na kawę?

- Mogę zaproponować tylko kawę - odparła, nadając głosowi stanowcze brzmienie, chociaż nogi miała jak z waty. Odsunęła się. - Wejdz.

Milcząc, wędrował wzrokiem po schludnej kuchni. Meredith naląła kawy i postawiła filiżankę obok swojej.

- Szukasz czegoś? - spytała uprzejmie. Zdjął stetsona i położył go na krześle. Rozluźniony, spojrzał na nią nad stołem. Wciąż wyglądał elegancko.

- Właściwie nie. Jesteś dobrą gospodynią. Zawsze taka byłaś. Mary nauczyła cię wszystkiego, prawda?

- Tak, między innymi nauczyła mnie gotować.

Podniósł swoją filiżankę i westchnął przeciągle. Na jego twarzy widniały nowe zmarszczki, a wśród ciemnych włosów pojawiły się nowe srebrne nitki.

- Wyglądasz na bardzo zmęczonego - stwierdziła bez zastanowienia.

Zaśmiał się gorzko.

- W ogóle nie śpiam. - Chłodny, drwiący wzrok przeszył ją na wylot. - Wciąż marzę o tym, że jesteś ze mną w łóżku.

Zacisnęła szczękę.

- Pożądanie - rzuciła przez zęby. - To wszystko, dobrze o



tym wiesz.

Znów westchnął ciężko i wydobył papierosa. Zapalił, czekając, aż poda mu popielniczkę. Machinalnie schował zapalniczkę do kieszeni. Meredith natychmiast rozpoznała ją. Dała mu tę zapalniczkę przed sześcioma laty. Tania rzecz. Nie stać jej było na drogie podarunki. Zdumiewające, że wciąż jej używał, chociaż pewnie nie zdawał sobie sprawy z wymowy tego faktu.

- Wciąż się czerwienisz - odezwał się cicho, patrząc badawczo na jej zarumienione policzki. - Byłaś kiedyś taka nieśmiała. W oczach miałaś niewinność, otwartość.

- Niewiedzę i nadpobudliwość - sprostowała z zimnym uśmiechem. - Byłeś łaskaw wyleczyć mnie z tego.

- Ten sarkazm nie pasuje do ciebie - oznajmił.

- Zdumiałbyś się, widząc, jakże groźna to broń we właściwych rękach. - Błysk jej oczu i sposób, w jaki trzymała głowę, zwrócił uwagę Cyrusa i kazał mu zamilknąć.

- Czasem jesteś zupełnie niedzisiejsza - stwierdził w zamyśleniu, mrużąc oczy. - Mam wtedy wrażenie, że widzę kogoś innego.

Roześmiała się.

- Naprawdę? Może po prostu się zmieniłam.

- Z pewnością. W sposób, którego nie pojmuję. - Wypuścił obłoczek dymu i spojrzał. - Nigdy nie opowiadałem ci o moim

ojcu - zaczął całkiem niespodziewanie. - Był tylko o dwa lata starszy od mojej matki. Facet z głową do interesów, jak to się mówi.

Zrobiłby wszystko dla zysku. Zaczął bez grosza i postanowił umrzeć jako bogaty człowiek. - Cyrus założył nogę na nogę i obserwował twarz Meredith. - Nie rozumiesz, dlaczego ci o tym mówię. Ale zrozumiesz. Mój ojciec bez skrupułów mógł przespać się z żoną kogoś ważnego, żeby czuć wyższość nad jej mężem. Używał każdej metody, żeby dojść do swego celu. I nie zważał na to, co moja matka sądziła o jego niezliczonych romansach.

- Została przy nim - zauważyła Meredith.

- W tamtych czasach bogate kobiety nie pracowały. Rozwód oznaczał piętno hańby. Chyba go nie kochała. Jej rodzina była uboga, a kiedy spostrzegła, że zainteresował się nią człowiek rokujący nadzieje na duże pieniądze, pchnęła ją w jego ramiona. Widocznie była równie podatna na jego wdzięki jak inne kobiety, bo urodziłem się na miesiąc przed terminem. To był dla Meredith szok. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że pruderyjna Myrna Harden zdobyła się na tak niestosowny czyn jak zajście w ciążę przed ślubem.

- Życie mojego ojca to nieustanne pasmo romansów. Skonał w ramionach kochanki - wyznał gorzko.

- Wszyscy o tym wiedzieli. Skandal omal nie zniszczył życia mojej matki. A zresztą, co jej pozostało po tym, na co narażał jej

dumę przez prawie dwadzieścia lat.

Meredith gapiła się pusto przed siebie. Myślała o tym, jak czułaby się, mając tak amoralnego męża.

Zrozumiała, jakim byłoby to dla niej wstrząsem. Stałaby się pewnie kobietą taką jak Myrna: zimną jak lód, całkiem wypraną z emocji.

- To dlatego nigdy się nie ożeniłeś - stwierdziła nagle, patrząc prosto w oczy Cyrusa. Wzruszył ramionami.

- Niezupełnie. Nigdy nie spotkałem nikogo, z kim chciałbym spędzić resztę swego życia - oświadczył, z rozmysłem patrząc na nią. - Ale nauczyłem się, i to była surowa lekcja, że wierność nie istnieje - uśmiechnął się drwiąco. - Chyba nie potrafiłbym się ustatkować, nawet gdyby sama myśl o trwałym związku nie napawała mnie wstrętem.

Przeniosła wzrok na jego szeroką klatkę piersiową.

- Rozumiem.

- Dawniej nigdy z tobą o tym nie rozmawiałem. Byłaś taka dziecinna, moja mała. Za młoda, żeby rozumieć, jak okrutne bywa życie. Chciałaś, żeby szczęście trwało wiecznie.

- A ty pragnąłeś tylko seksu bez zahamowań - odparowała z gorzkim cynizmem. - Jakże zawiodłam swego współnika. Tylko dlatego się oświadczyłeś - stwierdziła zniechęcona. - Wiedziałeś, że przestanę się z tobą spotykać, kiedy dowiem się, że znacę dla ciebie nie więcej niż przelotny romans.

Nie mógł wydusić słowa. Skoncentrował więc uwagę na papierosie.

- Byłaś kimś szczególnym. O wiele bardziej szczególnym, niż sądziłaś.

- Ale nie miałeś mi nic do ofiarowania. - Skończyła pić kawę i bębniła teraz palcami o filiżankę. - Przez wszystkie te lata winiłam cię za to, jak mnie potraktowałeś, za to, że widziałeś we mnie jedynie obiekt seksualny. Chyba przez cały ten czas nie próbowałam nawet spojrzeć na to z twojego punktu widzenia. - Mówiła prawdę. Dopiero Myrna otworzyła jej oczy. Podniosła wzrok. - Byłam prostą dziewczyną z lasu, bez wykształcenia, bez dobrych manier i pewnie ci się wydawało, że także bez poczucia moralności. Nawet w ciągu miliona lat nie dopasowałabym się do twojego świata.

- Nie potrzebowałabyś na pewno tyle czasu - wyznał bez ogródek. - Przykro mi, nie chciałem się wywyższać. Nie miałaś jednak pojęcia o moim stylu życia, o życiu z dnia na dzień. Byłaś ciepła, słodka i pragnąłem cię. Wciąż cię pragnę. To się nigdy nie skończy. Ale dziś nie jestem zdecydowany na małżeństwo bardziej niż sześć lat temu. Nie chcę więzów, trwałości. Najbardziej mi zależy na wolności. Nawet - dodał cicho - bardziej niż na tobie.

- Rozumiem.

- Bez żadnych „ale”? Wzruszyła ramionami.

- Ja też nie mogę ci nic dać, Cyrusie - odezwała się łagodnym, smutnym tonem. - Nic poza tym, co mieliśmy kiedyś. Wszystko to daremne, bez przyszłości. Jestem już za stara na taki tymczasowy związek. - Tak. - Bolesna prawda sprawiła, że cały zeszywniał.

Przez parę minut nie zamienili ani słowa. Meredith czuła, że uleciały z niej wszelkie emocje. Przez Cyrusa była jak wypalona. Nie wiedziała, co powiedzieć. Oto wyznał jej, że nigdy nie czuł do niej nic poza pożądaniem, które należało do przeszłości i że nie zamierza się nigdy ustatkować. Właściwie wiedziała o tym, lecz śmierć nadziei bywa okrutna. Ukryte marzenia o rodzinie, którą stworzyłaby z Cyrusem i Blakiem umarły na jej oczach.

Cyrus spostrzegł, że przygasła i poczuł się temu winny. Prowadził wojnę podjazdową przeciwko Meredith, tak jak przed sześcioma laty. Mogła go pokonać, rzucić na kolana bez najmniejszego wysiłku, lecz nie miała o tym pojęcia. Meredith mogła łatwo, raz na zawsze wkroczyć do jego życia. Już raz ją stracił i ledwie to przeżył. To nie mogło się powtórzyć. Nie wolno mu było zaczynać czegoś, czego nie mógłby dokończyć. Meredith nigdy nie pasowałaby do jego świata.

- Chciałem, żebyś to zrozumiała - powiedział nagle podnosząc wzrok. - Nie powinienem cię nakłaniać, żebyś poszła ze mną do łóżka wtedy po południu, kiedy wróciliśmy z pola bitwy. Nie miałem prawa.

To coś nowego: czuł się winny uwiedzenia. Nigdy wcześniej nie zdawał sobie sprawy, co to jest uwiedzenie.

- Nie przypisuj sobie całej winy - stwierdziła otwarcie unikając jego wzroku. - Bardzo cię pragnęłam.

- Oboje mamy tę skłonność. Bez przyszłości. Nie powinienem był cię dotykać.

- Do tego zawsze trzeba dwojga. - Odchyliła się na krześle i spojrzała na Cyrusa, czując teraz wyraz nieogodziwość swoich planów. Z każdą minutą marzenie o zemście traciło swą słodycz. - Przekaż swojej matce wiadomość ode mnie. Nachmurzył się.

- Co?

- Powiedz jej, że nie ma się o co niepokoić - odparła. - Nie pytaj - dodała, gdy próbował coś powiedzieć. - To sprawa osobista. Po prostu jej przekaz. Ona zrozumie.

Podniosła się. Wyglądała elegancko i subtelnie.

- Do widzenia, Cyrusie.

On też wstał, górujący nad nią jak wieża. Wciąż miał w pamięci krzywdy, które jej wyrządził w przeszłości. Ściągnął usta.

- Raj utracony - stwierdził ochryple, jeszcze raz omiatając jej ciało pożądliwym spojrzeniem. - Przez całe życie będę żałował. Ale szaleństwem byłoby budzenie tej dzikiej namiętności.

- Tak. - Podeszła z nim do drzwi i otworzyła. Nie podniosła wzroku. - Ja... już niedługo wyjadę z miasta.

- Dokąd pojedziesz? - spytał głucho.

- Jeszcze się nie zdecydowałam.

- Do mężczyzny czekającego w Chicago? - szydził Wzbierał w nim gniew na myśl o innym mężczyźnie, który da jej to, czego on sam nie potrafi: małżeństwo, dzieci.

Ten sarkazm dopiekł jej do żywego.

- Czemu nie? Istnieją na świecie mężczyźni, którzy chcą trwałego związku.

- Głupcy - oświadczył.

- Nie. Po prostu zwykli ludzie, którzy zmęczeni się samotnym życiem.

- Ja nie muszę być sam, kochanie - uśmiechnął się zimno. - Wystarczy, że kiwnę palcem.

- Wiem. - Przyglądała się badawczo jego zaciętej twarzy. - Tak jest, dopóki masz pieniądze. Ale kto by z tobą poszedł, gdybyś był chory i biedny? Kto by ci czytał, gdybyś był ślepy? Kto by cię trzymał za rękę w godzinie śmierci?

Szybko spuścił wzrok. Nie mógł znieść bólu. Meredith robiłaby to dla niego, ponieważ go kochała. Ale on nie był zdolny odpowiedzieć na tego typu uczucia, Nie śmiałyby...

- Muszę iść - oznajmił szorstko. Nie obejrzał się.

Poszedł prosto do samochodu, wsiadł i ruszył z impetem. Meredith patrzyła za odjeżdżającym autem, zanim zamknęła drzwi. Powinna być mu wdzięczna, bo ułatwił jej podjęcie przełomowej decyzji. Teraz mogła myśleć o swoich planach i

swoim życiu bez mrzonek. Dopiero teraz widziała, jak nierealne były jej marzenia.

Musiała wyrwać się stąd na dzień czy dwa, żeby odbyć pilne spotkanie z klientami. Zadzwoiła do pani Dade do domu i poprosiła o wolny poniedziałek, pod pretekstem załatwiania sprzedaży domu ciotki Mary.

Skłamała, lecz uzyskała zwolnienie z pracy. Chwilę później zatelefonowała do firmy, prosząc o przysłanie po nią samolotu. Po dwóch godzinach założyła perukę i kosztowny płaszcz, wezwała taksówkę i pojawiła się na lotnisku akurat, gdy wynajęty odrzutowiec podchodził do lądowania. Po południu była już bezpieczna w domu i tuliła do siebie Blake'a.

Miała wreszcie przynajmniej trochę czasu, aby w spokoju rozważyć następstwa ostatecznego zerwania z Cyrusem. Zamierzała wykorzystać jego decyzję, by zdobyć przewagę.



## ROZDZIAŁ 10

Meredith oglądała wiadomości z giełdy na całodobowym kanale informacyjnym. Blake siedział na jej kolanach. Jej syn. Patrząc na niego, czuła, jak wzbiera w niej ciepło i kobiecość. Cyrus powiedział, że nie chce dzieci. Szkoda. Nigdy nie zazna radości dopatrywania się w twarzy Blake'a rysów charakterystycznych dla swojej rodziny. Nie zazna miłości dziecka. Meredith teraz jeszcze bardziej uwielbiała Blake'a. Tylko to jej pozostało po Cyrusie.

- Mamusiu, czemu oglądasz te nudziarstwa? - spytał.

Zaśmiała się, wyrwana z zamyślenia.

- Kochanie, te nudziarstwa pozwalają mi nie wypaść z gry, podobnie jak pisma, które prenumeruję: „Wall Street Journal”, „Forbes” i „Fortune”.

- Czy jesteś biznesmenem, mamusiu? - dopytywał.

Jestem kobietą biznesu - sprostowała. - Przecież wiesz.

- Tak. Dostałem szóstkę za znajomość różnych zawodów - pochwalił się. - Ale rzuciłem klockiem w Betty i musiałem iść do gabinetu pana Dodda.

Gwizdnęła.

- Zadzwoił tutaj?

- Zadzwoił do pana Smitha - odparł Blake. Oczy mu błyszczały. - Pan Smith powiedział dwa brzydkie słowa i

stwierdził, że jeśli Betty znów mnie uderzy, powinienem jeszcze raz rzucić w nią klockiem. Powiedział panu Doddowi, że jeśli będzie mnie karał za oddawanie innym, przyjdzie do przedszkola i poczęstuje pana Dodda kuksańcem. Pan Dodd był bardzo, bardzo zdenerwowany następnego dnia.

Meredith musiała tłumić śmiech. Pan Smith wywierał wielkie wrażenie na większości normalnych ludzi.

- Mimo wszystko nie powinieneś bić dziewczynek.
- Dlaczego, skoro one zaczynają?

Zadzwonił telefon i to ją zwolniło z odpowiedzi. Pan Smith wetknął głowę do pokoju.

- To McGee. Chce wiedzieć, czy będziesz jutro w biurze.
- Powiedz, że tak i spytaj... Nieważne, sama go zapytani - zdecydowała, delikatnie sadzając Blake'a obok. Zmierzyła mu włosy dłonią.

- Za chwilę wracam, zawodniku.
- Dobra - westchnął przeciągle, wiedząc, że to niemożliwe.

Poleciała McGee'emu, pierwszemu zastępcy, ustalić terminy spotkań z urzędnikami i paroma klientami, tak by maksymalnie mogła wykorzystać czas pobytu w mieście.

Następnego ranka zjawiała się w biurze przed jego oficjalnym otwarciem. Użyła własnego klucza. Wyglądała w każdym calu jak poważna pracownica, począwszy od ciemnego kostiumu i białej jedwabnej bluzki, a skończywszy na czarnych pantoflach o

prostym fasonie i skórzanej torebce. Gładko zaczesane do tyłu i spięte włosy, dyskretny makijaż oraz małe kolczyki uzupełniały strój kobiety pracującej. Frywolny, ekstrawagancki wygląd podważa autorytet każdej kobiety, a Meredith miała za sobą lekcje ubierania i zachowania się właściwego dla firmy zdominowanej przez mężczyzn. Nikt nie uważał Kip Tennison za słodką idiotkę. Może poza jednym dżentelmenem z Montany, który rychło zmieni zdanie. Meredith usiadła za wielkim dębowym biurkiem i przekartkowała ostatnie raporty na temat wydobycia molibdenu i szans na jego szersze zastosowanie w przemyśle zbrojeniowym, dzięki właściwości nadprzewodnictwa. Uśmiechnęła się. Nadszedł czas, by wznowić produkcję; korporacja zaniechała wydobycia tego metalu wskutek nasycenia rynku. Szybki start zwiastował teraz dobry interes. Dobrze też byłoby dokupić dodatkowe złoża. Dzierżawy terenów bogatych w surowce, należące obecnie do Cyrusa, mogłyby dać firmie Meredith korzystne kontrakty z przemysłem zbrojeniowym. Sytuacja na Bliskim Wschodzie sprzyjała natomiast rozwojowi krajowego wydobycia ropy i badaniom w laboratoriach firmy nad alternatywnymi źródłami energii.

Pracowała, odbierała telefony (mniej więcej dwa na minutę), lecz jej myśli krążyły wciąż wokół ostatniej pogawędki z Cyrusem. Rozstawał się z nią, bo nie potrafiłaby się znaleźć w jego świecie. Zdobyła się na lekki uśmiech. Co powiedziałyby

Cyrus, dowiedziawszy się, że może to on nie pasuje do jej świata? Zaczęła ją niepokoić myśl, że będzie musiała w całości przejąć firmę Cyrusa, jeśli on nie zrzeknie się dzierżaw. Czy robiła to wszystko z zemsty? Czy postępowała właściwie z punktu widzenia korporacji, czy własnego? A jeśli zmusi Cyrusa do zrezygnowania z firmy, której poświęcił całe życie, czy będzie mogła dalej żyć z tą świadomością? Don twierdził, że mogłaby wydzierżawić złoża położone gdzie indziej. Prawdopodobnie mogłaby. Ale Don nie brał pod uwagę kosztów produkcji. Korporacja posiadała już ziemię i przetwórnice w Montanie, koszt transportu nowych surowców byłby więc bardzo niski. Linia kolejowa przebiegała przez ich posiadłości do dzierżaw, które chciała przejąć, i do przetwórnicy. Gdyby zaczęli wydobywać molibden w innym stanie, wymagałoby to albo dzielenia się zyskiem z cudzą przetwórnica, albo dowozu surowca statkami do jednej z własnych przetwórnicy w Montanie. Ledwo by wyszli na swoje. Może Don nie wiedział o tym, ale Meredith wiedziała. Nie dawała jego projektowi najmniejszej szansy.

Nie, Don mylił się. Nie miała wyboru, musiała działać. Zbyt dużo wydała już pieniędzy, aby teraz się wycofać.

McGee, wysoki, łysiejący mężczyzna o umyśle jak stalowe kleszcze, zapukał krótko i wkroczył, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

- Ile czasu możesz nam poświęcić? - spytał bez ogródek.

- Dzisiejszy dzień i jutrzejszy, jeśli udam chorobę. Nieważne  
- dodała, kiedy zmarszczył brwi i pytał, przed kim będzie udawała chorą. - Mam dziś klientów umówionych na jedenastą, pierwszą, drugą, trzecią i czwartą. Czego chcesz?

- Chcę się dowiedzieć, czy zdajesz sobie sprawę ile czasu twój szwagier spędza w tym gabinecie i co wyciąga z twojej kartoteki.

- Czy ty wiesz, co mówisz?

- Oczywiście. Mówię, że Don Tennison wykorzystuje każdą sposobność, aby działać przeciwko tobie, Swoją walką o Harden Properties dałaś mu broń do ręki, a on zamierza cię stąd wykurzyć, o ile nie będziesz ostrożna.

Meredith zmrużyła szare oczy. A więc jej podejrzenia nie były bezpodstawne.

- Powiedz mi coś więcej.

- Pomniejszał twoją pozycję, gdy byłaś nieobecna. Mówił klientom, że jesteś na urlopie. Kierował różne sprawy do swego biura, podkupił twoją dawną sekretarkę, żeby przeszła do pracy u niego, a w wolnym czasie zjednywał sobie twoich pracowników podczas przyjęć. I rozmawiał ze wszystkimi akcjonariuszami Harden Properties, jak leci, nie z tymi, których mu wskazałaś.

Odetchnęła ciężko.

- Ciekawe, w jakim celu?

- Sądzę, że wiesz - odparł ponuro McGee. - Uważamy, że

zgłosi wniosek o wotum nieufności dla ciebie na najbliższym zebraniu dyrektorów. A jako pretekst może mu posłużyć twoja walka o przejęcie Harden Properties.

- A czy uzyska poparcie dla swego wniosku o wotum nieufności? - dopytywała. - Nie ode mnie. Trudno nie zauważyć wzrostu zysków, do którego doprowadziłaś, nawet jeśli kwestia tych dzierżaw jest problematyczna. Jestem z tobą i pięciu innych. Ale Don skumał się z paroma pozostałymi czeka na prawo i lewo. Miej się na baczności.

- Tak zrobię. - Wstała i wyjrzała przez okno na spowite mgłą miasto. - Wiesz, że te dzierżawy są nam niezbędne - odezwała się. - Pracuję nad notatką wyjaśniającą moje stanowisko. Zostawię ci ją. Dopilnuj żeby wszyscy dyrektorzy dostali egzemplarz. Nie chcę, żeby ktokolwiek uważał, iż kieruję się tylko pragnieniem zemsty. - Rzuciła mu uważne spojrzenie. - Mam swoje powody, aby wyeliminować Cytrusa Hardena z gry. Ale zostawiłam sprawy osobiste na boku. Liczy się interes. Tylko interes. Cyrus odmówił zrzeczenia się dzierżaw złóż mineralnych, które muszą mieć, aby wywiązać się z zobowiązań wobec przemysłu zbrojeniowego. Koszt transportu rudy z innych stanów do naszych przetwórci w Montanie byłby niebywale wysoki. A poza tym Harden nie ma żadnych sensownych powodów, aby odmawiać mi odstąpienia tych dzierżaw i jego dyrektorzy mają tego świadomość. Mogę go przycisnąć, żeby się ich zrzekł. I tak

właśnie zrobię, nie oglądając się na Dona. McGee wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- To dobrze o tobie świadczy. Nigdy nie wierzyłem, że wdałaś się w jakąś zemstę. Jesteś zbyt odpowiedzialna osobą.

Bogu dzięki, nie orientował się we wszystkim. Chociaż mówiła prawdę, twierdząc, że nie myśli o zemście. Rozumiała teraz, jak wiele ma do stracenia i nie pragnęła już oglądać upokorzenia Myrny czy Cyrusa.

Chciała z tym skończyć. Była już zmęczona oszustwami ukrywaniem swych prawdziwych barw pod burym kocem biedy. Nadszedł czas otwartej walki. Była już naprawdę zmęczona. Śmiertelnie zmęczona.

- Schudłaś trochę, prawda? - spytał marszcząc brwi.

- Możliwe. Zawsze tracę na wadze, gdy robi się zimno. Przynieś mi dane na temat przyłączenia firmy Camfield Computers, dobrze?

McGee skrzywił się.

- Nie mogę. Są u Dona. Uniosła brwi.

- Ale my dajemy im dodatkowych pracowników.

I z pewnością mamy prawo dostępu do wszelkich szczegółów kontraktu.

- Zobaczę, co się da zrobić - odparł z ciężkim sercem. - Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo Don angażuje się we wszystko, co tu robimy. Twoja nieobecność, zapewne konieczna,

dała mu okazję, na którą czekał. Zaczął tu przychodzić i wtykać nos w nasze sprawy.

Wstrzymała oddech. Don utkał misterną sieć, w którą złapał ją i jej ludzi.

- W takim razie - odezwała się surowo - musimy dowiedzieć się dokładnie, co on wie, i zastawić na niego pułapkę.

McGee rozpromienił się.

- Powiedz coś więcej.

- Mam nadzieję, że jesteś wciąż kawalerem. Uniósł wysoko brwi.

- Słucham?

- Jesteś?

- No cóż, tak...

- A asystentka Dona dalej robi do ciebie słodkie miny?

Zbladł.

- Och, mój Boże, nie możesz mnie o to prosić!

- Mogę - odrzekła lekko. - Zarezerwuj stolik w najlepszej restauracji i weź ją na spytki. Powie ci wszystko, co wie.

- To nieetyczne - obruszył się.

- Zgadzam się. Tak samo to, że Don tu węszy i chce mnie wygryźć z mojej własnej firmy. Oko za oko. Zrób to.

Podniósł rękę.

- Dobrze. Co jeszcze?

Uśmiechnęła się powoli i założyła rękę.



- Zrób sam listę akcjonariuszy Harden Properties i spotkaj się osobiście ze wszystkimi, którzy mieszkają w Chicago. Podejmij ich dobrym obiadem i roztocz przed nimi wizje korzyści, jakie im proponujemy. Ale nie mów Donowi, jeśli otrzymasz ich pełnomocnictwa.

Ja zrobię to samo w Billings. Znajdź jednego godnego zaufania dyrektora i idź jego śladem do następnego. To wymaga szybkiego działania, ale myślę, że zdążymy, chociaż Don nam przeszkadza. Jesteś po mojej stronie?

- Co za głupie pytanie - stwierdził. - Oto zamierzam poświęcić swoją osobę wobec tej głupiej Sanderson na ołtarzu firmy, a ty kwestionujesz moją lojalność! Czy ty ją chociaż widziałaś? Widziała.

- Podziwiam twoją odwagę. - Meredith kuła żelazo póki gorące. - Będziemy musieli wybić medal za odwagę przewyższającą poczucie obowiązku.

- Nie, dziękuję. Przyszły mi do głowy niecne myśli na temat miejsca, gdzie powinienem sobie przypiąć ten medal - mruknął pod nosem. Zastanowił się nad tym, co powiedział i zaczerwienił się. - Co jeszcze? - spytał, widząc uśmiechniętą Meredith.

- Już nic. Dzięki, McGee.

- Do usług.

Resztę dnia spędziła na rozmowach telefonicznych z klientami i znajomymi, finalizowaniu umów, zatwierdzaniu

klauzul, na których umieszczenie nalegał departament sprawiedliwości, podpisywaniu niezliczonych listów, odpowiadaniu na podania i martwieniu się Donem.

Kiedy przyjechała do domu, Blake leżał już w łóżku. Zapomniała, niestety, zadzwonić do pani Dade, ale mogła to zrobić nazajutrz. Dosłownie padała z nóg i zasnęła, zanim przyłożyła głowę do poduszki.

Następny dzień wyglądał identycznie. Przekonała panią Dade, że jest umierająca i błagała, aby nikt jej nie odwiedzał, bo wirus grozi zarażeniem. Dwa dodatkowe dni, usprawiedliwione. Z tego, co wyciągnęła od rozmówczynie, zorientowała się, że Cyrus przebywa wciąż poza miastem. Im dalej, tym lepiej.

Pod koniec trzeciego dnia czuła się wykończona. Nie zrobiło jej już nawet różnicy, że Don wstąpił wieczorem po jej podpis na kontrakcie, który właściwie powinien być rozpatrywany przez jej biuro.

- Dużo masz teraz takiej roboty, prawda? - spytała, nabazgrawszy swoje nazwisko na dokumencie.

- Jakiej roboty? - powiedział niewinnym tonem.

- Przy negocjowaniu umów dotyczących przedsięwzięć krajowych.

Wzruszył ramionami.

- Przecież ciebie nie było. - W jego głosie pojawiło się zaniepokojenie. - Po prostu próbowałem przyspieszyć bieg spraw.

- Zarząd firmy Hardena zbiera się w przyszłym tygodniu. Spodziewam się, że w tym dniu będziesz obecny - stwierdziła stanowczo. - Nie zawieźdź mnie. A tymczasem - dodała - wszystko, co dotyczy spraw krajowych, ma być przedstawiane mnie albo moim ludziom. Mam nadzieję, że wszystko będzie ze mną konsultowane, nawet zakup nowego papieru toaletowego dla dozorców firmy handlującej używanymi komputerami. Jasne?

Don rzadko miewał okazję widzieć Meredith w tak wojowniczej formie. Poczłł dreszcz na dźwięk jej zimnego głosu i na widok chłodu w jej oczach. Była zdumiewająco podobna do Henry'ego, gdy wpadała w gniew. Losy jego intrygi znalazły się w niebezpieczeństwie. Bogu dzięki, nie zdawała sobie sprawy, co usiłuje przeprowadzić. Uzyskał gwarancje pełnomocnictwa od kilku akcjonariuszy firmy Hardena. Miał nadzieję na dalsze. A potajemnie rozmawiał już z Cyrusem Hardenem, ostrzegł go przed możliwym przejęciem jego firmy i zaoferował swoją pomoc. Cyrus nie wiedział o Meredith. Don nie śmiał ujawnić swego pokrewieństwa, a Harden chętnie zgodził się na współpracę. Czekał go więc upadek. Don zamierzał wykorzystać pełnomocnictwa i wyeliminować Hardena. Przejąłby kontrolę nad firmą i obsadził ją swoimi ludźmi, a kiedy wykazałby, że Meredith kierowała się w swych działaniach pragnieniem zemsty, ją także wykluczyłby z gry. Miałby w garści całą korporację, tak jak przed pojawieniem się na scenie Meredith.

Musiał w tym celu utrzymywać jeszcze jakiś czas Meredith i Hardena w nieświadomości.

- O tak, jasne - zgodził się Don i uśmiechnął. - Postaram się nie przekraczać swoich kompetencji.

- Raczej wątpię w to zapewnienie - wyznała i nie uśmiechnęła się. Don zaraz potem poszedł. Po raz pierwszy zapanowało między nimi otwarte napięcie.

Blake uderzył w płacz, kiedy obwieściła, że musi wrócić do Billings. Otarła mu łzy.

- Już niedługo - zapowiedziała. - Ty i pan Smith pojedziecie ze mną - dodała. Wyjeżdżamy jutro z samego rana.

Rozpromienił się.

- Ja też mogę jechać! - zakrzyknął.

Nie zamierzała go zabierać. Bała się, że Myrna Harden albo jakaś sąsiadka mogą go zobaczyć. Bała się, że Cyrus może go zobaczyć. Ale Blake był taki przygnębiony. Nie mogła go zostawić, żeby płakał z tęsknoty. Podjęła decyzję. Zebranie zarządu wyznaczono na poniedziałek. Musiała pracować jeszcze przez dwa dni. Potem czekało ją zaprezentowanie niespodzianki wobec Cyrusa i jego dyrektorów. I jednocześnie Donowi. Odrobiła pracę domową. Teraz czekała ją klasówka.

W parę godzin później Meredith, pan Smith, Tiny w koszyku podróżnym i Blake wsiadali z bagażami do odrzutowca firmy Tennison. Założyła przynętę. Teraz musiała czekać na zdobycz.

## ROZDZIAŁ 11

Pod koniec tygodnia czas włókł się w nieskończoność. Po każdym z dwóch dni przepracowanych w restauracji Meredith wracała do domu ciotki Mary, gdzie pan Smith przygotowywał posiłki, sprzątał i zajmował się Blakiem. Zabrała go na tydzień z przedszkola, żeby mogli być razem.

Ukrywanie Blake'a i Smitha w domu było trudną sprawą. Wynajęty samochód musiał stanąć w pobliżu, na podjeździe sąsiadów, za ich pozwoleniem. Blake mógł bawić się tylko na podwórzu za domem, chronionym przez 'wysoki płot. Nie wolno mu było nawet wyglądać przez okno. Mimo tych rygorów Meredith cieszyła się, że ma syna przy sobie.

W dzień pracowała w restauracji, a wieczorem przy biurku w bibliotece, porównując informacje uzyskane przez McGee od pani Sanderson z tym, co wiedziała z innych źródeł. Don i pewien dyrektor imieniem Bill szykowali Cyrusowi niezłą odprawę, ale to jeszcze musiało poczekać. Dzierżawy złóż mineralnych miały teraz pierwszorzędne znaczenie; nie było czasu na odpoczynek. Meredith powinna działać szybko i postarać się o wszystkie pełnomocnictwa przed zebraniem dyrektorów w poniedziałek wieczorem.

Podczas przerwy na lunch dzwoniła do swojego biura z domu ciotki Mary, tak że wieczorem miała mniej pracy nad

papierami. Dzwoniła wtedy do klientów i radziła, jakie podejmować kroki w różnych przedsięwzięciach. Potem czytała Blake'owi bajki. Matka i syn rozkoszowali się bliskością, która nigdy nie była im dana, a przy tym Meredith nie przerywała pracy. Życie w Billings toczyło się wolniej i Meredith miała przyjemne uczucie, że podarowano jej dodatkowy czas. Zastanawiała się nawet czasem, jak by to było, gdyby tu zamieszkała, wychowywała Blake'a w tym cudownym miejscu, tu gdzie sama dorastała. Jej dzieciństwo pod wieloma względami należało do szczęśliwych. Śmierć rodziców, przed jej pójściem do szkoły, przeżyła boleśnie, lecz ciocia Mary i wujek Kroczący Kruk potrafili wspaniale ich zastąpić. Kochali ją i chronili. Teraz brakowało jej ich.

Bogu dzięki, Cyrus przebywał poza miastem równie długo jak ona. Nie pojawił się też po jej powrocie do pracy. Ale Myrna pokazała się w sobotę. Meredith zmusiła się, by podejść do jej stolika i udawać, że nic się nie stało.

Myrna nie wyglądała na osobę świętującą zwycięstwo. Unikała wzroku Meredith.

- Czemu zmieniłaś zdanie? - spytała.

- Bo Cyrus już mnie nie chce - stwierdziła Meredith bez ogródek. Nie mogła przecież zdradzić swoich obaw, jak zareagowałby Cyrus na wieść o Blake'u. Myrna podniosła wzrok.

- On snuje się ciągle zamyślony. W zeszłym tygodniu było

jeszcze gorzej. Patrzy na mnie, lecz mnie nie widzi. Nie słyszy, co do niego mówię. - Przygryzła wargę. - Powiedział, że... opowiadał ci o swoim ojcu.

A więc o to chodziło. Myrna bała się, że Meredith może o tym rozpowiadać i szargać dobre, hm, imię Hardenów.

- Nie musi się pani niepokoić - oznajmiła chłodno - Nieboszczycy z pani rodziny nie interesują mnie na tyle, aby o nich plotkować.

Myrna zmarszczyła lekko brwi i podniosła znów wzrok.

- Czy nie w tym celu pani przyszła? - zagadnęła starszą kobietę. - Upewnić się, że nic nie powiem?

Myrna zaczęła coś mówić, lecz w tej samej chwili do restauracji wkroczył Cyrus, prowadząc pod ramię rudowłosą. Usiłował wyglądać na zadurzonego. Podszedł Lara do stolika matki. Myrna wyglądała na równie zaskoczoną jak Meredith, lecz Meredith nie patrzyła na jej twarz.

- A więc tu jesteś - odezwał się krótko. Spojrzał niemal z niechęcią na Meredith i szybko przeniósł wzrok na matkę. - Miałaś zjeść lunch w domu, z Larą i ze mną. Czekaliśmy.

- Och! - Myrna była wzburzona. Po raz pierwszy zdarzyło jej się zapomnieć o umówionym obiedzie.

Oczywiście owa Lara, z którą prowadzał się Cyrus, nie stanowiła w żadnej mierze konkurencji dla Meredith. Zaprzeczała potocznym wyobrażeniom o kobiecie z wyższych sfer. Miała

pieniądze, to prawda, lecz poza tym brakowało jej dobrych manier i cechował ją niewyparzony język. Myrna szczerze nie cierpiała jej. Nie potrafiła ukryć swojej niechęci, kiedy ulegając namowom Cyrusa, pozwoliła się niemal wyciągnąć z restauracji.

Meredith patrzyła z ciężkim sercem, jak wychodzą. No cóż, przecież wiedziała, że Cyrus spotyka się z Larą, więc czemu tak ją to zabolowało? Miała ważniejsze sprawy na głowie.

Wymówiła się bólem głowy i wcześniej skończyła pracę. Nie obchodziło ją, czy pani Dade ją wyrzuci. I tak był to ostatni dzień, a praca służyła jej za parawan przed ewentualnymi podejrzeniami.

Po powrocie do eleganckiego domu Hardenów Cyrus posadził Larę obok matki, a sam osunął się na krzesło. Służące podawały do stołu. Cyrus przyglądał się Larze, narzekającej na zbyt słabą kawę.

- Po co poszłaś do restauracji? - spytał podejrzliwie matkę. -  
Wciąż mnie chronisz?

- Nie. Ja... ja... - zająknęła się Myrna.

- Myślałam, że pójdziemy do twojego apartamentu na lunch.

- - Lara zwróciła się półgłosem do Cyrusa, nie zważając na ciężką atmosferę. - Nie wspominałeś o wizycie w domu, dopóki nie spostrzegłeś samochodu matki na mieście.

Zaskoczona Myrna zorientowała się jednak, że nie zapomniała o żadnym spotkaniu. Zastanawiała się nad motywami



kierującymi postępowaniem Cyrusa i nad rolę, jaką grała Lara w starciu z Meredith.

- Nieważne, mała - powiedział Cyrus do rudej. Rzucił spojrzenie matce.

- Odpowiedz mi. Po co tam poszłaś? Dlaczego ty i Meredith coś knujecie?

- Chcę tylko sałatkę - oznajmiła Lara wyniośle jednej ze służących, lustrując miski pełne ziemniaków, fasoli i befsztyków, stojące na nieskazitelnie białym lnianym obrusie. - Z twarożkiem. Nie chcę go na sałatce. A do picia przynieś mi Perrier.

- Umrzesz z głodu - zauważył cicho Cyrus.

- A ty przy ty jesz - odcięła się. - Befszyk źle ci służy. Nie powinieneś go jeść.

Zacisnął zęby.

- Zapominasz, że wciąż jestem właścicielem farmy. Lara najeżyła się.

- Okrutnik. Założę się, że piętnujesz biedne bydło rozpalonym żelazem. Należę do paru organizacji walczących o prawa zwierząt...

- Nie teraz - przerwał stanowczo, a groźny wyraz jego oczu kazał Larze nie kończyć zdania. - A poza tym, na pewno nie przytyję jedząc chudą wołowinę.

Nie jestem już chłopcem.

- Och, czasem jesteś - mruknęła Lara urażona. Myrna

wyglądała na osłupiałą.

Cyrus spojrział na Larę, ledwie hamując wściekłość. Nie zamierzał przyprowadzać jej do domu. I naprawdę nie zamierzał jej zabierać do restauracji. Chciał tylko, żeby Meredith pomyślała, że ma z nią romans, co nie było prawdą. Nie dotknął innej kobiety odkąd Meredith wróciła do Billings. Nie mógłby. Ale nie przyznałby się do tego, chociaż nawet gorzko żałował wszystkiego co powiedział Meredith w zeszłą niedzielę. Przez cały czas rozmyślał o tym, jak będzie się czuł, gdy dziewczyna znów odejdzie z jego życia. Przyprowadzenie Lary do restauracji oznaczało spalenie za sobą ostatnich mostów. Chciał zobaczyć, czy Meredith zależy jeszcze na nim, mimo bólu, jaki jej zadał. Wystarczyłby jeden gest, jakaś oznaka zainteresowania z jej strony, a gotów był porzucić wszelkie wątpliwości i dać ich związkowi szansę. Meredith jednak nie wydawała się przejmować obecnością Lary u jego boku.

Lodowaty głos matki przerwał jego rozmyślenia.

- Muszę przygotować zaproszenia na wieczorek dobroczynny, który organizuję - oznajmiła Myrna oficjalnym tonem i wstała. - Życzę miłego lunchu, Cyrusie. Mam nadzieję, że... zobaczymy się jeszcze, Laro - skłamała z niepokojem w oczach i opuściła ich oboje.

Cyrus patrzył na wychodzącą matkę z mieszanymi uczuciami.

- Chciałbym, na Boga, zrozumieć, co tu się dzieje.

- Zdaje się, że wprowadziłam ją w zakłopotanie - orzekła Lara śmiejąc się. - Czy ona wie, że sypiasz z kobietami? - spytała prosto z mostu.

- Z tobą nie sypiam i cholernie dobrze o tym wiesz - odparł, a w jego chłodnym głosie pobrzmiwała groźba. Podniósł się. - Odwiozę cię do domu.

- Na litość boską, ja tylko powiedziałam... - zaprotestowała Lara, gdy chwycił ją za ramię. - Chodźmy - mruknął pod nosem.

Przez resztę dnia Meredith z niepokojem myślała o wizycie Myrny Harden. Zastanawiała się, co starsza kobieta zamierzała jej powiedzieć. Ale to i tak nie miało znaczenia. Chciała tylko zastawić pułapkę na Cyrusa i wyjechać z Billings. Już i tak zmarnowała zbyt wiele energii i czasu, wprowadzając w życie plan który nie przydawał jej firmie wiarygodności. Henry wstydziłby się za nią, że pozwoliła własnym uczuciom nałożyć się na prowadzenie interesów, mimo faktu iż doszła wreszcie do równowagi. Tymczasem jej długa nieobecność w biurze dała Donowi do ręki broń, z której mógł do niej wystrzelić ma zebraniu zarządu firmy i uzyskać kontrolę nad wydziałem krajowym.

Zadzwoniła do niego w niedzielę wieczorem.

- Przychodzisz jutro na zebranie? - spytała.

- Zgodnie z planem. Mam te pełnomocnictwa i zyskałem

zaufanie dyrektorów. Patrzę z ostrożnym optymizmem na nasze szanse w głosowaniu.

Miała nadzieję, że nie planował sprzedania jej razem z Cyrusem podczas tego zebrania. Pozostawało jej liczyć na szczęśliwy traf w tym względzie.

- Muszę być przygotowana na wszystko - stwierdziła. - Jeśli uda nam się przekształcić to głosowanie w klucz otwierający nam drzwi do dzierżaw tych złóż mineralnych i jeśli zmusimy Cyrusa do wyrażenia zgody, będę zadowolona.

Nastąpiła długa cisza.

- Sądziłem, że naszym głównym celem jest wchłonięcie firmy Harden Properties.

- Naprawdę nie zależy mi na przeprowadzeniu tej operacji, skoro wymagałoby to poświęcenia połowy dochodów naszej filii krajowej. Rzeczywiście, musimy mieć prawa do tych dzierżaw, ale z tego, co wiem, Cyrus cieszy się zaufaniem swoich dyrektorów. Nawet jeśli przejąłabym kontrolę nad firmą, nie mogłabym go wyrzucić i wprowadzić własnego personelu kierowniczego. - Zrobiła pauzę, żeby Don przemyślał jej słowa. Zastanawiała się, co powiedzieć dalej. - A poza tym, jego spółka ma wystarczająco mocną pozycję finansową, by oprzeć się próbom jej przejęcia. To zostałoby źle odebrane. Udziały w firmie mają dobrą cenę rynkową, zaś reputacja Cyrusa gwarantuje wypłacalność.

- Odrobiłaś zadaną lekcję - zauważył Don. - Tak, to wszystko prawda. I musielibyśmy przepłacić każdą akcję o dwadzieścia, trzydzieści dolarów powyżej ceny rynkowej, aby wykupić tę spółkę. Trudny do zaakceptowania krok przy obecnej recesji.

- Zgadzam się, ale dokonując ekspansji w zakresie wydobywania surowców moglibyśmy pokryć deficyt i mieć niezły zysk. Rysują się perspektywy nowego zastosowania molibdenu. Nasi ludzie pracują nad tym. Gdybyśmy zajęli chociaż jedną kopalnię, moglibyśmy pokonać konkurencję we właściwym momencie. Wydobywanie molibdenu utrzymuje się na niskim poziomie, ale firma Concord Mining stale się tym zajmuje. Będziemy mieli świetną pozycję na rynku, jeśli zdobędziemy dzierżawy na dawnej posesji Wellingtona, do których teraz ma prawa Harden Properties. - Jesteś pewna, że chcesz tego dokonać, Kip? - spytał cicho Don.

- Nie - oświadczyła. - Ale zmarnowałam zbyt wiele czasu i energii, by się teraz wycofać. To nie wendeta, jeśli chcesz wiedzieć. Nie pragnę ujrzeć głowy Cyrusa Hardena zatkniętej na palu. Chcę po prostu przejąć jego prawa do złóż molibdenu.

Nastąpiła wymowna cisza.

- W takim razie, wszystko może się dobrze potoczyć. Będę tam jutro. Czy mam ci coś przynieść? - Nie, dziękuję. Zobaczymy się na miejscu. Następnego dnia czas włókł się, jak gdyby każda

sekunda trwała wieki.

Wyszła na podwórko za domem, gdzie pan Smith i Blake grali w piłkę. Wiał zimny wiatr.

- Prawda, że tu jest wspaniale, mamusiu? - spytał roześmiany Blake. - Prawdziwe podwórko! A pan Smith mówi, że tu jest także park. Czy możemy tam pójść?

- Nie dzisiaj - odparła Meredith bez uśmiechu. - Za dzień lub dwa.

- O rany - mruknął. - Dobra. Rozśmieszyła ją ta irytacja. Blake nie rozumiał, że nie mogła na razie ryzykować tym, że ktoś go zobaczy.

Cyrus nie wiedział o nim. Musiała znaleźć sposób, aby wywieźć synka z Billings, zanim Myrna wykryje jej tajemnicę. Teraz jednak inne rzeczy były ważniejsze.

Zerknęła na zegarek i skrzywiła się. Don miał się pojawić za niecałą godzinę. Musiała jeszcze załatwić parę spraw.

Poszła na górę i z zadumą rozłożyła ubrania. Nie mogła sobie pozwolić na wygląd mniej niż bardzo elegancki. Musiała wyglądać jak kobieta interesów, spokojnie i zrównoważenie. Zaschło jej w ustach, nogi miała jak z waty.

Kiedy przybył Don, atmosfera stała się nieco napięta. Zwłaszcza że Tiny, wielka zielona iguana pana Smitha, wpełzła do salonu, żeby obejrzeć sobie przybysza.

- Czemu nie zrobisz sobie wstążki do kapelusza z tego

zwierzaka? - mruknął Don.

Pan Smith podniósł Tiny i posadził ją sobie na ramieniu. Popatrzył na Dona, idąc z Blakiem na górę, żeby pomóc mu się ubrać.

- Nie było to z twojej strony dyplomatyczne za granie. - Zamyślona Meredith patrzyła na Dona.

- Nienawidzę tego paskudztwa - odparł spięty, zerkając na swojego rolexa. - Czy nie powinnaś się już ubierać?

- Chyba tak - zawiesiła głos. - Wiesz, to zabawne. Masz w zasięgu ręki coś, czego zawsze pragnąłeś, na co zawsze czekałeś. I kiedy nadchodzi najważniejsza chwila, czujesz w ustach smak popiołu.

Don rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Przecież miałaś wybór. Harden dał ci taką możliwość, kiedy odmówił zrzeczenia się dzierżaw. Czytałem twoje sprawozdanie - dodał nieco zaniepokojony. - I muszę się zgodzić, że wydobycie molibdenu poza Montana byłoby nierentowne, gdyż tylko w tym stanie dysponujemy bazą przetwórczą. Była zaskoczona.

- Zdumiewasz mnie.

Wzruszył ramionami.

- Potrafię właściwie ocenić dobry interes. Może z początku nie kierowały tobą zbyt chwalebne motywy, lecz masz dobre wyczucie. Firma Harden Properties byłaby miłym dodatkiem do

kolekcji spółek przyłączonych przez nas.

- Tak, rzeczywiście - powiedziała, lecz wcale tak nie uważała. Naprawdę nie chciała firmy Cyrusa. A Don? Zmrużyła oczy. Musiała mieć na niego oko. I może tę ostrożność zawdzięczała Cyrusowi, skoro nic innego jej nie pozostało.

Wzięła prysznic i przebrała się w nowiutki jasnoniebieski kostium z kolekcji Guy Laroche'a, szyty na miarę. Do tego pasowała jedwabna bluzka z delikatnym haftem. Założyła skórzane pantofelki. Włosy spięła wysoko grzebieniami. Jasna grzywa opadła na czoło. Z aprobatą spojrzała na swe odbicie w lustrze.

Blake, ubrany w garnitur, patrzył na nią rozwścieczony, kiedy na dole dołączyła do pana Smitha w uniformie szofera oraz Dona Tennisona w stonowanym garniturze.

- Dlaczego musiałem założyć garnitur, mamusiu? - marudził.

- Ja nie chcę nigdzie jechać, chcę oglądać telewizję.

- Przykro mi, kochanie, ale pan Smith jest mi potrzebny, a ty nie możesz zostać tu sam. - Pochyliła się i ucałowała go serdecznie. - Daję słowo, że potem będziemy mieli dla siebie mnóstwo czasu. Zgoda?

- No, dobrze - skrzywił się. Don pokiwał głową, kiedy już dokładnie obejrzał Meredith.

- Nieźle się prezentujesz - oświadczył. - Jak przystoi pracownikowi firmy Tennisona. Uśmiechnęła się.



- Cieszę się, że ci się podoba. - Zerknęła na wysadzanego diamentami złotego rolexa. - Cóż, jest prawie siódma. - Czują, jak coś ściska ją w żołądku, - Idziemy?

- W zasadzie możemy iść. Nie chciałaś być na początku zebrania, jak sądziłem?

- Nie ma takiej potrzeby - odrzekła. - Tak jak mówiłeś, połączą się z nami przez telefon komórkowy, kiedy nadejdzie moment głosowania. Przedstawimy nasze pełnomocnictwa i ofertę i zobaczymy, co się tam dzieje.

- Dobrze pomyślane.

Gmach Harden Properties błyszczał od świateł, Cyrus Harden i Myrna zajęli już miejsca w sali posiedzeń zarządu i posilali się teraz w świetnie zorganizowanym przez ajenta bufecie. Ojciec Cyrusa twierdził, że nieźle jest dobrze nakarmić ludzi, zanim się ich poprosi, aby oddali za ciebie życie na polu interesów. Tę tradycję kontynuowano.

Cyrus myślał o Meredith. Rozstanie podsyciło tylko jego żądzę. Wiedział, że żadna inna kobieta nie zastąpi mu Meredith. Nie mógł pozwolić jej odejść. Zbierał siły do ataku. Kiedy już upora się z tym absurdalnym zagrożeniem, jakie zawisło nad jego firmą, zajmie się odzyskaniem Meredith.

Chciał jeszcze raz spróbować, zacząć od nowa. Kiedy już zdecydował się na wizytę w domu Meredith, wypadł mu nagły wyjazd w interesach. Gdy wrócił, dowiedział się, że grozi mu

przejęcie jego firmy przez Tennison International i że konkurencyjne przedsiębiorstwo pozyskuje stale pełnomocnictwa i skupuje udziały od akcjonariuszy. Spółka znalazła się w niebezpiecznym położeniu. Cyrus był całkowicie zaprzęgnięty ratowaniem firmy.

- Udało ci się dotrzeć do Dona Tennisona? - spytał jednego z dyrektorów.

- Będzie tutaj - odparł tamten cicho. - Jak sądzisz, czy to on stoi za całą tą sprawą?

- Nie wiem - stwierdził natychmiast Cyrus. Spojrzał na niego. - A czy ty masz jakąś hipotezę na ten temat?

- Właściwie tak. Myślę, że chodzi o wdowę po Henrym Tennisonie - oznajmił, krzywiąc się, dyrektor. - Ostra dama. Prowadzi dział krajowy korporacji i mocno trzyma forszę w garści. Mówią, że Henry sam ją tak wytrenował w ciągu paru lat. Jest ostra i nieustępliwa w kwestii tych złóż. Stoimy na drodze jej planów ekspansji, a to z kolei powoduje wobec nas nieprzychylną opinię jej własnej rady dyrektorów, Chcą widocznych osiągnięć.

- Ja za to jestem nieustępliwy w kwestii tych dzierżaw - odparł Cyrus. - Niech mnie szlag trafi, jeśli pozwolę, żeby jakaś kapryśna bogata wdówka przychodziła tu i mówiła mi, co mam zrobić z własną firmą.

- Ona nie jest kapryśna - mruknął półgłosem mężczyzna. - Gdyby tak było, Don Tennison zarządzałby całym tym cyrkiem.

A mówią, że on stoi w jej cieniu.

- Niezbyt wygodne miejsce - odezwał się zadumany Cyrus.

Mężczyzna kiwnął głową i odszedł, by powitać resztę członków zarządu, którzy wchodzili i zajmowali miejsca. Pasażerowie wielkiej czarnej limuzyny, zaparkowanej przed gmachem Harden Properties, czekali na brzęczyk telefonu komórkowego. Gdy zabrzmiał, Meredith pocałowała Blake'a w policzek i wyszła z samochodu.

Miała na sobie płaszcz z kaszmiru w odcieniu wrzosowoszarym, który podkreślał jej wytworny wygląd. Pół kroku przed Donem, wsparta na jego ramieniu, wkroczyła do budynku i skierowała się prosto do Sali posiedzeń zarządu.

- Zdenerwowana? - spytał, gdy stanęli przed zamkniętymi drzwiami. Podniosła wzrok.

- Teraz nie - oświadczyła. - Ironia losu, prawda? Powinnam się trząść, a ja zachowuję obojętność. Jest mi niemal przykro z powodu Cyrusa.

Pokiwał głową. Otworzył drzwi i weszli. Spostrzegła Cyrusa i jego matkę. Zajmowali miejsca u szczytu i po prawej stronie długiego stołu konferencyjnego. W pokoju pełnym ludzi unosił się dym z papierosów. Cyrus zauważył Meredith i ściągnął brwi podobnie jego matka. Przemawiający dyrektor skinął Donowi głową.

- Dzisiaj mamy nowy punkt porządku dziennego - wyjaśnił,

kierując swe słowa do Cyrusa. - Tennison International zwrócił się do nas z propozycją przejęcia firmy. Jeśli nie ma sprzeciwu, oddam teraz głos Donowi Tennisonowi i posłuchamy jego oferty.

- Nie mam nic przeciwko temu - stwierdził Cyrus lekko żartobliwym tonem, posyłając Donowi porozumiewawcze spojrzenie. Z wyraźnym zmieszaniem popatrzył na Meredith. - Chciałbym jednak wiedzieć, po co nam tu dzisiaj kelnerka - dodał wpadając w nieuzasadnioną irytację na widok Meredith w towarzystwie Dona Tennisona. Była z nim!

Tylko Meredith, Myrna i Don pojęli ten dowcip Meredith nie zareagowała. Po prostu uśmiechnęła się do Cyrusa, lecz w głowie zawirowało jej od tej zniewagi, od wspomnień o tak łatwym uwiedzeniu i zdradzie. Czuła, że w atmosferze wieczoru czai się zło. Czekwała, kiedy przyjdzie jej kolej na występ w tym spektaklu. Wściekłość na Myrnę ustąpiła miejsca chęci odegrania się na Cyrusie. Bóg jeden wie, że zasłużył sobie na to. Skrzywdził ją bardzo w przeszłości.

Kiedy Meredith nic nie odpowiedziała, Cyrus położył przed sobą na stole splecione ręce i przeniósł wzrok na swoich dyrektorów.

- Potrzeba czegoś więcej niż przejęcia firmy, żeby minie stąd wyrzucić i cholernie szybko się o tym przekonacie.

- Ale, Cyrusie, my nie kwestionujemy twojej kierowniczej pozycji - wyjąkał dyrektor o imieniu Bill, zaczerwieniwszy się. -

Po prostu, wielu z nas uważa, że z rozmysłem stajesz na przeszkodzie przekazaniu tych dzierżaw.

- Mam prawo, by stawać na przeszkodzie - wściekł się Cyrus. - A może umknął waszej uwadze fakt, że Henry Tennison robił wszystko co w jego mocy, żeby usunąć nas z gry, aż do samej śmierci?

O tym Meredith nie wiedziała. Spojrzała na Dona, lecz nie napotkała jego wzroku.

- To nie ma nic wspólnego z tematem dzisiejszego zebrania - zauważył Bill. - Pozwól przynajmniej, żaby pozostali usłyszeli, co Don ma do powiedzenia.

Cyrus opadł na krzesło, widząc ciekawość, z jaką matka przygląda się Meredith. On też się jej przyglądał.

- Wspomniałem, jak sądzę, że to zebranie jest otwarte tylko dla akcjonariuszy - odezwał się cierpko, wściekły, że Meredith pojawiła się w towarzystwie Tennisona, ubrana jak dama, w luksusowy strój, na który z pewnością nie było jej stać, gdy zatrudnił ją jako kelnerkę w swojej restauracji. Była związana z Donem? Czy to on, a nie Smith, był jej przyjacielem z Chicago? Zdziwiająco. Wiedział przecież, do diabła, że Meredith nie posiadała żadnych akcji Harden Properties. Więc skąd się tu wzięła?

- Jesteś tu trochę nie na miejscu, Meredith, prawda? - spytał chłodno. - Doprawdy? - rzuciła półgłosem, słodko uśmiechnięta.

- Czy ona jest z tobą? - Cyrus spytał Dona. - Obawiam się, że musimy przyjąć inną kolejność - przyznał Don cicho. Usiadł, ustępując miejsca Meredith, która położyła na stole teczkę i zwróciła się do zebranych.

- Przykro mi, że tak was zaskakuję, panowie - odezwała się dźwięcznym, zimnym, oficjalnym tonem - lecz wasz prezes i sytuacja - tu zerknęła na oszołomionego Cyrusa - przyparli mnie do muru. Reprezentujemy sprzeczne interesy. Potrzebuję tych dzierżawy nie zostawiliście mi, niestety, wyboru. Musimy uciec się do działań zakulisowych i zdobyć te tereny.

Cyrus wyprostował się na krześle, zdając sobie sprawę, że matka przeżywa szok. Pozostali w napięciu przyglądali się tej scenie szeroko otwartymi oczami.

- Co to znaczy „my”? - spytał tonem, w którym pobrzmiwała groźba.

- Czyżbym się nie przedstawiła? - spytała uprzejmie - Przepraszam. - Uśmiechnęła się i zimnym wzrokiem powiodła po Cyrusie i jego matce. - Jestem Kip Tennison - oznajmiła, czekając, jakie to zrobi wrażenie. - Wdowa po Henrym Tennisonie. Jestem wiceprezesem i szefem działu krajowego Tennison International.

Pomyślała, że warto było przecierpieć to wszystko, aby zobaczyć wyraz twarzy Cyrusa. Sześć lat smutku i udręki, sześć lat bólu. Myrna zbladła i wyglądała, jakby zaraz miała zasłabnąć.

Meredith nie mogła jednak pozwolić sobie na upajanie się wywołanym szokiem. Musiała przejść do interesów.

Spokojnym głosem zaznajomiła zebranych ze szczegółami planu przejęcia firmy, skupiając się na zmianach, jakie to za sobą pociągnie, i cenie, jaką zapłaci firma. Dyrektorzy przerywali jej wystąpienie okrzykami przerażenia.

- Nie przejmiesz mojej firmy - stwierdził zimo Cyrus.

Uniosła brwi.

- Owszem, przejmę - odparła równie zimnym tonem. - Mam niezbędne pełnomocnictwa. Mogę cię przegłosować.

- Nie masz pełnomocnictwa mojego stryjecznego... Popchnęła dokument po blacie stołu. Chłodna, opanowana, obserwowała, jak jego twarz tężeje.

- Ależ on nigdy...! - jęknęła Myrna.

- Brat pani ojca nie ma o was obojgu dobrej opinii, pani Harden - oświadczyła Meredith swobodnie. - Niestety, udzielił mi pełnomocnictwa. Dziesięć procent waszych akcji przeważa szalę na moją stronę, Daje mi to głosy, których potrzebuję, by przejąć kontrolę nad spółką, niezależnie od tego, czy wasi adwokaci zdołają wyciągnąć królika z cylindra. - Zebrała dokumenty i zamknęła je w teczce z wyraźną beztróską. - Chcę mieć te dzierzawy - powiedziała, patrząc zimnymi szarymi oczami prosto w oczy Cyrusa, zdecydowanie, władczo. - I będę je miała, nawet za cenę przejęcia twojej firmy. Czekaj na moją decyzję. Podejmę

ją na początku przyszłego tygodnia. Muszę się wywiązać z kontraktu rządowego i w razie konieczności wystąpię na drogę sądową o przekazanie przedsiębiorstwa. Wyobrażam sobie, że orientujesz się iż rząd nie lubi czekać na zamówione materiały zbrojeniowe, zwłaszcza teraz.

Wstała i dała znak Donowi.

- Dziękuję panom za poświęcony czas - stwierdziła gładko. - Będę z wami w kontakcie. Dobranoc.

Wyszła, a tuż za nią Don. Uśmiechnęła się, słysząc burzę, która wybuchła po zamknięciu za nimi drzwi.

Cyrus nie poruszył się. Wstrzymał oddech. Myśli jak błyskawice pędziły przez jego umysł, układając się nagle w logiczny ciąg. Zrozumiał, że Meredith zrobiła z niego głupca. Wdowa po Henrym Tennisonie, pracująca za marne grosze w restauracji. Kiedyś może i śmiałyby się z tego.

Myrna dotknęła jego ramienia. Podskoczył jak oparzony.

- To z jej powodu Henry Tennison próbował nas zniszczyć - wydusiła z trudem. - To przez Meredith.

To przypuszczenie niczym świder drażyło mózg Cyrusa. Henry Tennison był bardzo oddany swojej młodej żonie i obsesyjnie ją chronił. Meredith poślubiła Tennisona. Jedyne go człowieka, który, jak mówiła, ją kochał...

- Boże - odetchnął z bólem w piersiach. Wygonił ją, a ona poznała jakoś i poślubiła jednego z najbogatszych ludzi na



świecie. Teraz stała się jego największym wrogiem i jeśli nie będzie się bronił, zniszczy go.

- Tak mi przykro - odezwała się zapłakana Myrna. Przygryzła wargę. - To moja wina. Wszystko to moja wina...

Ledwie jej słuchał i nie rozumiał, o czym mówi. Nigdy nie sądził, że tak go coś zabolę. Powiedział Meredith, że nigdy nie będzie pasowała do jego stylu życia, że jest na to zbyt prosta. A przecież ona mogła go kupić i sprzedać. Jakże musiała się z tego śmiać. Była poza jego zasięgiem, tak jak on dla niej przed sześciu laty. Była wdową po Henrym Tennisonie. Miała własne imperium i nieprawdopodobną fortunę. Miała w rękach środki, by dokonać okrutnej zemsty i tego wieczoru właśnie po nie sięgnęła. Cyrus zamknął oczy. Myślał, że mimo wszystko wciąż go kocha. I oto właśnie pokazała, co do niego czuje. Bawiła się nim jak dużą rybą, którą powoli wciągała na wędkę. Cały czas udawała. Kierowała się wyłącznie chęcią zemsty, prawdopodobnie nawet wtedy, gdy mu się oddawała. Wiedziała, że w ten sposób zada mu większy ból; każe mu pamiętać, że zrobiła to tylko dlatego, aby podtrzymać jego zainteresowanie sobą i odwrócić uwagę od gry, jaką prowadziła. Kiedy w nim odżywało dawne, tłumione uczucie, Meredith zbierała siły przed natarciem na jego firmę. Wstał i podszedł do okna. Spojrzał pustym wzrokiem przed siebie. Groźba utraty spółki nie była tak bolesna jak świadomość zdrady Meredith. To spadło na niego z nienacką. Tak musiała się

czuć ona przed sześciu laty...

Dopiero po trzydziestu minutach pojawił się pan Smith. Meredith i Don niecierpliwili się. W dodatku pękła dętka w samochodzie, tak więc wciąż czekali w hallu na dole, kiedy Cyrus i Myrna Harden wyszli z sali konferencyjnej. Wiele nerwów i siły kosztowało Meredith, by nie cofnąć się na widok Cyrusa podchodzącego do niej ze wzrokiem zimnym jak śmierć. Rzuciła mu wyzwanie i musiała stawić czoło przeciwnikowi. Nie mogła sobie pozwolić na okazywanie słabości.

- Na Boga, czy to wszystko było częścią twojego planu? - zadał pytanie. Jego ciemne oczy błyszczały.

Wiedziała, co miał na myśli. Uśmiechnęła się, unosząc brwi.

- Czyż nie należysz do ludzi, którzy mawiają, że w interesach nie ma żadnych świętości?

- Odpowiedz, ty piranio! - nastawał dysząc.

Spojrzała na Myrnę, stojącą za jego plecami. Wyglądała na przybitą, zaleknioną, skruszoną. Widocznie wstydziła się swoich czynów.

- Tak - odrzekła głosem wypranym z emocji, kłamiąc, by ocalić swoją dumę. - To wszystko było częścią planu.

Pogarda na twarzy Cyrusa była niemal nie do zniesienia, lecz Meredith nie mogła mu przecież powiedzieć, jak bardzo jej na nim wciąż zależy. Za późno, poza tym miała zobowiązania, o których nie wolno jej było zapomnieć. Co gorsza, musiała chronić

dziecko Gdyby pozwoliła Cyrusowi na poufałość, mogło to ją kosztować utratę Blake'a. Otworzyła szeroko oczy ze zgrozy, spostrzegłszy, że nieświadomy sytuacji pan Smith przyprowadził chłopca do wejścia!

Zamarła. Drzwi otworzyły się i wbiegł Blake, a za nim wkroczył pan Smith.

- Mamusiu, złapaliśmy gumę! - obwieścił Blake wszem i wobec, wyciągając ramionka, żeby go wzięła na ręce.

Pochyliła się i podniosła go. Przytuliła do siebie mocniej niż zwykle, z wyrazem przerażenia w oczach.

- Mój mały mężczyzno, martwiłeś się, że się spóźnicie? - spytała, starając się nie okazywać strachu. Wiedziała, bez odwracania się, że Cyrus i Myrna gapią się na dziecko.

- Tak, a pan Smith używał bardzo brzydkich wyrazów. Musisz z nim pomówić - powiedział swoim dorosłym tonem.

W innych okolicznościach Meredith roześmiałaby się, lecz teraz doprawdy nie było jej do śmiechu. Cyrus przyglądał się jej z jadowitą wściekłością, gdy zdał sobie sprawę, że nie tylko odeszła od niego do drugiego mężczyzny, lecz w dodatku miała dziecko z tym innym. Przytulała syna Henry'ego Tennisona, Nienawidził jej za to. A jeszcze bardziej nienawidził tego krzepkiego mężczyzny stojącego obok Meredith, groźnego, nie skrywającego swej obronnej roli.

- Ty jesteś oczywiście Smith - odezwał się Cyrus zimno,

mierzając wzrokiem starszego od siebie mężczyznę. Rozwścieczony zrozumiał, że Smith jest gorylem Meredith.

- A ty jesteś oczywiście Harden - wycedził tamten, z uśmiechem równie zimnym jak uśmiech Cyrusa. Przeczując kłopoty, Meredith stanęła między nimi.

W całym zamieszaniu nie spodziewała się jednak, jak wielkie wrażenie może wywrzeć obecność Blake'a na Myrnie Harden. Cyrus mógł nie zauważyć podobieństwa, lecz Myrna zauważyła. Cyrus nie wiedział, że Meredith była w ciąży opuszczając Billings - Myrna o tym wiedziała. Myrna wpatrywała się w dziecko wielkimi oczami, z twarzą białą jak ściana. I nagle runęła bez czucia na podłogę.

Cyrus podbiegł do niej, wyraźnie przerażony. Meredith poczuła się winna, bo stało się to z jej powodu. Dostarczyła tego wieczoru Myrnie zbyt wiele niespodzianek, chociaż nie miała zamiaru pokazywać Blake'a. To był przypadek. Gdyby nie dziurawa dętka, Myrna nigdy nie zobaczyłaby chłopca. Oddała Blake'a panu Smithowi i uklękła przy Cyrusie. Chłodnymi palcami wyszukała puls na szyi starszej kobiety. Był regularny, choć osłabiony. - Szok - stwierdził krótko Cyrus, patrząc na Meredith. - Bóg jeden wie, ile dziś na nią spadło. A ty, kochanie, jesteś zimna jak lód, co?

Nie zareagowała. Spokojnie spojrzała mu prosto w oczy.

- Prowadzenie interesów to nie jest zajęcie dla ludzi o

słabym sercu - odrzekła. - Henry nauczył mnie, jak w to grać. Byłam dobrą uczennicą.

- Ale ze mną nie wygrasz - oznajmił tylko, a w jego wzroku kryła się groźba.

Wstał, żeby wezwać karetkę. Meredith została przy Myrnie. Kobieta otworzyła oczy. Dyrektorzy stanęli w pobliżu, usiłując nie wyglądać zbyt głupio. Nie mieli pojęcia, jak postąpić i zdali się na Meredith.

- Dzie... dziecko - jęknęła, wpijając się paznokciami w dłoń Meredith. W jej oczach malowała się udreka. - Dziecko... Meredith!

- Niech się pani nie rusza - poprosiła cicho Meredith. - Nic pani nie będzie.

Łzy trysnęły z oczu kobiety. Meredith poczuła się jeszcze niezręcznie.

- Ja... przepraszam - wydobyła z siebie Myrna, zanim znów zamknęła oczy.

- Ja też - powiedziała Meredith głucho, ze stężałą twarzą. Oto skutki jej wcielenia się w Boga zemsty. Znalezienie usprawiedliwienia dla własnych czynów wydawało się o wiele trudniejsze niż w najczarniejszych przypuszczeniach. Jeśli cokolwiek stanie się Myrnie, nie znajdzie sposobu, by powstrzymać Cyrusa, To, co wcześniej wydawało się proste, teraz stanowiło nieprawdopodobną plątaninę wątków.

Czekanie na karetkę ciągnęło się w nieskończoność. Cyrus spacerował nerwowo paląc papierosa i oskarżał Meredith o spowodowanie zasłabnięcia matki. Kiedy przyjechało pogotowie, otworzył drzwi sanitariuszom i towarzyszył im, kiedy wnosili matkę do ambulansu. Potem usiadł obok noszy, zostawiając za sobą Meredith, dyrektorów i kłopoty.

Gdy karetka na sygnale mknęła do szpitala, trzymał chłodną rękę matki. Myśli kłębiły się w jego głowie. Gorzko stwierdził, że Meredith niewątpliwie się poszczęściło. Kip Tennison. Żona Henry'ego. Ukryły skarb i Henry'ego Tennisona. I tak jak powiedziała matka: prawdopodobnie powód, dla którego Tennison usiłował pogrążyć Cyrusa. Henry wziął na siebie pomieszczenie Kip, Meredith, za ból i uduszenie, jakich zaznała od Cyrusa.

Usunął ją ze swego życia i skłonił do ucieczki, jak widać, prosto w ramiona Henry'ego Tennisona. Wysoko, jak na jej miłosne doświadczenie, pomyślał z goryczą. Tak bardzo go kochała, że natychmiast poślubiła innego mężczyznę i dała mu dziecko. Cyrus nie wiedział, kim jest Kip Tennison, lecz oczywiście słyszał o niej. W kręgach biznesu rozniosła się wieść, że Henry Tennison przesunął pasję do interesów na drugie miejsce, po namiętności do pięknej młodej żony. Mówiono, że Henry krył ją przed wzrokiem innych, tak był nią zauroczony. Krążyły też plotki, że jest to uczucie odwzajemniane. Nikt nie

wątpił w to, że Kip wyszła za mąż za Henry'ego dla innych powodów niż miłość.

Wtedy nie interesował się plotkami. Teraz urosły do rangi najważniejszych informacji. Meredith wyszła za mąż, była bardzo zakochana, jej mąż zmarł. Istniał też, jak widać, owoc tej miłości. Ciemnowłosy chłopczyk podbiegł do Meredith wołając: „mamusiu”. Na wspomnienie tej sceny coś się w Cyrusie wypaliło. Rzadko myślał o dzieciach, a kiedy już myślał, wyobrażał sobie, że ma dziecko z Meredith. Niemal zgiął się w pół z bólu, gdy zrozumiał, jakże pełna była jej zemsta.

Jęk matki wyrwał go z zamyślenia. Podniósł jej dłoń, poznaczoną niebieskimi żyłkami i mocno uściskał.

- No, jak tam? - odezwał się łagodnie, z uśmiechem.

Znów jęknęła. Łzy popłynęły po policzkach. - Cyrusie, dziecko - szepnęła. - Widziałeś... dziecko?

Nachmurzył się, zatroskany. Musiała majaczyć. - Mamo, jak się czujesz?

- Co? - Otworzyła szerzej oczy i spojrzała na niego - Zasłabłam.

- Tak, zasłabłaś. Jedziemy do szpitala. - Ależ to tylko zasłabnięcie.

- Niech lepiej wypowie się lekarz, - powiedział stanowczo. - Tylko leż spokojnie. Wszystko będzie dobrze.

Ścisnęła jego palce.

- Meredith... - zaczęła.

- Co za niespodzianka, prawda? - spytał z tonem goryczy w głosie. - A ja dałem jej pracę kelnerki. Mogłaby kupić tę restaurację za swoje kieszonkowe, o ile jej zeszłoroczne zeznanie podatkowe mówi prawdę o zyskach korporacji.

Myrna właśnie zaczynała to pojmować. Jej propozycja łapówki w wysokości dwudziestu tysięcy dolarów musiała nieźle rozbawić Meredith. Nie wiedziała, w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, kim była ta dziewczyna. Szok zaskoczenia wywoływał wciąż dziwne drgawki jej ciała, niczym echo wystrzału. Przeszłość wlokła się za nią. Meredith nie tylko urodziła dziecko Cyrusa, lecz zatrzymała je przy sobie. Cyrus o tym nie wiedział. Uznał, że chłopczyk jest synem Henry'ego Tennisona. Jeśli Myrna powie mu prawdę, ujawni tym samym ogrom swej winy. A to będzie oznaczało koniec ich i tak kruchego związku. Co gorsza, zacznie się bitwa o prawo opieki nad dzieckiem, bitwa, jakiej nigdy nie widziały rodziny Hardenów i Tennisonów.

Czy mogła się na to zdobyć, nawet w celu odzyskania wnuka? Czy mogła pozwolić, aby mały chłopiec stał się pionkiem, mającym zaspokoić jej pragnienie posiadania wnuka i przedłużenia linii rodu Hardenów?

Zakryła twarz ręką. Tyle krętactwa, tyle kłamstwa. Meredith oświadczyła, że wszystko skończone i że chęć zemsty wygasła w



niej. Widocznie planowała zabrać dziecko do domu i zapomnieć o Cyrusie i Myrnie. Ale teraz z kolei Myrna nie mogła zapomnieć. Miała wnuka, którego wcale nie знаła. Cyrus miał syna, o którego istnieniu nie wiedział. To wina Myrny. Cyrus nie mógłby przecież zapomnieć o dziecku. Nie mówiąc mu teraz prawdy, Myrna wyrządziłaby Cyrusowi jeszcze większą krzywdę.

- Nie denerwuj się tak - przykazał, całując ją w czoło. Była przytomna i to napawało go otuchą.

Cień ulgi pojawił się na jego zmartwionej twarzy. - Nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami i pozwolić, żeby Meredith zabrała naszą firmę.

- Nigdy bym cię o to nie posądzała - szepnęła Myrna. Zamknęła oczy. - A nawet gdyby tak się stało, zasłużyłam na o wiele surowszą karę...

Zmarszczył brwi, lecz Myrna znów zapadła w półsen. Nie niepokoił jej, jednak martwił się. Myrna raczej nie dawała się łatwo wyprowadzić z równowagi, lecz rewelacje związane z Meredith wywarły na niej niespotykane wrażenie. Właściwie sama obecność Meredith w Billings wpływała na matkę przygnębiająco. Zastanawiał się, jakąż to tajemnicą łączy matkę i Meredith. Dlaczego Meredith posunęła się do snucia tajemniczych intryg, a Myrna zamieniła się w kłębek nerwów? Zanim zaczął roztrząsać ten problem, karetka zajęła na szpitalny parking.

W samochodzie wracającym do domu ciotki Mary Meredith

siedziała obok Blake'a.

- Ta pani zasłabła, mamusi? Dlaczego zasłabła? Czy ja ją przestraszyłem?

- Nie, kochanie, to był szok - wyjaśniła Meredith oficjalnym tonem. - A teraz siedź jak grzeczny chłopczyk i słuchaj swojej nowej kasy. - Włączyła mu słuchawki.

- Czy ona nie wiedziała o Blake'u? - spytał Don.

- Aż do dziś nie wiedziała na pewno - odparła znużona. - Nigdy nie myślałam, że się dowie. Gdyby nie ta dziurawa dętka, już bym się pakowała i stąd wyjeżdżała.

- Miałaś mocne wejście - stwierdził.

- Tak. - Podniosła wzrok. - Czy zarząd wyjdzie naprzeciw twojej ofercie?

- Wątpię - odrzekł z dziwnym niepokojem. Był spięty. - Wrobią Cyrusa w te dzierzawy, ale nie sądzę, żeby zaufali nowemu kierownictwu, albo pogodzili się z przejęciem przez konkurencję. Nawet za cenę, którą proponujemy. - A więc Don uważał, że jeszcze nie pora. Miał swoje plany, których nie zdradzi ani Meredith, ani Cyrusowi, dopóki nie nadejdzie chwila prawienia im obojgu niespodzianki.

- Dopóki mamy jakieś korzyści, nie przejmuję się tym - oznajmiła Meredith.

- Wyglądasz na zrezygnowaną - mruknął, a jego twarz zdradzała niejakie poczucie winy. - Mocno to przeżyłaś, prawda?

Nie spojrzała na niego.

- Tak. Nie chciałam... tak zdenerwować pani Harden. Nie sądziłam...

- Nic jej nie będzie.

- Och, Don, imam taką nadzieję - powiedziała mając w pamięci zboląłą twarz Cyrusa. Chociaż ich stosunki były wręcz wrogie, nie chciała przysparzać mu więcej udreki.

Późno w nocy zadzwoniła do szpitala, gdzie poinformowano ją, że pani Harden jest po prostu wyczerpana i szybko wraca do siebie. To był jedyny jasny punkt tego straszego dnia.

Przynajmniej nie spowodowała ataku serca u matki Cyrusa. Ale pojawił się nowy problem, Myrna widziała Blake'a. Czy powie Cyrusowi prawdę? A jeśli powie, co dalej?

## ROZDZIAŁ 12

Meredith próbowała skłonić Dona, żeby u niej nocował, lecz był nieugięty. Musiał wrócić do Chicago na ważne spotkanie, czekające go rano. No i dobrze, pomyślała Meredith. McGee mógł mieć na niego oko na miejscu. Nie zależało jej na towarzystwie Dona, podobnie jak i jemu na jej obecności. Koniec maskarady. Zaledwie godzinę po wyjściu z gmachu Harden Properties Don wsiadł do samolotu firmy, zostawiając nieco zaszokowaną Meredith z Blakiem.

Pan Smith zaparkował limuzynę na podjeździe. Nie było już potrzeby udawać. Nieważne, czy ktokolwiek zmarszczy zdziwiony brwi na widok wynajętego luksusowego samochodu.

Kiedy późnym rankiem Meredith zwlokła się z łóżku, żeby przygotować śniadanie, Blake jeszcze spał.

- Powinnaś przyjąć służącą - zauważył pan Smith, skubiąc kawałeczki boczku, kiedy Meredith wyjmowała ciasteczka z pieca. - Wyglądasz jakoś dziwnie w kuchni, Spojrzała na niego, leciutko się uśmiechając. Pan Smith sam wyglądał w kuchni dziwnie, w dżinsach i oliwkowobrunatnym podkoszulku. Ale potrafił o wiele lepiej od niej gotować.

- Robię, co mogę - oświadczyła. Odgarnęła niesforny kosmyk jasnych, długich włosów i usiadła przy stole. Miała na sobie również dżinsy i koszulkę, tyle że dżinsy pochodziły z

ekskluzywnego domu mody, zaś koszulka była jedwabna. -  
Poczęstuj się ciasteczkiem.

Sięgnął ręką, ale akurat czyjaś niecierpliwa pięść załomotała do drzwi kuchennych.

- Ja to załatwię - odezwał się pan Smith, ignorując nagłe poruszenie Meredith.

Otworzył drzwi. Cyrus zmierzył go wzrokiem i wkroczył do kuchni. Cisnął stetsona na czysty blat i usiadł. Meredith była całkowicie oszołomiona. Nie mogła wydobyć słowa. Nie spodziewała się, że znów zobaczy Cyrusa, a zwłaszcza tu, po wydarzeniach ostatniego wieczoru.

- Czuj się jak u siebie w domu - powiedziała wreszcie.

- A czy kiedyś czułem się inaczej? - spytał beztrasko. Zerknął na pana Smitha, który rozsiadł się wygodnie, jak zwykle niewzruszony i zaczął jeść śniadanie. - Czy nie przeszkadzam? - dodał.

- Właśnie jemy śniadanie - wyjaśniła. - Weź talerz, jeśli też jesteś głodny. Tak, zrobił, ku irytacji Smitha.

- Jak czuje się twoja matka? - spytała.

Ciemne oczy spojrzały na nią.

- Nic jej nie będzie. Dzięki Bogu, to nie zawał. Meredith mieszała jajecznicę widelcem na swoim talerzu.

- Cieszę się.

- Do diabła, co wy dwie do siebie macie? - zapytał wprost.

Zaskoczona Meredith wzdrygnęła się.

- Jeszcze nigdy nie widziałem - kontynuował Cyrus - żeby moja matka zasłabła, a po twoich wczorajszych rewelacjach była blada jak śmierć. Co ty do niej masz, że tak się przejęła z twojego powodu?

- Nic, co mogłoby ją zmartwić - odrzekła. - Skończyłam z wendetą. To zbyt męczące.

- Przykro mi tego słuchać - stwierdził obserwując ją w zamyśleniu. - Czekałem na jakieś fajerwerki, skoro usiłujesz odebrać mi moją firmę.

- A nie sądzisz, że mi się uda? - spytała nieco cynicznie.

- Nie. Ale proszę bardzo, możesz próbować.

- Dziękuję bardzo za pozwolenie. - Odłożyła widelec. - Zabiegasz o utrzymanie tych dzierżaw wbrew radom twego adwokata i dyrektorów. I nie stoją za tym żadne racje ekonomiczne.

- Oczywiście, że nie - zgodził się. Zapalił papierosa, mimo gniewnych spojrzeń, jakie mu rzucano. - Nie rozumiałem postępowania Henry'ego Tennisona, tak do niego niepodobnego, wrogiego wobec mnie. Dopiero wczoraj wieczorem otworzyły mi się oczy, Sprawa tych dzierżaw przepeliła czarę. Dość już litości dla wrogów.

- Tym razem wróg otoczył cię ze wszystkich stron. - Meredith uśmiechnęła się. - Ośmielę się twierdzić, że nie panujesz

nad sytuacją.

Skinął głową i zmrużył oczy.

- Zostałem wyprowadzony w pole. Powiedział to w taki sposób, że zarumieniła się.

- Mamusiu!

Rozradowany głos kazał jej spojrzeć w kierunku wchodzącego Blake'a. Jeszcze w piżamce, ciągnął za ucho swego pluszowego królika i tarł oczka.

- Mamusiu, ja wstałem - mruknął, przytulając się do niej.

W jej oczach pojawiła się czułość. Wzięła go na kolana i przygarnęła do siebie, uśmiechając się do zaspanej buzi.

Cyrus mocno przygryzł wargę, aby powstrzymać gniew. Dziecko Henry'ego Tennisona. Miłość do niego Meredith miała wypisaną na twarzy. Spojrzała na synka tak jak wtedy, z łagodnym zdziwieniem.

A Cyrus zrezygnował z tego wszystkiego, nie zaufała jej wypchnął ją ze swego życia. Dopiero teraz zaczynał zdawać sobie sprawę, co odrzucił. Nie lubił być „tym drugim”.

Smith spostrzegł wyraz twarzy młodszego mężczyzny i zmrużył oczy. Zazdrość. Znał tę minę. Cyrus spojrzał na niego błyszczącymi oczami. Nienawiść do Smitha była jeszcze większa niż zazdrość względem Blake'a o uczucie Meredith. Nie mógł znieść myśli, że ten mężczyzna siedzi sobie wygodnie z Meredith, że z nią mieszka.

- Tiny weszła do pralki, panie Smith - oznajmił Blake półgłosem. - Czy ona chce się umyć?

- Chodźmy zobaczyć. - Zabrał Blake'a z kolan Meredith, a twarz rozpogodziła się mu od jednego uśmiechu chłopca. - Ubiorę go.

- Dziękuję - odezwała się Meredith.

Cyrus odprowadził ich wzrokiem. Patrzył na dziecko z jakimś chłodnym nienasyceniem. Jeśli sprawy potoczyłyby się inaczej, on i Meredith mogli mieć ewentualne dziecko. Mogło nawet wyglądać jak ten chłopiec. Niemal skręcał się z wściekłości. Wątpił, czy kiedykolwiek będzie miał dziecko; „małżeństwo” nie należało do zasobu jego słów. Bóg jeden wie, że żadna z kobiet, z którymi się przez tyle lat umawiał i kochał, nie pragnęła dziecka. Tylko Meredith. Dlaczego mu nie powiedziała, że ma dziecko z Tennisonem? Czuł się zdradzony, boleśnie zraniony. - Kto to jest Tiny? - spytał szorstko. - Iguana pana Smitha - odrzekła. - Po co tu przyszedłeś?

Wziął filiżankę z kawą i westchnął.

- Nie miałem dokąd pójść - oświadczył. Nie mogła pozwolić, żeby się do niej zbliżył. Nie ośmieliłaby się. Opuściła wzrok na jego dłonie. Długie palce, ciemna karnacja. Zbyt dobrze pamiętała ich dotyk.

- Przykro mi z powodu twojej matki.

- Nic jej nie będzie. - Skończył kawę i papierosa. Wpatrywał



się w nią. - Kochałaś swojego męża?

- Tak - odparła. - Łatwo jest kochać ludzi, którzy się o ciebie troszczą. Henry traktował mnie jak drogocenną porcelanę. Rozpieszczał mnie, chronił kochał minie z całego serca. - Spuściła wzrok, czując że znów wzbiera w niej żal. - Był taki samotny. Odetchnął gwałtownie.

- Ukrywał cię, prawda? Dlatego nie mogłem cię znaleźć.

Skinęła głową.

- Kiedy patrzę wstecz, wydaje mi się, że mógł z łatwością dowiedzieć się o stawianych mi zarzutach i oczyścić minie z nich. Załatwiłby wszystko w ciągu godziny. Ale, jak mówi mój szwagier, Henry miał inne powody, by nie życzyć sobie, żebyś mnie znalazł. - Podniosła wzrok. - Zrobiłby wszystko, żeby mnie zatrzymać.

Cyrus nie uważał tego za coś niezwykłego. Nie mógł oderwać oczu od jej twarzy.

- Wtedy zaszłaś w ciążę, tak?

Znaleźli się na grząskim gruncie. Musiała się pilnować.

- Tak - odparła. - Blake był dla Henry'ego całym światem.

Gdybyż tylko Cyrus powiedział coś o Blake'u! Alinie mógł się dowiedzieć, że to jego dziecko. Starał się chyba udawać, że nie ma tu żadnego dziecka.

- A dla ciebie? Uśmiechnęła się delikatnie.

- O tak. Dla mnie też. To dla niego każdego ranka budzę się

do życia.

- Czy twoja praca zostawia ci dla niego dużo czasu? - spytał.

- No tak - skinął głową, widząc jej zdumienie. - Wiem, czego to wymaga. Spotkaniu, podróże, konferencje, nieprzewidziane przeszkody interesach, podejmowanie gości w restauracjach, zabieganie o dyrektorów, by głosowali po twojej myśli Robię to przez całe życie. Ale ja nie mam dziecko, które mógłbym zaniegbywać.

- Ja nie zaniegbyję mojego syna - oburzyła się, - Jesteś tu ponad miesiąc - odparował.

- Co wieczór rozmawiałam z Blakiem przez telefon.

- Jakież to miłe z twojej strony.

Zacisnęła dłonie.

- Tylko tego mi trzeba, żeby kawaler mówił mi, jak mam wychowywać moje dziecko! - wybuchnęła. - Gdybym ja miał dziecko, nie pozwoliłbym, żeby chowało się samopas. - Insynuujesz, że... - Jak się nazywa królik? Mrugnęła oczami. - Słucham?

- Pluszowy królik. Jak on go nazywa? Wiedziała, ale Cyrus tak ją wzburzył, że nie mogła sobie przypomnieć.

Uniósł brwi, widząc jej rumieniec.

- Cóż, to mówi samo za siebie, prawda? - spytał. - Nie potrzebujesz martwić się o mojego syna - syknęła.

- Zgoda. Syn Henry'ego Tennisona jest teraz na pewno no

moim najmniejszym zmartwieniem - dodał zimno. - Moja matka chce się z tobą zobaczyć. A więc dlatego przyszedł. Nie przyznałaby się przed samą sobą, że miała nadzieję na inny powód po jawieniu się Cyrusa. - Po co?

- Nie mam pojęcia. Obserwacje i badania potrwają co najmniej dwa dni. Chciałaby więc z tobą pomówić w szpitalu. Powiedziałem, że cię poproszę. Przesuwała filiżankę z kawą po stole. - Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Ona twierdzi, że jednak macie. - Zmrużył oczy i pochylił się, aby obejrzeć bruzdy na skórze jej dłoni.

- Meredith, powiedz mi, co tu się dzieje. Cofnęła delikatnie rękę przed jego dotknięciem.

- To nie ma nic wspólnego z tobą - skłamała. Ścisnął jej palce z błyszczącymi oczami.

- Już nie chcesz, żebym cię dotykał, prawda? - spytał ze złością. - Teraz, kiedy uważasz, że pokonałaś mnie w bitwie o moje dzierżawy, nie potrzebujesz więcej udawać, że mnie pragniesz?

Spojrzała bezradnie, a serce zaczęło walić jak młotem, gdy poczuła jego rękę.

- To... nie tak - szepnęła, bo nie mogła znieść myśli o tym, co Cyrus sobie wyobraża: że spała z nim tylko w celu ukrycia planów przejęcia firmy.

Jego twarz jakby złagodniała. Uścisk palców przeszedł w

pieszczotę. Patrzył na jej rękę, na pierścionek zaręczynowy od Henry'ego, który wciąż widniał na środkowym palcu.

- Byłaś mają na długo, zanim, zostałam jego kobietą - odezwał się. - Skrzywdziłem cię i przepraszam za to. Miałaś zapewne prawo do każdej formy zemsty. - Może ona nie wiedziała o tym, a Cyrus nie powiedział wyraźnie, lecz domniemane urodzenie dziecka Tennisonowi było jej największą zemstą. Nic nie zraniło Cyrusa dotkliwiej niż fakt istnienia dziecka.

Nagle puścił jej rękę i wstał. Zgasły ogniki w jego oczach.

- Idź i spotkaj się z moją matką, jeśli chcesz, tak żeby przestała zawracać głowę jakimiś waszymi zaszłościami. Moja matka na pewno nie jest ideałem, lecz nie stało się to bez przyczyny. I tylko ona mi pozostała.

Zamknęła oczy. Te słowa w jego ustach sprawiały jej ból, chociaż zdawała sobie przecież sprawę, że Cyrus ma rację. Nie chciała znów stanąć twarzą w twarz z Myrą Harden. Ale nie mogła wyplątać się z całej sprawy, nie wzbudzając dalszych podejrzeń Cyrusa i, być może, popychając Myrę do jakichś desperackich gestów.

- W porządku - stwierdziła. - Pójdę.

Gorycz na twarzy Cyrusa była równie wielka jak smutek Meredith. Zgarnął stetoson i spojrzał na nią z góry w napięciu.

- Jak sądzę, teraz wyjedziesz z Billings.

Kiwnęła głową.

- Muszę wracać do pracy. - Uśmiechnęła się ponuro. - Tak, jak stwierdziłeś, moje życie jest pasmem spotkań. Trudno jest kierować wszystkim z tego domu, mimo faxu i telefonu.

- A lotnisko? - spytał. - Owszem, słyszałem o przylotach odrzutowca firmy Tennison International do Billings. Teraz to wszystko nabiera sensu. Zadałaś sobie wiele trudu, żeby utrzymać mnie w nieświadomości.

- Nawet nie wiesz, ile trudu - powiedziała jakby do siebie.

- Chyba mogę też powiedzieć pani Dade, dlaczego nie będziesz już potrzebowała tej pracy - oznajmił ironicznie. - Musiałaś mieć niezły ubaw.

- Lubiłam tę pracę - przyznała. - Na tle moich codziennych zajęć obsługiwanie stolików wydawało się urlopem, Kiwnął głową bez słowa. Zatrzymał wzrok na jej ustach.

- Myślałem, że karta mi idzie, a tymczasem ty miałaś wszystkie asy, prawda, kochanie?

- Muszę zdobyć te dzierżawy - stwierdziła po prostu. - Zależą od nich moje plany rozwoju firmy.

- We wszystkich zachodnich stanach są tereny bogate w złoża mineralne, a jeśli ci chodzi o molibden, jest on również w Arizonie. O to ci chodzi, prawda? - dodał, obserwując zachłannie jej twarz w oczekiwaniu na reakcję. - Dlaczego w pierwszej kolejności nie pojechałaś do Arizony?

- Bo ciebie tam nie było - wyznała otwarcie z błyszczącymi oczami.

- Właśnie - odparł. - Nie chodziło ci o dzierżawy, chciałaś mi założyć pętlę na szyję. Myślisz, że ci się to udało, ale nie wiesz, jak krótko trzymam moich dyrektorów i jak bardzo mi zależy na utrzymaniu ich pod kontrolą. - Uśmiechnął się powoli. - Lubię uczciwą walkę. Dalej, kochanie. Chcesz mojej firmy, to chodź i ją sobie weź. Ale ja gram ostro.

- Ja też - odparowała ze spokojnym uśmiechem.

- Henry mnie tego nauczył.

Na wspomnienie jej zmarłego męża twarz Cyrusa stężała. Zmrużył oczy.

- Miał instynkt zabójcy - powiedział cicho. - Tak jak ja. Ale nie sądzę, że ty jesteś taka, moja mała Meredith. Samym męzowskim nazwiskiem mnie nie wykończysz.

- Mam pełnomocnictwa - przypomniała.

- Które już przechodziły z rąk do rąk - odparł pogodnie. Meredith o tym nie wiedziała, zaś jej własny szwagier był najlepszym sprzymierzeńcem Cyrusa.

Dlatego Harden stał się nieco arogancki. W jego oczach pojawił się błysk. Dobrze się bawił. Po gorzkich relacjach ubiegłego wieczora, po zmartwieniach teraz pojawił się nowy nastrój. - Nigdy nie konkurowałaś ze mną w tamtych dniach. Poddawałaś się bez walki.

- Czasy się zmieniają - odrzekła podnosząc filiżankę.

- Licz na to. - Nasunął kapelusz na włosy i przekrzywił nieco rondo. - Nie poddam się i nie zrezygnuję. Na razie ty jesteś górą. Zobaczymy, jak długo uda ci się utrzymać przewagę.

- Przyślę ci pocztówkę z Chicago - wycodziła.

- Wyjeżdżasz? - spytał taksując ją wzrokiem, Przysunął się i z rozmysłem groził swą bliskością. Jedną rękę oparł na krześle, tuż obok jej ramienia. Jego oddech unosił włosy na czole Meredith, kiedy mówił. - Zostań tu - szepnął, schylając głowę, tak że jego usta zawisły tuż nad jej wargami. - Zabiorą cię do swojego pokoiku i będziemy się kochać na dywanie.

- Nie chcę... och!

Słowa protestu zamarły na ustach, kiedy jego ręka znalazła gładką pierś, a kciuk namacał nagle stwardniałą brodawkę.

- Nie chcesz? - szepnął, zamykając jej usta swoimi i nie ustając we władczej penetracji ręką jej ciała.

Cofnęła się gwałtownie i straciła równowagę. Zatrzymał ją w tej bezbronnej pozie. Musiała chwycić go za szyję, żeby nie upaść. A potem całował ją, gorąco, namiętnie. Wbijał język w jej usta tak głęboko, że czuła dreszcze przebiegające do bioder, przez całe ciało, czuła niemal konwulsyjne drgawki.

Oderwał usta i poprawił jej krzesło. Stał nad nią bez żadnych oznak emocji, może poza lekkim ironicznym uśmiechem igrającym na ustach, tak chciwie się przez chwilą

wgryzających w jej wargi.

- Jesteś moja - oświadczył cicho. - Zawsze byłeś. I zawsze będziesz. Uciekaj dokąd chcesz, lecz nie umkniesz mi. Tym razem nie. Nie pozwolę ci odejść.

Odwrócił się i wyszedł tylnymi drzwiami, zamykając je za sobą stanowczo. Nie przesadzał. Nawet dziecko by go nie powstrzymało. Miał Meredith w garści i zamierzał ją zatrzymać bez względu na koszty. Minione sześć lat było prawdziwym piekłem. Nie zamierzał znów przez to przechodzić. Wystarczyło wyrwać Meredith z jej biura i sprowadzić do jego domu. Don pomógłby mu w usunięciu Meredith z zarządu Korporacji Tennisona i w ogóle z biura. A potem miała już należeć do niego, na zawsze. W jakiej mierze - o to martwiłby się później.

Śmiech Blake'a wyrwał ją wreszcie z zadumy. Chłopiec pan Smith zbiegł po schodach do kuchni. Smith uniósł brwi na widok jej spuchniętych warg i szkarłatnego rumieńca.

- Pozbyłaś się go, tak? - mruknął ze złośliwym uśmiechem.

- Sam poszedł - odrzekła. - Podniosła się. - Jego matka pytała o mnie. Muszę iść do szpitala zobaczyć się z nią. Obiecałam.

- Czego chce jego matka, jak myślisz? - spytał. Wyglądała na zaniepokojoną i tak też się czuła.

- Nie wiem. Jestem prawie pewna, że ma to coś wspólnego z dobrze ci znaną osobą - dodała, żeby nie budzić ciekawości



Blake'a. - Nie sądzę, że powie o nim Cyrusowi, ale nie mogę mieć pewności.

- A jeśli powie? W jej oczach pojawiła się troska.

- Sam mówiłeś, że powinniśmy wtedy oboje uciekać gdzie pieprz rośnie.

- Założę się, że tak będzie. Skrzywiła się.

- No cóż, może do tego nie dojdzie. Najpierw muszę sprawdzić, o co jej chodzi. - Zerknęła na zegarek. - Hamilton ma dzwonić do mnie dziś rano.

- Czy mógłbyś zatelefonować do Dona i poprosić, żeby interweniował?

- Masz to jak w banku. - Dzięki. Pocałowała Blake'a i pozostawiła Smithowi nakarmienie chłopca, a sama zniknęła w sypialni. Miała jeszcze jedną sukienkę, której tu nie nosiła - jedwabną w delikatny pastelowy wzór. Założyła pantofle na wysokich obcasach. Szła w paszczę lwa i powinna właściwie ubrać się w żelazną zbroję, żeby wzbudzić większy respekt niż na co dzień.

Nie dopuszczała teraz do siebie myśl o Cyrusie.

o tym, co zrobił i co powiedział. Na ustach wciąż czuła jego pieczęć, smak jego warg. Pragnął jej. To się nie zmieniło. Ale nie mogła mu znów ulec. Musiała wywieźć Blake'a z Billings i sama wyjechać, zanim Cyrus pozna prawdę.

Myrna Harden siedziała wyprostowana w łóżku Błada,

patrzyła pustym wzrokiem przed siebie. Ożywiła się na widok wchodzącej Meredith. Jej zachowanie stało się nerwowe, niecierpliwe.

- Dziękuję, że przyszedłeś - odezwała się, gdy Meredith stanęła przy jej łóżku. - Usiądź, proszę.

Młoda kobieta zgrabnie zajęła miejsce na jednym z wyściełanych krzeseł przy łóżku. Podniosła podbródek, wzrok miała spokojny, surowy.

- Czego pani chce?

- Zamierzasz powiedzieć Cyrusowi o dziecku? - spytała z powagą Myrna.

- Kazałam mu przekazać, że nie ma się pani o co martwić - odparła sztywno Meredith. - Wyraziłam się jasno. Nie zamierzam mu nic mówić. Może się pani czuć absolutnie bezpiecznie.

Myrna zapłonila się. Opuściła wzrok na zimno, trzęsące się ręce leżące na kołdrze.

- Co teraz zrobisz?

- Nic. Pojadę do domu, do Chicago, a pani będzie żyć własnym życiem.

- A przejęcie firmy?

Wyraz twarzy Meredith nie zmienił się ani trochę - Potrzebuję tych dzierżaw. Zdobędę je bez względu na wszystko. Myrna przyglądała się jej badawczo.

- Jesteś bardzo silna, prawda?

- Tak, i to dzięki pani - zabrzmiała dosadna odpowiedź. - Po opuszczeniu Billings bardzo szybko wydorostałam. Każdy by się stał silny po takich przejściach, w ciąży, na ulicy, o ile oczywiście w ogóle by przetrwał.

Myrna zamknęła oczy.

- To mi towarzyszyło przez wszystkie te lata - odezwała się głucho. - Patrzyłam, jak mój syn dziczeje, snuje się zadumany, albo zapracowuje się na śmierć. Myślałam o tobie i martwiłam się o nie narodzone dziecko. A czasami próbowałam zapomnieć. Ja... uczyłam się z tym żyć. I nagle wróciłaś.

- Trudno uciec od własnych grzechów, czyż nie jest stara prawda? - spytała cicho Meredith.

Myrna westchnęła. Jej ciemne oczy szukały wzroku szarych oczu Meredith.

- O, tak. Ja nie uciekłam. Ale ty każesz Cyrusowi płacić za moje grzechy. To mnie powinnaś ukarać, nie jego.

- Czyż nie tak właśnie zrobiłam? - spytała Meredith łagodnie. Zapłoniona Myrna odwróciła wzrok. - Rozumiem.

- Grzechy ojca odbijają się na dziecku. Albo, jak w tym przypadku, na matce - stwierdziła Meredith.

- Nienawidziłam pani. Żyłam myślą o dniu, w którym odpłacę pani za wszystkie uczynki, za to, ile mnie to wszystko kosztowało. Myślałam tylko o tym.

Kiedy umarł Henry, oddychałam atmosferą wendety. Stała

się ona celem mojego życia. Jest mi pani coś dłużna!

Starsza kobieta zacisnęła pięści i skuliła się. Meredith z trudem się opanowała. Przełknęła ślinę. Obracała nerwowo torebkę w rękach, usiłowała uspokoić się.

- Utraciłam dom i poczucie bezpieczeństwa. Utraciłam jedyne go mężczyznę, jakiego w życiu kochałam. Utraciłam godność i dobre imię... wszystko! Gdybym nie trafiła na Henry'ego Tennisona, pożegnałabym się chyba z życiem.

Twarz Myrny drgała nerwowo. - On adoptował dziecko?

- Tak. - Meredith wpatrywała się w torebkę. - Blake stał się najjaśniejszym punktem w życiu Henry'ego. Usynowił go. Na metryce urodzenia on figuruje jako ojciec Blake'a. - Przypomniała sobie ten fakt i strach nieco zelżał. Doszła do wniosku, że metryka może się stać jej asem atutowym. Wobec wszelkich protestów Hardenów dokument miałby wobec świetle prawa niepodważalne znaczenie. Podniosła wzrok, a jej oczy błyszczały triumfalnie. - Wedle wszelkich kryteriów, Blake jest Tennisonem. Tak więc nie musi się pani niepokoić, że Cyrus odkryje prawdę Nie powiem mu. A i pani nie będzie musiała nie mówić.

- Sądziłam, że tego pragnę - odezwała się cicho kobieta. - Tego, żeby nie miał wglądu w moje grzechy. Ale czy zastanowiłaś się, co to oznacza? Odmawiasz Blake'owi prawa do prawdy.

Meredith kiwnęła głową.

- Nic na to nie poradzę. Za późno.

- Cyrus... pokochałby go - szepnęła.

Meredith aż do bólu przygryzła wargę. Zamknęła oczy.

- Tak.

- Och, Meredith... - Myrna miała łzy w oczach i głos jej się łamał. - Sądziłam, że Cyrus zapomni o tobie. Byłam pewna, że znajdzie sobie kogoś innego, ożeni się i będzie miał dzieci. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo był... zaangażowany emocjonalnie w związek z tobą.

- Z jego strony nie było uczucia - oświadczyła zimno Meredith. - Jedynie pociąg fizyczny. Cieleśna obsesja.

- Nie. - Myrna uniosła się z poduszek. Wyglądała staro, krucho, bezbronne. - Nie, za długo to już trwa. I on ma coś w oczach, kiedy patrzy na ciebie, kiedy mówi o tobie.

- Pani nic nie rozumie - odparła pochylając się. - Przyszedł do mnie przed zebraniem zarządu. Opowiedział o pani mężu i dał do zrozumienia, dlaczego nie chce zawierać stałego związku. Stwierdził, że nigdy nie pragnął małżeństwa ani dzieci. Nie wierzy, że istnieje coś takiego jak wierność.

Myrna była zaskoczona.

- Nigdy mi niczego takiego nie mówił.

- Pani jest jego matką. Bardzo panią chroni. Tak jak zawsze. Ale mówił prawdę. Tyle, że nigdy przedtem do tego się nie przyznawał. Wiedział, że nie pasuję do jego stylu życia i nigdy

nie planował małżeństwa ze mną. Tu miała pani rację. Zaręczyny były tylko pozorem, żeby mnie zatrzymać przy sobie.

- On do ciebie coś czuje - nie ustępowała Myrna - Z pewnością. Ale ja go nie pragnę - odparła.

Nie chcę spędzić reszty życia wykorzystywana jak służbowy samochód. Jeszcze nie upadłam na głowę, żeby zostać kochanką Cyrusa Hardena! Myrna zapłoniła się, lecz nie odwróciła wzroku.

- A czy wyszłabyś za niego, gdyby cię poprosił? - Nie. - Podniosła się. - Już dwukrotnie wyrzucił mnie poza nawias swego życia. Nie mam zamiaru prowokować trzeciego razu.

- Ależ on nic nie wie. - Głos Myrny zabrzmiał żarliwie. - Meredith, on nic nie wie o dziecku i o tym, co robiłam... - I nie dowie się. - Czowała zmęczenie. I wyglądała na zmęczoną. - Pani Harden, zemsta to głupia sprawa. Ktoś mi to usiłował powiedzieć, ale nie słuchałam, Chciałam wyrównać rachunki z wami wszystkimi, lecz teraz chcę po prostu wrócić do własnego życia i żyć najlepiej jak potrafię. Przykro mi, że podejmuję działania nieprzyjemne dla pani i Cyrusa. - Nie mogę uwierzyć, że prosisz mnie o wybaczenie - odezwała się Myrna cicho - po tym, co ci wyrządziłam.

- Mam syna - odrzekła Meredith. - Dla niego zrobiłabym wszystko, żeby tylko go ochronić i zaoszczędzić mu bólu. - . Zawahała się. - Ja... rozumiem.

Starsza kobieta westchnęła.

- Tak. Matka gotowa jest do każdego poświęcenia dla kochanego dziecka. Cyrus to wszystko, co kiedykolwiek miałam. I co mam. Kochałam go i chroniałam, może nawet za bardzo. Teraz moje dobre intencje wydają się egoistyczne, z punktu widzenia kosztów, jakie musiał ponieść. On musi się dowiedzieć o dziecku, Meredith - stwierdziła desperacko. - Nawet jeśli mnie znienawidzi za to, co zrobiłam. Ma święte prawo dowiedzieć się o swoim synu. - Nie powiem mu. Mówiłam już pani, za późno, To nie ma najmniejszego sensu, a tylko wprowadzi niepokój w życie Blake'a.

- Mogę cię pozwać do sądu - oświadczyła Myrna porywczo.  
- Testy genetyczne wykażą ojcostwo.

- Tak, ale do tego trzeba mojego zezwolenia, a ja go nie udzielen - odparła Meredith. - Nie dam Cyrusowi mojego dziecka. Sześć lat temu oboje nie chcieliście mieć ze mną nic wspólnego. Świetnie. Teraz ja nie chcę mieć nic do czynienia z żadnym z was.

- Czy to uczciwie, karać dziecko za błąd, który ja popełniłam? - nastawała Myrna.

- Patrzcie no, kto tu mówi o uczciwości - odezwała się Meredith niebezpiecznie spokojnym tonem.

Starsza kobieta wzdrygnęła się i opadła na poduszki Opadła z sił. W ciemnych oczach czaiło się oskarżenie.

- Bardzo dobrze. Rób, co chcesz. Ale ja zamierzam powiedzieć Cyrusowi o wszystkim.

Meredith poczuła, jak strach przenika ją do szpiku kości. Nie mogła się do tego przyznać, ani okazać słabości. Istniała nikła szansa, że Myrna blefuje i że zmieni zdanie.

- Proszę robić, co pani uważa - odezwała się dumnie.

Myrna westchnęła przeciągle.

- Nie potrafisz sobie wyobrazić, że ja naprawdę chcę powiedzieć jednemu synowi, jaki zamęt poczyniłam w jego życiu i ile musiał zapłacić za moją źle pojętą miłość? - spytała. - W tym spektaklu ja gram rolę łajdaka i zgodzę się na to, co mnie spotka. Ale nie pozwolę, żeby Cyrus przeszedł przez życie, nie wiedząc, że ma syna.

Meredith spojrzała na nią.

- A co z Blakem? Z niepokojem, jaki wniesiecie w jego życie? On myśli, że jego ojcem był Henry Tennison.

- Blake ma prawo poznać swego prawdziwego ojca, prawda? Pomyśl, czego go pozbawiasz. Pewnego dnia odkryje prawdę, może cię znienawidzić.

Meredith brała to pod uwagę, lecz nie poczuła się wcale lżej. Zacisnęła palce na torebce.

- Nie zrezygnuję z mojego dziecka.

- Nikt o to nie prosi. - Głos Myrny zabrzmiał niemal łagodnie. - Czy potrafisz przyjąć do wiadomości, że to wszystko jest dla mnie doprawdy równie trudne jak dla ciebie? Cyrus mnie znienawidzi.



- Pani jest jego matką. Nie znienawidzi pani. Znienawidzi mnie. - Zaśmiała się gorzko. - To będzie dla niego dodatkowy pretekst, o ile go potrzebuje.

- Ależ on cię nie nienawidzi - zaskoczyła ją Myrna. Uśmiechnęła się. - Powiedział, że czeka na chwilę, kiedy uwolni z twych szponów swoją firmę, To pierwsza iskierka ożywienia, jaką w nim dostrzegłam od wielu lat. To tak, jak gdyby miał się wreszcie z czego śmiać.

Meredith odwróciła wzrok. - Nie dostanie praw opiekuńczych. - Mówisz, jak gdybyś sądziła, że Cyrus pobiegnie do sądu w tej samej chwili, kiedy się dowie o Blake'u. - Myrna powoli usiadła. - Meredith, on będzie wiedział, przez co przeszłaś. Nie będzie cię winił. Myślę, że zaczyna się już orientować, jak bardzo cię skrzywdził. Nie oceniaj go wyłącznie źle. Chociaż to mój syn, nie jest całkiem pozbawiony uczuć. Meredith wpatrywała się w swoją torebkę. Czowała się niepewnie, młodo.

- Blake jest wszystkim, co mam - wyszeptała. W oczach młodej kobiety pojawiły się łzy, a z jej twarzy wyczytać można było strach przed nieubłaganą matką Cyrusa. Widząc to, Myrna poczuła coś w rodzaju współczucia. - Meredith...

- Muszę iść. Ja... - Odwróciła się i niemal wybiegła z sali, oddając zwycięstwo Myrnie w tej rundzie. Nie miała siły do dalszej walki.

Myrna odprowadziła ją udreńczonym wzrokiem. Nie chciała

jej tak zdenerwować. Meredith mogła teraz zabrać Blake'a i zniknąć bez śladu, jak już raz zrobiła. Cóż począć? Cyrus musiał poznać prawdę, lecz to oznaczało tylko sprawienie jeszcze większego bólu Meredith. Myrnie było naprawdę przykro. W ciągu minionych kilku tygodni całkowicie zmieniła swe nastawienie do tej dziewczyny. Tak bardzo nie chciała przysparzać jej dodatkowego bólu. Teraz jednak bieg spraw nie zależał od niej. Jeśli Cyrus ją znienawidzi... cóż zasłużyła na to. Wreszcie zrzuci z siebie ten ciężar. Uczyni przynajmniej jeden krok ku uporządkowaniu spraw, które stały na głowie. Podniosła słuchawkę i wykręciła numer biura Cysa.

## ROZDZIAŁ 13

Przez wiele lat Cyrus nie martwił się o zdrowie matki. Skrzywiona twarz na szpitalnej poduszce napawała go jednak niepokojem. Myrna wyglądała gorzej niż zazwyczaj, jakkolwiek lekarz przed chwilą przedstawił wyniki badań i uznał ją za okaz zdrowia gotową do natychmiastowego wypisania.

- Nie dlatego prosiłam, żebyś przyszedł - mruknęła Myrna, gdy pakował ją do samochodu razem z jej torbą na bieliznę nocną. Zanim znalazł czas, by zabrać matkę, zrobiło się całkiem ciemno.

- A jednak dobrze się złożyło - odparł. Uśmiechnął się do niej, włączając silnik. - Cieszę się, że to nic poważnego. Przestraszyłaś mnie.

Odwróciła wzrok i zaczęła spoglądać przez szybę.

- To był wieczór niespodzianek - odezwała się. Jej palce nerwowo mięły jedwabną suknię. - Wręcz niewiarygodne, że mała Meredith Ashe okazała się osławioną panią Tennison, wdową po Henrym.

- A ja dałem jej pracę kelnerki i minimalną pensję - zamyślił się Cyrus i zapalił papierosa. - Chyba jeszcze się nie przestała z tego śmiać. Czy przyszła zobaczyć się z tobą?

- Tak. Dlatego... dlatego dzwoniłam do ciebie do biura.

Zmrużył ciemne oczy.

- No i?

- To długa historia. Może zaczekajmy, aż przyjedziemy do domu? Wzruszy ramionami.

- Jak uważasz.

Resztę drogi do ich eleganckiego domu przebyli w milczeniu. Pograżona w zadumie Myrna starała się zebrać całą swoją odwagę, aby opowiedzieć Cyrusowi, co zrobiła. Kiedy wysiadała z samochodu, ręce jej się trzęsły, ale wiedziała, że nic jej już nie pomoże.

Kazała gospodyni, pani Dougherty, przynieść tacę z kawą do salonu. Potem usiadła i czekała na rozlanie kawy do filiżanek, zanim zdecydowała się zacząć rozmowę o czymś innym niż zdawkowych sprawach.

- Jeśli chodzi ci o pełnomocnictwa, nie musisz się martwić - stwierdził Cyrus, kiedy sączyli gorącą kawę z wytwornych starych porcelanowych filiżanek Myrny. - Meredith nie wie, że jej własny szwagier kopie pod nią dołki. Chce ją usunąć z korporacji.

Zaproponował mi współpracę w odzyskaniu kontrolnego pakietu akcji i pełnomocnictw, zanim zarząd podejmie ostateczną decyzję w sprawie przejęcia firmy.

Myrna zmarszczyła brwi.

- Ależ to nieuczciwe - powiedziała mimowolnie. - To paskudny podstęp. Cyrus uniósł wysoko brwi.

- Sądziłem, że jesteś największym wrogiem Meredith.

Utkwiła wzrok w filiżance.

- Pod wieloma względami jestem. - Odetchnęła głęboko i spojrzała na swego syna oczami pełnymi smutku i żalu. - Cyrusie, zrobiłam coś bardzo złego. - Wal śmiało.

- Ja mówię poważnie. - Odstawiła filiżankę ze spodkiem i splotła dłonie na kolanach. Nagle poczuła ciężar swego wieku. Z trudem znajdowała właściwe słowa. - Cyrusie, ja zapłaciłam” Tony'emu Tansleyowi, żeby obrabował sejf i obwinił o to Meredith - oświadczyła krótko. - Zdradziłam mu szyfr zamka. Wydawało się, że Cyrus wcale nie reaguje. Gapił się na nią, a sens jej słów docierał do niego bardzo powoli. Nawet nie mrugnął ciemnymi oczami. - Co zrobiłaś? - spytał. Przełknęła ślinę.

- Usadziłam ją, tak to się chyba mówi? Cyrusie, przecież ona miała osiemnaście lat, była tak bezgranicznie naiwna i prosta...

- Nie wiedziałem, że ma osiemnaście lat - odezwał się szorstko. - Dopóty ty i Tony nie przeprowadziliście konfrontacji tamtego dnia. Twierdziła, że ma lat dwadzieścia. To było coś nowego. Zawahała się.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy. - Poczuję się jak idiota, kiedy poznałem prawdę - oznajmił z cichym żalem. - Nie miałem prawa skrzywdzić jej w taki sposób. - Spojrzał na matkę z gorzkim zrozumieniem w oczach. - Wiedziałaś, że ona ucieknie?

- Miałam przeczucie, że tak postąpi - odparła Myrna blednąc. - Widzisz, ona była dumna i nie poprosiłaby cię o pomoc po tym, jak... uwierzyłaś w kłamstwa na jej temat głoszone przez

Tony'ego i przeze mnie.

- Ona nie potrzebowała pomocy, prawda? Dałaś jej sumę wystarczającą na wyjazd z miasta, jak sądzę?

- Tak. - Odgarnęła włosy z policzków. Czuła się stara i zmęczona. Szło jej trudniej, niż się spodziewała - Ale ona odesłała pieniądze razem z rzeczami, które jej ofiarowałeś. Nigdy ci o tym nie mówiłam. Biżuteria, w komplecie, leży w szufladzie mojej komody.

Patrzył pusto przed siebie, oszołomiony, udręczony.

- Jak mogłaś zrobić jej coś takiego? - spytał. - Czyżbyś nie wiedziała, jak bardzo ja sam już ją skrzywdziłem?

- Bałam się, że zechcesz się z nią ożenić, Cyrusie. Bóg mi świadkiem, chciałam dla ciebie dziewczę z przyszłością, z dobrej rodziny, z dobrymi manierami, z pieniędzmi, dziewczyny... budzącej szacunek. Tak się poświęcałam, abyśmy weszli do elity i utrzymali się w tym gronie... - Zamknęła oczy. - Myślałam, że już przebolełaś jej odejście.

- Ja też tak myślałem - stwierdził głucho. - Ale tak nie jest.

Spostrzegła ból w jego oczach i wzdrygnęła się.

- Doszło do tego, że nie potrafiłam otrząsnąć się z całej sprawy. Nie mogłam pozwolić, abyś oskarżył Tony'ego, ze strachu, że Tony powie ci prawdę. Dałam mu bilet na samolot i zawiozłam na lotnisko, zanim zdążyłeś go przesłuchać. Ale dalej bałam się, że pojedziesz za nią.

- Właściwie tak się stało - przyznał. - Wynajęłam prywatnych detektywów. Ale zniknęła.

- Tak. Ja też... wynajęłam detektywów na własną rękę - wyznała i uśmiechnęła się, widząc zaskoczenie Cyrusa. - Czułam się winna po tym, co zrobiłam, Nie mogłam żyć w spokoju, nie dowiedziawszy się, że Meredith nic się nie stało. Zwłaszcza ze względu na okoliczności.

Puścił tę aluzję mimo uszu.

- Dlatego nie mogłaś przestać o niej myśleć, tak? - spytał.

- Po części dlatego - odrzekła. Zamilkła, mając nadzieję na odwleczenie dalszej rozmowy, lecz niewzruszony wzrok Cyrusa był straszny. - Cyrusie, kiedy ona wyjeżdżała z Billings, była w ciąży.

Nie mógł złapać powietrza. Jego płuca, umysł, serce wydawały się przez moment sparaliżowane. Każda komórka ciała chłoneła zgrozę bijącą ze słów Myrny. Gapił się bezsilnie na matkę. W ciąży. Meredith była w ciąży. W ciąży, z jego dzieckiem w łonie!

Myrna jęknęła i zakryła twarz dłońmi.

- Wybacz mi - szepnęła. - Cyrusie, wybacz mi! Wtedy chyba oszalałam. Sama nigdy sobie nie wybaczę tego, co zrobiłam.

- Wygnałaś ją, wiedząc, że spodziewa się mojego dziecka? - spytał ochryple. Wstał, z twarzą bladą i straszną, z oczami niemal czarnymi z przejęcia. - Pozwoliłaś jej, ot tak sobie, odejść?!

Aż się skuliła, widząc pogardę na twarzy Cyrusa. - Mówiłeś, że nie chcesz się żenić ani mieć dzieci! - krzyknęła.

- Myślałaś, że nie chciałbym mieć własnego dziecka? - oburzył się. Stał mu przed oczami chłopczyk w piżamie, ciągnący pluszowego królika. Jęknął, kiedy pojął prawdę. - O, mój Boże, ten chłopiec w jej domu nie jest synem Henry'ego Tennisona. Jest mój! - Nie mógł znieść tego faktu. Nic dziwnego, że Meredith go nienawidziła! Twarz dziecka niczym rozżarzone żelazo paliła mózg; nie rozumiał, jak mógł patrzeć na włosy i oczy tak podobne do własnych i nie zauważyć podobieństwa.

Myrna opuściła ramiona z rezygnacją.

- Tak - odezwała się ciężko. - Jest twój. Dłonie Cyrusa zacisnęły się w pięści. Zaczął coś mówić, lecz słowa uwięzły mu w gardle. Zakreślił się na pięcie i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Nie wiedziała, co zamierzał zrobić. Miał wygląd straceńca. Chyba nie chciał zaatakować Meredith? Cyrus wsiadł do swego jaguara i pomknął, aż spod kół trysnął żwir podjazdu. Odrętwiały, wyprany z uczuć, miał pustkę w głowie. Meredith spodziewała się jego własnego dziecka, a jego zawzięta matka o wszystkim wiedziała. Złapała Meredith w pułapkę, wyginała ją z miasta, a on swoim strachem przed trwałym związkiem dopomógł jej w zniszczeniu życia dziewczyny. Gdyby się talk nie wzbraniał przed stałym związkiem Meredith zaufałyby mu i powiedziałyby, że jest w ciąży. A wtedy natychmiast ożeniłby się z nią, bez względu na



własne uprzedzenia. Ale nawet nie dano mu szansy. Myrna chciała mieć pewność, że Meredith zniknie z jego życia, że zapadnie się pod ziemię. A los pchnął ją w ramiona Henry'ego Tennisona.

Miał syna, który go nie znał; syna, który nosił nazwisko Tennison i będzie wychowany na Tennisona Meredith nie zdradziła mu prawdy. Ale czy mógł ją za to winić? To ona była prawdziwą ofiarą wydarzeń. Niewinna, poniosła ofiarę. Została wykorzystana i odepchnięta, skrzywdzona, i zaszczuta, a to tylko dlatego, że matka Cyrusa nie uważała jej za godną wejścia do rodziny Hardenów.

Skreślił na autostradę, nie mając pojęcia, co robić. Musiał zmierzyć się z poznaną prawdą, musiał zareagować na to, co usłyszał. Lata udreki, samotności, tęsknoty za Meredith i spalającej żądz. Teraz wróciła, a on postawił wszystko na jedną kartę - na szansę uporządkowania ich spraw. Meredith jednak prowadziła z nim grę. Już nie była dzieckiem. Samodzielna, niezależna, miała władzę wystarczającą do odebrania mu firmy, jeśli nie będzie dostatecznie ostrożny.

Czy go nienawidziła? Na Boga, miała do tego najświętsze prawo. Musiała starannie zaplanować walkę o przejęcie spółki. Zastawiła pułapkę w taki sposób, aby wziąć Hardenów przez zaskoczenie. I to się prawie udało, poza jednym szczegółem: szwagrowi Meredith bardziej zależało na władzy niż na

dzierżawach złóż mineralnych. On to właśnie był kluczem do zwycięstwa Cyrusa.

Pamiętał, jak wyglądało dziecko w ramionach Meredith tamtego ranka. Ciemnowłosy chłopczyk z oczami jak brązowy aksamit. Na wspomnienie tego widoku coś się w nim jakby przekreśliło. Właściwie nigdy nie rozmyślał o dzieciach. Teraz zdał sobie sprawę z pustki swego życia. Słuchał rozmów pracowników o ich dzieciach, o zwyczajnym rodzinnym życiu i czuł wyższość, ponieważ był wolny i mógł robić, co mu się podobało. Jednak mimo ekskluzywnego stylu życia był całkowicie samotny. Miał tylko Myrnę. Od czasu ucieczki Meredith serce Cyrusa pozostało zimne, Teraz stanął w obliczu faktu, że prześladował ją bezpodstawnie. W rzeczywistości nie mógł znieść tego, iż Meredith panowała nad jego emocjami. Dlatego przypisywał jej winę. Na swój sposób Cyrus również uciekał.

Oskarżał ją o wyrachowanie, o zdradę. Naprawdę wierzył, że zdolna jest zadać mu cios w plecy. A w tym samym czasie ona była w ciąży, nosiła jego dziecko i nawet mu o tym nie powiedziała.

Jęknął głośno, wściekle naciskając pedał gazu. Jak Myrna mogła zrobić Meredith coś takiego? Kiedy wówczas dowiedział się, ile lat miała dziewczyna naprawdę, przeżył szok, który uczynił go ślepym na resztę kłamstw. Talk się wstydził swego

postępuku, że nawet przed samym sobą nigdy nie przyznał się do tego szoku. Z zimną krwią uwiódł nastolatkę, nie zaś kobietę. Jak sądził. Poczucie winy kompletnie go zmiażdżyło.

Stracił kontrolę nad sobą. Kiedy zaś Meredith odeszła i zdał sobie sprawę, co stracił, jej wiek przestał grać rolę. Tęsknota stała się nie do zniesienia. Właściwie nie wierzył, że to ona była złodziejką. Mimo tak zwanego oświadczenia Tony'ego i dowodów, nie wierzył w to nigdy, ponieważ Meredith go kochała. Miłość. Nigdy nie wypowiedział tego słowa i nigdy nie zamierzał go użyć. Ale kiedy Meredith pojękiwała w jego ramionach, czuł miłość. Nie było ceny na to, co ofiarowała jego zgłodniałym zmysłom. Potrafiła przywrócić porządek rzeczy. Sprawiała, że Cyrus czuł się bezpieczny. Pragnął jej. Nie chciał tego nazywać miłością. Określił ten stan obsesją i nienawidził sam siebie, że tak mu ulega. Nienawidził tego, że stał się niewolnikiem ślepej ekstazy. Nie mógł się jednak wyrwać spod jej panowania. Więziła go przez sześć lat i wciąż jeszcze wystarczyło jedno spojrzenie na Meredith, a wiedział, że oddałby życie za zdobycie tej kobiety.

Musiał sprawić, żeby Meredith to zrozumiała. Musiał udowodnić, że szczerze mu na niej zależy. Nie dlatego, że okazała się wdową po Henrym Tennisonie i miała pełnomocnictwa wystarczające, by wyrwać mu firmę z rąk. Nie dlatego, że miała pieniądze i władzę. Ale dlatego, że była jedyną kobietą, na której mu kiedykolwiek naprawdę zależało oraz dlatego, że urodziła mu

dziecko.

Musiał istnieć jakiś sposób przekonania jej, że się zmienił. Teraz chciał się z nią związać. Chciał poznać swoje dziecko i nauczyć się być ojcem ich wspólnego syna. Wiedział, że Meredith kłamała, twierdząc, że sypianie z nim uważała za część planu przejęcia firmy Cyrusa. To było kłamstwo, a Meredith nie należała do zręcznych łgarzy. Kochała go. Mógł doprowadzić do tego, że mu przebaczy, jeśli się bardzo postarał. Miłość nie umarła. Och, Boże, pomyślał, nie mogła umrzeć! Czyż przez te wszystkie długie, puste lata Meredith nie była jego całym światem?

Kiedy przemyślał sytuację, rozpogodził się nieco. Mogło się udać, jeśli nie straci głowy. Na razie nie myślał o matce. Trzeba było czasu, zanim zdoła jej przebaczyć stracone lata, które mógł spędzić ze swoim synem i Meredith. Teraz myślał tylko o tym, by jak najszybciej zjawić się u Meredith, opowiedzieć jej o swoich uczuciach i prosić, by dała mu ostatnią szansę.

Silnik jaguara zamruczał, kiedy brał ostry zakręt, a potem pomknął w dół wzgórza. Jeszcze parę minut...

Pogrożonego w myślach Cyrusa poraził blask reflektorów nadjeżdżającego samochodu. Szarpnął kierownicą. Za późno.

Światło rozszczepiło się na miliony iskier. Dalej była już tylko potworna ciemność. Więcej nic nie widział.

Po wyjściu Cyrusa Myrna Harden przez długie minuty

chodziła tam i z powrotem po salonie. Była kłębkim nerwów. Zastanawiała się, dokąd poszedł Przypuszczalnie pojechał do Meredith, żeby z nią porozmawiać. Myrna nie wiedziała, jak będzie dalej żyła, czując pogardę i nienawiść syna, który teraz poznał prawdę. Nie miała wyboru. Musiała mu o wszystkim powiedzieć. Tak jak wyznała Meredith - była mu to dłużna.

Palce mięły chusteczkę. Myrna wciąż płakała. Jakże bolał ją wyraz twarzy syna. Okazała ogrom dobrej woli, by cofnąć wskazówki zegara i pozwolić Cyrusowi żyć własnym życiem. Niestety, za późno. Wyrządziła tyle zła. A i tak Cyrus nie wiedział o wszystkim... Odezwał się dzwonek u drzwi. Zazwyczaj pozwalała otworzyć pani Dougherty, lecz teraz nerwy nie pozwoliły jej czekać. Podeszła do drzwi. Na ganku stało dwóch policjantów o spokojnych, poważnych twarzach.

- Pani Myrna Harden? - spytał jeden z nich. Trzęsącymi się palcami wczepiła się w materiał sukni na piersiach.

- Tak. Czy chodzi o Cyrusa? Czy coś się stało mojemu synowi? - W jej głosie zabraniało złowieszcze przeczucie.

- Obawiam się, że tak, proszę pani - odparł drugi funkcjonariusz. - Proszę pójść z nami. Zawieziemy panią do szpitala.

- Czy żyje? Proszę powiedzieć, czy żyje?! - krzyknęła oszalała. Łzy popłynęły jej po policzkach. Chwyciła torebkę i wyszła za policjantami.

- Żył, kiedy przyjechała karetka, proszę pani - odrzekł młodszy policjant. - Jestem pewien, że lekarze uczynią, co w ich mocy.

Dała się posadzić w radiowozie. Dłonie kurczowo ścisnęły torebkę. Cyrus stał w obliczu śmierci i to także jej wina. Pozwoliła mu przecież wyjść, uprzednio zmąciwszy spokój jego umysłu. Czyżby Meredith miała rację? Czy milczenie było lepszym rozwiązaniem? Czy zabiła syna?

Te pytania dręczyły ją podczas jazdy do szpitala. Wbiegła do izby przyjęć i stanęła roztrzęsiona, a urzędniczka zadała jej serię pytań na temat Cyrusa. Odpowiadała machinalnie, czekając na kogokolwiek, kto powiedziałby jej coś o stanie syna. Doktor Bryner, lekarz dyżurny, przyszedł po pięciu minutach.

- Cyrus żyje - oznajmił, odpędzając najczarniejsze obawy. - Ale znajduje się w stanie krytycznym. Ma paskudnie pokiereszowany kręgosłup, obrażenia wewnętrzne, pozrywane wiązadła i uszkodzony system nerwowy. Nie potrafię jeszcze podać zakresu tych obrażeń. Proszę zostawić swój numer telefonu, a zadzwonimy, gdy tylko będziemy coś wiedzieli.

- Nie pojedę do domu - wyszeptała. - Nie mogę.

- Czy ma pani jakąś rodzinę, którą moglibyśmy zawiadomić w pani imieniu? - ciągnął z twarzą pełną współczucia.

Potrząsnęła głową. A potem zdała sobie sprawę, że rzeczywiście miała rodzinę. W pewnym sensie. Cyrus miał

rodzinę, nawet jeśli dopiero co się o niej dowiedział.

- Tak. Tak, mam rodzinę - stwierdziła.

Pan Smith położył właśnie Blake'a do łóżka. Meredith siedziała w kuchni. I wtedy zadzwonił telefon.

- Nie zwracaj na to uwagi - poradził. - Idź spać.

Uśmiechnęła się znużona.

- To pewnie Don. Nie mogę sobie pozwolić, żeby nie odebrać. - Podniosła słuchawkę. - Halo?

- Meredith?

Głos podobny do Myrny Harden.

- Tak - odparła zaciekawionym tonem.

- Meredith, zdarzył się wypadek - oznajmiła zapłakana starsza kobieta. - Jestem w szpitalu miejskim. Czy możesz tu przyjechać?

Meredith poczuła, jak skręcają się jej wnętrzności, Usiadła bez tchu.

- Cyrus?... Czy on... nie żyje?

- Nie, ale... jest w bardzo ciężkim stanie. Proszę przyjeźdź tutaj.

- Będę za pięć minut. - Odłożyła słuchawkę. Chodzi o Cyrusa. Jest ranny.

- Ubiorę Blake'a i odwieziemy cię - zdecydował Smith. - Bez dyskusji - dodał, widząc wyraz jej twarzy. - Załóż płaszcz.

Zrobiła to machinalnie, pozwalając panu Smithowi przejąć

inicjatywę, jak to się zawsze działo w trudnych sytuacjach. Cudownie, że nie musiała się martwić o takie sprawy. Zanim się spostrzegła, wylądowała w szpitalnej poczekalni, gdzie przerażona, zapłakana Myrna Harden czekała na wiadomości. Meredith pozostawiła panu Smithowi pilnowanie Blake'a, sama zaś usiadła obok Myrny.

- Proszę mi powiedzieć, co się stało - odezwała się i z twarzą bladą jak kreda zaczęła słuchać.

- Miałaś rację. Nie powinnam mu nigdy nic mówić - wyszeptała nieszczęsna Myrna. - Nie posłuchałam... On umrze, i to także z mojej winy!

- Niech pani przestanie - powiedziała Meredith stanowczo. - On nie umrze.

- Jest ciężko ranny...

Meredith wstała i poprosiła o rozmowę z lekarzem dyżurnym.

- Jestem doktor Bryner - przedstawił się, gdy wymieniali uścisk dłoni. - Czy pani jest przyjaciółką pana Hardena, pani Tennison?

- Bardzo dawną - odparła. - Co można tu zrobić?

Wyjaśnił jej w skrócie charakter obrażeń Cyrusa, Zrelacjonował pierwsze wyniki badań, które okazały się poważniejsze, niż z początku sądził.

- Wskazana jest natychmiastowa operacja ortopedyczna,



zanim stan się pogorszy. Mamy chirurga - ortopedę, lecz on uważa, że powinien operować neurochirurg. Są powikłania.

- Kto jest najlepszy w tej dziedzinie? - spytała bez wahania.

Uśmiechnął się.

- Doktor Miles Danbury z Kliniki Mayo.

- Możecie go ściągnąć?

- Jeśli stać panią na opłacenie jego honorarium oraz wyczarowanie odrzutowca, to tak. - Niech pan dzwoni. Zdumiewające, pomyślała, co potrafią zdziałać pieniądze i wpływy. W ciągu paru minut Danbury zgodził się wziąć ten przypadek, a Meredith ustaliła, że samolot jej firmy będzie czekał na lotnisku, aby dostarczyć go do Billings.

- O siedemdziesiąt procent zwiększyła pani jego szanse, że będzie chodził - oświadczył doktor Bryner.

- Proszę żądać, czego będzie potrzeba - powiedziała mu Meredith. - Wszystkiego. Pieniądze nie grają roli.

- Będziemy panią informować na bieżąco. Zostanie tu pani z panią Harden, jak sądzę?

- Tak. Dziękuję, doktorze. Uśmiechnął się.

- To ja dziękuję. Też lubię Cyrusa.

Myrna obserwowała tę scenę, czując, jak wstępuje w nią otucha.

- Jesteś bardzo... zaradna - odezwała się z wahaniem. - Ja... nie wiedziałabym, co zrobić.

- Przywykłam do kierowania różnymi sprawami i przyznała Meredith. - Wszystko polega na tym, żeby robić to, co potrzeba.

- Stać by mnie było na opłacenie lekarza, ale samolot firmy...

- Myrna wzruszyła ramionami. - Oczywiście, zwrócimy ci koszta  
- dodała z dumą.

- Cyrus jest ojcem mojego syna. - Głos Meredith brzmiał równie oficjalnie. - Trzeba mnie winić za ten wypadek w takim samym stopniu jak panią.

- On był na mnie wściekły. - Myrna mówiła cicho, a jej smutne oczy miały czerwone obwódki. - Nie dziwię mu się. Mógł się już nigdy do mnie nie odezwać.

- Jestem pewna, że z czasem jakoś to przeboleje - odrzekła Meredith. - Jedziemy na tym samym wózku. Nie tylko zabrałam mu syna, lecz usiłuję wydrzeć mu jego własną firmę. Sądzę, że wyprzedzam nawet panią o parę punktów w swoich niecnym uczynekach.

Starsza kobieta zdobyła się na słaby uśmiech.

- Jeśli wyzdrowieje, nieważne będzie, czy mnie nienawidzi.

Meredith odpowiedziała uśmiechem.

- Dla mnie też.

- Mamusiu, chcę wracać do domu - marudził Blake, kładąc policzek na jej kolanach.

Pan Smith może cię zabrać, kochanie - stwierdziła łagodnie, całując ciemną główkę. - Nie, pan Smith nie może - zaproponował

mężczyzna. - Jak zamierzasz się dostać potem do domu? - Nie pojadę do domu, dopóki to się nie skończy - odparła Meredith z błyszczącymi oczami. - Będę tu przez cały czas. Połóż Blake'a do łóżka i sam się prześpij. Musisz się nim zaopiekować, kiedy mnie nie będzie. - Nie możesz siedzieć w poczekalni przez całą noc! - wybuchnął pan Smith. - Mogę - odpowiedziała krótko. - Nie wyjdę stąd, dopóki nie będę wiedziała, jak on się czuje, dopóki nie będę pewna, że już wszystko w porządku.

- Ech, kobiety! - parsknął pan Smith.

- Ech, mężczyźni! - odparsknęła. - Idź już. - W porządku - mruknął i westchnął ciężko. - Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze - dodał. - Ja też. - Przytuliła Blake'a i pocałowała go w policzek, świadoma, że Myrna obserwuje dziecko zachłannym wzrokiem. - Spij dobrze, kurczaczku - szepnęła. - Mamusia wróci do domu rano, dobra?

- Dobra. - Pozwolił, aby pan Smith wziął go na ręce i wyniósł.

- Piękne dziecko - stwierdziła Myrna łagodnym głosem.

- Tak. Piękne na zewnątrz i od środka. Nie rozpieszczone - dodała. - Nie ma robionych na zamówienie zabawek i drogich zagranicznych ubrań ani luksusów. Chcę, żeby dorastał w przekonaniu, że za pieniądze nie kupi się wszystkiego.

- Rozsądny pogląd - odparła Myrna. - Chciałabym, żeby mi ktoś o tym powiedział, kiedy byłam młoda. Właśnie zobaczyłam,

jakim przekleństwem mogą okazać się pieniądze.

- W tym wypadku raczej błogosławieństwem - odezwała się Meredith cicho, myśląc o szansie, jaką zyskał Cyrus dzięki jej pieniądzom.

- On wyzdrowieje, prawda, Meredith? - spytała Myrna. - Będzie żył? - Oczywiście - brzmiała stanowcza odpowiedź. Siedziały w spokoju, pijąc kawę i gawędząc zdawkowo, a wokół nich trwała zwykła szpitalna krzątanina.

W parę godzin później, kiedy już prawie świtało, przybył neurochirurg. Dzięki Bogu, przespał się w samolocie, więc był przytomny i rześki. Uścisnął rękę Meredith i pani Harden i od razu poszedł do doktora Brynera, aby omówić stan pacjenta. Zaledwie dwie godziny później wwieziono półprzytomnego Cyrusa do sali operacyjnej. Łóżko jechało szybko, a Cyrus cierpiał zbyt wielki ból, by mówić czy nawet zdawać sobie sprawę z tego, gdzie się znajduje. Na jego widok Myrna krzyknęła. Rany, sińce, twarz wykrzywiona potwornym bólem... Meredith z trudem powstrzymała łzy. Musiała być silna.

Powróciły wspomnienia dnia, w którym dowiedziała się o śmierci Henry'ego. Stała przy oknie i przywoływała w pamięci tamte chwile.

Padało. Siedziała w domu z Blakiem, bo chłopiec był trochę przeziębiony i martwiła się o niego. Jej myśli krążyły wokół słodkich przeżyć minionej nocy, Nareszcie Cyrus Harden przestał

zaprzątać jej głowę. Jakież miała szczęście, że troszczył się o nią ktoś taki jak Henry i ktoś taki jak Henry ją kochał. Wciąż jeszcze drżała na samo wspomnienie żaru i wyczynów Henry'ego, który tak wspaniale dał jej rozkosz. Minęły trzy lata, odkąd wyjechała z Billings i prawie trzy lata, odkąd się pobrali. Pogodziła się z tym, że nigdy nie zobaczy już Cyrusa, że jest teraz oddana tylko Henry'emu. Jej sytuacja okazała się nie tak trudna, jak sobie wyobrażała. Przez całą długą noc udało jej się nie pomyśleć ani razu o Cyrusie. Po prostu omen, dający nadzieję, że będzie umiała znaleźć wspólne szczęście w małżeństwie z Henrym.

Zadzwonił telefon i uśmiechnęła się do siebie. To bez wątpienia Henry. Dzwoni z lotniska, żeby znów powiedzieć do widzenia. Zostawiła Blake'a z zabawkami w łóżku i pobiegła do sypialni, żeby podnieść słuchawkę, bez tchu, szczęśliwsza niż kiedykolwiek w ciągu tych trzech lat.

W słuchawce rozległ się głos Dona. Nie chciał z nią rozmawiać. Poprosił pana Smitha do telefonu.

Zdziwiona, zawołała swojego goryla i czekała, zaś stoicka twarz pana Smitha wyraziła po kolei szok, a potem smutek. Odłożył słuchawkę.

Tak jak gdyby to się działo wczoraj, przed jej oczami sunęły wyraźne obrazy.

- Usiądź - odezwał się pan Smith bardzo delikatnie. Ukłękł przed nią i chwycił obie jej ręce. - Trzymaj się teraz mocno -

poleciał. - Samolot Henry'ego właśnie się rozbił. Henry odszedł od nas.

Nie dotarło to do niej. Gapiała się na pana Smitha szarymi oczami, nic nie widząc. Miała świadomość, że wbija paznokcie w jego wielkie dłonie, ale niczego nie czuła.

- Odszedł? - powtórzyła głucho, szeroko otwierając ufne oczy.

- On nie żyje, Kip - powiedział cicho. - Bardzo mi przykro.

Przykro. Przykro. Przykro. W uszach dźwięczało to słowo, aż spostrzegła, że sama je powtarza. Udręka wyrwała ją z odretwienia. Pamiętała, że straszliwie krzyczała, gdy wreszcie zdała sobie sprawę z tego, co się stało.

Pan Smith przygarnął ją do siebie i kołysał. Wiotkim ciałem Meredith wstrząsały fale zgrozy i żalu. Płakała aż do całkowitego wyczerpania. Pan Smith zaniósł ją do łóżka i ułożył pod kołdrą jak dziecko. Zostawił ją samą tylko na chwilę, żeby zadzwonić do lekarza domowego i zajrzeć do Blake'a. Następne dni wlokły się jak koszmar, a Meredith snuła się po domu niczym zombie. Don i pan Smith pomagali jej przebrnąć przez to wszystko. Kiedy już odprawiono mszę żałobną i odczytano testament zmarłego. Meredith nie wyglądała na osobę, na której zrobiłoby to jakieś wrażenie. Straciła Henry'ego akurat, gdy zaczynała go kochać. Uważała to za jakąś nieuczciwość losu. Wydawało się, że jej życie stanowi pasmo tragedii.

A teraz mogła stracić również Cyrusa. Myrna Harden dotknęła jej ramienia, a kiedy Meredith odwróciła się, matka Cyrusa aż wzdrygnęła się, widząc wyraz jej oczu.

- Dobrze się czujesz? - spytała delikatnie. - Wspominałam dzień, w którym spadł samolot Henry'ego - odparła głucho. - Czułam się wtedy... tak jak teraz. - Stuliła ramiona i zadrżała. - Nie będę mogła dalej żyć, jeśli Cyrus umrze - szepnęła, patrząc szeroko otwartymi, przerażonymi oczami prosto w oczy Myrny.

Starsza kobieta odczytała głębię uczucia z tych umęczonych oczu. Nie wiedziała, co powiedzieć. Kochała swego syna, lecz zdażyła zapomnieć, jak kocha się mężczyznę. Mąż uraził jej dumę, chociaż nigdy się dla niej nie liczył. Jak ten drugi mężczyzna. Jej wzrok złagodniał na wspomnienie ukochanej śniadej twarzy, wciąż nawiedzającej ją w snach. Myrna raz pokochała, i to namiętnie, tak jak Meredith pokochała jej syna. Zrozumiała. Zdradziła swoją miłość, podobnie jak zdradziła Cyrusa i Meredith...

- On wyzdrowieje - stwierdziła. - Wiem, że tak będzie.

Meredith odetchnęła głęboko i odwróciła wzrok, zakłopotana własnym wyznaniem. Nie ufała starszej kobiecie i bała się, żeby zbyt wiele nie powiedzieć o sobie. Wróciła na swoje krzesło i podniosła filiżankę. Kawa była zimna, lecz jej gorzki smak przywracał zmysłom życie. Nie mogła poddawać się słabości. Musiała być silna, przez wzgląd na Blake'a.

Nie powinna pozwolić sobie na rozmyślania, co się stanie z jej życiem, jeśli Cyrus umrze na stole operacyjnym. Duma, chęć wendety, chęć wyrównania rachunków - wszystko to ustąpiło miejsca modlitwom o życie Cyrusa. Przeszłość nie wydawała się ważna, skoro terażniejszość mogła zabrać jedynego człowieka, którego tak naprawdę kochała. Nie śmiała myśleć o przyszłości. Jeśli Cyrus umrze, nie będzie dla niej żadnej przyszłości.



## ROZDZIAŁ 14

Operacja trwała kilka godzin. Brak snu sprawił, że Meredith zapadła w stan półświadomości. Męczyły ją szalone, koszmarne majaki i aż podskoczyła, gdy ktoś delikatnie nią potrząsnął.

- Meredith, już go wywieziono z sali operacyjnej - oznajmiła rozpromieniona, uśmiechnięta Myrna. - I wszystko dobrze poszło!

- Och, Bogu dzięki. - Meredith ukryła twarz w dłoniach i westchnęła ciężko, powstrzymując łzy. - Bogu dzięki, Bogu dzięki.

Myrna usiadła obok. Oczy miała przekrwione, a twarz mimo uśmiechu bladą i napiętą. - Nie wolno będzie go odwiedzać, dopóki nie przeniosą go z sali pooperacyjnej, lecz doktor Danbury mówi, że jest prawie pewny, iż zoperował większość obrażeń. Przynajmniej Cyrus nie będzie całkowicie sparaliżowany. Meredith powoli wyprostowała się. Kiedy sens słów Myrny docierał do niej, otwierała coraz szerzej oczy. - Całkowicie? Co pani ma na myśli? Myrna zawahała się. Wzięła Meredith za rękę. - Może już nigdy nie będzie mógł chodzić - odparła. Łzy mimowolnie popłynęły po policzkach Meredith. Ścisnęła palce Myrny. - Ale operacja...!

- To zależy od tego, czy wszystko dobrze pozszywano - wyjaśniła znużona Myrna. - Będzie o tym wiadomo za kilka dni.

Przerażające. Cyrus był taki aktywny, pełen życia.

Przywiązanie do wózka inwalidzkiego oznaczałoby większe kalectwo dla jego umysłu niż dla ciała.

- Nie wolno mu o tym powiedzieć - stwierdziła szybko, - Nie wolno mu powiedzieć, że istnieje jakiegokolwiek niebezpieczeństwo paraliżu.

- Dałam to już do zrozumienia lekarzom - przyznała Myrna.  
- Jak widzisz, znam go nie gorzej niż ty. Nawet jeśli byłam gorszą matką, niż powinnam, on jest moim synem i bardzo go kocham.

- Nigdy w to nie wątpiłam - oświadczyła Meredith. Myrna zawahała się, wietrząc sarkazm, lecz nie dopatrzyła się go. Tak jak i jej, Meredith nie były w głowie kłótnie. Kiedy wreszcie pozwolono im wejść na salę intensywnej terapii, żeby zobaczyć Cyrusa, Meredith dosłownie zasypiała na stojąco. Stała przy łóżku, patrząc, jak Myrna odgarnia ciemne włosy z wysokiego, bladego czoła Cyrusa. Miał zamknięte oczy. Napięta skóra twarzy uwydatniała kości policzkowe. Był blady. Jak śmierć, pomyślała Meredith. Jego ciało podłączono do rurek i drucików, tak licznych, że wydawało się częścią aparatury.

- Cyrusie, słyszysz mnie? - spytała Myrna szeptem. - Kochanie, słyszysz mnie? To ja, twoja matka.

Nie było odpowiedzi. Nawet mrugnięcia powiekami.

Klatka piersiowa Cyrusa uniosła się i bardzo powoli opadła. Płytki oddech. Meredith patrzyła na niego z cichą rozpaczą. Należał do silnych ludzi, ale czy będzie chciał żyć, wiedząc, jaki

los może go czekać do końca życia? Nawet jeśli nikt mu tego nie powie, czy nie wyczuje sam grozy sytuacji? Przypomniała sobie że czytała gdzieś o pacjentach pogrążonych w śpiączce, którzy słyszeli, co się wokół nich dzieje.

Stanąła bliżej przy łóżku i leciutko dotknęła palcami jego piersi.

- Będziesz chodził - stwierdziła stanowczo, przekonywająco. Jej głos zdumiał Myrnę. - Staniesz, na nogi, bo lubisz walkę. Musisz chodzić, chyba że chcesz, żebym odeszła w siną dal z twoją firmą.

- Meredith! - jęknęła Myrna.

Ale młoda kobieta położyła palec na jej ustach. Obserwowała twarz Cyrusa. Leżał nieruchomo, ale ściągnął brwi i skrzywił się.

- Tak, słyszysz mnie, prawda? - spytała, pochylając się nad nim. - Musisz walczyć, żeby z tego wyjść. Możesz, jeśli zechcesz. A ty chcesz, prawda? Prawdziwy Harden nie mógłby tak leżeć i umierać, kiedy toczy się wojna.

- Walczyć - wymówił z trudem. Potem powoli odetchnął i chyba zapadł z powrotem w nieświadomość.

Myrna pospieszyła za Meredith do drzwi.

- Czy powinnaś mu coś takiego mówić? - spytała zaniepokojona.

- O, tak. - Meredith kiwnęła głową, patrząc jej prosto w

oczy. - Czy zauważyła pani, jak zareagował na wyzwanie? Musi mieć powód, by żyć. Ja mu dałam ten powód.

- Czy naprawdę przejmiesz firmę? - Jeszcze nie zdecydowałam, czy tego chcę - zamyśliła się Meredith. - Zdecydowanie potrzebuję tych dzierżaw. W tym zakresie Cyrus i ja współzawodniczymy ze sobą. Filia krajowa Tennison International i potencjał Harden Properties są mniej więcej równe. Wszystko sprowadza się do tego, kto zdobędzie więcej głosów.

- On ci nigdy tego nie wybaczy - przypomniała starsza kobieta. Meredith wzruszyła ramionami.

- On mi nigdy nie przebaczy Blake'a. Cóż znaczy jeden więcej grzech na sumieniu?

- To mnie on znienawidzi. Nie ciebie. - Myrna westchnęła znużona.

- Nie będziemy się zakładać - odparła Meredith.

- Kiedy narkoza przestanie działać, Cyrus przypomni sobie wszystko, łącznie z tym, że robiłam z niego głupca, jednocześnie zabierając mu pełnomocnictwa sprzed nosa. A to mu się nie spodoba. Ani moje nazwisko po mężu, ani moja orientacja w interesach.

Cyrus pamięta mnie jako osiemnastoletnią dziewczynę, która nigdy nie rozmawiała o niczym poważniejszym niż jedzenie czy pogoda. A ja już nie jestem tamtą dziewczyną.

Myrna wzięła torebkę i płaszcz. - Cyrus nie wiedział, że

masz osiemnaście lat, wtedy w domu, kiedy... zaskoczyłam cię swoimi rewelacjami. Meredith spojrzała, marszcząc brwi. - Co?

- Powiedziałaś mi, że jesteś starsza, prawda? Zawahała się.

- Tak. Sądziłam, że nie chciałby mieć ze mną nic wspólnego, gdyby wiedział, że dopiero skończyłam osiemnaście lat. - Poruszyła się niespokojnie. - Nie wiedziałam nawet, czy kiedykolwiek poznał prawdę. Kiedy chodziliśmy ze sobą, zbyt się bałam, że odejdzie, aby o tym mówić.

- Powiedział mi, że był zaszokowany, kiedy odkrył prawdę. To jedyny powód, dla którego pozwolił ci odejść. Zaledwie dwa dni później był już pewien, że Tony kłamał, lecz do tego czasu bezpiecznie wyprawiłam Tony'ego z kraju i Cyrus nie mógł go odnaleźć. - Z cierpiącej twarzy Myrny można było czytać jak z otwartej księgi. - Byłam bardzo skrupulatna w swoich działaniach. Miałam donosicieli w kawiarni i wiedziałam, że nie jadasz śniadań. Wiedziałam, że twój fartuszek stał się za ciasny w pasie i że męczą cię nudności. Nie trzeba było wiele się zastanawiać, aby stwierdzić, że jesteś w ciąży. Wyraz twojej twarzy w bezpośredniej konfrontacji potwierdził to. Starłam się usprawiedliwić swoje postępowanie, co nie okazało się łatwe. Wykurzyć cię z miasta to jedna sprawa, lecz z zimną krwią odepchnąć własnego wnuka... - Zdjęła jakąś niewidzialną nitkę z zakietu. - Chyba wtedy oszalałam. Przecież nawet cię nie znałam. I nie zrobiłam nic, aby to zmienić. Nie dopuszczałam do siebie

innych myśli niż tę, że muszę znaleźć odpowiednią żonę dla Cyrusa, tak by zyskać pewność, że nigdy nie znajdzie się bez grosza.

- O ile pamiętam, pieniądze stały się pani obsesją - surowo odezwała się Meredith.

Myrna podniosła wzrok.

- Wyrosłam w biedzie - powiedziała szeptem przejęta i usiłowała się uśmiechnąć. - Moja matka była... prostytutką. - Zamknęła oczy i jęknęła. Nie mogę o tym mówić. Chodźmy. Podrzucę cię po drodze do domu.

Meredith była oszołomiona tym, co wyznała matka Cyrusa. Zastanawiała się, czy Myrna kiedykolwiek mówiła o tym Cyrusowi albo komuś innemu. Może to brak snu i nerwy sprawiły, że przestała działać jej nieprawdopodobna blokada wewnętrzna. Meredith była pewna, że Myrna tego pożałuje i przy następnym ich spotkaniu wszystko wróci na swoje miejsce. Meredith nie mogła pozwolić sobie na współczucie. Ta kobieta chciała jej dziecka. A przez to stawała się niebezpieczna.

- Mogę zadzwonić do pana Smitha, żeby po mnie przyjechał... - zawahała się.

Kiedy doszły do hallu, Myrna stanęła i spojrzała na Meredith pustym wzrokiem.

- Meredith - odezwała się. - Właśnie zdałam sobie sprawę, że nie mam samochodu. Przyjechałam tu z policją. Meredith

uśmiechnęła się.

- Cóż w takim razie pozostaje nam tylko pan Smith.

Po paru minutach nadjechał limuzyną. Przypatrywał się jak Meredith i pani Harden siadają na tylnym siedzeniu obok roześmianego, pogodnego Blake'a.

- Cała noc i pół dnia - gderał. - A musisz mieć przecież wypoczętą głowę. Nie możesz się obywać bez snu i jedzenia.

- Mam ważniejsze sprawy na głowie - poinformowała Meredith, przytulając Blaike'a. - Mam nadzieję, że byłeś grzeczny dla pana Smitha?

- Tak, mamusiu.

- Nie zapchałeś umywalki kaczuszką?

- Nie.

- O nie. Tylko ręcznikiem. Meredith jęknęła.

- Cyrus tak robił - stwierdziła pani Harden półgłosem. - A raz uruchomił samochód i zjechał sam ze wzgórza. Podbiegliśmy do niego śmiertelnie przerażeni, a on się roześmiał i powiedział, że chce jeszcze raz spróbować.

Meredith uśmiechnęła się, usiłując wyobrazić sobie Cyrusa jako dziecko. Nie wiedziała absolutnie nic o jego życiu prywatnym czy też o jego przeszłości. Nigdy tak naprawdę nie rozmawiali. W tamtych dniach zbyt był spragniony jej ciała. Brał ją do łóżka albo szli coś zjeść, rzadko wspólnie chodzili gdzieś wieczorami. Jeśli rozmawiali, to nie o sprawach osobistych.

Nigdy nie mówili o sobie ani o przyszłości. Wydawało się, że dla Cyrusa nie istnieje przyszłość. Może i tak było.

- Powiedziała pani, że Cyrus nie wiedział, że miałam osiemnaście lat. A czy to... miałyby dla niego znacznie? - To miałyby wielkie znaczenie. - Myrna odwróciła się w stronę Meredith. - Młode kobiety, osiemnastolatki, zwykle szybko się zakochują i odkochują. Chodziło także o twój brak doświadczeń z mężczyznami. Jak sądzę, uznał jednak, że jesteś doświadczona.

209Meredith odwróciła wzrok.

- Tak. Chciałam... z nim być. Inne dziewczęta mówiły, że on się nie zadaje z porządnymi kobietami.

- Och, Meredith - wyrzekła Myrna z trudem.

- Pozory mylą, prawda? - spytała zadumana Meredith, całując ciemną czuprynkę Blake'a. - Popełniłam tyle błędów. Tak go kochałam.

- On o tym nie wiedział.

- Bo nie chciał wiedzieć. Mówił mi za każdym razem, że nie chce się wiązać. Małżeństwo oznacza wierność, a on nie wierzył w wierność. - Odchyliła głowę na oparcie i zamknęła oczy. - Jestem bardzo zmęczona.

- Ja też. Ale... wrócisz jeszcze do szpitala?

- Jakże by nie? - zdziwiła się Meredith. - Cyrus będzie potrzebował kozła ofiarnego. - Zerknę na Myrnę. - Prawdę mówiąc, pan Smith stwierdził, że pani i ja powinniśmy uciekać



gdzie pieprz rośnie, jeśli Cyrus pozna prawdę.

Myrna zdobyła się na uśmiech.

- No cóż, mogę z tobą uciekać, ale powiedz, gdzie rośnie pieprz!

Meredith roześmiała się.

- Dopóki Cyrus nie będzie w stanie sam nam po - wiedzieć, nie zawracam sobie tym głowy.

- Racja.

Wysadzili Myrnę przed jej domem, a pan Smith odwiózł Meredith do domu cioci Mary.

- Jak on się ma? - spytał, kiedy Blake usadowił się przed telewizorem i zaczął oglądać program edukacyjny.

- Jest w stanie krytycznym, ale lekarze sądzą, że przeżyje. Poszłam do niego i zaproponowałam, żeby mi pozwolił przejąć jego firmę. Chyba poskutkowało, Kiedy wychodziłam, był nastawiony na walkę.

- Niezły bodziec - zamyślił się Smith.

Uśmiechnęła się ponuro.

- Czekaj tylko, aż stanie na nogi. Nie chcę być wtedy w jego pobliżu.

- Chyba nie położyłaś na nim tak całkiem kreski, co? - spytał.

Odwróciła się i uchyliła od odpowiedzi.

- Potrzebuję paru godzin snu. Obudzisz mnie koło piątej.

- Pewnie. Popilnuję małego. Dzwonił Don. - Mówiłeś mu o Cyrusie? - Nie. To twoja sprawa. Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.  
- Cieszy mnie twoja lojalność, panie Smith. - Pracowałem dla Henry'ego, nie dla jego brata. - Zmrużył zielone oczy. - Donowi o coś chodzi.

- Nie jestem ślepa - odrzekła. - Przez całe tygodnie zbierałam fragmenty rozmów, a wiele się też dowiedziałam podczas pobytu w Chicago. Wiem, o co mu chodzi. - Zagryzła wargi. - Stawiam dziesięć centów przeciwko dolarowi, że knuje coś za moimi plecami. Kiedy nie będę taka śpiąca, sprawdzę jeszcze raz wszystkie pełnomocnictwa. Jeśli usiłuje mnie wykosić . razem z Cyrusem, musi się postarać o mocniejsze poparcie swojej pozycji.

- Sądysz, że ktokolwiek z jego rozmówców zgodzi się pogadać z tobą?

- Większość z nich się nie odważy. Ale cioteczny Cyrusa dotrzyma słowa i zgodzi się. On mnie lubi.

Pan Smith uśmiechnął się. Skłonił go do tego wygląd Meredith, potarganej, na wpół śpiącej.

- Nie winię go. Ja też cię lubię. Zmarszczyła brwi.

- Cyrus nigdy mnie nie lubił. On mnie pragnął. Miał obsesję na moim punkcie. Ale nawet mnie nie poznał. Wiem więcej o twojej przeszłości niż o jego. Chyba nigdy nie rozmawialiśmy o jakichś osobistych sprawach.

- Sześć lat temu byłaś całkowicie inną osobą - zasugerował.

Kiwnęła głową.

- Tak. Nie jestem kobietą, którą on pamięta. Ciekawe, czy zdaje sobie z tego sprawę.

- Daj mu czas, a może do tego dojdzie. Podniosła wzrok.

- Mam nadzieję, że czasu mu teraz nie zabraknie. I mam nadzieję, że będzie chodził. - Czas pokaże.

- Tak.

Weszła po schodach, trochę powłócząc nogami. Gdy jednak się położyła i próbowała zasnąć, nawiedziły ją wspomnienia.

Kiedy pierwszy raz się kochali, Cyrus zabrał ją na ich podmiejskie rancho. Mieli pojeździć konno. Rodzina Cyrusa mieszkała w mieście, bo Myrna obawiała się „schamienia” na wsi. Nie gustowała w takim stylu życia, jak raz zauważył Cyrus. Widać nie odpowiadał jej ambicjom towarzyskim. A Cyrus uwielbiał wieś. Hodował araby. Dwa z nich osiodłał na ich wspólną przejażdżkę.

Tamtego ranka Meredith po raz pierwszy zobaczyła Myrnę Harden. Było to w dużym domu Hardenów w Billings, dokąd Cyrus pojechał się przebrać. Starsza kobieta z miejsca stała się zimna i wroga, ledwie zauważając Meredith; spieszyła się na brydża do klubu. Dała wyraźnie do zrozumienia, że nie jest zainteresowana jedną z dziewczyn jej syna. Dobitnie zaznaczyła, że wieczorem Cyrus ma randkę z miejscową panną z wyższych sfer.

Ten incydent pozostawił po sobie niesmak u Meredith. W ciągu ostatnich paru dni tylko raz była z Cyrusem na pikniku. Zabrał ją też jednego wieczoru do restauracji. Nie mieli prawie wcale czasu wyłącznie dla siebie. Teraz zaczynała podejrzewać, że Cyrus trzyma dwie sroki za ogon. Wiedziała, że nie ma co konkurować z panną z towarzystwa. Nie miała drogich strojów, wytwornych manier. A on pragnął tylko jej ciała. Gdyby jednak mu się oddała - a wiedziała, jak strasznie jej pożąda - mógłby to być ostatni dzień ich znajomości. Chciałaby znać jakąś kobietę, z którą mogłaby porozmawiać o seksie. Ciotka Mary nie była przygotowana do takich dyskusji. Dziadek też nie wchodził w rachubę. Była zdana na siebie i nie wiedziała, jak sobie poradzić z ich wzajemnym pożądaniem.

Cyrus przywiązał konie do pobliskich drzew i poprowadził Meredith do olbrzymiej topoli, rosnącej nad brzegiem strumienia, który przecinał teren posiadłości. Cyrus ubrany był w dżinsy (podobnie jak ona), zakardową bawełnianą koszulę i szarego stetsona. Meredith założyła różową bluzkę. Był letni upał. Szum strumyka przynosił ochłodę. Wokół pustka; całe mile dzieliły ich od najbliższego domu czy choćby chatki letniskowej.

- Mówiłeś zdaje się, że to małe rancho - odezwała się ironicznie półgłosem, uśmiechając się do Cyrusa, który zsunął kapelusz na oczy i oparł się plecami o pień.

- Bo jest małe kochanie - mruknął. - Zaledwie tysiąc akrów.

To maleńka działka, jak na warunki panujące w Montanie.

- Hm, dla mnie to jednak wielki teren. - Objęła tonami kolana i oparła o nie podbródek. Patrzyła na płynącą wodę. Wiatr rozwiewał jej długie, jasne włosy. Nie zauważyła nawet lekkiego szarpnięcia. To ręka Cyrusa zanurzyła się w jasnej gęstwinie i pociągnęła ją do tyłu, tak że straciła równowagę i padła na ziemię.

Przygwoździł jej nogi swoim silnym udem i spojrzał na nią zmrużonymi ciemnymi oczami, dziwnie błyszczącymi.

Tak zawsze o nim śniła. Wdychała zapach kosztownej wody kolońskiej, papierosów i skóry. Czuła muskularne, mocne, ciepłe ciało. Noga Cyrusa przekroczyła barierę jej intymności, jak zresztą i jego twarda klatka piersiowa, miażdżąca jej piersi. Meredith dech zapało ze szczęścia. Kochała go. Przez wiele dni rozpaczliwie pragnęła, aby ją dotknął, lecz on ostrożnie zachowywał dystans. Teraz po raz pierwszy znalazła się blisko niego, a jej ciało zaczęło przedziwnie dygotać.

Cyrus czuł coś podobnego. Resztką sił powstrzymywał żądzę, lecz nie mógł już dłużej czekać. Pragnął tej dziewczyny. Była uległa, słodka i na tyle dorosła, by wiedzieć, co robi. Powstrzymywanie się nie miało dalej sensu.

- Od dawna na to czekałem - szepnął chrapliwie. Spojrzał na jej usta. - Boisz się mnie, Meredith?

- Nie. Ciebie nigdy - szepnęła, chociaż się bała.

Nie знаła z doświadczenia cielesnej namiętności, a teraz

czuła siłę i żar wzbierającej męskości. Przyszło jej na myśl, że niektórzy mężczyźni są hojniej obdarzeni fizycznie przez naturę niż inni. Przeżyła moment paniki, kiedy zastanawiała się, czy zdoła go w sobie przyjąć, przy jej absolutnym braku doświadczenia.

Nie wiedział, że ma do czynienia z niewinną dziewczyną, bo stwarzała pozory, że jest inaczej. Sądził, że ma dwadzieścia lat, podczas gdy miała osiemnaście. Tyle kłamstw i oto nadszedł, z zaskoczenia, moment prawdy.

Schylił się do jej ust i rozchyłał je, ocierając się swoimi wargami, leniwie, z uśmiechem.

- Miękkie - szepnął. - I słodkie jak cukier, Otwórz je.

Jego język penetrował ciemne wnętrza ust Meredith powolnym, zmysłowym rytmem, wywołującym osobliwą reakcję jej ciała. Odpowiedziało ono na zew krwi. Sutki stwardniały, w lędźwiach zapłonął ogień. Zaciśnęła palce na jego silnych ramionach i usłyszała, że zaśmiał się cicho.

Długa noga Cyrusa wsunęła się między jej uda i zaczęła poruszać się tym samym rytmem. Nagle pieszczoty ustały. W parę sekund ściągnął z niej bluzkę i biustonosz, a twarde, głodne usta przywarły do jej nagich piersi z dzikością, która wywołała w Meredith konwulsje rozkoszy. Nie miała nawet czasu by zawstydić się, że ogląda jej nagość, bo omotał ją siecią namiętności tak szczelnie, że liczyła się tylko rozkosz.

A potem istniała już tylko ekstaza. Zanim się zorientowała, nie mieli na sobie ubrań i czuła napierające, owłosione ciało Cyrusa i uda, siłą rozchylające jej nogi.

Uniósł głowę i ciemnymi oczami spojrzął prosto w jej oczy, wchodząc w nią jednym gwałtownym pchnięciem.

Ostry ból był niczym w zestawieniu z niesamowitym wrażeniem kontaktu z czymś sztywnym, chropawym. Wtedy zdała sobie sprawę, że nastąpiło całkowite połączenie. Resztką świadomości wątpiła, czy zdoła przyjąć go do końca.

- Boże, jesteś jak dziewica - rzucił przez zęby Zamknął jednak oczy, gdy ogarnął go jej żar. Mimowolne ruchy Meredith dawały jego pożądaniu siłę eksplozji. Dążył wprost do zaspokojenia. Ledwie pamiętał o tym, by chwycić ją za biodra i wprawić jednostajny rytm. Wybuchnął niemal natychmiast, jęcząc ochryple. Takiej ekstazy nie doświadczył jeszcze nigdy w życiu. Długo dygotał, aż wreszcie mięśnie w jednej chwili rozluźniły się. Oszołomiony, spocony zwałił się na jej delikatne ciało jak kłoda.

- Przepraszam - szepnął w minutę później. Poczł pod ustami jej mokre oczy. Uśmiechnął się, sądząc, że to jego pośpiech wywołał te łzy. Zaczął delikatnie kąsać jej usta. - Tym razem poczekam na ciebie. I poczekał. Za drugim razem całował ją i dotykał w sposób, o którym tylko czytała. Ciało Meredith zapłonęło na długo przed tym, jak przyciągnął ją do siebie i doprowadził do łez ekstazy. Krzyknęła, bo myślała, że skona z

rozkoszy. Drżała w bezczynie, tak wypełniona przez jego męskość, że wydawała się częścią jego ciała.

A potem długo leżała na jego wilgotnej, owłosionej piersi. Palił papierosa i w ciszy popołudnia smakował wzrokiem jedwabistą nagość skóry Meredith, jej biodra, nogi. Nie ubrali się; nie było potrzeby. Cyrus wyraźnie rozkoszował się jej nagością, chociaż nie mówił o swoich wspaniałych doznaniach. Skończył palić i leżał, po prostu patrząc, jak gdyby nigdy jeszcze nie spotkał się z tak idealnym pięknem. Była piękna od stóp do głowy. Ciemnoróżowe brodawki na jej delikatnych piersiach powoli twardniały pod wzrokiem Cyrusa. O ile pamiętała, nie czuła się wtedy zakłopotana. Zadowolenie Cyrusa rozwiało jej wszystkie opory. Ten pierwszy raz także dla niej oznaczał wielką rozkosz. Zastanawiała się, czy Cyrus o tym wie, lecz nie miała śmiałości zapytać.

Wreszcie pocałował ją, niespiesznie, czule, a potem pomógł jej się ubrać. Jeszcze wiele razy potem kochali się, długo, cudownie. Cyrus nigdy nie mówił o swoich uczuciach; niczego nie obiecywał. Meredith w swojej naiwności przyjęła, że się pobiorą, skoro mu się oddała. Skąd mogła wiedzieć, że pragnął tylko jej ciała, a nie związku na zawsze. Zalewała się łzami, gdy zabrał ją do pokoju w hotelu i spędzili cały dzień na uprawianiu miłości. To był ich ostatni raz, po zwiedzaniu pola bitwy generała Custer. Oskarżyła wówczas Cyrusa, że zrobił z niej swoją



kochankę, że się jej wstydzi, że odbiera jej poczucie własnej wartości.

Może ruszyło go sumienie, bo powiedział, że pobiorą się, jeśli Meredith tego chce. Nie oznajmił jednak tego z radością i nic nie wspomniał o pierścionku zaręczynowym. Uchylił się od podania jakiejś daty, chociaż zabrał ją do domu, do Myrny i napomknął matce zdawkowo, że on i Meredith myślą o małżeństwie. Matka mruknęła coś pod nosem i wyszła z pokoju, Cyrus obiecał, że matka zgodzi się po namyśle. Potem odwiózł Meredith do domu i tam ją zostawił.

Trzy dni później, wczesnie rano, Myrna Harden zadzwoniła do Meredith i zaprosiła ją do swego domu. Nawet wysłała po nią samochód. Meredith miała nadzieję, że została zaproszona jako narzeczona Cyrusa. Była bardzo podekscytowana i machała ręką wszystkim sąsiadom cioci Mary w rezerwacie, kiedy limuzyna mijała pastelowe domki i od czasu do czasu indiańskie tipi na podwórzu. Uśmiechała się.

Uśmiech wkrótce znikł z jej twarzy. Po wejściu do domu Hardenów zastała Myrnę patrzącą surowo, zimno.

- Wiem, że jesteś w ciąży, ty mało przybłądo - szepnęła wściekła Myrna. - Nie wspominaj mu lepiej o tym, bo twój wpływ na niego szczęśliwie się już skończył!

Zaprowadziła zszokowaną Meredith do saloniku. Był tam już Cyrus, który popatrzył na nią z cichym potępieniem. Był też

Tony Tanksley, pracownik Cyrusa, miły młody człowiek, lubiany przez Meredith Uśmiechnęła się do niego. Nie знаła go zbyt dobrze, lecz często rozmawiali, kiedy przychodził do kawiarni, w której pracowała.

Ten uśmiech dopomógł w zaciśnięciu pętli wokół jej szyi.

Chłodnym, opanowanym głosem pani Harden zaczęła formułować zarzuty pod adresem Meredith. Otóż pomogła ona Tony'emu obrabować sejf w gabinecie Cyrusa. Meredith często tam bywała i Cyrus wiedział, że widziała, jak otwierał zamek. Zaczęła blednąć, gdy zdała sobie sprawę, co tu się dla niej szykuje. Usiłowała zaprotestować, lecz Cyrus uciszył ją jednym cichym słowem, mającym moc okrzyku.

Pani Harden gładko przeszła do szczegółów kradzieży. Tony potwierdził, że Meredith pomogła mu dostać się do gabinetu Cyrusa. Dorobił klucz, korzystając z woskowego odcisku kluczy Cyrusa, zrobionego przez Meredith. Chodziło nie tylko o to. Meredith wiele razy odbywała z nim intymne spotkania, kiedy Cyrus wyjeżdżał w interesach.

Myrna nie dała Meredith szansy powiedzenia czegokolwiek. Wyciągnęła sprawę rzeczywistego wieku Meredith, żywiąc nadzieję, że Cyrus nie znał prawdy.

Dodała dla większego efektu, że Meredith chełpiła się w kawiarni swoim bogatym konkurentem, a zamierzała puścić go z torbami.

Kiedy tylko Meredith zaczęła coś mówić, Cyrus przerwał jej błyskawicznie. Oczy poczerniały mu od wściekłości. Zacisnął pięści, oszalały z zazdrości i rozgoryczenia. Oskarżył ją, że jest tylko dwulicową przybłądą. Mogła przecież zniknąć z jego życia razem ze swoim kochaniem, ale w ten sposób nie zdobyłaby pieniędzy Cyrus zamierzał kazać aresztować ją za złodziejstwo, a potem patrzeć, jak gnije w więzieniu! Tak oto ziściło się wyszeptane przez Myrnę ostrzeżenie. Meredith mogła teraz mówić, że jest niewinna, lecz w oczach Cyrusa była przeklęta. Nie ośmieliła się nawet powiedzieć o dziecku, bo pomyślałaby, że to dziecko Tony'ego. O, jak Myrna Harden mogła być tak okrutna, i to wobec osoby, której wcale nie znała! Uciekła. Do ucieczki skłonił ją ból. Cyrus uwierzył w takie kłamstwa na jej temat... Myrna Harden do goniła ją przy tylnym wyjściu i wcisnęła do ręki zwitek banknotów. Powiedziała Meredith, żeby szybko Wyniosła się z Billings. Ona zaś miała powstrzymać działania Cyrusa, aby umożliwić jej ucieczkę. Meredith nie wolno było myśleć o powrocie. Nigdy. Zostałaby aresztowana za sarn zamiar pojawienia się znów w mieście.

Meredith wpadła w histerię. Śmiertelnie przerażona, dała się ponieść emocjom. A jeśli Cyrus zawiadomił policję? Przecież Tony złożył zeznanie Obwiniające ją.

Jeśli powtórzy to na policji, jak wówczas poradzi sobie w więzieniu, w ciąży? A co stanie się z ciocią Mary i dziadkiem

Kroczącym Krukiem - który pracował w Harden Properties?

Wybiegła. Pozwoliła odwieźć się limuzyną do domku cioci Mary, gdzie o niczym nie powiedziała. Po prostu spakowała się i pocałowała zmartwioną staruszkę; na pożegnanie, przyrzekając w łzach, że napisze list i wszystko wyjaśni. Dała cioci Mary prezenty od Cyrusa, schludnie zapakowane razem z plikiem pieniędzy od Myrny. Poprosiła ją, żeby na pewno zwróciła wszystko Cyrusowi Hardenowi. Potem poszła na dworzec autobusowy i wsiadła w pierwszy odjeżdżający autobus, akurat do Chicago. A potem los zmienił jej życie.

Meredith otworzyła oczy i gapiła się w sufit. Zatoczyła koło. Jej życie zaczęło się tutaj. Tu też mogło się zakończyć. Cyrus mógł nigdy nie stanąć na nogi. To nie miało znaczenia, zaakceptowałyby go nawet beznogiego. Gorycz i żal są jednak marnymi fundamentami związku, a litość - jeszcze gorszym. Meredith wciąż nie potrafiła oprzeć się jego męskości. A on, jak zwykle, niczym spychacz niszczył jej marzenia. Teraz, podczas choroby, musi przystopować. A kiedy odzyska zdrowie, Meredith zacznie porządkować swe uczucia.

I jeszcze był Blake. Wielka tajemnica. Meredith nie wiedziała, jak Cyrus zareaguje na to, że został ojcem. Mógł obwiniać ją i Myrnę, ale mógł też obwiniać samego siebie za sześć lat z życia Blake'a, które bezpowrotnie stracił. Istniała też ewentualność, że nie chciał, tak jak przed sześcioma laty, mieć

dzieci i teraz odrzuci chłopca.

Meredith znów zamknęła oczy i próbowała zmusić zmęczony umysł do odprężenia się. Będzie musiała stawić czoło tym problemom, kiedy się pojawią. Poza tym, jako Kip Tennison, nie mogła zrezygnować z firmy tylko dlatego, że nerwy nie wytrzymały. Miała przed sobą pracę do wykonania.

Praca. Od razu pomyślała o Donie. Przygryzła wargi i uśmiechnęła się. Tak więc jej szwagier prowadził grę o spadek po Henrym i o firmę Cyrusa. Nieźle.

Może Don miał prawo do Tennison International, ale nie dostanie korporacji bez walki. Nawet jeśli Meredith miałyby wystąpić jednocześnie przeciwko szwagrowi i Cyrusowi.

Skoro wyzwanie było czymś, co mogło przywrócić Cyrusa do życia, dla Meredith także powinno okazać się zbawienne i obudzić właściwy jej instynkt walki.

Poczuła się nagle zdolna zmierzyć się ze wszystkim, co przyniesie los. W myślach wyraziła wdzięczność Henry'emu, który nauczył ją śmiało iść przed siebie.

## ROZDZIAŁ 15

Jeśli podejrzenia Meredith dotyczące jej szwagra nie były wystarczająco ugruntowane, rozmowa telefoniczna z Donem późnym popołudniem tylko je wzmogła.

- Słuchaj - odezwał się, kiedy opowiedziała mu o wypadku Cyrusa - czemu nie weźmiesz sobie paru tygodni wolnego? Potraktuj je jak urlop. Nie mamy teraz nic pilnego, a ja sam poradzę sobie ze wszystkim. Wyślę Fostera na moje miejsce w dziale zagranicznym i załatwię dla ciebie to przejęcie Harden Properties.

- Moja sytuacja pozwoli mi lepiej się z tym uporać - przypomniała ironicznie. - No tak, oczywiście, jesteś bliżej tych spraw - stwierdził po chwili. - Ja miałem na myśli tylko pracę papierkową.

Niemal czytała w jego myślach i uśmiechnęła się do siebie.

- Dobra. Potrzebuję trochę czasu, aby rozliczyć się z przeszłością. Ale nadal chcę, żebyś radził się mnie we wszystkich podejmowanych decyzjach. Osobiście będę też załatwiać moją korespondencję. Nell przefaxuje mi codziennie listy, a ja prześlę faxem odpowiedzi. Nastąpił moment ciszy i westchnięcie. - Bardzo dobrze. - I dziękuję ci za wsparcie, Don - powiedziała cicho. - Wiem, że Henry pochwaliłby to, że mi pomagasz.

Odchrząknął.

- Wkrótce z tobą porozmawiam. Trzymaj się.

- Ty też.

Odłożyła słuchawkę śmiejąc się gorzko. Pomyślała że nie można ufać nikomu. Nawet ludziom, którzy pozornie stoją po tej samej stronie. Henry przewróciłby się w grobie, gdyby wiedział, że Don usiłuje przejąć kontrolę nad działalnością firmy.

Kiedy szła do kuchni, aby przygotować filiżankę kawy, przemyślała sprawę na nowo. Przecież Don był rodzonym bratem Henry'ego. Miał święte prawo, by czuć się urażony faktem, że połowa korporacji przeszła w ręce bardzo młodej kobiety, nie posiadającej doświadczenia w interesach poza tym, czego nauczył ją Henry. Henry mógł być zauroczony osobą Meredith, lecz Don z pewnością nie był, a korporacja stanowiła całe jego życie.

Zmarszczyła brwi, pijąc powoli kawę. Ledwie dotarł do niej podekscytowany głos synka, którego pan Smith uczył grać w piłkę na podwórku.

Weszli tylnymi drzwiami, obaj zarumienieni od wysiłku fizycznego.

- Na dworze jest zimno, mamusiu! - zawołał Blake. - Ale my z panem Smithem rozgrzaliśmy się grając w piłkę.

- Urodzony piłkarz - oznajmił pan Smith, żartobliwie mierzwiąc ciemną czuprynkę chłopca. - Kandydat do drużyny Super Bowl.

- Mogę dostać kawy, mamó? - spytał Blake.

- A może lepiej gorącej czekolady? - przekomarzała się uśmiechnięta. - Pan Smith też trochę dostanie.

- Pan Smith z przyjemnością się napije, ale sam wszystko przyrządzi - obwieścił pan Smith. - Siadaj, Miałaś męczącą noc.

- Kogo odwiedziłaś w szpitalu? - spytał Blake. Zawahała się. Nie wiedziała, jak to ująć.

- Pewnego pana - odezwała się wreszcie.

- Czy on umrze? Serce jej podskoczyło.

- Nie. Nie umrze. - Och.

Zamyślona obserwowała pana Smitha, gotującego mleko i czekoladę. Nie mogła powstrzymać się od myślenia o tym, jak zareaguje Cyrus, gdy odzyska w pełni świadomość. Patrzyła na Blake'a i widziała Cyrusa: ciemnych włosach i oczach, w kształcie twarzy, Cyrus dostrzeże podobieństwo, ale czy mu to sprawi przyjemność? Czy Blake stanie się dla niego tylko jeszcze jedną komplikacją, której nie pragnął? - Przestań się martwić i pij kawę - polecił stanowczo pan Smith. - Czy dziś wieczorem też wychodzisz?

Wzruszyła ramionami. - Nie wiem. Zerknęła na zegarek. Czas na kolację. Nie miała jednak apetytu. Pan Smith nalegał, że zrobi kanapki. Zjadła jedną, lecz nawet nie poczuła jej smaku.

Kiedy tylko skończyła jeść, zadzwonił telefon. Zerwała się, żeby odebrać.

- Meredith? - mówiła Myrna Harden. - Właśnie



zastanawiałam się, czy chcesz znów pójść ze mną do szpitala.

- Tak - odparła bez wahania. - Pan Smith mnie podwiezie.

- Nie ma potrzeby. Zabiorę cię po drodze. Przyjadę za około piętnaście minut. - Będę gotowa. Odłożyła słuchawkę, zdumiona, że starsza kobieta szuka jej towarzystwa. Zakładając pantofle i różową jedwabną bluzkę, myślała, że Myrna nie ma nikogo poza nią, kto byłby przy niej w tych trudnych chwilach. Tylko Meredith naprawdę interesowała się losem Cyrusa.

Po przybyciu Myrna podeszła do drzwi. Patrzyła na Blake'a, który przytulił mamę na dobranoc.

- Jaki ładny - westchnęła, uśmiechając się. - Duży jak na swój wiek, prawda?

- Tak. Chyba będzie wysoki - zgodziła się Meredith.

Blake podniósł wzrok na nowo przybyłą kobietę. W spokojnych oczach nie było nieśmiałości.

- Jestem Blake Tennison - oświadczył. - Mam pięć lat.

Myrna zamrugła powiekami. Rzuciła Meredith spojrzenie pełne wyrzutu, zanim znów zerknęła na dziecko.

- Naprawdę? Chodzisz do przedszkola?

- Tak, proszę pani.

- W Chicago chodzi do zerówki - wyjaśniła cicho Meredith.

- Kościół prezbiteriański w Billings prowadzi przedszkole - zasugerowała Myrna.

- Jeśli będziemy tu długo, zajmę się tą sprawą. Chyba

powinniśmy iść? - Meredith miała przed sobą następny problem. Nie mogła pozwolić, żeby Blake nie chodził zbyt długo do zerówki.

- Tak, oczywiście. Miło było cię poznać, Blake - Myrna podała rękę chłopcu.

Meredith wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z panem Smithem i pospieszyła za Myrną do samochodu.

- Blake Tennison - powtórzyła przygnębiona Myrna, gdy zajęła miejsce. Myśl, że syn Cyrusa wychowywany jest jako zupełnie czyjś inny potomek przygnębiła ją straszliwie. Nie winiła Meredith, bo i jakże mogłaby, lecz boleśnie to przeżywała. - Och, Meredith! - westchnęła.

- Henry był przy mnie przez całą ciążę - odparła Meredith. - Był na sali porodowej, kiedy Blake przyszedł na świat. Pomagał mi przewijać dziecko i karmić je i kochał Blake'a jeszcze bardziej niż mnie. - Wyraz jej szarych oczu złagodniał na wspomnienie przeszłości. - Zasłużył na ojcostwo w większym stopniu niż jakikolwiek mężczyzna. Tak, dałam Blake'owi jego nazwisko. Wtedy nie miałam pojęcia, że kiedyś znów zobaczę Cyrusa. Pogodziłam się z tym, że resztę życia spędzę z Henrym.

- Tak, wiem. - Myrna nie patrzyła na nią podczas jazdy. Przeszłość nie dawała jej spokoju, i to nie ten fragment z minionych lat, który dotyczył Meredith. Pewne rzeczy trzymała w tajemnicy przez całe życie. Teraz rozważała, czy powinna je

ujawnić.

- Postąpiłaś w jedyny możliwy sposób. Chodzi tylko o to, że Blake dorośnie i nie pozna swego praw dziwnego ojca.

- Cyrus może go nie chcieć - odrzekła Meredith cicho. - Czy nie przyszło to pani na myśl? - Nie. On kocha dzieci. - Ale cudze.

- Sądzisz, że nie kochałby własnego syna? - Właściwie nigdy nie poznałam Cyrusa... poza pewną dziedziną. Nie dał mi się do siebie zbliżyć. Myrna westchnęła znużona. - Nikomu nie dał. Przypuszczam, że to wpływ jego ojca. Był mistrzem w wynajdowaniu słabości i atakowaniu ich. Nie chciał, żeby dziecko było na pierwszym miejscu, ale ja, w ciąży z Cyrusem, ubłagałam go, żeby się ze mną ożenił i dał dziecku nazwisko, Meredith wpatrywała się w nią intensywnie. - Kochała go pani?

- Nie. - Nie spojrzała na młodszą kobietę. - Jedyny człowiek, którego w życiu kochałam... zginął w Wietnamie. Był oficerem zawodowym, przyjacielem ojca Cyrusa. - Jej twarz stężała. - Frank Harden miał pieniądze i przyszłość przed sobą, a ja pragnęłam dla siebie szacunku i poczucia bezpieczeństwa. Wyrzekłam się więc wszystkiego. Zaszłam celowo w ciążę, żeby mnie poślubił - stwierdziła. - Ale jaką cenę za to zapłaciłam...!

- Miała pani wieści ze szpitala? - spytała Meredith po długiej pauzie.

- Powiedzieli, że powraca do siebie i niebezpieczeństwo minęło. Modłę się tylko, żeby w pełni wyzdrowiał. Chyba na

dobrze mu wyszło to, co mu powiedziałaś, bo pielęgniarka oznajmiła, że odzyskał przytomność.

Meredith wbiła wzrok w torebkę na kolanach. - Zastanawiam się, czy powinniśmy sobie gratulować, zanim go zobaczymy. - Uśmiechnęła się leciutko. - Prześladowuje mnie wizja, w której po wejściu do jego pokoju zostaję obrzucona basenami i kaczkami... Ku jej zdumieniu, Myrna Harden roześmiała się. - No cóż, przynajmniej udowodni, że jest w bojowym nastroju, prawda?

Kiedy weszły do sali, w której leżał Cyrus (a przeniesiono go już z sali intensywnej terapii do separatu) W ciemnych oczach malowało się oskarżenie i gniew. Wyraźnie czuł też ból, mimo iż podano mu mnóstwo środków uśmierzających.

- Jak się czujesz? - spytała Myrna niepewnym głosem.

- A jak, do diabła, mogę się czuć? - Głos Cyrusa brzmiał nieco głucho wskutek zażytych lekarstw, lecz był zimny jak lód. - Boże, odważna jesteś. Na twoim miejscu pakowałbym manatki..

Myrna przygryzła wargę.

- Cyrusie, postaraj się zrozumieć...

- Staram się, odkąd ocknąłem się z narkozy. Wiesz, ile mnie to wszystko kosztowało?

- Tak. - Odwróciła wzrok, roztrzęsiona. - Wiem dobrze. Ale sądziłam, że postępuję w najlepszy dla ciebie sposób.

- To ja miałem prawo decydowania, nie ty.

- Cyrusie...

Patrzył na Meredith spokojnie, bez zmrużenia oka.

- A ty - odezwał się ochryple - nie uważałaś że może warto było zmusić mnie do wysłuchania ciebie?

- Zbyt się bałam, że zostanę aresztowana, aby zostać i próbować - odparła cicho.

- Mogłaś napisać! - wściekł się.

Patrzyła pod nogi nic nie mówiąc. Wystarczyło, że matka Cyrusa znalazła się w kłopotcie. Mogła powiedzieć, że pisała, ale nie chciała pogarszać sytuacji Myrny.

- Ona pisała - wyznała nieszczęsna Myrna. To ja podarłam list.

Cyrus przeklął rozwścieczony, a Myrna połykała łzy.

- Wyjdź stąd - rozkazał Myrnie.

- Nie mów tak - poprosiła Meredith, kiedy matka Cyrusa ruszyła do drzwi. Zbliżyła się do łóżka i spojrzała na Cyrusa. - To przecież stare dzieje. Nikł tu nie zaznał krzywdy oprócz mnie. Nie musisz udawać że byłeś we mnie śmiertelnie zakochany. Pragnąłeś mnie i posiadałeś. Wszystko skończyło się, zanim wyjechałam z Billings. Dobrze o tym wiesz. Cieszyłeś się, że zyskałeś pretekst, aby się mnie pozbyć. Z pewnością pocieszyłeś się umiejętnie, kiedy wyjechałam. Zacisnął zęby.

- Nic nie wiedziałem o dziecku! Wzruszyła ramionami.

- A gdybyś wiedział? Nie życzyłeś sobie trwałego związku ze mną. I nie potrafię sobie wyobrazić, żebyś chciał Blake'a.

- A twój mąż chciał?

- O, tak - odrzekła ochryple. - Tak, Henry go chciał i to bardzo.

Westchnął ciężko, skrzywił się i znów zamknął oczy. Duże, szczupłe dłonie zacisnęły się na poduszce. - Och, Cyrusie - szepnęła Meredith. - Będę żył - szepnął. Otworzył oczy i spojrzał na obie kobiety. - Niestety, dla was obu. Meredith zerknęła na jego matkę i skrzywiła się, widząc współczucie w ciemnych, zrezygnowanych oczach.

- Potrzeba ci czegoś? - spytała z wahaniem. - Nie - uciął.

Meredith pokręciła głową i wezwała pielęgniarkę. Kiedy ta zrobiła zastrzyk i wyszła z sali, Myrna zeszła na parter po kawę dla siebie i dla Meredith. Meredith przysunęła krzesło do łóżka Cyrusa i delikatnie dotknęła napiętej skóry na jego nie ogolonym policzku. Uniósł z trudem powieki i spojrzał na nią z bólem. - Sześć lat... - wyszeptał. Wzięła głęboki oddech. - Tak.

- Nie wiedziałem - wydusił z siebie. - O Boże, Meredith, ja nie... wiedziałem! W jego oczach błysnęły łzy. Meredith pochyliła się i głaszcząc ciemne, wilgotne włosy, przytuliła policzek do policzka Cyrusa.

- Przestań - błagała. - Cyrusie, nie zniosę tego...

Zacisnął palce na poduszce i jęknął. Dotknęła wargami jego policzka, powieki, podbródka, kącika spieczonych ust.

- Kochanie - szepnęła. - Kochanie, przepraszam, bardzo

przepraszam.

Poruszył głową tak, by dosięgła jego warg. Pocałowała je czule, lecz z rozpaczą. Krótki dotyk Jej ust wydawał się zmniejszyć ból rysujący się na twarzy Cyrusa. Oparła czoło na szerokim ramieniu przykrytym szpitalną koszulą. Woń środków dezynfekujących i lekarstw, którą przesiąkł Cyrus, nie pozwalała zapomnieć o wypadku.

- Czy będę chodził? - spytał.

- Oczywiście, że będziesz - stwierdziła, modląc się w duchu, aby to była prawda. - Spróbuj zasnąć Musisz jak najwięcej wypoczywać.

- Moja matka... skłamała - wyrzucił z siebie.

- Każda matka zrobiłaby wszystko dla ukochanego dziecka - oznajmiła głucho. - Proszę, nie dręcz się już tym. Musisz wracać do zdrowia. Postaraj się, nie obwiniać jej za bardzo.

Usiłował coś powiedzieć, lecz był zbyt słaby i obolały, by wydobyć głos. Zamknął oczy i westchnął chrapliwie. Lek zaczynał działać. Meredith w milczeniu dała upust gorącym łzom.

Myrna zatrzymała się w drzwiach, a grymas wykrzywił jej rysy na widok udręczonej twarzy Meredith. Po namyśle wycofała się, zostawiając młodą kobietę w samotności. Świetnie rozumiała wyraz jej twarzy. Dlatego czuła się jeszcze bardziej winna...

Minął następny dzień, zanim Cyrus mógł usiąść na łóżku i jeść. Był blady i słaby, stracił też na wadze lecz nie zlikwidowało

to jego gniewnego nastroju. Był nieuprzejmy i wrogo nastawiony wobec całego otoczenia. Zaczynał rozumieć powagę odniesionych obrażeń i całkiem realną możliwość, że już nie będzie chodził nawet gdy zrosną się pęknięcia i blizna pooperacyjna na plecach.

- Skłamałaś - oskarżył Meredith. - Powiedziałaś, że będę chodził. Chirurg nie ma takiej pewności.

- Wiesz dobrze, że jego zdaniem wszystko zależy od tego, jak będzie przebiegała rekonwalescencja i od twojej chęci współpracy z fizjoterapeutą po wyjściu ze szpitala - odparła spokojnie. - Doktor Danbury twierdził, że rokowania są pomyślne.

- Danbury przyleciał tu z Kliniki Mayo - odezwał się, patrząc zmrużonymi oczami. - Odrzutowcem firmy Tennison International. Wzruszyła ramionami.

- Po prostu ubiegłam twoją matkę. Zrobiłaby przecież to samo.

- Ty i ja jesteśmy przeciwnikami - powiedział cicho. - Jestem ci wdzięczny za to, co zrobiłaś, ale dla prowadzonych przez nas interesów to nie ma znaczenia Będę walczył zębami i pazurami o moją firmę.

- Och, nie spodziewałam się niczego innego - odrzekła zamyślona. - Lubię uczciwą walkę. Poprawił się na łóżku, wykrzywiając nieco twarz. - Ciągną mnie te przeklęte szwy. - Zdejmą ci je za pięć dni i będziesz mógł wyjść - poinformowała.



Zamknął oczy i opadł na poduszki, blady, wyczerpany.

- Będę musiał zająć pokój na parterze - głośno myślał.

- Tak. - Założyła nogę na nogę i obserwowała go spokojnie.

Otworzył oczy i napotkał jej wzrok. Wpatrywał się badawczo w twarz Meredith, szukając oznak zmęczenia.

- Nie opuszczasz szpitala, odkąd tu jestem. Wychodzisz tylko po to, żeby się przespać. - Myrnie był ktoś potrzebny. Nie macie przecież innej rodziny. - Już sobie wyobrażam, jak troszczysz się o moją matkę.

- Sama mam syna - stwierdziła surowo. - Może teraz rozumiem ją trochę lepiej niż kiedyś.

Wyraz twarzy Cyrusa złagodniał. Odwrócił wzrok ku oknu.

- Masz jego zdjęcie? - Jego? Spojrzał, zaciskając szczęki. - Mojego syna.

Fala gorąca przepłynęła przez jej ciało, gdy usłyszała lekką nutkę władczości w jego głosie.

- Tak - odrzekła i niezdarnie zaczęła szperać w torebce.

Podala Cyrusowi fotografię. Chwycił jej nadgarstek w stalowym uścisku, a fotografię wziął drugą ręką. Długo patrzył w milczeniu na zdjęcie.

- Ma twoje oczy - odezwał się po chwili - chociaż ich kolor odziedziczył po mnie. Ma też mój nos i podbródek.

- I pewnie będzie wysoki - powiedziała z wahaniem.

Podniósł na nią wzrok i spostrzegł, że na jej policzki powoli

wypełza rumieniec.

- Kiedy myśmy go zrobili? - spytał.

Poczuła przyływ gorąca. Nie chciała tego sobie przypominać.

- Kiedy? - szepnął.

- Za pierwszym razem.

- Mój Boże. - - Znów spojrzał na zdjęcie, a wyraz jego twarzy był tak obcy i tajemniczy, że Meredith mogła go tylko bezradnie obserwować.

Wówczas wszystko tak raptownie się skończyło. To Meredith, i Henry chodzili razem na lekcje porodu naturalnego. Henry był przy niej, kiedy Blake przy szedł na świat, kiedy rósł i rozwijał się. Teraz Meredith zdała sobie sprawę, w jak wielkim stopniu uważała Henry'ego za namiastkę tego, czego pragnęła obecności Cyrusa. Pragnęła, alby to Cyrus przytulał ją w nocy, gdy bała się porodu; żeby to on wiozł ją do szpitala; żeby to on oglądał swoje pierworodne dziecko i trzymał je na rękach. Oczy Meredith stanęły we łzach.

Zauważył te łzy. Odetchnął ciężko. Oczy pociemniały mu od smutku i bólu. Puścił jej rękę i oddał fotografię.

- I nic bym nie wiedział - powiedział to prawie do siebie. Gapił się pusto przez okno. - Nigdy bym go nie zobaczył.

Gdyby żył Henry - tak to trzeba było rozumieć Meredith pogładziła ciemne włosy synka na fotografii, zanim schowała ją

do torebki i usiadła.

- Kiedyś powiedziałabym mu prawdę - odezwała się wreszcie. - Oboje z Henrym uważaliśmy, że Blake ma prawo wiedzieć, kto był jego prawdziwym ojcem. Kiedy to mówiła, do sali weszła Myrna Harden. Stała cicho w drzwiach i z bólem wysłuchiwała stwierdzenia Meredith. A więc w końcu powiedziała o wszystkim Cyrusowi. Może lepiej, że to się już stało. - Tak szybko wróciłaś? - spytał sarkastycznie. - Jeśli to dla mnie, muszę stwierdzić, że mam dość kawy.

Myrna podała filiżankę czarnej kawy Meredith, a sama usiadła ze swoją filiżanką przy oknie.

- To nie dla ciebie - oświadczyła Cyrusowi z godnym podziwu spokojem. Takim właśnie niewzruszonym spokojem panowała nad jego wściekłością. Wciąż okazywał jej wrogość. To sprawiało jej przykrość, ale nie zamierzała przyznać się przed nim, jak wielką. Mimo iż zdawała sobie sprawę, że na wszystko to zasłużyła.

- Czuję się paskudnie - mruknął Cyrus i westchnął znużony.  
- Firma wymyka mi się z rąk, a ja leżę sobie i nic nie robię.

- Wiceprezes twojego zarządu dzielnie sobie radzi - obwieściła Myrna.

- Doprawdy? Radzi sobie i odpędza wszelkich grabieżców? - zerknął znacząco na Meredith.

- Ten grabieżca jest zbyt zmęczony, aby ostrzyć sobie zęby

na twoją firmę - odparła Meredith. - Przynajmniej na razie. Poczekam, aż staniesz na nogi.

- Szlachetnie z twojej strony. - Zamyślił się.

Oczy mu pociemniały. - A jeśli już nigdy nie stanę na nogi?

- Doktor Danbury powiedział, że staniesz - odrzekła. - A on jest najlepszym specjalistą w swojej dziedzinie.

Patrzył przez długą chwilę, usiłując odczytać prawdę z wyrazu jej twarzy. Chyba trochę się odprężył.

- W porządku.

- Za parę dni będziesz mógł wrócić do domu - stwierdziła Myrna.

- Przeprowadzę się do apartamentu w hotelu - oznajmił Cyrus. Matka zbladła.

- Nie - powiedziała Meredith stanowczo. - Wrócisz do domu, bo tam jest twoje miejsce.

Uniósł brwi.

- Zmusisz mnie?

- Nie. Ale pan Smith cię zmusi. Wypożyczę go twojej matce na tydzień lub dłużej, dopóki się nie zadamowisz. Pan Smith świetnie się zna na fizjoterapii.

- Do diabła, będę miał twojego kochanka w swoim domu! - wściekł się Cyrus.

- Pan Smith nie jest i nigdy nie był moim kochankiem - spokojnie odparła Meredith. - Jest moim gorylem. W tym roku

usiłowano porwać Blake'a. Gdyby nie pan Smith, nie wiem, co mogłoby się zdarzyć.

Cyrus zdrętwiał i poczuł ciarki na grzbiecie.

- Porwanie?

Wpatrywała się w niego szarymi oczami, - Cyrusie, chyba masz pojęcie, że jako spadkobierczyni Henry'ego jestem osobą zamożną? Duże pieniądze sprawiają, że moi najbliżsi stają się celem przestępców. Zwłaszcza Blake. Pan Smith nie zostawia go samego ani na chwilę, dopóki nie upewni się, że jesteśmy na bezpiecznym terenie.

- Do diabła, co to za życie dla dzieciaka - odezwał się cicho.

- I dla jego matki - zgodziła się. - Od czasu do czasu kosztuje mnie to trochę nerwów. Pan Smith był agentem CIA, a przez parę lat służył też jako najemnik. Uwierz mi, on się zna na rzeczy.

Cyrus wydawał się nieco uspokojony, lecz czy dalej błyszczały mu z przejęcia.

Myrnie przyszło coś na myśl, kiedy słuchała tej rozmowy. Znalazła rozwiązanie wszystkich problemów, załatwiająca nawet sprawę słusznego gniewu jej syna.

- Meredith - zaczęła powoli. - Czy nie wprowadziłabyś się do nas na czas rekonwalescencji Cyrusa?

Młoda kobieta spojrzała zdumiona. Powinna oczekiwać takiej propozycji, lecz nie była na nią przygotowana.

- Tak, właściwie czemu nie miałabyś tego zrobić? - spytał

Cyrus. - To duży dom. Mnóstwo pokoi. Możesz też sprowadzić pana Smitha - dodał szorstko. - Byleby nie wchodził mi w drogę.

To idealne wyjście - przekonywała Myrna. - Mamy wspaniałą kucharkę i gospodynię. Możesz pracować w domu. Mamy telefon i fax.

- Tak, Meredith, możesz załatwić przez mój telefon przejęcie mojej firmy - wycedził Cyrus.

- Mówisz o sabotażu - mruknęła Meredith ironicznie.

- Przemyśl to - błagały ciemne oczy Myrny.

Meredith rozważała w myślach różne możliwości. Cyrus wyraźnie ożywił się pod wpływem propozycji Myrny. A jej stwarzała ona okazję, by na bieżąco śledzić rekonwalescencję Cyrusa. Ale istniało też ryzyko, że Myrna za bardzo zbliży się do Blake'a. Oczywiście, Cyrus także mógł się do niego zbliżyć...

- Zgoda - oznajmiła wreszcie, a Cyrus i Myrna wyraźnie odetchnęli z ulgą. - Ale pod jednym warunkiem. Nie wolno nic mówić Blake'owi o minionych latach - dodała, patrząc matce Cyrusa prosto w oczy. Tu nastąpiło wahanie. Ale Myrna wiedziała, że nie ma wyboru. Ustąpiła, bo tylko w ten sposób mogła widywać wnuka.

- Uczciwy układ - stwierdziła.

Meredith skinęła głową. Zmienili temat rozmowy, lecz przez resztę dnia zastanawiała się, czy postąpiła słusznie. A czekało ją jeszcze poinformowanie o wszystkim pana Smitha, który z

pewnością nie należał do sympatyków Cyrusa.

## ROZDZIAŁ 16

Dom Hardenów był elegancki - taki, jakim pozostał w pamięci Meredith. Nie mogła powstrzymać się od przypomnienia sobie ostatniej wizyty tutaj i bólu, z jakim opuszczała to miejsce. Pan Smith zerkał na nią, kiedy pomagał wnosić walizki i sprzęty biurowe do pokojów oddanych przez Myrnę do ich dyspozycji.

- Czyś ty straciła rozum? - gderał. - Nie wiesz co ona knuje?

- Chce poznać swojego wnuka - odparła Meredith. - A ja będę pilnować, żeby Cyrus nie zjadł jej żywcem. Doskonale wiem, po co tu jesteśmy.

Westchnął ciężko, mierząc ją wzrokiem.

- Wciąż szalejesz na jego punkcie, prawda? Uśmiechnęła się i skinęła głową.

Wzruszył ramionami.

- Dobra. Zadomowimy się tu. Pani Harden właśnie zwabiła Blake'a do kuchni. Założę się, że zamierza nafaszerować go słodyczami. To niedobrze. Powinien się zdrowo odżywiać.

- Zaraz jej to powiem. - Zatrzymała się w drzwiach. - Pomóż mi w tej trudnej sytuacji. Muszę zdecydować, jak postąpić. Nie mogę atakować Cyrusa kiedy jest w takim stanie. Wmawia sobie, że nie będzie chodził, chociaż przecież ma czucie w nogach. Jest osłabiony i nie może stać, ale uważa, że tak już będzie zawsze.

- A co właściwie mówią specjaliści? - spytał.



Meredith cofnęła się do pokoju, tak, by nikt nie podsłuchiwał.

- Pękł jeden z kręgów. Jeśli nerwy zostały uszkodzone, nigdy nie będzie chodził. Obrażenia są rozległe. Ucierpiały też mięśnie. Doktor Danbury operował je, lecz przez jakiś czas utrzyma się odrętwienie, mrowienie i ogólne osłabienie.

Pan Smith gwizdnął przez zęby. - Biedny facet.

- Cyrus nie wierzy, że jego stan się polepszy. Potrzeba więc mu teraz wielkiego wsparcia. Nie mogę go zostawić. Bez względu na to, co miało miejsce w przeszłości, on jest ojcem Blake'a.

- Co do tego nie ma wątpliwości - zgodził się. Uśmiechnął się lekko. - Wygląda dokładnie tak samo.

Odpowiedziała uśmiechem.

- Tak, rzeczywiście.

Kiedy weszła do kuchni, Myrna doglądała przyrządzania ciasteczek specjalnie dla Blake'a.

- Patrz, co pani dla mnie robi! - entuzjasmował się roześmiany Blake. - Ciasteczka do herbaty! Pani Harden mówi, że robiła takie ciasteczka dla swojego chłopczyka.

- Jej chłopczyk jest już całkiem dorosły - odrzekła Meredith z uśmiechem. - Nie powinieneś sprawiać pani kłopotu.

- Nie sprawię. Obiecuję. Lubię ciasteczka.

- Czy wszystko w porządku? - spytała Myrna trochę poniewczasie.

- Mnie to nie przeszkadza. Ale panu Smithowi owszem. - Meredith wyszczerzyła zęby w uśmiechu. - A skoro on nic nie wie, nas to nie interesuje. Myrna uśmiechnęła się.

- Wierna kopia Cyrusa, prawda? - odezwała się głosem. - On jest... zadziwiający.

- Jest słodki i kochany - dodała Meredith.

- Powstrzymam się od sądów. Chcesz kawy?

- Tak. Może zaniosę też filiżankę Cyrusowi?

- Zróbmy to razem - zaproponowała Myrna. - Możemy zabrać Blake'a.

- W grupie bezpieczniej? - spytała Meredith, wstrzymując oddech.

- A nie sądzisz, że to rozsądnie?

- No tak, zważywszy, jak nas powitał za pierwszym razem - odparła Meredith, nie podejmując dyskusji. Blake zadawał mnóstwo pytań, kiedy szli długim korytarzem do pokoju na parterze, teraz zajmowanego przez Cyrusa. Podobnie jak w całym domu, pełno tu było cennych antyków, ze staromodnym, solidnym łóżem włącznie. Cyrus leżał na poduszkach, z prześcieradłem niedbale rzuconym na biodra i odkrytą szeroką, owłosioną klatkę piersiową. Spojrzał na kobiety, obolały od jazdy karetką i leżenia na twardym materacu.

- To było łóżko mojego dziadka - stwierdził bez powitania. - Nic dziwnego, że umarł młodo. Meredith powstrzymała chichot.

- Ty kiedyś przyszedłeś zobaczyć się z moją mamusią - przypomniał sobie Blake i podszedł od razu do łóżka, żeby przyjrzeć się ciemnowłosemu mężczyźnie. Przykazano mu, żeby nie wchodził na materac i nie tarł chorego, lecz nikt nie zabraniał opierać się o łóżko. Tak też zrobił. - Czy jesteś chory?

Cyrus nie był przygotowany na tak bliską obecność dziecka. Patrzył na dziecięcą twarzyczkę, która stanowiła niemal lustrzane odbicie jego twarzy. Poczuł, że gardło mu się ściska. Jego syn. Do tej pory dzieci były dla niego mglistym wyobrażeniem, tu zaś ujrzał krew z jego krwi i kość z jego kości, część samego siebie. Część Meredith. Twarz mu stężała i zbladła. Patrzył zaszokowany, radosny, władczy, na dziecko tak do niego podobne.

- Jesteś Blake, prawda? - spytał, aby przerwać napiętą ciszę.

- Jestem Blake Garrett Tennison - przytaknął chłopiec, nieświadomy, że to nazwisko sprawia ból mężczyźnie tkwiącemu nieruchomo w łóżku. - Mam pięć lat i umiem przeliterować swoje imię. Czy lubisz iguany? Pan Smith lubi. Jedna z nami mieszka.

- Mieszka z nami teraz - stwierdziła Myrna. Zadziwiająca: była zafascynowana olbrzymią jaszczurką i wcale się jej nie bała. Nie dało się tego powiedzieć o kucharce i gospodyni, które zagroziły rzuceniem posady.

- Ona lubi Tiny - oznajmił Blake z ożywieniem. - A ty lubisz jaszczurki?

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. - Cyrusa nie mógł

oderwać wzroku od Blake'a od momentu kiedy dziecko wkroczyło do pokoju. - Przypuszczam że przyzwyczaję się do tej jednej.

- Tyny ma własną klatkę. Śpi w niej w nocy. A czasami śpi na karniszu do zasłon.

- Iguany lubią przebywać wysoko, prawda? spytał Cyrus tak czułym tonem, jakiego nigdy nie słyszała u niego Meredith.

- Jesteś chory? - dopytywał Blake.

- Miałem wypadek - odrzekł Cyrus. - Muszę przez jakiś czas leżeć w łóżku.

- Przykro mi. Czy to boli? Cyrus zacisnął szczęki.

- Tak - powiedział ochryple. - To boli.

Meredith czuła podświadomie, że Cyrus nie mówi o bólu fizycznym. Nie wiedziała, co powiedzieć. Kiedy szukała w myśli słów, napotkała spojrzenie ciemnych oczu Cyrusa. Patrzył tak przenikliwie, że zarumieniła się.

- Sprawdźmy, co z twoimi ciasteczkami, Blake, dobrze? - spytała Myrna z uśmiechem i wyciągnęła rękę.

Blake chwycił ją bez wahania.

- Jeśli chcesz, wrócę tu jeszcze, żeby się z tobą zobaczyć. Przykro mi, że się źle czujesz. - Dzięki - odrzekł z ciężkim sercem Cyrus. Za Myrną i Blakem zamknęły się drzwi, a Meredith spojrzała na Cyrusa z mieszanymi uczuciami. - Pozwoliłaś, abym dał ci dziecko - odezwał się niepewnie.

- Nie miałam pojęcia o antykoncepcji. - Meredith zachowała

rezerwę i złożyła ręce na piersiach. - Bałam się przyznać do tego. Zawsze myślałam, że mężczyźni się o to martwią.

- Sądziłem, że bierzesz pigułki. A może nawet nie myślałem o tym - stwierdził po chwili. - Nigdy nie brałem pod uwagę ciąży. A z pewnością nie przy pierwszym razie. Tak cię pragnąłem, że nie pamiętam nawet, jak znalazłaś się na ziemi.

Zmartwiła się, ponieważ sama tego nie wiedziała. Utkwiła wzrok w swoich butach. - Mogłaś przerwać ciążę - dopytywał.

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- To nigdy nie wchodziło w rachubę.

- Nawet po tym, jak się wobec ciebie zachowałem? - spytał z udreką w oczach. - Myślałaś, że cię znienawidziłem?

- Kiedy znalazłam się w Chicago, niemal od razu wpadłam pod koła samochodu Henry'ego, kiedy szłam zamyślona w deszczu. - Pod wpływem wspomnień w oczach Meredith pojawił się wyraz rozmarzenia. - Henry i pan Smith dosłownie i w przenośni postawili mnie na nogi. Zanim się spostrzegłam, byłam mężatką.

- Mówiłaś, że pisałaś do mnie.

- Henry nalegał, żebym napisała. Wiedział doskonale, co czułam wobec ciebie. - Odwróciła wzrok na zasłonięte okno. - Chciał się upewnić, że nie istnieje możliwość, że dalej mnie pragniesz. Kiedy nie otrzymałam odpowiedzi na list... no cóż, uznałam, że cała sprawa cię nie interesuje.

- Nie widziałem listu.

Napotkała jego wzrok.

- A gdybyś zobaczył?

Twarz mu stężała.

- Teraz to nie ma znaczenia.

Nie chciał do tego wracać. Wyczytała to z jego ciemnych oczu. Cóż, właściwie miał rację.

- Jesteś głodny? - zmieniła temat. - Mogę przynieść sałatkę albo kanapkę.

- Zamierzasz powiedzieć chłopcu o mnie? - spytał.

Zawahała się. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wciąż targały nią sprzeczne emocje. Od śmierci Henry'ego żyła chęcią zemsty.

- Nie wiem.

Uniósł się na poduszkach. Plecy bolały potwornie. Zdjęto już szwy spajające bliznę pooperacyjną. Cyrus przyjmował środki przeciwbólowe, lecz każde poruszenie pozostawiało nieprzyjemne uczucie. A co gorsza, nie potrafił jeszcze stanąć o własnych siłach.

- Dlaczego nie mogę stać? - spytał, uderzając się bezradnie po masywnym udzie. - Dlaczego te nogi są tak cholernie słabe?

- Miałeś straszny wypadek - powiedziała łagodnie. - Nie możesz oczekiwać, że wyzdrowiejesz w ciągu jednej nocy. Mięśnie zostały paskudnie uszkodzone.

- Mój kręgosłup też został paskudnie uszkodzony - odparł patrząc jej prosto w oczy. - Dlatego mnie operowano, ale ty i moja matka spotkałyście się z lekarzem, zanim ja to zrobiłem. A mnie nie powiedział absolutnie nic.

- Powiedział ci prawdę - stwierdziła stanowczo.

- Czy będę chodził? - pytał uparcie Cyrus.

Nie mogła skłamać. Ciemne oczy zdawały się przewiercać ją na wylot.

- Tak.

- Nie wiesz - upierał się. - Nie masz najmniejszego pojęcia, czy będę chodził. Po prostu zgadujesz.

- Nie zgaduję! Czy ty mnie wreszcie posłuchasz?

Nie pozwoliliby ci wyjść do domu, gdyby nie byli pewni, że zaczniesz znów chodzić.

- Możesz sobie mówić.

- To prawda.

- A dlaczego tu jesteś? Czy dlatego, że zależy ci na mnie, czy dlatego, że jestem ojcem Blake'a?

- Z obu powodów.

Na jego twarzy nie było widać uspokojenia.

- Czy matka powiedziała ci, że jechałem właśnie do ciebie, kiedy zdarzył się wypadek? Czy dlatego czujesz się winna?

- Nie - zająknęła się. - Ona nie wiedziała, dokąd pojechałeś. Powiedziała tylko, że... wyznała ci prawdę o wydarzeniach sprzed

sześciu lat.

- Jechałem jak szalenciec. Trudno mi było pogodzić się z prawdą. - Spojrzał na nią z wyrzutem. - Nie chciałem cię słuchać, kiedy próbowałaś przekonać mnie o swej niewinności. I to mnie najbardziej zabolalo. Byliśmy sobie tak bliscy, a ja uwierzyłem nie tobie, lecz komu innemu.

- Tak - odrzekła. Usiadła na krześle przy łóżku i założyła nogę na nogę. Miała na sobie dzinsy. - Kochałam cię. - Uśmiechnęła się lekko. - Chyba wierzyłam w swojej naiwności, że czujesz to samo i że naprawdę chcesz się ze mną ożenić. - Podniosła wzrok, lecz nie dostrzegła cienia, który przebiegł po jego twarzy. - Powinnam mieć więcej rozumu, ale miałam osiemnaście lat i po raz pierwszy byłam zakochana. Nie myślałam o przyszłości.

- Ja też nie. Sądziłem, że masz dwadzieścia lat. Wmawiałem sobie, że jesteś doświadczoną kobietą, chociaż przecież poznałem prawdę wtedy, za pierwszym razem, kiedy krzyknęłaś i próbowałaś mnie odepchnąć... - Opadł na poduszki i zamknął oczy. - Niewinność. Nie wiedziałem, jak na to zareagować. Dopóki się nie pojawiłaś, nie wierzyłem, że coś takiego istnieje wśród dojrzałych kobiet.

- Wiedziałaś, że nie będziesz chciał mieć ze mną nic do czynienia, jeśli zobaczysz, jaki ze mnie żółtodziób - wyznała szczerze. - Skłamałam więc. Zastanawiałeś się chyba, co



powiedziałabym ci, gdybyś odkrył prawdę.

Wzrok ciemnych oczu ześliznął się po jej twarzy i ustach aż na piersi, zarysowane delikatnie pod zieloną jedwabną koszulką.

- Nie mogłem uwolnić się od myśli o tobie. Śniłem o tobie. Tęskniłem za tobą. Kiedy nie byliśmy razem, rozmyślałem tylko o tobie. I czułem szaleńczą zazdrość. Oskarżenia Tony'ego podsyciły jeszcze moje obawy, które pojawiły się, gdy odkryłem twój prawdziwy wiek. Uważałem, że jesteś za młoda, aby wytrwać w związku z mężczyzną. To był główny powód, dla którego pozwoliłem ci odejść. - Leniwym gestem położył rękę na klatce piersiowej. - A potem żałowałem. Zastanawiałem się, czy to mój własny strach przed zaangażowaniem się w trwały związek pchnął cię w ramiona Tony'ego. Nie miałem pojęcia, że to moja matka pociąga za wszystkie sznurki - dodał gorzko. - I kiedy zacząłem podejrzewać, jak wygląda prawda, było za późno. Nie mogłem odnaleźć Tony'ego. Ani ciebie.

- Po ślubie Henry wysłał mnie na Wyspy Bahama, do swojej posiadłości. Tam przebywałam do końca ciąży.

- Mój detektyw nie szukał Kip Tennison - zgodził się. Patrzył badawczo. - Skąd to imię, Kip? - spytał z lekkim uśmiechem.

- Objadałam się wędzonymi śledziami\*, kiedy byłam w ciąży. Henry musiał zamówić dla mnie specjalne dostawy

\* kip (ang.) - wędzić

statkiem. - Uśmiechnęła się. - Dla żartu zaczął nazywać mnie Kip i tak już zostało. Ani się spostrzegłam, jak zapomniałam, że nazywałam się kiedyś inaczej.

- Matka mówiła, że miałaś ciężki poród.

Kiwnęła głową.

- Musieli zrobić cesarskie cięcie. Właściwie nadal nie wiem, na czym polegały komplikacje. Wpuścili Henry'ego na salę porodową, a tak się nigdy nie robi; sądzili, że mogą im się wymknąć na tamten świat.

Nachmurzył się. Czuł, że czegoś jeszcze mu nie powiedziała.

- Dlaczego? - spytał cicho.

- A czy to ważne?

- Podejdz tu.

Zawahała się. Wyciągnął ręką i czekał. Wreszcie ustąpiła. Usiadła energicznie na łóżku. Położył dłoń na swojej piersi i spojrzał na nią.

- Dlaczego sądzili, że im się wymkniesz? - powtórzył delikatnie.

- Nie chciałam żyć - szepnęła, patrząc, jak zakrywa swoją dłonią jej palce. - Henry to wiedział. On... stał przy mnie i mówił do mnie przez cały czas. Opisał mi Blake'a. Powiedział, że chłopiec jest wspaniały i że muszę żyć, bo Blake będzie mnie potrzebował: - Napotkała wzrok Cyrusa. - I dlatego mówiłam do ciebie na sali intensywnej terapii. Pamiętałam, jakimi słowami

przemawiał do mnie Henry, tak więc musiałam go słyszeć. Zdawałam sobie sprawę, że prawdopodobnie słyszałeś rozmowy lekarzy na temat twojego kręgosłupa. Musiałam dać ci jakiś powód do dalszego życia, tak jak kiedyś Henry dał go mnie.

Zacisnął dłoń na jej palcach.

- Czy pomyślałaś o mnie, kiedy zobaczyłaś Blake'a? - Tak. Dlatego... wszystko wydawało się o wiele trudniejsze. Henry rozpaczliwie mnie kochał. Czułam się winna, że nie potrafię sprostać jego miłości. - Wsunęła rękę w jego dłoń i pieściła ją. - Podczas nocy poprzedzającej katastrofę, w której zginął, po raz pierwszy w ciągu trzech lat małżeństwa... naprawdę pragnęłam Henry'ego. Cieszę się - dodała, odważnie podnosząc wzrok - cieszę się, że pozostawiłam mu to wspomnienie i nadzieję, że zacznę go kochać. Nie umierał z pustym sercem. Wstrzymał oddech, widząc udrękę w jej oczach.

- Boże, tyle przeze mnie wycierpiałaś... Chodź tu!

Przyciągnął ją do siebie i objął. Ból i smutek Meredith znalazły wreszcie ulgę. Gorące łzy spływały na nagą pierś Cyrusa.

Zagłębił palce w jej miękkich jasnych włosach i zamyślony pocałował ją w czoło. Czuł zapach kwiatów. Czuł jej bezbronność. Mimowolnie naprężył mięśnie. Wzbierała w nim dzika żądza.

Wciągnął głośno powietrze.

- Boże! - jęknął.

Podniosła pytający wzrok.

- Przepraszam, czy sprawiłam ci ból? - spytała, pociągając nosem.

- Nie o to chodzi. - Wciągnął jej rękę pod prześcieradło i dotknął nią delikatnie swej budzącej się męskości. Zaciśnął palce w geście sprzeciwu, kiedy instynktownie usiłowała uwolnić dłoń.

- Nie - szepnął. - Poczuj to. Jestem przynajmniej jeszcze mężczyzną, chociaż nie mogę stanąć o własnych siłach.

Ręka Meredith posłuchała, lecz twarz oblała się szkarłatnym rumieńcem, gdy kierował jej palcami. Ten delikatny ruch spowodował, że zaczął cicho jęczeć.

- Cyrusie - zaprotestowała bez przekonania. Wyciągnęła rękę. Pozwolił na to. Oddychał ciężko. Wreszcie zdołał odzyskać panowanie nad sobą.

- To już tyle czasu - stwierdził, śmiejąc się szorstko.

- Z pewnością nie - mruknęła, wciąż nieco zakłopotana. - Twoja przyjaciółka Lara wygląda na taką, co potrafi zaspokoić wszelkie potrzeby.

- Ale ona to nie ty - odparł cicho. - Nikt mi ciebie nie zastąpił. Nie mogę przeżyć z nikim innym tego, co ty mi dałaś. - Nawet nie mrugnął okiem. - Z Lara nic nie było. Nigdy z nią nie spałem. Odkąd wróciłaś, nie mógłbym tego robić z kimś innym.

Wzrok Cyrusa mówił, że nawiedziły go miłe wspomnienia o zaznanej dawnej rozkoszy. Roześmiał się nagle, gdy poczuł

kolejny zew męskości.

Meredith spojrzała na prześcieradło. Odrzucił je, odsłaniając przed nią widok. Cyrus był na pół rozbawiony, na pół ponury.

- Widzisz, co mi zrobiłaś? - spytał. - Jeden mężczyzna na dwudziestu potrafi kochać się dwa razy pod rząd bez odpoczynku. Tak piszą w książkach. Moje ciało nie wie, że w zasadzie nie powinno być zdolne do powtarzających się po sobie orgazmów.

Spojrzała bezradnie. Zatrzymała wzrok na widomym dowodzie jego pożądania. Coś ją ciągnęło, aby je zaspokoić. Ale to było niemożliwe. Stan zdrowia Cyrusa na to nie pozwalał. Z zarumienionymi policzkami zmusiła swą rękę do podciągnięcia prześcieradła, aż zakryło Cyrusa do pasa. Palce Meredith drżały.

- Nigdy o tym nie wiedziałam - szepnęła. - Nigdy nie wyglądałeś na zmęczonego. Pamiętam, że kiedyś kochaliśmy się trzy razy pod rząd bez chwili przerwy.

- To było ostatnim razem - odparł cicho. - W tamtą noc, tuż przed rewelacjami mojej matki. - Uśmiech zniknął z ust Cyrusa. - Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam jej to wybaczyć.

- Musisz - stwierdziła. - Życie toczy się dalej. Nie można odwrócić biegu rzeczy.

- Kiedy wróciłaś do Billings, byłaś bardziej zgorzkniała - przypomniał jej. - Byłaś żądna krwi, za wszelką cenę.

- Tak. - Szarpnęła kosmyk gęstych włosów na jego piersi. - Po twoim wypadku chyba przestawił się znów cały mój porządek

wartości. Od śmierci Henry'ego żyłam myślą o zemście. Chciałam, żeby twoja matka wyznała przed tobą swoje grzechy. - Skręciła się z bólu. - Och, Cyrusie, gdybym wiedziała, co ci się przytrafi...!

Splótł palce z jej palcami.

- Odeszłabyś. Nigdy nie dowiedziałbym się o Blake'u. Nigdy bym cię już nie zobaczył.

- Przez sześć lat świetnie się beze mnie obywałeś - przypomniała.

- Nie. - Spokojnie wpatrywał się w jej twarz. - Miałem jedną czy dwie kobiety. Ale te związki miały charakter czysto fizyczny, nie emocjonalny. I kiedy dochodziłem do szczytu, widziałem twoją twarz, krzychałem twoje imię. - Odwrócił wzrok w stronę ściany i zacisnął szczęki. - I czułem się winny. Jak gdybym popełnił cudzołóstwo.

- Tak samo... tak samo czułam się z Henrym - szepnęła.

Znów spojrzał jej w oczy. Długo, bardzo długo.

- Pragnę cię nadal.

- Tak, wiem. Ale nie wolno ci - powiedziała ochryple. - Nie pozwala na to stan twego kręgosłupa.

Ale ty pozwoliłabyś, prawda? - spytał, mrużąc jedno oko. - Gdybym ja nie mógł wziąć ciebie, ty wzięłabyś mnie, jeśli tylko bym cię poprosił.

Przełknęła ślinę. Pożądliwie zerknęła na szeroką, owłosioną

klatkę piersiową.

- Przecież ci to udowodniłam, prawda?

- Tak. - Wyciągnął rękę i przycisnął ją do siebie. Usta Meredith znalazły się tuż nad jego wargami. - Przywróciłaś mi moją męskość. Nie byłem pewien, czy jeszcze jestem do czegoś zdolny.

Uśmiechnęła się, gdy musnął ją wargami.

- A ja byłam pewna. Zachichotał.

- Pocałuj mnie.

Otarła się o jego usta, uniosła nieco wargi i przywarła do jego warg. Szczupłe dłonie Cyrusa objęły jej głowę i przytrzymały, a usta powoli wgryzały się w nią, nienasycone.

- Tak bardzo cię pragnę - szepnął, pieszcząc zębami jej dolną wargę. Całe ciało Cyrusa dygotało w żądzy. - Chcę się zanurzyć w gorącej, jedwabistej miękkości...

Od tych słów krew w niej zawrzała. Jęknęła coś prosto w jego usta. Przywarła do niego. Istniał tylko ten pocałunek, a cały świat zawirował wokół.

- Zdejmij ubranie i połóż się przy mnie - wyszeptał.

- Nie mogę.

- Możesz. Zamknij drzwi na klucz.

Z uśmiechem oderwała się od jego głodnych ust.

- Nie jesteś gotowy.

- Jestem. - Pociągnął jej dłoń w dół brzucha i udowodnił to.

- Tu jesteś gotowy, ale reszta twego ciała nie jest. - Przytuliła policzek do jego twarzy. - Popsujesz efekty pracy doktora Danbury'ego.

Zachłannie chwycił zębami jej górną wargę.

- A cóż on zrobił?

- Dotarł do uszkodzonych kręgów i naciął krążki między kręgowce.

- Aby zmniejszyć ucisk na nerwy.

- Tak.

Usta Cyrusa musnęły gardło Meredith. Dłużej zabawił w pulsującym zagłębieniu szyi. Potem jego wargi przemknęły na jedwabistą koszulkę i nagle zacisnęły się wokół twardej, pulsującej brodawki.

- Cyrusie! - westchnęła. Natychmiast wstrząsnął nią spazm rozkoszy, któremu nie mogła się oprzeć.

Wolna ręka Cyrusa wśliznęła się pod jej koszulkę i rozpięła stanik. Usta karmiły się kształtem piersi. Meredith poczuła powiew powietrza na ciele. To Cyrus podciągnął jej ubranie i zaczął ją pieścić. Uniósł ją nieco, aby mógł patrzeć na jej piersi.

- Czy karmiłaś mojego syna piersią? - mruknął.

- Tak - jęknęła.

- A pozwaliałaś dziecku oglądać pierś? Drżała. Nie mogła myśleć, nie mogła oddychać.

- Pozwalałaś? - spytał znów, łakomie ssąc brodawkę.



- Tak!

- Niech cię diabli - rzucił, zaciskając wargi. Kiedy wreszcie znalazł spełnienie, Meredith cała dygotała, czerwona na twarzy od podniecenia, jakie w niej wywołał.

Trzymał ją mocno. Zapomniał o bolących plecach, kiedy na nią patrzył. Potargane blond włosy, zarumieniana twarz, szeroko otwarte szare oczy, drżące nabrzmiące wargi, piękne nagie piersi zwieńczone różowymi koronami. Oto do czego doprowadził. Aż wstrzymał oddech.

- Dasz mi jeszcze jedno dziecko - stwierdził szorstko. - Ale tym razem nie uciekniesz. Będę obserwował, jak rośnie ci brzuch. Będę przy tobie, kiedy nadejdzie pora narodzin. To drugie dziecko będzie moje od samego poczęcia i nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Cyrusie, ty... nie możesz - szepnęła.

Uśmiechnął się powoli i opuścił wzrok na jej brzuch.

- Owszem, mogę. Może jeszcze nie teraz. Ale za parę tygodni, gdy zagoją się pęknięcia, gdy zdejmą mi szwy. - Twarz mu stężała. - Chociaż nie hasam sobie swobodnie, jestem zdolny do miłości. Jeśli tu zostaniesz, tak się właśnie stanie.

- Dlaczego? - spytała ochryple, poprawiając bluzkę i biustonosz.

- Chcę mojego syna, Meredith. Jeśli będziesz w ciąży, zwiększy się prawdopodobieństwo, że ze mną zostaniesz.

Jej oczy pociemniały z bólu.

- Nie rozumiesz - oświadczył, nawet nie mrugnawszy. - Ale wreszcie zrozumiesz. A tymczasem ty i ja możemy się poznać. Naprawdę poznać.

- Nigdy nie rozmawialiśmy o tym - przyznała.

- Wiem. - Uśmiechnął się. - Oboje zmieniliśmy się przez te sześć lat. Nadrabianie zaległości może się okazać dla nas wielką przygodą. A jeśli zajdziesz w ciążę, będzie to nasza premia. - Spoważniał. - Należysz do mnie. To się nie zmieniło.

Nie chciała myśleć o tym, co jej grozi ze strony Cyrusa. Następne dziecko przywiązałoby ją do niego. Wciąż nie mogła pojąć jego motywacji. Czy tylko pragnął jej fizycznie? A może chciał Blake'a, tak jak stwierdził, i zdecydował się zdobyć syna wszelkimi metodami? Nie ufała mu do końca, dobrze się więc składa, że na razie nie mógł z nią współżyć.

- Chciałbyś świeżej kawy? - spytała spostrzegłszy, że ta, którą mu przyniosła, całkiem wystygła.

- Tak. I befsztyk.

- Zobaczę, co się da zrobić.

- Meredith...

Z dłonią na klamce, odwróciła się. Zawahał się. Zacisnął rękę w pięść i patrząc na Meredith, próbował ją sobie wyobrazić w ciąży.

- Nic.

- Zaraz wrócę - powiedziała i szybko wyszła z pokoju.

Tej nocy siedziała przy nim. Ona i Myrna dyżurowały na zmianę. Jedna spała, druga czuwała, na wypadek gdyby chory czegoś potrzebował, albo gdyby jego stan się pogorszył. Meredith czuła się nieswojo, leżąc w łóżku, gdy Cyrus cierpiał. Odniesione obrażenia wciąż dawały się we znaki, zaś codzienne ćwiczenia terapeutyczne wydawały się przysparzać dodatkowych cierpień.

Tuż przed świtem przebudził się, jęcząc z bólu przeszywającego grzbiet i nogi.

Meredith obudziła się natychmiast i pogładziła jego ciemne włosy nad spoconym czołem.

- Chcesz jakiegoś leku przeciwbólowego? - szepnęła.

- Tak. - Zacisnął szczęki. - Cholerne ćwiczenia.

- Pomagają ci. Proszę. - Wręczyła mu kapsułkę ze środkiem przeciwbólowym i tabletkę rozluźniającą mięśnie, przepisane przez lekarza. Podała wodę do popicia.

Skrzywił się jak w agonii, a dłonie kurczowo chwyciły prześcieradło.

- Przepraszam - szepnęła. - Cyrusie, bardzo cię przepraszam!

Otworzył oczy i dojrzał udrękę w jej wzroku. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka, niemal ze zdziwieniem, jak gdyby właśnie zdał sobie sprawę z intensywności jej uczucia. Wcześniej nie zastanawiał się nad tym. Nie myślał też o tym, jak puste było jego życie bez Meredith. W jej obecności wszystko stawało się do

zniesienia, nawet ból.

- Chodź tu, mała - odezwał się cicho. - Połóż się ze mną.

- Ale twój kręgosłup...

- Bardziej już boleć nie może. Niech cię przytulę.

Zawahała się, lecz nie miała serca niczego mu odmówić w tej sytuacji. Przycupnęła przy nim i pozwoliła się przygarnąć do jego silnego ciała pod prześcieradłem i kocem. Był nagi. Tak spał zawsze. Meredith miała na sobie tę samą jedwabną koszulkę i dzinsy co przedtem. Z przeciągłym, drżącym westchnieniem przycisnął ją do siebie i zanurzył twarz w jej miękkich włosach.

- Jedwab w zetknięciu z nagą skórą jest bardzo podniecający, wiesz? - szepnął, ocierając się silną klatką piersiową o piersi Meredith. - Pachniesz polnymi kwiatami.

- To perfumy - stwierdziła półgłosem. - Już prawie zwietrzały. - Zamknęła oczy i westchnęła, upajając się bliskością i ciepłem Cyrusa. Uśmiechnęła się, gdy poczuła przyjemne mrowienie.

- Nigdy... nie spałem z inną kobietą - oświadczył powoli. Poglaskał ją po włosach. - Uprawiałem miłość, ale nigdy nie zostawałem na noc. Nigdy tego nie chciałem.

- Pamiętam.

- A ty chyba sypiałaś z nim? - spytał ochryple.

- Nie przez całą noc. Mieliśmy oddzielne sypialnie.

Czuła, że się odprężył. Czule pocałował ją w czoło i przytulił

jej policzek do owłosionej piersi. Przyciągnął jej dłoń do swej bujnej czupryny, wplótł palce w ciemne włosy i przycisnął delikatną rękę do głowy.

- Opowiedz mi o Blake'u. Czy gra w baseball, czy ogląda teleturnieje? Jaki on jest?

- Jak każdy chłopiec - odrzekła z dumą. Jej głos zabrzmiał spokojnie, cicho w ciemności. - Lubi grać w piłkę z panem Smithem. Ogląda w telewizji Ulicę Sezamkową i Pana Rogersa. Lubi, jak ktoś mu czyta. Jest uparty i potrafi się rozzłościć, kiedy coś mu nie wychodzi za pierwszym razem. Uwielbia ciasta i lody czekoladowe. Lubi wycieczki do zoo i pikniki.

- Zabierasz go na pikniki?

- Zabieramy go razem z panem Smithem - odparła. - W Chicago spacer bez obstawy są dla nas zbyt niebezpieczne.

To mu się nie podobało. Nadąsał się.

- Nie lubię tego pana Smitha, niezależnie od jego roli.

- On też cię nie lubi - zauważyła. - Ale obaj będziecie musieli do siebie przywyknąć, jeśli zostanę tu na dłużej, ponieważ Smith jest częścią mojej rodziny.

Pociągnął ją za kosmyk włosów.

- Co to znaczy: jeśli zostanę?

Przesunęła paznokciami po jego szerokiej klatce piersiowej.

- Kiedy znów staniesz na nogach, możesz mnie tu nie zechcieć.

Nachmurzył się. Czy zamierzała odejść? Czy była z nim tylko z litości?

Skoro nie odpowiedział, uznała, że zgodził się z nią; potrzebował jej tylko wtedy, gdy był bezradny. O ile kiedykolwiek można by nazwać Cyrusa Hardena bezradnym, rozmyślała w milczeniu. Leżała zatem w szponach niedźwiedzia, ciepłego, lecz niebezpiecznego. Przywarła do niego, nie chcąc teraz o tym myśleć.

- Obejmij mnie - szepnęła.

Posłusznie zacisnął ramiona.

- Nie bądź taka wygodna - szepnął. - Połóż swoją nogę między moimi.

- Nie mogę. Mogłabym ci uszkodzić kręgosłup.

- Nie będzie bolało. Zrób to.

Posłuchała. Miękki materiał drogich dżinsów wydał cichy szelest, kiedy delikatnie rozsunęła udem jego nogi. Usłyszała, że wstrzymał oddech i w chwilę później poczuła dłaczego.

Roześmiał się chrapliwie.

- Spokojnie - odezwał się z trudem. - Uważaj, jak się poruszasz.

- Jesteś nieśmiały? - zażartowała, z rozmysłem przesuważąc dłonią po podbrzuszu Cyrusa.

Jęknął i zadygotał. Chwycił jej rękę i przycisnął z powrotem do swojej piersi.

- Ty czarownico - zamruczał. - Przestań! Zanurzyła uśmiechniętą twarz we włosach na jego piersi.

- Mógłbyś okazać większą wdzięczność. Teraz już oboje wiemy, że nie jesteś impotentem.

- Miej na uwadze, że nie jestem w stanie tego dowieść.

- Tak - odezwała się smutno. - Staram się o tym pamiętać.

Głaskał ją leciutko po plecach.

- Czy oddasz mi się, kiedy wyzdrowieję?

- Oczywiście, że tak - odrzekła bez wahania.

- Obiecuj.

- Obiecuję.

Odetchnął ciężko.

- Będę cię trzymał za słowo. Wyłącz światło, kochanie. Spróbujmy się trochę przespać.

Sięgnęła do wyłącznika lampki nocnej. Pozwoliła, żeby znów przytulił ją wygodnie, zanim nakrył ich kocem. Poczowała muśnięcie jego warg. A potem opadł na poduszki i zamknął oczy.

- Jak w niebie - mruknął zapadając w sen. Do Meredith ledwie to dotarło, lecz uśmiechnęła się.

## ROZDZIAŁ 17

O świcie Meredith zaczęła z wolna przytomnieć. Leżała przytulona do Cyrusa. Jego silna ręka obejmowała ją w pasie. Coś sztywnego wpijało się w jej brzuch. Poruszyła się niespokojnie i spostrzegła, że jedną nogę przerzuciła przez uda Cyrusa, tak że niemal cała spoczywała na jego ciele.

- Cyrus? - mruknęła.

- Co? - szepnął zaspany.

- Muszę wstać - stwierdziła. - To niedobrze działa na twój kręgosłup.

- Ale świetnie działa na inne części ciała - oznajmił szeptem.

- Ściągaj dzinsy i pozwól mi się pozbyć tego... - przymilał się, przyciskając ją do siebie.

Podniosła głowę i spojrzała prosto w ciemne, płonące oczy. Uśmiechnęła się.

- Nie - odmówiła. - Dopóki nie wyzdrowiejesz.

- A jeśli nie wyzdrowieję? - spytał natychmiast. - Pomimo ćwiczeń ledwie mogę się utrzymać na nogach bez pomocy Smitha...

- Mosisz jeszcze poczekać, panie Niecierpliwy - szepnęła uśmiechnięta, pochylając się, aby pocałować go w usta. - A teraz daj mi wstać, zanim sobie jeszcze bardziej zaszkodzisz.

Obiema rękami z całej siły przyciągnął ją do siebie.



- Pragnę cię - szepnął. - Boże...!

Dygotał, zarówno z bólu, jak z pożądania. Czowała się na wskroś winna, lecz nie śmiała pozwolić mu na to, czego chciał. Zbyt wielkie ryzyko. Tak też mu powiedziała.

- To już kilka tygodni - jęknął z udręczoną twarzą. - Kilka tygodni, odkąd cię ostatni raz miałem. Nie rozumiesz?

Cyrus należał do mężczyzn bardzo zmysłowych. Zawsze taki był. Uważał seks za podstawową czynność, tak jak oddychanie. To, o co teraz prosił, stwarzało jednak zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Dla jego dobra musiała skłonić go do rezygnacji z tego pomysłu.

- Rozumiem doskonale - wyszeptała. - Ale nie możemy. - Odsunęła się. Pozwolił na to z wyraźną niechęcią.

Pochyliła się i delikatnie dotknęła ustami jego zamkniętych oczu, nosa, wydatnych kości policzkowych, szorstkich ust.

- Co ty robisz? - mruknął.

- Całuję cię w lepszy sposób. Masz coś przeciwko temu?

Uśmiechnął się i otworzył oczy, ciemne, spokojne.

- Nie. Nie mam nic przeciwko temu.

Muskała wargami jego usta, podbródek, szlak prowadzący do włochatej piersi.

- Tutaj - szepnął, prowadząc jej wargi do twardej, płaskiej męskiej brodawki.

Zadrżał, a ona uśmiechnęła się, pamiętając, że zawsze tak

reagował na tę pieśczęotę. Podświadomie czuła, że igra z ogniem, że powinna przestać, zanim podnieci go jeszcze bardziej.

Powoli usiadła. Z uśmiechem spojrzała na niego serdecznym, kochającym wzrokiem.

- Przepraszam - odezwała się. - Jeszcze pogorszyłam sprawę.

Odetchnął gwałtownie.

- Gorzej już być nie może. - Uniósł się. Twarz wykrzywił mu grymas. - Chce mi się pić, kochanie.

- Przyniosę ci świeżej wody.

Wstała, żeby napełnić szklanekę w łazience. Podała Cyrusowi lekarstwo i poczekała, aż je połknie, a potem postawiła szklanekę na stoliku przy łóżku. Był blady i wyczerpany i Meredith zastanawiała się, zmartwiona, czy ból jest złą oznaką.

Otworzył oczy.

- Nie zamartwiaj się - mruknął. - Nie umrę.

- Nie znoszę patrzeć na twój ból - oznajmiła.

Uśmiechnął się.

- Ciekawa historia - stwierdził. - Powiedziałem ci, czego mi trzeba, ale ty tego nie zrobiłaś.

- Twój kręgosłup nie nadaje się do tego.

- Chyba nie. - Wyprężył się, skrzywił na twarzy i odruchowo dotknął ręką dołu pleców.

- Przepraszam - powiedziała zasmucona. Zaczesała do tyłu potargane włosy. - Zjesz coś teraz, czy wolisz poczekać, aż

zacznie działać lekarstwo?

- Jajecznicza na boczku - wymamrotał. - Do tego herbatnik z masłem i kawa z cukrem i śmietanką.

- To jakaś zmiana - zauważyła.

Zaśmiał się mimo bólu i rzucił jej spojrzenie ciemnych, lśniących oczu.

- Tak, zmieniłem się - zgodził się. - Po raz pierwszy w życiu wiem, co dla mnie liczy się najbardziej. - Złapał ją za rękę i skłonił, by usiadła obok. Podniósł jej dłoń do ust. - Spałaś w moich ramionach - powiedział ochryple. - To pierwsza dobrze przespana noc od wypadku. Obudziłem się i zobaczyłem ciebie tuż obok. Chciałem cię obudzić i kochać się słodko w ciemności.

Zarumieniła się trochę i utkwiała wzrok w jego podbródku.

- Nie możesz sobie jeszcze pozwolić na taki wysiłek.

- Ale mój umysł może. - Potarł kostkami jej palców o szorstki policzek pokryty jednodniowym zarostem. - Jak mam pracować w tym stanie? - spytał nagle z poważną twarzą.

- Łap za telefon i zrób piekło swojej radzie dyrektorów za to, że pozwolili mi zdobyć te pełnomocnictwa - stwierdziła, celowo przypominając, że usiłuje przejąć jego firmę.

Zerknął na Meredith.

- Dostanę je z powrotem - zagroził.

- Liczę na to. - Uśmiechnęła się i pogładziła szczecinę na jego brodzie. - Och, Cyrusie, nawet nie używając nóg jesteś

bardziej męski niż większość mężczyzn, którzy mają zdrowe nogi, wiesz? Ale wszystko będzie dobrze. Z każdym dniem stajesz się silniejszy. Ćwiczenia ci pomagają.

- Czy zostaniesz tu, dopóki nie wyzdrowieję? - spytał otwarcie.

- Tak - stwierdziła bez wahania, nie myśląc nawet nad konsekwencjami swego oświadczenia.

- A twoja własna firma? Twoje zobowiązania?

- Don zajmuje się wszystkim. Niezbędne sprawy załatwiam przez telefon albo fax. W razie czego wezmę parę tygodni wolnego.

- Wygląda na to, że powinnaś je wykorzystać - odezwał się cicho. - Matka mówiła, że czuwasz przy mnie przez cały czas, odkąd wylądowałem w szpitalu.

Wzruszyła ramionami.

- Nie miałam nic innego do roboty, a przy tobie trzeba było stale czuwać. Twoja matka nie podolałaby sama.

- Nie wybaczę jej - stwierdził zawzięcie.

- Wybaczysz. - Pochyliła się i pocałowała zaciśnięte usta Cyrusa. - A teraz leż i kuruj się. Przyniosę ci śniadanie.

Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie, by dosięgnąć jej ust. Pocałował je gorąco w przyпіływie szaleńczego pożądania. - Pragnę cię - oświadczył szorstko.

- Ja też cię pragnę. Ale teraz zamknij oczy i postaraj się

odpocząć.

Westchnął cicho i pozwolił jej odejść.

- Sądziłem, że z biegiem lat to osłabnie - wyznał, odprowadzając wzrokiem jej ciało. - A jest coraz gorzej.

- To skutek przyjmowania lekarstw - wyjaśniła lekko, próbując nie zwracać uwagi na ból, jaki sprawiły jej słowa Cyrusa. Ich związek był zawsze fizyczny. Cyrus nie uważał go za nic więcej.

- Ty nie jesteś lekarstwem - odparł krótko. - Ty jesteś dla mnie wszystkim.

Powiedział to tak, że oblała się szkarłatnym rumieńcem. Nie odważyłaby się podnieść teraz wzroku. Cyrus był chory, a ona się nim opiekowała. Mógł jej po prostu niezręcznie wyrażać swą wdzięczność. Przeszłość nauczyła Meredith, aby mu nie ufać.

- Wrócę za kilka minut.

Wyszła bez słowa, a Cyrus walnął pięścią w materac, w bezsilnej wściekłości. Nie ustąpiła ani o cal. Była teraz kobietą niezależną, stanowczą i opanowaną, co go bardzo denerwowało. Kiedyś wystarczyło, aby jej dotknął, a oddawała mu się bez reszty. Teraz potrafiła odejść, nawet nie spojrzawszy na niego. Przez to Cyrus czuł się nie tak pewny siebie i nie tak pewny Meredith. Pragnęła go, tak. Ale on chciał czegoś więcej. Chciał stać się całym jej światem, tak jak przed laty ona stała się jego światem. Lata bez niej były puste, pełne udreki, wręcz męczarni.

Teraz, choć znalazł się w niewesołym położeniu, czuł się wybrańcem losu, ponieważ Meredith wróciła. Ona i dziecko, które mu dała. Zajęczał cicho, z nienawiścią myśląc o latach straconych z winy matki. Dlaczego mu to zrobiła? Własny syn go nie znał, nosił nazwisko innego mężczyzny i innego mężczyznę nazywał swoim ojcem. Gdyby jej mąż nie zmarł tak niespodziewanie, Meredith spędziłaby resztę życia jako Kip Tennison. A wszystko to dlatego, że Myrna Harden nie uważała jej za osobę godną poślubienia swego syna. O, ironio losu! To właśnie Meredith dała mu szansę na to, że znów będzie chodził. Ta Meredith, którą Myrna zdyskwalifikowała jako marionetkę bez znaczenia, teraz mogła kupić i sprzedać Hardenów i niejedną inną rodzinę.

Z radością zrzuciłby matkę z dachu, ale od czasu jego wypadku wydawała się odmieniona. Nie tak chłodna i wyniosła, nie tak arogancka. Odkąd w domu pojawiło się dziecko, zaczęła się śmiać. Stała się inną kobietą.

Zauważył zmianę, która zaszła w matce, i zauważył zmianę w Meredith. Była wszystkim, czego pragnął. Nie mógł znów pozwolić jej odejść. Musiał zatrzymać ją, bez względu na to, czy wyleczy kręgosłup. Był pewien, że bez niej nie potrafiłby dalej żyć.

Cóż jednak miał jej do zaoferowania? Pomimo pomocy Smitha i ćwiczeń fizjoterapeutycznych, ledwie chodził.

Przeklinał, aż zdał sobie gardło. Nie chciał być obiektem litości. Prędeej palnąłby sobie w łeb. Ściągnął krzaczaste brwi. Gdyby to zrobił, oczywiście nigdy nie zobaczyłby już Meredith ani swego syna. Wielka cena za tak proste wyjście z sytuacji - stwierdził ponuro. Wizja pogrążenia się w ciemności, bez nadziei na wieczność z Meredith, sprawiała ból. Po prostu musiał chodzić. Tylko to mu pozostawało.

Meredith poszła przez hall do kuchni, gdzie Blake, pani Harden i pan Smith razem przygotowywali śniadanie.

- Kucharka ma wychodne - oznajmiła pani Harden z uśmiechem. - Meredith, potrafisz upiec ciasteczka?

- Oczywiście. - Zabrała się do pracy. Podczas gdy pan Smith smażył boczek, pani Harden zajęła się jajecznicą, a Blake rozkładał serwetki na stole.

- Prawda, że to śmieszne, mamusiu? - spytał podniecony Blake. - Ta pani mówi, że po śniadaniu mogę się pobawić żołnierzkami jej syna.

- Cyrus miał dużo metalowych żołnierzków - wyjaśniła Myrna. - Trzymam je na wszelki wypadek. Pomyślałam, że Blake mógłby je wziąć, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie mam - odparła Meredith. Gwałtownym ruchem wręczyła Blake'owi serwetkę i widelec. - Czy mógłbyś to zanieść Cyrusowi?

- Temu panu w łóżku? - Tak.

- Dobra. - Wybiegł z kuchni.

Myrna, zaniepokojona, spojrzała na Meredith.

- Proszę mi zaufać - powiedziała Meredith do starszej kobiety. - Wszystko jest w porządku.

Myrna westchnęła ciężko.

- Bardzo mało mówi o Blake'u.

Meredith uśmiechnęła się.

- Jest nim zaciekawiony. Chcę, żeby Blake poznał swego ojca, Myrno.

- A więc zamierzasz mu powiedzieć? - spytała, próbując nie okazać niepokoju.

Meredith kiwnęła głową. Patrzyła spokojnie.

- Ma prawo poznać prawdę. Nie mogę zatajać przed nim jego pochodzenia.

Myrna przygryzła wargę. Meredith spostrzegła ból w jej ciemnych oczach, w zmarszczkach na twarzy. Serce jej się ścisnęło.

Pan Smith, jak zwykle czujny, skończył smażenie boczku i podniósł talerz.

- Muszę jechać po benzynę. Czy ty i chłopiec będziecie grzeczni, dopóki nie wrócę? - spytał.

- Tak, obiecuję - odrzekła uśmiechnięta.

Zachichotał, dał znak głową pani Harden i zostawił obie kobiety.



- O co tu chodzi? - spytała Meredith. - Może mi pani powiedzieć?

Myrna roześmiała się chłodno.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza. - Załamała ręce i opadła na krzesło. - To zakrawa na ironię, że mogę rozmawiać z tobą o swoich problemach, a przecież sama spowodowałam większość twoich.

- To już stara historia - stwierdziła Meredith, siadając naprzeciwko starszej kobiety. - Śmiało. Proszę mówić.

Myrna zawahała się. Podniosła na Meredith udręczony wzrok.

- Muszę ci powiedzieć, dlaczego zmusiłam cię do odejścia.

Meredith nic nie powiedziała, lecz na jej twarzy odmalował się wyraz zaskoczenia. Zdumiała się, że Myrna w tej właśnie chwili chce omówić z nią jakiś bardzo osobisty temat. Czuła, że to kamień milowy w ich wzajemnych stosunkach.

- Cyrus nie zna mojej przeszłości. Nigdy nie powiedziałam mu prawdy. Zawsze wierzyłam, że robię to, co jest najlepsze dla Cyrusa. - Pochyliła się do przodu. - Część problemów Cyrusa wynika z tego, że on nie wierzy w wierność. Sądzi, że jego ojciec i ja byliśmy bardzo zakochani, lecz ojciec nie potrafił dochować mi wierności. A mnie nie obchodziły romanse Franka! Mój Boże, nie znosiłam, kiedy mnie dotykał i on o tym wiedział. Jego śmierć przyjąłam niemal z ulgą. Był pozbawionym skrupułów, chytrym,

pazernym kobieciarzem. - Skrzywiła się. - Wyrosłam w strasznej nędzy. Większej niż ty, jak myślę. Moja matka sprzedawała swoje ciało, o ile była wystarczająco trzeźwa. Mój ojciec... szczerze mówiąc, nawet nie wiem, kim on był, i chyba moja matka też nie wiedziała - wyznała z poszarzałą twarzą. Mówienie o tym wszystkim przychodziło jej z wielkim trudem. - Z rozmysłem zaszłam w ciążę z Frankiem, żeby się ze mną ożenił. Był najlepszym przyjacielem człowieka, którego naprawdę kochałam, lecz mój żołnierz był czystej krwi Indianinem z plemienia Crow i żył w strasznej biedzie, jak ja. Poszedł na wojnę, bo znienawidził mnie za to, co zrobiłam. Zdradziłam go z jego przyjacielem. Nie wiedział, a ja nigdy bym mu tego nie powiedziała, że przerażała mnie perspektywa klepania biedy przez resztę życia. Poślubiłam pieniądze i miałam je. Nigdy nie kochałam Franka Hardena. Nigdy!

- Kochała pani tego żołnierza, tak? - Zorientowała się Meredith. - Tego, który, jak pani stwierdziła, zginął w Wietnamie?

Myrna kiwnęła głową.

- Był całym moim światem - westchnęła. - Zwalczałam twój związek z Cyrusem między innymi ze względu na twojego dziadka. - Zamknęła oczy. - Nie mogłam znieść dręczących mnie wspomnień. A w rezerwacie mieszkali ludzie, którzy pamiętali, co zrobiłam mężczyźnie, którego kochałam i jak go zdradziłam dla

bogactwa i wygodnego życia. Bałam się, że Cyrus będzie spędzał więcej czasu w rezerwacie, odwiedzając ciebie i twoich dziadków, a wtedy... usłyszysz coś o mojej przeszłości.

Meredith poczuła ciarki na plecach. Spojrzała na Myrnę.

- Rozumiem.

- Gdybyś wyszła za Cyrusa, twój dziadek stałby się członkiem naszej rodziny. On... bardzo dobrze znał człowieka, którego kochałam. Unikałam cię, bo się ciebie bałam. Nie chciałam mieć w swoim otoczeniu nikogo związanego tak wyraźnie z plemieniem Crow. I to nie tylko ze względu na przywoływane mimowolnie wspomnienia, lecz dlatego, że ktoś mógłby przypomnieć sobie, jaka byłam w czasach, gdy odwiedzałam rezerwat, zanim jeszcze poślubiłam Franka.

- Nigdy by mi to nie przyszło do głowy...! - wybuchła Meredith.

- Nie wolno ci powiedzieć o tym Cyrusowi - stwierdziła Myrna pospiesznie. - On nie może się dowiedzieć.

- Dlaczego?

- Bo to byłby dla niego dodatkowy powód, by mnie nienawidzić - odparła starsza kobieta. - Przez całe życie egzystowałam z poczuciem winy i wstydu. Już i tak zniszczyłam życie Cyrusowi. Nie zniósłabym, gdyby się dowiedział prawdy o swojej babce!

- Och, Myrno, czy nie rozumie pani, że miłość wszystko

wybacza? - Pochyliła się do przodu. - Nie można kogoś przestać kochać tylko dlatego, że ma jakieś wady. Kocha się dalej, mimo wad. Miłość nie stawia warunków. Żyje pani już tak długo, a nie wie pani o tym?

Zakłopotana, spojrzała prosto w oczy Meredith.

- Naprawdę sądzisz, że Cyrus mi kiedyś wybaczy? Popęłniałam tyle strasznych błędów.

- Może pani spróbować wyjaśnić mu, dlaczego tak pani postępowała - zaproponowała Meredith. - Cyrus chyba zaskoczy panią swoją reakcją. Zajdzie w nim wielka zmiana, kiedy pozna prawdę o pani dzieciństwie i rzeczywistej przyczynie pani zamążpójścia.

Przez długą chwilę Myrna wpatrywała się w Meredith.

- Ja... nie pomyślałam o tym.

- A powinna pani. - Meredith wstała energicznie i pocałowała matkę Cyrusa w policzek. - Niegodziwa kobieta - mruknęła. - Niech pani lepiej dokończy jajecznicę, a ja wyjmę ciasteczka.

Myrna zarumieniła się. Zerknęła na Meredith i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Teraz już chyba nie jestem taka niegodziwa. Musisz się liczyć ze słowami.

- Moja rada dyrektorów zgodziłaby się z panią. Mam nadzieję, że Blake nie skacze po łóżku Cyrusa.

- Cyrus mu nie pozwoli. - Westchnęła, zaczesła włosy do tyłu i wyłożyła jajecznicę na półmisek. - Mówią, że po spowiedzi robi się lżej na duszy. - Uśmiechnęła się. - Chyba coś w tym jest, bo od lat nie czułam się tak dobrze.

- Wszyscy składamy się z krwi i kości. To nam przypomina, że jesteśmy ludźmi. Pani syn nie jest wyjątkiem. Pod wieloma względami to bardzo miły człowiek.

- A pod wieloma niemiły. Tak, wiem.

- Mam nadzieję, że będzie się przykładał do ćwiczeń - odezwała się Meredith z powagą. - Powinien, jeśli chce wyzdrowieć.

Myrna skinęła głową.

- Jest taki niecierpliwy.

Kiedy rozmawiały o Cyrusie, on obserwował swojego syna, który starannie rozkładał sztucce na serwetce przy łóżku. Uśmiechnął się łagodnie na widok nachmurzonej twarzyczki malca, tak do niego podobnej.

- Proszę! - powiedział Blake, wreszcie zadowolony - Mamusia robi ciasteczka. Lubisz ciasteczka?

- Bardzo - odrzekł cicho Cyrus.

Blake zbliżył się do łóżka i podniósł wzrok z nieskrywaną ciekawością.

- Jesteś do mnie podobny - oznajmił.

- Tak. - Cyrus nie podjął tego wątku. - Lubisz konie?

- O tak, ale my nie możemy mieć konia. Mieszkamy w mieście.

- A masz jakieś zwierzaki?

- Tylko Tiny. - Westchnął. - Chciałem mieć psa, ale mamusia powiedziała, że musimy poczekać, aż będę starszy. - Przejechał palcem wzdłuż krzasiastego wzoru na kocu. - A twoja mamusia powiedziała, że mogę się bawić twoimi żołnierzykami. Czy dobrze się czujesz?

Cyrus z trudem zachował kamienną twarz.

- Pewnie.

- Chyba nie chcesz się też nimi bawić?

- Mógłbym.

Wzrok Blake'a zapłonął.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Pójdę je przynieść!

- Czekaj no, zawodniku - zachichotał Cyrus. - Najpierw zjedzmy śniadanie. Umieram z głodu.

Zgoda - mruknął chłopiec. - Mówisz jak moja mamusia. - Chcesz zjeść śniadanie ze mną, tutaj? - zaproponował Cyrus.

- A mogę?!

Cyrus poczuł, jak podskoczyło mu serce do góry. Synowi sprawiało radość jego towarzystwo. Cóż, w pewnym sensie był to milowy krok w ich stosunkach.

- Jeśli chcesz. Lepiej spytaj mamy.

- Ona cię lubi - wyznał Blake. - Płakała, kiedy powiedzieli, że jesteś w szpitalu, a pan Smith denerwował się, że nie wracała do domu przespać się. Czy mamusia cię kocha?

Słyszając to pytanie, Cyrus poczuł wewnętrzne ukłucie. Wiedział, że odpowiedź ma wyrytą w głębi duszy.

- Tak - odrzekł cicho. - Bardzo, bardzo mnie kocha. Przeszkadza ci to?

- Hm... chyba nie - odparł Blake. Spokojnie spojrzał na wysokiego mężczyznę. - Czy ty mnie lubisz?

Cyrus uśmiechnął się.

- O, tak.

- W takim razie wszystko w porządku. Pójdę powiedzieć mamusi, że mogę jeść razem z tobą.

- Ale nie mów jej, o czym rozmawialiśmy - ostrzegł Cyrus.

- Dobra.

Opadł na poduszki, oszołomiony tymi rewelacjami. Meredith kochała go. Bezwiednie czuł, że świadomość tego rozbrzmiewa w jego ciele jak muzyka. Zamknął oczy. Bez względu na to, co się stało, dowiedział się prawdy.

Blake wrócił po paru minutach, a wraz z nim wkroczyła Meredith z tacą, na której stały dwa talerze, mleko i kawa. Meredith wydawała się lekko zdumiona.

- Blake twierdzi, że nie masz nic przeciwko temu, aby zjadł z

tobą śniadanie.

- Zgadza się. - Cyrus dźwignął się z łóżka i usadowił na krześle. Skrzywił się trochę, ale zdał sobie sprawę, że przekłete ćwiczenia jednak pomagają.

- Czy bolą pana plecy? - spytał Blake.

- Tak, synu - odparł Cyrus bez zastanowienia. - Ale nie jest tak całkiem źle.

- Przykro mi. Mamusiu, on mówi, że mogę z nim zjeść śniadanie.

- Już mi o tym powiedziałeś. - Meredith ostrożnie postawiła tacę na stoliku przy łóżku. Martwiła się stanem Cyrusa i nie potrafiła tego ukryć. Czy mówił prawdę, twierdząc, że czuje się lepiej ?

Spostrzegł niepokój w jej wzroku i westchnął.

- Nic mi nie jest - mruknął. - To tylko chwilowe bóle. Powracam do zdrowia.

Z nogami było lepiej. Wiedziała to na pewno, chociaż pan Smith musiał pomagać Cyrusowi przy wejściu do łazienki i wyjściu. Jeszcze jedno źródło zamieszania w domu. Cyrus nie lubił pana Smitha, z niewątpliwą wzajemnością.

Blake z zapamiętaniem rozprawiał o żołnierzach. Jego ciemne oczka napotkały wzrok Cyrusa.

- Możemy później pobawić się żołnierzami - przypomniał.

- Przecież obiecałem, prawda? - spytał zamyślony Cyrus,



mierzwiąc ciemną czuprynkę. - Ja zawsze dotrzymuję obietnic.

- Tak jak mamusia - oznajmił Blake. - Ona mówi, że człowiek zawsze powinien robić to, co zapowiedział, bo wtedy inni będą mu ufać.

Cyrus spojrział na Meredith i pokiwał głową.

- Zaufanie to bardzo ważna rzecz. Kiedy się je utraci, trzeba bardzo się starać, aby je odzyskać.

Meredith nie zareagowała.

- Potrzeba ci jeszcze czegoś?

- Niczego. Czuję się świetnie. - Wpatrywał się w nią, zmrużywszy jedno oko. - Wydostanę się jakoś z tego przekłętego łóżka, nie tym sposobem, to innym. A wtedy niech pani uważa, pani Tennison. Kiedy tylko stanę pewnie na nogach, zajmę się tymi pełnomocnictwami.

Zaśmiała się z niekłamana radością.

- A to wcale nie znaczy, że je zdobędziesz - rzuciła wyzwanie.

- Poczekamy, zobaczymy.

Postawiła jedzenie na stole.

- Doktor Bryner powiedział, że musisz odwiedzać go raz w tygodniu, tak żeby fizjoterapeuta mógł sprawdzić, czy dobrze wykonujemy ćwiczenia z panem Smithem.

Skrzywił się.

- Nienawidzę tych ćwiczeń!

- I tak będziesz ćwiczył. - Pochyliła się nad nim. - Pan Smith przysporzy ci jeszcze męki - oświadczyła z łagodną złośliwością.

- Już to robi - stwierdził Cyrus krótko. - A może nie zauważyłaś, że ujeżdża mnie codziennie jak opornego konia?

Nie mogła nie zauważyć, ponieważ jego przekleństwa rozlegały się w całym domu, nie mówiąc już o wiązance, jaką pan Smith posyłał na zakończenie irytującej ich wzajemnie współpracy.

Meredith roześmiała się głośno.

- No cóż, przynajmniej przywykliście do siebie obaj, nieprawdaż?

Cyrus zerknął za nią. Wyszła - pospiesznie z pokoju, zanim zdążył powiedzieć, co o tym myśli. Odpowiedź miał zresztą wypisaną na twarzy.

Kiedy skończyli jeść śniadanie, Blake poszedł po żołnierzyki. Cyrus siedział zamyślony. Chciał wyrwać się stąd i pojechać przed siebie samochodem albo konno, a nie mógł. Wiedział, że w jego zdrowiu nastąpiła poprawa, lecz wciąż czuł się bezsilny. Nienawidził sytuacji, gdy wszyscy obchodzili się z nim jak z dzieckiem.

Blake wrócił do sypialni z tuzinami ciężkich, metalowych, ręcznie malowanych żołnierzyków. Wyrwał Cyrusa z niewesołych myśli.

Zaczął objaśniać chłopcu szczegóły umundurowania armii

napoleońskiej. Była to dla niego jak gdyby podróż w czasie do krainy dzieciństwa. Przypomnił sobie wiele deszczowych dni, spędzonych na samotnej zabawie w pokoju, kiedy za jedyne towarzystwo miał metalowe ludziki.

Spojrzał na Blake'a, zastanawiając się, jak zareaguje na wiadomość, że Henry Tennison nie był jego prawdziwym ojcem. Istniał tylko jeden sposób, aby to sprawdzić, lecz Cyrus nie miał serca tego zrobić bez wiedzy Meredith. Powinna współdecydować w tak ważnej sprawie.

Zastanawiał się, czy naprawdę planowała powrót do Chicago bez wyjawienia prawdy Blake'owi. Widocznie nie mogła stąd, z Billings, kierować interesami. Musiała przebywać tam, gdzie mieściła się siedziba firmy. Jej zajęcia i zobowiązania składały się na wyczerpującą, całodzienną pracę.

Z niepokojem myślał o tym, że Meredith mogłaby wyjechać. Już raz go kiedyś opuściła. Wtedy nie miała oczywiście wyboru. Teraz miała. Czy go dokona? Czy zależało jej na nim na tyle, że zostałaby, gdyby poprosił?

Nie chciał o tym myśleć. Nie mógł prosić, aby zrzekła się odziedziczonego majątku i pracy. Nachmurzył się i pozwolił, by udręka zagnieżdżyła się w jego duszy. Powinien dać jej odjechać. Ale co wtedy? Wielki pusty dom stanie się polem bitwy. Własnym gniewem i wrogością będzie walczył z matką. Gdyby nie Myrna Harden, to wszystko nie wydarzyłoby się. Pobraliby się

z Meredith, a Blake, jego syn, nosiłby jego nazwisko, zgodnie z prawdą.

Wtedy jednak nie chciał małżeństwa. Zdumiewające, jak bardzo pragnął teraz przypieczętowania ich więzi, jak bardzo pragnął, aby Meredith i Blake zostali z nim na zawsze. Chyba zbyt późno na to. Miał tak niewiele do zaoferowania Meredith, w porównaniu z tym, co ona mu dała.

W dodatku ten pan Smith. Mężczyzna pozostający w takiej zażyłości z Meredith i Blakiem. Czy Meredith z nim spała? Czy go kochała? Blake z pewnością go kochał. Co drugie zdanie w jego ustach zaczynało się od „pan Smith”.

Cyrus musiał przyznać, że Smith wspaniale opiekuje się chłopczykiem i jest mu szczerze oddany. Przypominał zapobiegliwą nianię. Doglądał, żeby dziecko było odpowiednio ubrane i bacznie je pilnował. A nawet uczył Blake'a sztuk walki. Zadziwiające, do jakiego stopnia stał się częścią życia Meredith i Blake'a.

Ten fakt przypominał mu, że Smith zatrudnił jeszcze sam Henry Tonnison. Z lojalności wobec Henry'ego wypływała lojalność Smitha wobec Meredith i jej dziecka. Mogło to stanowić poważny problem, jeśli Cytrus zdecydowałby się kiedyś poprosić Meredith o rękę. Cóż zrobiłby z panem Smithem?

Zastanawianie się nad tym było nie do zniesienia. Przecież mogło w ogóle nie dojść do oświadczeń. Teraz zaś miał inne

zmartwienia, a przede wszystkim to, jak uniemożliwić Meredith przejęcie jego własnej firmy. Oczywiście, nie brał pod uwagę możliwości, że jej to się uda. Taką ewentualność zdecydowanie odrzucał.

## ROZDZIAŁ 18

Dni spędzane przez Meredith u Hardenów płynęły tak szybko, że ani się spostrzegła, a minęły ponad dwa tygodnie. Po raz pierwszy od śmierci Henry'ego miała czas na zabawę z Blake'em, na długie spacerunki i na spokojne przyjrzenie się własnemu życiu.

Pobyt w Billings przedłużał się, więc Meredith zapisała Blake'a do zerówki w przedszkolu prowadzonym przez kościół prezbiteriański. Pan Smith odprowadzał tam chłopca codziennie. Blake bez trudu przystosował się do nowego środowiska i zawsze wracał do domu roześmiany. Cieszyło to Meredith, która znów zaczęła myśleć o Billings jak o domu, nie zważając na konsekwencje takiego podejścia. Interesy na razie zeszły na dalszy plan.

Nie zdawała sobie sprawy, ile czasu poświęcała dotychczas na robienie pieniędzy, zawieranie kontraktów, podejmowanie decyzji, pracę. Blake dorastał i kiedy spędzali razem więcej czasu, Meredith dostrzegała, że upodobania i zainteresowania jej syna zmieniają się niepostrzeżenie. Pouczające doświadczenie.

Mając tyle chwil na refleksje, Meredith odpoczywała. Cyrus - przeciwnie. Szukał zaczepki z każdym, zwłaszcza z panem Smithem. To głównie on przeprowadzał z nim ćwiczenia fizjoterapeutyczne, bo terapeutka, którą przysłał doktor Bryner,

już po trzydziestu minutach zalała się łzami i pobiegła do samochodu. Pan Smith był biegły w tej sztuce. Miał duże doświadczenie jako fizjoterapeuta, lecz jego kwalifikacje nie robiły wrażenia na Cyrusie, który wściekał się za każdym razem, gdy goryl znalazł się w pobliżu.

Meredith nie wiedziała, jak poradzić sobie z tą sytuacją. Doktor Bryner stwierdził, że stan Cyrusa ulegnie gwałtownej poprawie, jeśli będzie się on stosował do zaleceń, lecz Cyrus zaleceń nie słuchał. Zmuszał się do zbyt wielkiego wysiłku, niecierpliwie czekając na rezultaty. Niepokoilo to Meredith jak i jego matkę, lecz nie wiedziały, jak okiełznać tę niecierpliwość.

Blake miał chyba najlepsze podejście do tej kwestii. Po lekcjach spędzał większość czasu z ojcem. Bawił się żołnierzami, kolorował obrazki albo czytał coś Cyrusowi. Meredith była zdumiona, że te chwile sprawiają Cyrusowi najwięcej radości.

- Bystry jest, prawda? - spytał pewnego wieczora, kiedy Blake skończył mu czytać na dobranoc i poszedł z panem Smithem przygotować się do snu.

- Bardzo bystry - zgodziła się Meredith. - Ładnie wymawia wyrazy i umie czytać z uczuciem, jak sam widzisz.

Patrzył na nią badawczo.

- I lubi szkołę.

- Tak, wiem. Świetnie się tam czuje.

- Pozwolisz mi tu zostać, czy znów wyrwiesz go z korzeniami? - spytał z lekkim sarkazmem. - Nie tęsknisz za pracą?

Nie pozwoliła sobie dogryźć.

- Lubię być zapracowana. A z drugiej strony, oddaliłam się od Blake'a, i to mi nie odpowiada. Chłopiec zmienia się w oczach, lecz byłam zbyt pochłonięta interesami, żeby to zauważyć. Wstydzę się tego.

- Interesy potrafią całkiem zaślepić człowieka - odezwał się cicho. - - Wiem. Cholernie dobrze to rozumiem, interesy zamknęły mi oczy na wiele najważniejszych spraw. - Wbił wzrok w swoje nogi. Siedział wyprostowany, ubrany. - Nienawidzę tego zamknięcia. Pytam wciąż, kiedy będę mógł znów jeździć samochodem, kiedy będę mógł wrócić do pracy, a wszyscy mi mówią: wkrótce. Mój Boże, to już trzy tygodnie!

- Doktor Bryner świetnie to rozumie. Zrobiłeś wielkie postępy. Ale nie możesz zmuszać się do zbyt intensywnego wysiłku, Cyrusie.

- Jeśli tego nie zrobię, może już nigdy nie opuszczę tego domu - stwierdził krótko. - Nienawidzę bezczynności.

- Byłeś poważnie ranny, a operacja też nie dodała ci przecież sił. Wszyscy ci mówili, że to musi trochę potrwać, a ty chciałyś wyzdrowieć z dnia na dzień.

- Co w tym dziwnego? Cierpliwość nigdy nie należała do



moich mocnych stron. - Westchnął. - Najgorsze, że jestem cholernie słaby!

Wstała, zirytowana. - Cy...

- Czemu nie wracasz do domu? - spytał, patrząc wzrokiem pełnym wściekłości i frustracji. - Nie potrzebuję cię.

- Jeśli wyjadę, Blake wyjedzie ze mną - odezwała się po chwili. - Kto ci będzie czytał, jeśli on wyjedzie?

Nie spodobała mu się taka perspektywa. Odetchnął ciężko i odwrócił wzrok.

- Przyzwyczaiałem się do chłopca.

- Jest twoim wiernym fanem - dodała, lekko uśmiechnięta. - Zwykle co drugie słowo w jego ustach brzmiało „pan Smith”. Teraz mówi wciąż o tobie.

Podniósł się trochę z krzesła. Ciemnoniebieski podkoszulek nie zasłaniał całej jego szerokiej klatki piersiowej.

- Co ja słyszę.

- Spróbuj pohamować niecierpliwość - zaproponowała. - Nie zmuszaj się do zbyt wielkiego wysiłku. Robisz postępy. Potrafisz już całkiem nieźle chodzić. Tylko utrzymuje się jeszcze klucie, prawda?

- Talk - przyznał. - Smith kwituje to uśmiechem - mruknął.

- To nie żaden uśmiezek - odrzekła. - Pan Smith został poważnie ranny w jednej z ostatnich akcji, w których uczestniczył. Musiał przejść operację plastyczną. Jego policzek

nigdy nie odzyskał dawnego wyglądu.

Nachmurzył się.

- Jakich akcji?

- Był najemnikiem w czasach, kiedy pracował dla CIA - przypomniała.

- Rozumiem. - Przycisnął plecy do oparcia krzesła. - Przypuszczam, że od czasu do czasu Smith bywał obiektem fizjoterapii.

- Parę razy - potwierdziła.

Odetchnął głęboko, aż uniosły się jego potężne ramiona.

- No cóż, chyba nie wadzi trochę przystopować. Ale tylko troszeczkę.

Zachowała poważną twarz, nie chcąc być posądzona o „uśmieszek”.

- Nie wadzi - zgodziła się.

Następnego ranka, kiedy pan Smith zjawił się, by przeprowadzić codzienną porcję ćwiczeń, Cyrus nie patrzył spod oka i nie rzucał kąśliwych uwag. Aktywnie współpracował. Po raz pierwszy.

Myrna Harden nareszcie odetchnęła z ulgą.

- Nigdy nie sądziłam, że się na to zgodzi - przyznała. - Myślałam, że lada moment spróbuje wsiąść na motocykl albo żeglować na desce!

- Wciąż jesteśmy na początku drogi do zdrowia. - stwierdziła

Meredith. - Cyrus ciągle kwęka i jeśli szybko nie zauważy rezultatów, poczuje się znów zniechęcony i cofnie się o krok.

Myrna spojrzała na nią.

- Co proponujesz?

- W ostateczności mam jeszcze jedną kartę do wyłożenia - odparła. - Ostatnio Cyrus był w takiej depresji, że wydawał się całkiem innym człowiekiem.

- Wiem. Chwytam się każdej szansy, ale on dalej zwraca się do mnie wyłącznie półsłówkami. - Starsza kobieta była zasmucona. - Wciąż jest taki wobec mnie zawzięty. Myślę sobie czasem, że on mnie nienawidzi za to, co zrobiłam.

- Jakoś to przeboleje - stwierdziła Meredith. - Dajmy mu czas. Zbyt wiele przeżył wstrząsów w ciągu ostatnich tygodni, i to głównie z mojej winy. - Wbiła wzrok we własne stopy. - Przybyłam tu, żeby się zemścić. A po tym, co się stało, trudno mi będzie znaleźć wspólny język z moją radą dyrektorów. Będę jednak musiała, o ile znam mojego szwagra - dodała. - Chce mnie odsunąć od zarządzania korporacją.

- Pozwolisz mu to zrobić? - spytała Myrna.

Meredith uśmiechnęła się.

- Nie. Depczę mu po piętach. On jeszcze o tym nie wie, lecz przez cały czas krocę po jego śladach. A on nie odbierze mi władzy, dopóki sama się jej nie zrzeknę. A nie jestem pewna, czy tego pragnę, właśnie teraz. Moje zamiary wobec Harden

Properties mogą się okazać jedyną rzeczą, która trzyma Cyrusa przy życiu. Za każdym razem, kiedy o tym wspominam, bardzo się ożywia.

- Tak, ale jeśli jego stan się nie poprawi, obawiam się, że nawet to nie powstrzyma go przed popadnięciem w przygnębienie.

W głębi ducha Meredith zgadzała się z nią. Tylko zdenerwowanie Myrny powstrzymało ją przed głośnym wyrażeniem wszystkich lęków. Cyrus Harden nie należał do mężczyzn, którzy znieśliby przejęcie firmy przez kobietę. Nie mogła wycofać się ze swoich projektów, lecz w jakim stopniu mogło to wpłynąć na jej związek z Cyrusem, gdyby przejęła kontrolę nad Harden Properties, krzyżując szyki Donowi? Meredith i McGee wisieli bez przerwy na telefonie, uzgadniając kwestie pełnomocnictw za plecami Dona. Dysponowała kontrolnym pakietem akcji, lecz tę grę trzeba było sprytnie rozegrać.

Ćwiczenia porządnie dawały w kość. Po zakończeniu cyklu spocony Cyrus rzucał panu Smithowi mordercze spojrzenia.

- No dalej, złośniku - zachęcał niezrażony Smith. - Wiem, że to nic przyjemnego i że nie widzisz wyników, na które czekasz. Ja też na twoim miejscu bym się złościł.

Cyrus otarł czoło i odrzucił do tyłu spocone włosy.

- Boże, sam nie wiem, dlaczego ci pozwalam wyprawiać ze

mną to wszystko - oświadczył. - Zabieraj Meredith z powrotem do Chicago i zapomnijcie o tej całej sprawie. Ona może wrócić do życia, jakie prowadziła przedtem.

- Nie może - wypalił starszy mężczyzna bez ogródek. - Nie widziałeś jej tamtego wieczoru, kiedy cię tu przywieźli, ale ja widziałem. Zabranie jej teraz od ciebie byłoby dla niej jak obcięcie ręki. A poza tym, nie wyjechałaby. Nie należy do tych, którzy nagle uciekają.

- Sugerujesz, że ja jestem taki? - padła ironiczna zaczepka.

- Ja tak nie uważam - oznajmił Smith. - Jesteś po prostu człowiekiem.

Cyrus z ciężkim westchnieniem położył się znów na stole do ćwiczeń. Był bardzo zmęczony. Z każdym dniem chodził lepiej, lecz niewielki postęp wymagał ogromu pracy. Do cholery, dlaczego musiało się to wydarzyć właśnie jemu i to teraz?

A potem podniósł się bez zastanowienia i bez większego wysiłku, po raz pierwszy swobodnie. Smith patrzył, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Zrób to jeszcze raz - odezwał się natychmiast.

- Co?

- To - uśmiechnął się Smith. - Spójrz, chodzisz nie utykając, nawet nie powłócząc nogami.

Cyrus wstrzymał oddech. Chodził po pokoju, zdumiony własną sprawnością. Nie bolało. Nawet się nie skrzywił.

Zachichotał cicho, a kiedy napotkał wzrok pana Smitha, jego oczy zaślniły.

- I o to chodziło! - stwierdził.

Stał prosto, później uginał nogi w kolanach i znów się prostował. Kręgosłup nie był jeszcze tak sprężysty jak przed wypadkiem, lecz mógł poruszać się swobodnie. Westchnął z ulgą. A więc praca nie poszła na marne!

- Uda ci się - odezwał się Smith z przekonaniem. - A może byśmy wyskoczyli do szpitala i zobaczyli się z terapeutką? Mamy zaległą wizytę, a tobie dobrze zrobi wyrwanie się z domu na trochę.

- Podaj mi telefon - wyszczerzył zęby Cyrus.

- Sam podejdź. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, rozgłoszę tę nowinę. Na dole dwie piękne kobiety warują jak pieski.

Cyrus zawahał się. Po chwili jednak kiwnął głową i Smith wyszedł z pokoju.

Meredith kazała Smithowi dwa razy powtórzyć wiadomość, zanim cokolwiek do niej dotarło, zaś Myrna rozplakała się jak dziecko. Teraz była pewna, że Cyrus wyzdrowieje. Mógł nawet znienawidzić je obie, ale zdecydowanie jego stan się polepszał.

Kiedy kobiety weszły do pokoju, właśnie odkładał słuchawkę.

- Kiedy będę w szpitalu, zobaczę się z Brynerem - oświadczył. - Sądzi, że zaszła zauważalna poprawa - dodał z

zadowoleniem.

Meredith nie wspomniała ani słowem, ile razy wszyscy mu to już wcześniej powtarzali do znudzenia. Uśmiechnęła się szeroko.

- Wspaniale! A teraz można pełną parą ruszyć ze sprawą przejęcia twojej firmy.

Mimo zmęczenia odpowiedział uśmiechem.

- Wygram - stwierdził z niezachwianą pewnością siebie.

- Nie, nie wygrasz - odrzekła, czując się jak nowo narodzona, jak gdyby wstąpiło w nią nowe życie. - - Bez tych pełnomocnictw nie wygrasz.

Powoli uśmiechnął się, mrużąc jedno oko.

- Kiedy wrócę do pracy, będziemy mieli mnóstwo czasu, aby przedyskutować ten mały problem.

- Dyskusje tu nie pomogą - oznajmiła z satysfakcją.

- To zależy od formy, jaką przyjmiemy - mruknął, a wyraz jego ciemnych oczu sprawił, że serce Meredith zabiło szybciej.

- Wyjdź, on musi wziąć prysznic - powiedział pan Smith, przytrzymując otwarte drzwi. - Nie chcemy, żeby doktor na nas czekał.

- Po czyjej jesteś stronie? - wymamrotała Meredith pod nosem, mijając Smitha.

- Po twojej. Po jego. Wszystko jedno - zachichotał.

Meredith nie odważyła się spojrzeć na Cyrusa, lecz usłyszała

cichy chichot dobiegający zza zamkniętych drzwi.

Lekarze oglądali Cyrusa przez kilka godzin. Przeprowadzali badania, a po ich zakończeniu, Cyrus klął na czym świat stoi. Wyniki warte były jednak chyba irytacji, bo on i pan Smith dowiedzieli się, że kuracja kręgosłupa przebiega wyśmienicie, a żaden z nerwów i mięśni nie został uszkodzony w stopniu uniemożliwiającym samowyleczenie. Zalecono dodatkowe zabiegi fizjoterapeutyczne i ćwiczenia.

Cyrus zareagował entuzjastycznie. Nie dręczył go już strach przed niedołążnością i w sposób metodyczny podszedł do terapii. Wiedział, że musi wrócić do zdrowia, zanim zacznie wprowadzać w życie plan zatrzymania przy sobie Meredith i syna. Kwestia ocalenia firmy zeszła teraz na dalszy plan, ponieważ Cyrus zyskał pewność, co jest dla niego najważniejsze. Pozostawało przekonać Meredith, że ona pragnie tego samego. Nie mógł pozwolić, aby Meredith mieszała miłość z litością. Chciał stanąć mocno na nogach, aby sprawdzić rzeczywisty charakter uczuć, jakie do niego żywiła.

Co do własnych uczuć Cyrus nie miał żadnych wątpliwości. Meredith sprawiła, że świat znów załśnił dla niego kolorami. Wystarczyło jedno spojrzenie na nią, aby krew krążyła, a serce biło. Potrzebował jej, i to z zachłannością przekraczającą poziom fizycznego pożądania. Nie wiedział jednak, jak naprawić szkody, które jej wyrządził w przeszłości i jak ją przekonać, że zniknęła



cała niepewność i niezdecydowanie, z jakim kiedyś traktował ich związek. Aby tego dokonać, musiał działać szybko; kuć żelazo póki gorące.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że doktor Bryner na pewno nie zalecił ci jeżdżenia od jutra na deskorolce? - spytała Meredith z wahaniem któregoś ranka, kiedy Cyrus z zapalem pracował nad wzmocnieniem mięśni grzbietu.

- Wiem. Jeśli to musi jeszcze potrwać, to niech potrwa - oznajmił.

- Przepraszam, czy jesteś tym samym człowiekiem, który zaledwie cztery dni temu niemal toczył pianę z pyska przy okazji ćwiczeń?

Zachichotał cicho, krzywiąc się nieco przy wykonywanym ruchu. Czuł się jeszcze obolały, a jego mięśnie dopiero budziły się, aby wziąć odwet za dni bezczynności.

- ' Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że mam na co czekać - zamyślił się. Ciemne oczy omiotły jej ciało w eleganckim kombinezonie z czarnego jedwabiu. - Czemu nie zdejmiesz tych seksownych ciuszków i nie położysz się ze mną? - Poklepał grubą matę gimnastyczną, leżącą na podłodze sypialni.

- Jeszcze nie - mruknęła. - I przestań mówić takie rzeczy. Co będzie, jeśli wejdzie tu Blake albo twoja matka?

- Do diabła, nic mnie nie obchodzi, co myśli moja matka. A Blake jest w szkole.

Podeszła bliżej i dotknęła jego ręki.

- Zemsta jest czymś odrażającym - odezwała się. - Jest czymś pustym, nie dającym zadowolenia, a w końcu zżera cię poczucie winy. Mogłabym napisać o tym całe tomy.

Zamknął jej palce w ciepłym uścisku.

- Czy to oznacza, że odzyskam pełnomocnictwa? - spytał, powoli szczerząc zęby w uśmiechu.

- Nie oznacza - odparła. - Jeśli chcesz je odzyskać, stań do walki.

- Kiedy tylko będę w stanie. - Poruszył ramionami i skrzywił się.

- Chcesz coś na skurcze mięśni? Potrząsnął głową.

- Tu nie chodzi o ból. Nerwy czuwają i chcą po prostu, żebym wiedział o ich działaniu.

- Doprawdy? - spytała uśmiechając się.

Jego palce zmysłowo, stanowczo wśliznęły się między palce Meredith.

- Chodź tu - powiedział ochryple.

Usiadła przy nim i pozwoliła, aby przyciągnął ją do siebie. Zanurzył rękę w jej miękkich blond włosach, delektując się ich jedwabistą delikatnością.

- Podobasz mi się z rozpuszczonymi włosami - stwierdził cicho.

- Nie miałam rano czasu, żeby je spiąć - odrzekła, czując, że

wzbiera w niej lekki opór.

- Nie spinaj ich, kiedy tu jesteś - poprosił. - Lubię ich dotyk.

- Cy...

- Ci... - Przesunął dłoń na kark Meredith i przycisnął usta do jej warg. Meredith wstrzymała oddech, czując rozkoszne ciepło jego ust. Zamknęła oczy i poddała się.

Całował ją długo, delikatnie. Nie atakował namiętnie, a zwykle namiętność ogarniała ich w ciągu paru sekund po zetknięciu ciał. Leniwie pieścił palcami jej szyję, policzki, kąciki ust, jednocześnie smakując słodycz jej rozchylonych warg.

Gdy ją wreszcie puścił, wydawała się oszołomiona. Szare, żywe oczy płonęły, zaś usta miała lekko obrzmiałe.

- Następnym razem będziemy się kochać - szepnął. - Będzie tak jak nigdy przedtem. Będzie jak przy tym pocałunku: delikatnie, powoli i czule, a kiedy wreszcie cię posiadę, zapłaczesz w moich ramionach.

Dotknęła jego ust opuszkami palców.

- Nie rozumiem - szepnęła zmieszana.

- Nie rozumiesz, maleńka? - Podniósł jej dłoń do ust i pocałował powoli, leniwie, nienasycony.

Znów roztoczył nad nią swój czar. Patrzyła na niego, kochała go. Choć wyjechała z Billings, uczucie pozostało. Resztę życia Meredith spędzi kochając go i nigdy nie będą mieli dość. Musiał jej tylko złożyć propozycję...

- Nie. - Wyrwała się i wstała, czując grożące niebezpieczeństwo. - Nie! Niech mnie Bóg przeklnie, jeśli znów ci pozwolę to zrobić!

Nachmurzył się. Rzeczywiście wyglądała na przestraszoną.

- Meredith, to nie tak, jak myślisz.

- Naprawdę? - Zaśmiała się gorzko, odgarniając potargane włosy. - Pragniesz mnie. Nigdy nie masz mnie dość. Kiedy znajduję się w pobliżu ciebie, staję się czymś w rodzaju seksualnego zombie. I nie mam na tyle godności, żeby powiedzieć: nie.

- Nie rozumiesz - zaczął, rozpaczliwie usiłując wytłumaczyć, że nie chciał jej zaciągnąć do łóżka dla przelotnej przyjemności.

- Ależ rozumiem - odparła krótko. - Muszę przygotować lunch. Do zobaczenia.

- Meredith!

Nie odpowiedziała. Wybiegła z pokoju jak oparzona i nie pokazała się już do końca dnia, chociaż poszedł jej szukać. Zamknęła się w swoim gabinecie i nie reagowała na pukanie do drzwi.

Wmówiła sobie, że ma mnóstwo pracy do zrobienia. Wcale nie kłamała. Rósł stos nie załatwionej korespondencji, z którą musiała się uporać, nawet gdyby udawała, że jest na urlopie z bliżej nieokreślonego powodu.

A na brak zajęć nie narzekała. Nawet Blake to zauważył.

Myrna natomiast posadziła ją w kącie jadalni nazajutrz rano, kiedy czekały na panią Dougherty, która miała dokończyć przygotowanie śniadania.

Czekał na nie dzbanek kawy. Pan Smith i Blake jedli śniadanie z Cyrusem.

- Widzę, że panują tu rządy mężczyzn - westchnęła smutno Myrna. - Nie chodzi mi o to, że Cyrus się do mnie nie odzywa, lecz przed tobą chyba też się zamknął.

- Nie - odrzekła spokojnie Meredith. - To ja się zamknęłam. Nie chcę być więcej wykorzystywana.

Myrna uniosła brwi.

- Co?

- On mnie pragnie. - Meredith wzruszyła ramionami. - Pomagam mu uchronić się przede mną.

- A więc to dlatego jest ostatnio taki wybuchowy - stwierdziła Myrna i uśmiechnęła się. - Biedny Cyrus.

- To ja jestem biedna - poprawiła Meredith. - Nie zamierzam być zabawką dla pani syna między zebraniem zarządu i na marginesie planów przejęcia firmy. Już nie jestem głupią kelnerką.

- Nie jesteś. Jesteś bardzo zdolną kobietą interesu, do tego zamożną. - Odstawiła filiżankę. - Ale prowadzisz samotne życie, Meredith. Puste życie.

- Pewnie, że lepiej iść w stronę tęczy - odparła. - Żyłam

naiwnie w raju, ciesząc się z bezczynności, spędzając dużo czasu z synem i patrząc, jak Cyrus wraca do zdrowia. Kamień spadł mi z serca, gdy okazało się, że Cyrus nie umrze. Teraz jednak powraca do formy i już mnie nie potrzebuje. A właściwie potrzebuje - dodała cicho. - Na parę chwil.

- On cię naprawdę potrzebuje - stwierdziła Myrna. - Jestem ignorowana, lecz mam oczy. Cyrus patrzy teraz na ciebie zupełnie inaczej niż przedtem. Coś się zmieniło.

- Tylko dlatego, że przez pewien czas był bezradny.

- Nie. - Myrna podniosła filiżankę do ust. - On patrzy na ciebie - tu w zamyśleniu przywołała wspomnienia - tak jak ja patrzyłam na Garsona Hathaway'a.

Meredith uniosła brwi pytająco.

Myrna uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Na mężczyznę, którego naprawdę kochałam. Był ode mnie starszy o trzynaście lat, ale różnica wieku nie miała znaczenia. Zakochaliśmy się w sobie mimo wszelkich przeciwności. Nie znałam mojego ojca. Nie jestem pewna, czy on w ogóle ożenił się z matką. Prowadzała się z różnymi mężczyznami... - Myrna skrzywiła się. - Kiedy zaczęłam chodzić z Garsonem, matka zadawała się z pewnym sprzedawcą towarów żelaznych. I on... powiedział jej, że spotykam się z Indianinem. Wpadła we wściekłość. Zamknęła mnie na klucz w pokoju. - Smutne oczy Myrny patrzyły w przeszłość. - Garson poprosił Franka, żeby

sprawdził, czy nic mi się nie stało. Moja matka i jej siostra upatrzyły sobie Franka. Już wtedy dobrze się zapowiadał. Pchały mnie w jego stronę. Patrzyłam na matkę i wiedziałam, czym mogę się stać bez pieniędzy. Przeraziłam się. Zaczęłam spotykać się z Frankiem, a z Garsonem więcej nie rozmawiałam i nie pisałam do niego. Kiedy Frank wydawał się tracić zainteresowanie moją osobą, pozwalałam się uwodzić. Garson wyjechał do Wietnamu, znienawidziwszy mnie. Poległ dwa tygodnie później. Wtedy już byłam w ciąży. Frank ożenił się ze mną. Już nigdy nie zobaczyłam mojej matki. Nie zniosłabym, gdyby ktoś się dowiedział, kim, a właściwie czym ona była. Przez resztę swego zameżnego życia całkiem oddałam się wychowaniu syna oraz sprostaniu obowiązkom kobiety z wyższych sfer. - Ukryła twarz w dłoniach. - Meredith, moje życie to jedno pasmo kłamstw. Pragnęłam szacunku innych bardziej niż pożywienia. Frank dał mi bogactwo i władzę, lecz zachowywał się wobec mnie haniebnie. Sądziłam, że jeśli Cyrus się dobrze ożeni, będę mogła dalej żyć tak jak Frank, który mnie poniżał, że umocnię swoją pozycję w tak zwanym towarzystwie. - Podniosła wzrok. - Ale szacunku nie można wypożyczyć albo kupić. Trzeba na niego zasłużyć.

- A czy nie uważa pani, że tak się stało? - spytała Meredith. - Odkąd tu jestem, wiele się o pani dowiedziałam. Zasiada pani w składzie chyba sześciu komitetów dobroczynnych, pracuje też pani społecznie w szpitalu i domu opieki. Zaangażowała się pani

również w walkę z analfabetyzmem... I nie jest pani tylko figurantką, pani naprawdę działa. Na litość boską, jakież to ma znaczenie, kim byli pani rodzice albo czy wyszła pani za mąż będąc w ciąży? Chodzi pani do kościoła, tak jak ja. Czy nie wierzy pani, że Bóg rozumie słabości ludzkiej natury, która każe nam czasem robić źle z dobrych pobudek? Bóg stworzył nas ludźmi. Ale pani nie potrafi tego zaakceptować, prawda?

- Chyba uczę się dopiero tej sztuki - odparła starsza kobieta. Uśmiechnęła się do Meredith. - To dzięki tobie. Skłoniłaś mnie do spojrzenia na samą siebie. Prawda przynosi ból, ale i oczyszczenie. Czuję się, jak gdybym zrzuciła kajdany.

- Cieszę się. Było mi bardzo przykro, kiedy przeze mnie zasłała pani po posiedzeniu zarządu - przyznała Meredith. - Gdyby stało się z panią coś strasznego, nie mogłabym z tym żyć. Czuję taką gorycz, że nie potrafiłam normalnie funkcjonować. Może byłam trochę szalona.

- Ja też. Ale doszliśmy do porozumienia, prawda? I Cyrus wyzdrowieje.

- Tak. A my musimy przekonać tym razem jego, że ludzie nie są istotami bez wad - rzekła Meredith z krzywym uśmiechem.

- Mam nadzieję, że Cyrus powróci do mnie - odezwała się Myrna cicho. - Wie, że go Kocham. Ale wini mnie za to, co zrobiłam w przeszłości, i nie mogę oczekiwać, że to się zmieni. Słono zapłacił za moje winy.



- To było dawno temu. Teraz ma pani wnuka, który uwielbia herbatniki i czytanie swojemu ojcu.

Myrna uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Nie zasłużyłam na tyle - oświadczyła. - Dziękuję ci jednak za czas spędzony z Blakiem. Nawet nie: wiesz, jakie to wyjątkowe dziecko. Czy będzie mógł pisać do mnie listy, kiedy wrócicie do domu?

- Oczywiście. - Meredith nie chciała myśleć o wyjeździe do Chicago. Zmarszczyła brwi, uświadomiwszy sobie swoją pozycję zawodową i społeczną. Musiała zarządzać firmą i ludźmi, których los od niej zależał. Jak długo jeszcze mogła wymigiwać się od obowiązków, skoro Cyrus powracał do zdrowia?

Ten problem dręczył ją przez resztę dnia. Nie pomogło to, że Cyrus jej nie szukał. Czowała się winna unikając go, lecz w jego bliskości nie umiała nad sobą panować. Nienawidziła takich sytuacji. Blake był niewielką pociechą w tym względzie.

- Ten pan mówi, że nie chcesz go widzieć - oznajmił z wyrazem oskarżenia w ciemnych oczkach. - On jest chory. Nie obchodzi cię to?

Uklękła przy chłopcu.

- Bardzo mnie obchodzi. Ale on mnie nie potrzebuje. O wiele bardziej cieszy go twoje towarzystwo.

- Nieprawda. On i pan Smith kłócą się przez cały czas. Dlaczego ten pan jest do mnie podobny?

Padło pytanie. Nie wiedziała, jak zareagować. Ale milczenie niczego nie rozwiązywało. Blake był bystry i ciekawski. Pytałby dalej.

Bawiła się guzikiem przy bluzce, chłopca i próbowała podjąć decyzję, co ma mu powiedzieć.

- Henry Tennison nie był moim prawdziwym ojcem, tak? - spytał nagle.

Jęknęła.

- Kto ci to powiedział?

- Pan Smith. No, ja go zapytałem. Pan Smith nigdy nie kłamie.

Z furią pomyślała, że Smitha trzeba by kiedyś przepuścić przez maszynkę do mięsa. Teraz jednak nie czas na porachunki.

- Ten pan w łóżku wygląda całkiem jak ja - ciągnął Blake.

Meredith zacisnęła zęby. Inteligentne dzieci są uparte.

- Ten pan w łóżku - odezwała się cicho, patrząc mu prosto w oczy - to twój prawdziwy ojciec, kochanie.

- To dlatego jest do mnie podobny? - spytał, przyjmując tę informację bez zaskoczenia.

- Tak.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Cieszę się. Bo ja go bardzo lubię. Czy możemy z nim mieszkać?

O rety. Zaczynało się. Wzięła głęboki oddech.

- Blake...

- Czas do łóżka, chłopczyku. Gdzie jesteś? - zawołał pan Smith.

Była uratowana. Mogła aż krzyknąć z ulgą. Przekazała Blake'a panu Smithowi.

- Co jesteś taka nachmurzona? - spytał, kiedy wziął Blake'a na barana.

- On już wie, że Henry był jego ojczymem.

Pan Smith wzruszył ramionami.

- Nigdy nie zabraniałaś mi tego mówić. Ja nie kłamię. Nigdy. Jęknęła.

- Wiem. Ale to wszystko komplikuje. On chce wiedzieć, dlaczego nie mieszkamy z tatusiem.

Pan Smith wyszczerzył zęby.

- Dobre pytanie. Dlaczego nie mieszkacie?

I zanim zdołała wymyślić złośliwą odpowiedź, Smith z Blakiem pobiegł do schodów.

## ROZDZIAŁ 19

Meredith miała do załatwienia kilka rozmów telefonicznych, została więc na górze dłużej niż zwykle. Kiedy skończyła, usiadła za biurkiem w swoim gabinecie i pograżyła się w myślach. Pozwoliła, aby obecność Cyrusa tak dalece skomplikowała jej życie, że doprawdy nie wiedziała, jak się z tego wyplątać. A do tego Blake dowiedział się prawdy o ojcu. Długie pasmo komplikacji.

Zdecydowała się położyć, kiedy wszyscy od dawna już spali. Wszyscy oprócz Cyrusa. Zawołał ją, kiedy mijala drzwi jego pokoju. Drzwi były uchylone, więc nie mogła przemknąć ukradkiem.

- Wciąż się przede mną kryjesz? - spytał z ironicznym uśmiechem.

- Wcale się nie kryję.

- Możesz sobie mówić.

Podeszła do jego łóżka zmęczona, smutna i trochę blada od pracy do późna w nocy. Spodnie i szara bluza, które miała na sobie, nie były bardziej szare niż cera Meredith.

- Boże, wyglądasz na wykończoną - odezwał się, studiując jej twarz. - Czemu nie idziesz spać?

- Nie jestem w stanie, od czasu twego wypadku. Tak jakbym wciąż kręciła się na karuzeli.

- Chcesz się przespać ze mną, maleńka? - spytał cicho.

Serce zabiło jej mocniej. Już na samo wspomnienie o tym zaczerwieniła się i poczuła ciepło. Zawahała się jednak. On znów zabiegał o jej względy.

- Nie ma przymusu, Meredith - dodał. - Wolna wola.

- Ale nie powinniśmy, prawda? - odrzekła. - Zawsze chciałeś tylko mnie dotykać.

Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Posłuchaj - powiedział bez uśmiechu. - Czy nie dotarło to jeszcze do ciebie, że jestem tak samo bezbronny jak ty? Tak samo bezradny?

Przeniosła wzrok na jego klatkę piersiową. Pod rozchyloną ciemną piżamą widniały bujne kręcone włosy i silne mięśnie.

- Nie - wyznała. - Chyba nie patrzyłam na tę sytuację z twojego punktu widzenia. Zawsze wiedziałam, że mnie pragniesz, chociaż może nienawidziłeś tego pożądania.

- Spójrz na mnie.

Zmusiła się, alby znów podnieść wzrok. Urzekł ją wyraz oczu Cyrusa - całkiem nowy, jak twierdziła jego matka.

- Nie będzie więcej seksu - oznajmił cicho. - W ogóle. Poza oczywistym faktem, że nie mogę, dopóki nie wyleczę kręgosłupa, istnieje inny powód. Chcę związać się z tobą. Naprawdę, chcę więzi opartej na wspólnych zainteresowaniach i przyjemności czerpanej z przybywania ze sobą. Chcę lepiej poznać ciebie i

mojego syna, Meredith. Szeroko otworzyła oczy.

- Szczerze? - spytała, niezamierzenie łagodnym głosem.

- Tak. - Pogładził jej smukłe palce. - Podczas rekonwalescencji miałem wiele czasu na rozmyślanie. Przypuszczam, że stałem się cyniczny wobec kobiet w odpowiedzi na to, co mi zrobiłaś. Tak uważałem. Odkąd dowiedziałem się prawdy, znalazłem się jak gdyby bliżej nieba. - Wpatrywał się w jej oczy. - Czy możesz mi wybaczyć?

Łzy bezradności popłynęły po jej twarzy.

- Czy to... właściwa kolej rzeczy? - szepnęła. - Wróciłam tu ogarnięta ideą zemsty. Zniszczyłam twój związek z matką, zagroziłam bytowi twojej firmy, odmówiłam ci prawa do własnego dziecka...!

Przyciągnął ją do siebie. Przycisnął jej policzek do piersi. Pod bujnie owłosioną skórą usłyszała bijące niczym werbel serce.

- Najdroższa - odezwał się i objął ją. Zamknął oczy na wspomnienie udręki minionych lat. - Oddałbym wszystko, aby odwrócić bieg wydarzeń z korzyścią dla ciebie. Gdybym wiedział o dziecku, nigdy nie pozwoliłbym ci odejść. Nigdy!

Szloch wyrwał się z gardła Meredith. Żarliwość w głosie Cyrusa chwytła za serce.

- Nie wierzyłeś mi - stwierdziła.

- Wiem - odparł z goryczą. - Nie dopuszczałem do siebie myśli, że to było coś więcej niż pożądanie. A kiedy odkryłem, że

byłaś taka młodziutka, zaczęło mnie zżerać poczucie winy. - Poglądził jej potargane włosy. - Już po niecałych dwóch dniach zdałem sobie sprawę, kogo od siebie odepchnąłem. Zrozumiałem, że twój wiek nie gra roli, lecz nie mogłem cię odnaleźć.

Te słowa poruszyły ją do głębi, a jeszcze bardziej wstrząsający był ton, w jakim Cyrus je wypowiedział. Przesunęła czule dłonią po jego piersi.

- Kiedy pisałam do ciebie i nie otrzymywałam odpowiedzi, zrezygnowałam. A kiedy zmarł Henry, dopiero zaczynałam wracać do życia. Potem zajęłam się już tylko interesami. I zemstą.

- Żadnych mężczyzn? - spytał trochę humorystycznie.

- Żadnych mężczyzn - odrzekła. - Czyżbyś nie wiedział, że trudno znaleźć kogoś, kto by ci dorównał? Chociaż Henry bardzo mnie kochał, liczyłeś się tylko... ty.

Zanurzył dłonie w jej włosach.

- Meredith - szepnął. - Dla mnie też liczyłaś się tylko ty.

Zdobyła się na hałaśliwy śmiech.

- Doprawdy? A ilu kobiet trzeba ci było, żeby zrozumieć tę prawdę...?

Mocno przycisnął kciuk do jej drżących warg.

- Przestań - odezwał się gorzko. - Nawet nie wiesz, jak bardzo wstydzę się tych kobiet, zresztą bardzo nielicznych, w co pewnie wątpisz. Obwiniam sam siebie za te stracone lata. Mogłem ci zaufać, prawda? Nie wiedziałem jednak, jak bardzo mnie

kochałaś. Bałem się ryzykować, ze względu na twój wiek.

- Może miałeś rację - westchnęła ciężko. - Tyle się wydarzyło od tego czasu.

- Tak. Dorosłaś i zostałam bogaczem. Właściwie bogaczką, tak? - zastanowił się.

Zaśmiała się cicho.

- Wszystko jedno. - Przeciągnęła wargami po jego piersiach. Poczula, jak zeszywniał. Delikatnie przesunęła dłonią po twardej męskiej brodawce. - Czy tak było z innymi kobietami? - szepnęła.

- Wiesz, że nie - odparł ochryple. Położył rękę na jej dłoni, przesunął palcami. - Meredith, ja... nie byłem z kobietą od dwóch lat. Aż do dnia, kiedy pojechaliśmy na pole bitwy. Seks przestał dawać mi zadowolenie. Nie przejawiałem tym zainteresowania. Aż wróciłaś ty.

Mówił to tak, że serce podeszło jej do gardła. Podniosła głowę i spojrzała.

- To dlatego... - zaczęła.

Kiwnął głową.

- To dlatego rzuciłem się na ciebie jak zgłodniały.

Nie dlatego, że zawsze taki byłem - odezwał się gorzko. - Pamiętam, że wiele razy traktowałem cię jak przytulankę na sobotnią noc, bez szacunku i czułości. Z tym też koniec. - Podniósł rękę do jej twarzy i odgarnął kosmyk włosów. - Powtarzam to, co ci już powiedziałem. Kiedy następnym razem



będziemy się kochać, okażę ci tak wielką czułość, że się popłaczesz. Nie będę się spłoszył i nie będę brutalny. Zdobyła się na niepewny uśmiech.

- Ostrożnie, tygrysie. Kiedy tak mówisz, zaczynam myśleć, że naprawdę ci na mnie zależy.

Nie odwzajemnił uśmiechu. Ciemne, spokojne oczy błyszczały.

- A dlaczego masz nie myśleć? To prawda. Naprawdę zależy mi na tobie. Bardzo, bardzo.

Oszołomiona pomyślała, że chyba wlatuje w powietrze. Cyrus nigdy nie mówił niczego takiego. Mógł to być oczywiście wpływ przyjmowanych lekarstw, albo źle umiejscowione pożądanie, albo...

Chwycił ją za włosy i przyciągnął jej usta do swoich. Delikatnie, czule pieścił wargami jej wargi i ocierał się o nie, lecz na długo przed tym, nim [je rozchylił, Meredith wydała Okrzyk. Ujął jej twarz w swe wielkie dłonie i całował dalej, aż całym jej ciałem wstrząsnęły eksplozje.

Opadł na poduszki i westchnął cicho. Oczy miały łagodny, spokojny wyraz.

- Nigdy tego tak nie robiliśmy, prawda? - spytał w ciszy. - Jeszcze i jeszcze, jak gdyby dotykały się dwie dusze.

- Tak - szepnęła.

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Idź lepiej spać - powiedział. - Nie chcę zepsuć tego, co razem budujemy.

- A jakże mógłbyś to zrobić? - spytała zaszokowana.

- Strasznie cię pragnę - mruknął z poważną twarzą. - Ale nie pora na to.

- Ja też cię pragnę - stwierdziła z uśmiechem. - Ale... pragnę tego, co mi obiecałeś. Nigdy nie zdołaliśmy okazać sobie czułości.

Delikatnie przesunął palcami po jej podbródku.

- Chodzi ci o to, że to ja nie potrafiłem okazać czułości. Myślę jednak, że teraz potrafię. Widzisz, twoja rozkosz jest teraz dla mnie ważniejsza niż moja. Czyż nie oznacza to początku naszej miłości, maleńka?

Powstrzymała łzy. To była miłość. Nigdy jednak nie oczekiwała, że Cyrus wyzna jej miłość. Nigdy nie oczekiwała niczego więcej niż nieopanowanego pożądania, jakie w nim wzniewała.

- Pocałuj mnie i idź spać - powiedział.

Pochyliła się posłusznie. Zagłębiła drżące usta w jego wargach, z zaciekawieniem chłonąc jego ciepłą, zdecydowaną odpowiedź.

- Kocham cię bardzo - oświadczyła łamiącym się głosem.

- Wiem. - Przyciągnął jej głowę i z niewiarygodną czułością ucałował powieki. - Tym razem nie uciekniesz - odezwał się

niepewnie. - Jeśli odejdziesz, będę ci deptał po piętach. Aż do końca świata, jeśli będzie trzeba.

- Jesteś pewien, że nie przemawia przez ciebie lekarstwo przeciwbólowe? - spytała z wahaniem. Podniósł uśmiechnięty wzrok.

- Poczekaj, niech no tylko stanę na nogi, a sarna się przekonasz, czy tak jest naprawdę.

- W porządku. - Wyprostowała się, wzdychając z niekłamanym zadowoleniem. - Cyrus ja powiedziałam Blake'owi.

- Co mu powiedziałaś? - spytał, szczerze nie rozumiejąc.

- Ze jesteś jego prawdziwym ojcem.

Popatrzył pustym wzrokiem i nachmurzył się.

- Czy to rozsądne? Mówiłaś, że Blake uważa Tennisona za swego ojca.

- Pan Smith powiedział mu już dawno temu, że Henry był jego ojczymem. Nie wiedziałam o tym. - Dotknęła guzika jego bluzki od pizamy. - Sądziłam, że ma prawo poznać prawdę. Henry zawsze twierdził, że pewnego dnia będziemy musieli mu powiedzieć. Wydawało się, że nadszedł właściwy moment.

- No i co na to powiedział? - spytał Cyrus, niecierpliwie wyczekując odpowiedzi.

Uśmiechnęła się.

- Ucieszył się, bo jesteś do niego podobny. Mocno przycisnął do siebie jej rękę.

- Jestem, prawda? Te same włosy, te same oczy.
- Ten sam uparty charakter - mruknęła ironicznie.

Roześmiał się.

- To właściwe naszej rodzinie. Moja matka też jest uparta. -  
Zreflektował się. - Do cholery z moją matką!

- Twoja matka też się nacierpiała - oświadczyła Meredith  
zdecydowanie. - Nie jest bezdusznym potworem, jak kiedyś  
myślałam. Zastanów się nad jej uczuciami. Nie miała łatwego  
życia.

Nachmurzył się.

- A skąd jesteś pewna, że się nie zastanawiam?
- A wiesz coś o jej dzieciństwie, albo o tym, że była  
zakochana w żołnierzu?

Uniósł brwi.

- Nie.
- To musisz przeprowadzić z nią długą rozmowę - odrzekła. -  
Dla dobra jej i swego. Właściwie wcale nie znasz swojej matki.  
Szkoda. Jest o wiele sympatyczniejsza, niż się wydaje.

- To przez ojca, wiesz?
- Niezupełnie. - Nie znosiła ujawniania tajemnic Myrny, lecz  
poniekąd stało się to jej zwyczajem. - Była rozpaczliwie  
zakochana w innym mężczyźnie. Rzuciła go i poślubiła twego  
ojca, ponieważ bała się, że dalej będzie żyła w nędzy.

- Ona była biedna? - spytał zaszokowany. - Moja matka?

- - Biedna i niekochana. Nie wolno ci mówić jej, że o tym wiesz - < odezwała się cicho. - Ona sama ma ci powiedzieć. Stwierdziła, że ma przed tobą wiele sekretów, lecz ta sprawa na pewno wywołałaby w tobie pogardę. - Uśmiechnęła się i spojrzała zakochanym wzrokiem. - Pozwól, Cyrusie, że opowiem ci o twojej matce. Sądzę, że kiedy poznasz całą prawdę, zmienisz złe zdanie o niej.

I tak opowiedziała mu wszystko, co usłyszała od Myrny: o jej dzieciństwie, o mężczyźnie, którego kochała, o jej zdradzie, śmierci mężczyzny i jej rozpacz. Meredith mówiła, a Cyrus słuchał spokojnie w milczeniu. Kiedy skończyła, był blady, ale w jego oczach pojawił się nowy wyraz.

- Nigdy nie mogłem się zdobyć na to, żeby pokochać ojca - odezwał się głucho. - Winiłem go za to, że uczynił moją matkę nieszczęśliwą. Chyba nawet nie płakałem na pogrzebie. Czułem się czasem dziwnie. Myślałem nawet, że jestem adoptowanym dzieckiem, a wiedziałem przecież, że to mój prawdziwy ojciec, bo byłem do niego podobny, tak jak Blake do mnie. - Zerknął na Meredith. - Moja ciemna cera i włosy to echo francuskich przodków. U Blake'a zaś może być skutkiem indiańskiej krwi, która płynie w twoich żyłach.

- Zdecydowanie nie. Wujek Kroczący Kruk należał do mojej rodziny, lecz nie łączyły nas więzy krwi. Wszyscy przypuszczają, że w moich żyłach płynie indiańska krew, ale w rzeczywistości

jest to krew holenderska i irlandzka.

Z uśmiechem podniósł wzrok.

- A zatem Blake ma w sobie krew holenderską, irlandzką, angielską i francuską. Ciekawą mieszanką jest ten nasz syn.

- Jest mieszanką naszych najlepszych cech - oświadczyła z uczuciem.

Skinął głową. Patrzył badawczo prosto w jej oczy.

- Czy dasz mi jeszcze jedno dziecko, kiedy będę w stanie je z tobą począć? Może tym razem córkę, która odziedziczy twoje jasne włosy i szare oczy?

Serce jej zabiło.

- Ja... chciałabym - szepnęła. - Ale wszystko się teraz tak skomplikowało, Cyrusie.

- Tylko na razie, póki nie stanąłem na nogi - zapewnił. - A potem uwolnię cię od problemów z pełnomocnikami i pobierzemy się.

Uniosła brwi.

- Jeszcze mi się nie oświadczyłeś.

- I nie oświadczę się. Przyjmijmy formę zakładu. Jeśli odzyskam kontrolę nad moją firmą, wyjdiesz za mnie. Jeśli uda ci się usunąć mnie i drogi, ty dyktujesz warunki.

Uśmiechnęła się. To brzmiało jak wyzwanie.

- A więc muszę pokonać ciebie i Dona, tak?

- Dona? Co masz na myśli?

- Czyżbyś nie wiedział, że mój szanowny szwagier ma zamiar pozbyć się mnie z firmy Henry'ego? - mruknęła z gniewnym blaskiem w oczach. - On też będzie musiał powściągnąć swoje plany. Nie cierpię, jak przystawiają mi do pleców pistolet ludzie, którzy udają, że się o mnie troszczą. Zwłaszcza tak zwani krewna.

- Wiedziałem, że Don szykuje jakiś ruch - stwierdził. - Nie wiedziałem, że to zauważyłaś.

- A powiedziałabyś mi? Położył palce na jej dłoni.

- No cóż, wreszcie by do tego doszło. Snułem słodkie marzenia o tym, że żegnasz się ze światem interesów i wychowujesz w domu moje dzieci.

Złość zniknęła z jej twarzy i rozpromieniła się.

- Mam rzucić świat wielkich finansów i robienia pieniędzy?

To stwierdzenie zaniepokoiło go, lecz nie chciał się zastanawiać nad zamożnością Meredith.

- Masz dużo pieniędzy, ale tylko jedno dziecko. - Ściągnął wargi, a w oczach pojawiły się iskierki przekory. - Blake nie powinien być jedynakiem.

- No cóż, najpierw musisz poczekać, aż wyleczysz kręgosłup - przypomniała. - A ja nie poddam się bez walki. Nie oddam ci pełnomocnictw. Musisz sam je odzyskać. Tak samo Don - dodała.

Zachichotał.

- Nie mam nic przeciwko temu. Mężczyzna musi czasem

sprostac wyzwaniu, alby nie zapomniec smaku zycia. - Odgarnal kosmyk jej gladkich wlosow. - Czy chcesz dzis w nocy spac w moich ramionach?

- Niczego bardziej nie pragne - odparla. - Ale jeszcze nie pora.

- W porzadku. Bedziemy dzialac powoli i spokojnie - zaproponowal zmyslowym tonem.

- To jakaś odmiana.

- Prawda? - Ciemne oczy omiotly jej ciało. - Wiesz, spośród wszystkich kobiet z którymi byłem, a zaliczyłem ich trochę, zwłaszcza w młodości, ty jedyna mogłaś przyjąć mnie w całości.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok.

- Jesteś zawstydzona? - spytał, śmiejąc się cicho. - Czemu? Zawsze uważałem to za coś znaczącego, że tak dobrze pasujemy do siebie w łóżku. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, jak świetnie. Zrobiliśmy razem pięknego chłopczyka.

Rzuciła mu zakłopotane spojrzenie.

- No tak, zrobiliśmy - mruknęła.

- Porozmawiam z matką - oznajmił szorstko. - Nie wspominaj jej, że rozmawialiśmy. Niech sama mi powie o wszystkim.

Z uśmiechem spojrzała mu prosto w oczy.

- Jesteś dobrym człowiekiem - oświadczyła. - Zawsze wiedziałam, że masz w sobie dobroć. Oczywiście - dodała



złośliwie - trzeba było czasu, żebym do niej dotarła.

- A teraz? - Zacisnął palce na kołdrze zakrywającej mu biodra, a oczy zaświeciły wesołym blaskiem. - Chcesz zobaczyć, do czego jeszcze dotarłaś?

- Potrafię sobie wyobrazić. Odpocznij trochę.

- Marne widoki, chyba że wśliźniesz się do mnie pod kołdrę.

- Jeśli to zrobię, nie odpoczniesz.

- Amen. - Opadł na poduszki wzdychając przeciągle. - Jesteś wciąż taka piękna jak przed sześciu laty. Śliczna jak obrazek. Kiedy się pobierzemy, możesz zwolnić Smitha.

Nagła zmiana tematu podziałała na nią jak trzask bicia.

- Co masz na myśli? Zwolnić Smitha? Bzdura!

- Nie będę z nim mieszkał - oświadczył. - A mój syn powinien mieć ojca, a nie osiłka całego w bliznach jako jego namiastkę.

- Ty też będziesz miał blizny, jeśli spróbujesz się pozbyć pana Smitha - stwierdziła stanowczo.

- Czy on jest twoim kochankiem? - dopytywał.

- Na to już sam sobie możesz odpowiedzieć - powiedziała półgłosem. - Nie pamiętasz, jak ciężko poszło tego dnia, kiedy pojechaliśmy zwiedzać pole bitwy?

Zacisnął szczęki. Pamiętał świetnie. Musiał zadać jej ból. Wszystko stało się tak szybko, w takim podnieceniu.

- Następnym razem będzie inaczej - obiecał ochryple. - Już

nigdy nie sprawię ci takiego bólu.

- Och, Cyrusie, wiem, że nie chciałeś. - Podeszła do łóżka. - Nie o to wtedy chodziło.

- Rozpaliłaś we mnie krew - mruknął patrząc na nią. - Dwa lata abstynencji, wspomnienia minionych chwil, to wszystko mną owładnęło. Ale nie miałem prawa tak cię wziąć. Nawet nie spytałem, czy chcesz. Po prostu Cię wziąłem.

- Wiedziałaś, że chcę - odrzekła łagodnie. - Nie miałam nic przeciwko temu.

Odwrócił twarz.

- Ja naprawdę o tym myślałem.

Pochyliła się i pocałowała go czule.

- Kocham cię - szepnęła. - Wszystko, co mi robisz, jest dobre.

Znów zacisnął szczęki.

- Miłość nie oznacza aż takiego braku wrażliwości. Miłość to dawanie rozkoszy i branie jej. - Z niebywałą delikatnością dotknął jej twarzy. - Chcę cię kochać. Czy to rozumiesz? Nie chodzi mi o brutalny seks czy dziką namiętność. Chcę cię kochać całym ciałem.

Zadrzała. To, co mówił i to, jak wyglądał, było tak niezwykle i przejmujące, że jej ciało zaczęło płonąć.

- Cyrus! - szepnęła.

Patrzył błyszczącym, wygłodzonym wzrokiem i poczuł, że

dygocze. Zachichotał nerwowo, nie panując nad własną bezradnością. Zdołał wreszcie odwrócić oczy.

- Cholerny kręgosłup - mruknął. - Pójdiesz już? Niektóre części mego ciała przeżywają agonię.

- Przykro mi z tego powodu. Gdybyś był w lepszym stanie, mogłabym jakoś zaradzić.

- Naprawdę byś to zrobiła?

Kiwnęła głową i spojrzała pełnym miłości wzrokiem.

- Obiecuj, że nie odejdziesz - porosił nagle. W ciemnych oczach malował się niepokój.

Zawahała się.

- Będę musiała wrócić do Chicago, przynajmniej na razie. Mam różne zobowiązania, plany.

Westchnął.

- Więc zostaw ze mną Blake'a.

O tym wcale nie pomyślała. Nie wiedziała, jak to by wypadło - chociaż Blake kochał ojca i wydawał się dość zadowolony z kontaktów z babcią. Patrząc jednak teraz na Cyrusa, zastanawiała się, czy to przypadkiem nie zagrywka taktyczna, sposób na zatrzymanie Blake'a i odesłanie jej gdzieś daleko ma długo, aby skomplikować sytuację. Mówił, że mu na niej zależy, ule czy rzeczywiście?

- Już widzę w wyobraźni, jak wznosisz wokół siebie mur - odezwał się, obserwując ją. - Ukradnę Blake'a, a tobie każę

spakować manatki, o tym pomyślałaś?

Jęknęła i zaczerwieniła się. Ponuro pokiwał głową.

- Tak właśnie sądziłem. Mamy jeszcze przed sobą długą drogę, kochanie, prawda? Nie ufasz mi na tyle, aby czuć się bezpiecznie.

- Nie znam ciebie - odrzekła.

- To się zgadza. - Westchnął cicho. - Dobra. Zastanowię się nad tym. Może znajdę sposób, aby przekonać cię, że nie chodzi mi tylko o Blake'a. Tak wypadło, że ciebie pragnę także. I nie jest to jedynie kwestia twego ciała, które daje mi tę niesamowitą rozkosz.

- Przywykłam do pracy - zaczęła tłumaczyć.

- Oraz podejmowania decyzji i wydawania poleceń - przyznał. - Pięknie. Pracuj. A potem wróc. Ja też wydam ci parę poleceń.

Zerknęła na Cyrusa.

- Ja nie słucham niczyich poleceń. Uśmiechnął się powoli.

- Posłuchasz.

Jej gniew doszedł do zenitu. Odwróciła się i sztywno podeszła do drzwi, przeklinając w duchu swoją słabość do Cyrusa.

- Jesteś po prostu sfrustrowaną kobietką - oznajmił, opadłszy na poduszki. Zamknął oczy i uśmiechnął ale Z zadowoleniem. - Tak się składa, że będę mógł się zająć tym problemem z niejaką

łatwością. Niech no tylko mój kręgosłup odzyska sprawność.

- Zarozumialec!

Otworzył oczy i zmierzył jej wiotkie ciało wzrokiem tak zmysłowym i pożądlivym, że poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

- Wtedy przez cały czas będę na ciebie patrzył - zapowiedział tonem, od którego dostała gęsiej skórki. - Zmęcę cię bardzo, ale kiedy skończę, nie będziesz chciała ode mnie odejść. Nigdy już się nie rozstaniemy.

- Nie grasz fair!

- Owszem, kochanie - odrzekł z posępnym wyrazem twarzy.

Nie zdobyła się na odpowiedź. Czowała się teraz bezbronna, a wzrok Cyrusa uświadamiał jej własne żądze.

- Spij dobrze - wydusiła z siebie otwierając drzwi.

- Ty również. Dobranoc, malutka.

Zatrzymała się i obejrzała. Uśmiechnął się. Po chwili odpowiedziała uśmiechem. Zamknęła drzwi i poszła na górę.

Następnego ranka Blake wpadł do jadalni, gdzie Myrna i zaspana Meredith jadły śniadanie. Pani Dougherty zaniósła wcześniej tacę do pokoju Cyrusa z jedzeniem dla niego i Blake'a.

- Mamusiu! - wykrzyknął, przyciskając się do kolan Meredith. - Ten pan mówi, że mogę z nim zostać, kiedy pojedziesz do Chicago! Naprawdę mogę?

- Ten pan? - mruknęła Meredith cicho zerkając na Myrnę.

- Mój tatuś!

Myrnie zadrżała ręka trzymająca filiżankę. Odstawiła kawę i patrzyła szeroko otwartymi oczami to na Meredith, to na Blake'a.

- Tak, możesz zostać z tatusiem - odparła Meredith.

Blake rzucił spojrzenie na Myrnę i zmarszczył brwi.

- Jesteś mamą mojego tatusia. Czy to znaczy, że jesteś moją babcią? - spytał.

Myrna ledwie zdołała wydobyć głos.

- Tak - odrzekła ochryple.

Blake okrążył stół, przycisnął się do jej kolan i podniósł wzrok z niewinną fascynacją.

- Jeszcze nigdy nie miałem babci. Lubisz mnie?

- O, tak - stwierdziła Myrna wciąż ochryłym głosem. Pogładziła jego ciemne włosy. - Bardzo cię lubię.

- Mogę ci też czytać bajeczki, jeśli chcesz - zaproponował. - Mój tatuś lubi, kiedy mu czytam.

- Na pewno lubi. - Myrna z trudem oddychała. Blake wyszczerzył zęby i znów wybiegł z pokoju, zostawiając obie kobiety.

- Powiedziałam mu wczoraj wieczór - wyjaśniła Meredith.

Myrna ocierała łzy serwetką.

- Dziękuję - odezwała się. - W tych okolicznościach nie oczekiwałam...

- W jakich okolicznościach? - spytała Meredith lekko. -

Przecież nie jest pani Babą Jagą. A właściwie - ciągnęła, wpatrując się badawczo w twarz Myrny - chciałabym, żeby pani należała do mojej rady dyrektorów. Razem urządziłybyśmy piekło Donowi Tennisonowi.

Myrnie udało się roześmiać cichutko.

- Chyba i tak zamierzasz mu to zgotować?

- Faktycznie, zamierzam - zgodziła się Meredith. Na wspomnienie zdradliwej postawy szwagra oczy pociemniały jej z gniewu. Skończyła śniadanie i otarła usta. - Pan Smith zawiezie mnie do Big Horn Mountains. Muszę odbyć pogawędkę z pani wujkiem na temat pewnej propozycji, którą prawdopodobnie otrzymał. - Zerknęła na Myrnę i uśmiechnęła się konspiracyjnie. - Proszę nie mówić Cyrusowi, dobrze?

Myrna uśmiechnęła się szeroko.

- Wiesz, że powinnam.

- Nie. Nie powinna pani. Muszę się upewnić, że pani wnuk odziedziczy firmę. Nie może pani o tym mówić Cyrusowi.

Myrna zmarszczyła brwi.

- Co ty planujesz?

- Poczekamy, zobaczymy - odparła Meredith zadowolona z siebie.

W hallu Cyrus mamrotał coś, kiedy pan Smith pomagał mu wstać z maty, na której ćwiczył.

- Nie stękaj - odezwał się niewzruszony pan Smith. -

Zmartwisz chłopca.

- To mój syn - przypomniał Cyrus. - Stękanie go nie martwi.

- Hm, może i tak. Tylko się nie przeciwicz. Radzisz sobie świetnie i ani się obejrzymy, a będziesz chodził. Trochę cierpliwości.

Cyrus zerknął na Blake'a, który leżał na brzuchu na dywanie i zapomniawszy o całym świecie, czytał 'książkę.

- Typowy chłopak - mruknął.

- Taki jest. Mam nadzieję, że zorganizujesz mu czas, kiedy wrócisz do zdrowia. On potrzebuje ojca.

- Naprawdę? Ma przecież ciebie - stwierdził Cyrus zjadliwie.

Usiadł ciężko na krześle i skrzywił się od długiego wysiłku. Pan Smith oparł ręce na biodrach i patrzył na niego.

- Nie jestem jego ojcem - stwierdził krótko. - Jestem jego gorylem. Na początku tego roku paru dżentelmenów z zamorskich krajów miało oko na chłopca. Byłem na właściwym miejscu we właściwym czasie i udaremniłem ich plan. Blake jest spadkobierca wielkiej fortuny, większej nawet niż twoja, i to czyni go celem porywaczy. Nie możesz pilnować go przez cały czas. Ja mogę.

Cyrus powoli zmieniał swoje zdanie o panu Smithu. Niepokoił go fakt, że właściwie podziwiał tego mężczyznę. Popatrzył na syna zatroskanym wzrokiem.

- Tutaj z pewnością jest bezpieczny.



- Doprawdy? - Pan Smith zaśmiał się krótko. - Nikt tak bogaty nie jest nigdzie bezpieczny.

Pan Smith wyszedł dopilnować paru spraw, zanim zawiózł Meredith na spotkanie ze starszym panem, o kilka mil dalej. Czuł się teraz trochę spokojniej. Cyrus kochał chłopca, to było oczywiste. Miał wszelkie podstawy, by wierzyć, że jeszcze bardziej kocha Meredith. Wszystko było na dobrej drodze. Kiedy przechodził przez hall, zaczął gwizdać.

## ROZDZIAŁ 20

Meredith rozśmieszyło, że Lawrence Harden nie był szczególnie zaskoczony jej widokiem. Starszy mężczyzna wprost wyszczerzył zęby w uśmiechu, gdy ujrzał ją stojącą na ganku.

- No, cóż - mruknął. - Domyślałem się, że wpadniesz do mnie. Jak sądzę, chcesz wiedzieć, czy cię wydałem?

Roześmiała się.

- Nawet nie muszę pytać. Jadę do domu.

- Ale najpierw wypijemy kawę. Kim jest twój przyjaciel?

- To mój goryl - odparła po prostu. Jej wytworny strój wyjaśniał, dlaczego potrzebuje ochrony. Jeśli to by nie wystarczyło, olbrzymia limuzyna z pewnością mówiła sama do siebie.

- Poproś go do środka. Może napić się kawy z nami.

Meredith roześmiała się i zawołała pana Smitha, który nadszedł, nawet zbytnio nie sarkając.

Wypili kawę, a pan Harden opowiedział Meredith o telefonie i wizycie jednego z dyrektorów Cyrusa - Billa, tego właśnie, którego Meredith zapamiętała jako nastawionego nieprzyjaźnie wobec Cyrusa.

- On naprawdę chce pełnomocnictw - zachichotał Lawrence.

- Myśli, że ma w ręku wszystko, czego trzeba, by wymanewrować Cyrusa i zająć jego miejsce. Powiedziałem mu, że się zastanowię.

Domyślałem się, że się zjawisz.

- Nie jestem taka ciemna jak niektórzy uważają - uświadczyła Meredith cierpko. - Doceniam to, co pan dla mnie robi. Cyrus też to doceni, chociaż, jak sobie wyobrażam, pana to nie obchodzi.

- Nie jest z niego taki zły chłopak, pod warunkiem, że trzyma się z dala od Myrny.

Meredith zmarszczyła brwi.

- Jeszcze wiele pan nie wie o wdowie po swoim krewnym - odezwała się po chwili. - Nie zawadzi kiedyś ją poznać. Nie jest taka, jak się na zewnątrz wydaje.

Uniósł brwi.

- Sądziłem, że jest twoim największym wrogiem.

- Ja też - zgodziła się. - Ale już tak nie sędzę. Rozmawiali jeszcze parę minut, a potem Meredith i pan Smith wyszli, podziękowawszy Lawrence'owi Hardenowi za wsparcie. Obiecali pozostawać w kontakcie.

- Osobliwy staruszek - stwierdził pan Smith, kiedy jechali z powrotem. - Niezła sztuka.

- Tak. Prawdziwy hodowca bydła, w najlepszym znaczeniu tego słowa. - Opadła na oparcie i westchnęła. - Z chęcią prowadziłabym własne rancho.

- To kup sobie. Stać cię na to.

- Tak, ale czy stać mnie, by zamieszkać na rancho? - spytała.

- Moje życie z każdym dniem coraz bardziej się komplikuje. Jeśli zrezygnuję z firmy, sprzeniewierzę się pamięci Henry'ego. Nie mogę tego zrobić. A po drugie, nie zamierzam pozwolić, aby Don zabrał mi firmę. Albo Cyrus.

- Dyktuj własne warunki - zasugerował. - Zdobądź przewagę i żądaj, czego chcesz. Może ci się uda.

Uśmiechnęła się, zerkając na niego.

- Jesteś nieobliczalny, panie Smith.

- Jestem spostrzegawczy, a to coś zupełnie innego - sprzeciwił się. Patrzył prosto przed siebie, kiedy zbliżali się do igranie miasteczka Hardin w stanie Montana. - Cyrus chce się z tobą ożenić.

- Wiem.

Rzucił jej porozumiewawcze spojrzenie.

- Mogłaś trafić gorzej.

- On też. Jestem nieprzyzwoicie bogata.

- Nie dlatego on cię chce. Zwariował na punkcie chłopca. Nawet ślepy by to zauważył.

Powiodła palcem po wzorze spódnicy.

- Chce, żebym zostawiła z nim Blake'a, kiedy będę musiała wrócić do Chicago w interesach.

- Niezły pomysł. Mogę z nimi zostać. Uniosła brwi.

- Ty i Cyrus pozabijacie się.

- Och, nie myśl tak - odparł swobodnie. - Zaczynamy się

nawzajem rozumieć. A poza tym - dodał - Cyrus potrzebuje mnie, żebym mu pomógł znów stanąć na nogach. Nie będzie sprawiał zbyt wiele kłopotów.

Pan Smith miał Wkrótce żałować swych słów. Kiedy tylko Cyrus dowiedział się, że Meredith wspomniała o wyjeździe, zaczął trzy razy dziennie urządzać piekło starszemu od siebie mężczyźnie. Do szału doprowadzały go ćwiczenia, podczas których leżał twarzą w dół na stole unoszącym się i opuszczającym niczym huśtawką. Terapia bodźcami elektrycznymi okazała się niekonieczna. Pragnął wrócić do pracy. Wściekał się, ponieważ lekarz nie pozwalał mu prowadzić samochodu. Cały ten kierat zbyt wolno przynosił rezultaty. W przerwach między kolejnymi skargami Cyrus klął na czym świat stoi. Nie oszczędzał ani Meredith, ani matki, ani nawet syna. Był w paskudnym nastroju i stan ten w galopującym tempie pogarszał się.

- Wszyscy kryją się przed tobą po kątach - oznajmiła zirytowana Meredith. - Musisz przestać napadać na każdego, kto ci się napatoczy!

- Wcale nie napadam. - Spojrzał na nią. - Chcę wrócić do pracy. Nie mogę kierować biurem przez ten cholerny telefon!

- A dlaczego nie? Ja radzę sobie w ten właśnie sposób.

- Smith nie będzie robił tego, co mu każę i nie pozwoli mi na swobodę.

- Bo ta swoboda zaprowadziłaby cię z powrotem do szpitala  
- zauważyła. - Zbyt wiele usiłujesz osiągnąć.

Odetchnął z gniewem i wyłączył aparat do ćwiczeń.

- Boże, jak to wolno idzie - jęknął. - Ruszam się jak mucha w smole. Czuję się słaby jak niemowlę, Meredith.

Pomyślała, że to właśnie stanowi istotę problemu. Cyrus nienawidził zależności od kogokolwiek. Nienawidził własnej bezradności. Kiedy zyskał pewność, że nie będzie sparaliżowany, stał się przewrażliwiony i niecierpliwy.

Uśmiechnęła się i podeszła do niego.

- Czy nie masz już dość na dziś? Jest bardzo wcześnie. Pan Smith dopiero odwiózł Blake'a do szkoły.

Gapił się na nią przez dłuższą chwilę. Wyglądał szczuplej niż kiedykolwiek. Ze względu na wczesną porę miał na sobie wciąż jedwabną ciemnoniebieską piżamę i szlafrok. W tym stroju wydawał się jeszcze wyższy. Ciemne oczy omiotły ciało Meredith okryte zgrabnym różowym sportowym kostiumikiem. Uśmiechnął się łagodnie.

- Masz na sobie ubranie do ćwiczeń - mruknął.

- Biegałam. Robię to codziennie, jeśli mam czas.

- Naprawdę? Ja też uprawiałem jogging, ale brakowało mi czasu.

Stanął bliżej. Wsunęła rękę pod jego ramię i otoczyła wąską talię. Pachniał wodą kolońską i mydłem. Z jego mięśni

emanowała siła, od której zadrżały jej kolana.

- Straciłeś na wadze - stwierdziła, gdy kroczył z powrotem do łóżka. Przynajmniej mógł już dobrze chodzić, chociaż po wysiłku fizycznym trochę się chwiał. Poczynił zadziwiające postępy, odkąd pan Smith zaczął intensywniejsze ćwiczenia.

- To skutek choroby - odrzekł. Objął jej ramiona. - Ty także jesteś szczuplejsza. Czy w ogóle coś jesz?

- O, tak. Twoja matka i pani Dougherty rozpieszczają mnie i Blake'a.

Nic nie odpowiedział. Jego stosunki z Myrna były dalej napięte. Owszem, rozmawiali i Cyrus nie okazywał jej wrogości, lecz nie miał w sobie serdeczności.

- Blake codziennie czyta mi bajkę na dobranoc - mruknął oschle. - Czekam na to zawsze z niecierpliwością.

Podniosła uśmiechnięty wzrok.

- On cię uwielbia. Co ty na to?

- Trudno nie spostrzec. - Zatrzymał się przy łóżku i odwrócił powoli. Stanęli twarzą w twarz. - Czy ty też mnie uwielbiasz? - spytał cicho i uśmiechnął się.

- Z całego serca. - Wspięła się na palce i delikatnie dotknęła ustami jego warg.

Niespiesznie kąsał jej wargi. Gdy odpowiedziała tym samym, uśmiechnął się.

- Lubisz to, co? - szepnął. - Ja też. Uwielbiam sposób, w jaki

otwierasz usta, gdy ich dotykam i sposób, w jaki drżysz, gdy czujesz język wsuwający się między twoje wargi...

Jęknęła, bo zrobił to, o czym właśnie mówił. Chwycił ją za biodra i przyciągnął delikatnie na spotkanie swej twardniejącej męskości.

- Jak dobrze - odezwał się półgłosem. Przyciągnął ją bliżej. - Przytrzymaj się mnie.

- Zrobię ci krzywdę. Uśmiechnął się zmysłowo.

- Nie, zrób to.

Posłuchała, uważając, aby nie stracił równowagi. Jej pożądanie rosło. Oboje ciężko znosili abstynencję seksualną. Teraz czuła, jak odzywa się jej niezaspokojenie. Noc w ramionach Cyrusa przypuszczalnie pogorszyłaby jeszcze ten stan, lecz pragnęła go tak mocno jak nigdy przedtem. Myśl o krzywdzie, jaką mogłaby mu wyrządzić, dała jej jednak siłę, by wyrwać się z uścisku.

- Nie - szepnęła.

Westchnął wściekle. Ciemne oczy, pełne niezaspokojonej żądzy, spojrzały prosto w oczy Meredith.

- Czy będziemy kiedyś znów mogli się kochać? - spytał. - Czuję w sobie wielki ból.

- Tak jak i ja - oświadczyła. - Ale nic tu nie pomogę, a tylko sprawię ci dodatkowy ból. Muszę o ciebie dbać.

Przytulił jej czoło do piersi i pocałował miękkie włosy.



- Możesz położyć się przy mnie - szepnął. - Prowadziłbym cię swoimi dłońmi, bez nadwężania kręgosłupa.

Zarumieniła się. Zaniknęła oczy, rozkoszując się jego dotykiem i zapachem.

- Ale na samym końcu nie mógłbyś... no wiesz, kiedy... - zająknęła się.

- Kiedy z rozkoszy wpadam w konwulsje, to masz na myśli?  
- szepnął. Westchnął ciężko. - Nie. Nie będę w stanie panować nad swoim ciałem. - Aż zadygotał na myśl o nieosiągalnej rozkoszy. - O Boże, jakże wtedy jest słodko! Jak agonia...

- Tak. - Zagłębiła paznokcie w plecach Cyrusa i przywarła do jego twardej klatki piersiowej.

Odnalazł ustami jej oczy, nos, wargi. Całował je delikatnie, a dłonie wsunął pod koszulkę Meredith. Pod luźnym ubraniem nie miała biustonosza. Uśmiechnął się, gdy jego ciepłe, twarde ręce poczyniły to odkrycie. Uniósł jej bluzkę, tak by móc patrzeć na piersi.

- Nie powinienes - zaproponowała słabo, bo było jej przyjemnie, tak jak i jemu.

- Powinienem. Cofnij się troszkę, żebym cię lepiej widział.

Tak zrobiła, wstrzymując oddech, kiedy opuścił wzrok na miękkie stożki, które delikatnie pieścił. Kciuki dotknęły twardniejących brodawek. Cyrus spojrzął na twarz Meredith. Na zmysłowe pieszczoty zareagowała drżeniem ciała i błędnym

wzrokiem.

- Zawsze miałaś wrażliwe piersi - odezwał się cicho, bez drwiny. - Uwielbiam czuć w ustach ich smak. Często śniłem o wyrazie twojej twarzy wtedy, gdy po raz pierwszy pocałowałem twoje piersi. W twoim wzroku widać było rozkosz, a całe ciało drżało jak w gorączce.

- Nie wiedziałaś, że... to był mój pierwszy raz - szepnęła.

- Z początku nie wiedziałem - zgodził się. Cały czas patrzył jej w oczy. - Większość kobiet z trudnością przyzwyczajała się do mojego ciała. Kilka nawet przestraszyło się na widok mojej męskości. Przekonałem się jednak, że kiedy działam powoli i bardzo, bardzo delikatnie, wreszcie się przystosowują. Dlatego nie od razu zdałem sobie sprawę, że byłaś dziewczyną.

Patrząc na niego zaczerwieniła się.

- Kiedyś, przed laty, nie miałam pojęcia - szepnęła. - Rozumiesz, nigdy nie widziałam mężczyzny w takiej sytuacji... oprócz ciebie.

Pochylił się i pocałował ją lekko, zaś dłonie doprowadzały jej ciało do gorączkowych dreszczy.

- Idź, zamknij drzwi - szepnął ochryple. - Nie kłóć się - dodał łagodnie. - Poleżymy sobie razem parę minut. I nic więcej. Nie chcę stracić tego, co osiągnąłem ćwiczeniami, ale bardzo cię pragnę, malutka.

Nie potrafiła odmówić. Bliskość Cyrusa była taka słodka.

Podeszła do drzwi i drżącymi dłońmi zamknęła je na klucz.

Odwróciła się i oparła o drzwi. Cyrus zrzucił szlafrok i ściągnął bluzę od piżamy. Wytrzymując wzrok Meredith, sięgnął do guzika spodni i odpiął go. Spodnie opadły. Powoli wystąpił z nogawek. Męskość czekała w gotowości. Wzrok Meredith oddawał jej cześć. Brązowe, muskularne ciało wyglądało wspaniale.

- Nie ma drugiego mężczyzny tak idealnie zbudowanego jak ty - stwierdziła zachrypłym głosem.

- Ani kobiety tak idealnej jak ty - odparł, patrząc na jej piersi, nabrzmiałe pod koszulką. - Rozbierz się i pozwól mi popatrzeć.

Drżącymi rękami zaczęła zdejmować ubranie. Ściągnęła koszulkę i zrzuciła tenisówki, a potem zsunęła sportowe spodnie i koronkową bieliznę. Przez cały czas, kiedy Cyrus ją obserwował, jej ciało dygotało, pulsowało żądzą.

- To już tak długo, mała - odezwał się niespokojny, kiedy podeszła.

- Tak. - Przycisnęła się i zajęczała, czując jego rozpalone ciało.

Przyciągnął ją do siebie i pochylił głowę. Dygotał z pożądania. Jego szczupłe dłonie zsunęły się w dół pleców Meredith i powoli, czule zaczęły wprawiać Meredith w zmysłowy rytm spotkań z najbardziej podnieconą częścią męskiego ciała.

Czuł, jak drży.

- Chodź - powiedział ochryple. - Połóż się ze mną.

Osunął się na łóżko, a ona spoczęła u jego boku. Leżała twarzą do niego i pieściła dłońmi owłosiony tors i szerokie, muskularne ramiona.

- Przesuń się trochę niżej - szepnął, muskając wargami jej piękną pierś.

- A nie wyżej? - spytała w oszołomieniu. Bliskość ciała Cyrusa sprawiała, że cała dygotała jak w febrze.

- Nie.

Zsunęła się i dopiero wtedy zrozumiała, o co mu chodziło. Mocna jak stal ręka Cyrusa chwyciła jej udo, podniosła i przerzuciła przez jego biodro. W tej samej chwili druga ręka wędrowała w dół jej pleców.

W chwilę później przyciągnął jej ciało. Poczowała, jak w nią wchodzi. Jęknęła.

- Cyrusie, nie, jeszcze za wcześnie...!

- Cii. Biorę to na siebie... - Zamknął jej powieki pocałunkami. Dygotał, kiedy głaskał ją i pieścił, wprawiając jej ciało w rytm tak powolny jak przyływy morskie i tak nieubłagany jak bieg czasu.

- Poczuj mnie - wyszeptał tuż przy jej wargach. - Poczuj, jak szczelnie cię wypełniam.

- Ale... twój kręgosłup! - pytała z lękiem.

Uśmiechnął się, mimo narastającego pożądania. Dotykał ustami jej rozpalanej twarzy, utrzymując wolny, delikatny, miłosny rytm.

- Nie boli mnie - zapewnił. I tak było. Utrzymywał wyprostowany kręgosłup. Od paru dni ból prawie zniknął, nie licząc sporadycznych skurczów mięśni. A to, co robił z Meredith, kazało zupełnie zapomnieć o bólu. Czuł tylko otaczające go miękkie ciepło. Uległe ciało zapraszało. Słyszał jej ciche szlochy i czuł zaciśnięte dłonie. Podniósł głowę, bo chciał widzieć jej twarz. Była jak maska nieodpartej rozkoszy. Na wpół otwarte oczy nie widziały nic poza rozkoszą, a zęby zaciskały się przy każdym jego poruszeniu.

- Cyrusie - szepnęła załamującym się głosem. Otworzyła oczy. Każde słowo wydobywało się z jej ust w rytmie, który dyktowało ciało. - Kocham cię!

- Tak. - Zacisnął dłonie na jej wąskich biodrach. - Zostań ze mną - szepnął. - Delikatnie, kochanie. Tak... delikatnie. Weź mnie. Weź mnie całego, Meredith - szepnął, powoli zagłębiając się w niej coraz bardziej, za każdym razem przyciągając ją do siebie coraz bliżej.

- Będzie... cię... bolało - wydusiła z siebie, resztką świadomości pamiętając o bezpieczeństwie Cyrusa.

- Jeśli to ma być ból - odezwał się, pokonując kolejną falę rozkoszy - niech skonam na miejscu!

Jęknęła, a w oczach stanęły jej łzy, kiedy powoli zaczęła wkraczać na spiralę zaspokożenia. Zesztywniała bezradnie. Nie docierało do niej niż oprócz tego, co dawał jej Cyrus. Niesłychana czułość, niesamowita ekstaza. Czegoś takiego jeszcze nigdy nie doświadczyli.

Nie śniła nawet, że dwoje ludzi może się tak cudownie połączyć, tak że ich ciała, umysły i dusze stapiają się w barwny wir doskonałości.

- Nie powstrzymuj się, kochanie - szepnął, gdy jej twarz płonęła i pot wystąpił na czoło. Napiął mięśnie, zacisnął dłonie, a silne ciało zaczęło się trząść. - Nie powstrzymuj się. Już dobrze, Meredith, już dobrze.

Jęknęła w udęce i poddała się. Doznała szaleńczego, dzikiego spełnienia. Usłyszała krzyk Cyrusa, lecz rejestrowała tylko własną rozkosz i ekstatyczne konwulsje wstrząsnęły całym jej ciałem.

Kaleczyła go paznokciami. Wiedziała o tym, więc zmusiła się do puszczenia ramion Cyrusa. Dygotała. Nawet oddychając jęczała. Zupełnie nie panowała nad ciałem.

- Cyrusie? - Otworzyła oczy. Jej głowa spoczywała na poduszce, obok głowy ukochanego. Włosy miała wilgotne od potu, tak jak on. Jego ciało wciąż drżało, a oczy były zamknięte. Długie rzęsy dotykały bladych policzków. - Och, Cyrusie dobrze się czujesz? - spytała.

Powoli otworzył oczy, prawie czarne, lecz to nie ból rozszerzył źrenice i nie ból sprawił, że nabrzmiące wargi uśmiechnęły się.

- Tak - odezwał się sennie, wyczerpany z rozkoszy. - A ty?

- Ja... świetnie - zachrypiała.

Szczupła dłoń Cyrusa dotknęła jej twarzy i miękkich ust, nieco zranionych jego pocałunkami.

- Tylko świetnie? - spytał.

Na policzki, a potem całe ciało Meredith wypełził rumieniec. Zawstydzona, przeniosła wzrok na pulsującą szyję Cyrusa.

- Nie potrafię znaleźć słów.

- Ja też. - Dotknął ustami jej oczu. - Taka właśnie powinna być miłość, Meredith - stwierdził cicho. - Niewiarygodne zespolenie. To, czego doświadczyliśmy, to więcej niż przypadkowy seks. To było całkowite oddanie się i branie zarazem.

- Wiem. Ja... przeraziłam się.

Zanurzył dłoń we włosach Meredith i przytulił jej twarz do zagłębienia swej szyi.

- Nie ma się czego bać. Już nigdy. Należymy do siebie tak bezgranicznie, że nikt inny nie istnieje teraz dla żadnego z nas. Aż do końca życia.

Serce niemal przestało jej bić. Przysunęła się bliżej, uważając, by nie ruszać się zbyt gwałtownie. Cyrus chciał się z

nią związać, lecz bała się mu zaufać. Od dawna nie miał kobiet. A Meredith go zaspokoila. Jeśli to coś więcej, byłaby w siódmym niebie, lecz nie miała pewności.

Wyczuł jej wahanie, ale tylko się uśmiechnął. Teraz ją miał. Trochę to trwało, lecz oddała mu się całkowicie, bezgranicznie. Należała do niego. Czuł przepelniającą go radość. Z triumfalnym uśmiechem przytulił Meredith.

- Czy twojemu kręgosłupowi naprawdę nic się nie stało? - spytała, próbując nie reagować na ten śmiech. Obawiała się, że kryje w sobie szyderstwo.

- Kręgosłup ma się świetnie. Nie nadwreżyłem go. Mówiłem ci, że możemy się kochać, jeśli do tego odpowiednio podejdziemy. - Odsunął się i łagodnie patrzył jej prosto w oczy. - To także ci obiecałem. - Dotknął palcem policzka pod okiem Meredith. Był mokry. - Płakałaś z rozkoszy?

- Tak. - Nie mogła odwrócić wzroku. Pod jego czułym dotykiem cała się zatrzęsła. Wstrzymała nierówny oddech. - Nigdy... tak nie było.

- Wiem. - Powiódł wzrokiem po jej ciele. Znów wzbierało w nim pożądanie. Roześmiał się z samego siebie. - Mój Boże. A ja po czymś takim wciąż jestem nienasycony.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Tak jak zawsze.

- Tak jeszcze nie było. - Szukał jej wzroku. - To nie ten sam



głód. Przedtem dążyłem tylko do satysfakcji seksualnej.

- A teraz? - spytała z wahaniem w głosie.

Pogłaskał jej miękkie wargi szorstkim kciukiem.

- A teraz - oznajmił ochryple - zależy mi na czymś, czego nie umiem wyrazić słowami. - Wytrzymał jej wzrok. - Nie wycofałem się na końcu - szepnął. - Nie mogłem. Przepraszam. Chodzi mi o to, co ci wcześniej powiedziałem. Nie planowałem, żebyś zaszła w ciążę nie mając wyboru. Zawahała się. Podniosła wzrok.

- Cyrusie, jeśli z tego będzie dziecko, ja... ja... Serce zaczęło mu walić jak młotem.

- Nie miałybyś nic przeciwko temu, prawda?

- Tak - odparła bez tchu.

- Ja też - stwierdził, również bez tchu. Patrzył przenikliwie, nawet nie mrugnawszy. - Nigdy wcześniej nie oddałem się komuś cały, nawet tobie. Tym razem połączyły się dwie połowy. Na tym powinna polegać miłość fizyczna.

Przytuliła twarz do jego szerokiej klatki piersiowej. Poprzez bujne, wilgotne włosy dotknęła ustami śniadej skóry.

- Sądziłam, że z twojej strony to tylko czysto fizyczne zaangażowanie.

- Jeśli dalej tak uważasz po tym, czego doświadczyliśmy wspólnie, skoczę z jakiegoś cholernego wieżowca.

Uśmiechnęła się, przytulona do jego skóry.

- Naprawdę ci na mnie zależy, tak?

Tuż przy jej ustach trzepotało serce Cyrusa. - Zależy md. Długo trwało, zanim zdałaś sobie z tego sprawę.

- Nie jestem jedyna. Nigdy nie myślałaś, że będę do tego zdolna.

- Teraz wiem. Udowodniłaś mi to, siedząc przy mnie noc w noc. Żyję dzięki tobie. I może zawsze tak było.

Przytuliła się mocniej. - Żyję dzięki tobie - odrzekła.

- Wyjdź za mnie.

Pragnęła tego. Bardziej niż kiedykolwiek. Istniała jednak wciąż kwestia pełnomocnictw, planów przejęcia firmy d zdradzieckich knowań Dona.

- Chodzi o korporację, prawda? - spytał, zirytowany, że nie odpowiedziała od razu. Nienawidził myśli, że znaczy dla niej mniej niż praca. No cóż, teraz zdobył przewagę. Położył ciężką rękę na jej brzuchu i odwrócił się. Mógł się teraz do niej uśmiechnąć.

W porządku, rób, co powinnaś, ale szybko. Nie chcę, żebyś szła do ołtarza w sukience ciążyowej.

- To było tylko raz - stwierdziła z wahaniem w głosie.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- A ile trzeba było, żebyś zaszła pierwszy raz w ciążę? O ile dobrze pamiętam, to było za pierwszym razem, kiedy się kochaliśmy.

- Teraz mogę nie być taka płodna - mruknęła.

- Na pewno jesteś. - Pogładził jej włosy. Uśmiech zniknął. - Musisz podjąć kilka trudnych decyzji. Nie możesz mieszkać w Chicago, spodziewając się naszego drugiego dziecka. Chcę cię mieć przy sobie. Chcę patrzeć, jak rośnie ci brzuch. Chcę spać przy tobie i czuć, jak dziecko kopie. Chcę przeżyć to wszystko, czego nie zaznałem, gdy nosiłaś w sobie Blake'a.

Westchnęła, bo też tego chciała. Uśmiechnęła się do Cyrusa.

- Daj mi jeszcze parę tygodni.

Kiwnął głową. Był zbyt blisko celu, aby ryzykować teraz jej utratę. Kochał go. Stać go było na danie jej pewnej swobody. Jeśli chciała walczyć o przejęcie kontroli nad firmą, powinna mieć tę możliwość. Nie było wcale za wcześnie, by pokazać jej, że Cyrus chciał górować w interesach nad innymi.

Spostrzegła jego uśmieszek i zrozumiała. Sądził, że łatwo się z nią upora. Cóż, tylko raz widział ją w akcji. Czeką go jeszcze niejedna lekcja.

Myśl o walce z Cyrusem niepokoiła Meredith. Miał przecież typową męską dumę. Miał jednak również tyle rozsądku, by nie czuć się przez nią zagrożony, a w razie porażki - zaakceptować swój los z wdziękiem.

Nie powinna oddawać mu pełnomocnictw. Don przecież deptał im po piętach. Uważała za ważne, aby pokazać szwagrowi, że nie jest tylko figurantką i że zasłużyła na stanowisko, które Henry przeznaczył dla niej w testamencie. Jej osobowość żądała

tęgo. Gniew mieszał się z chęcią dojścia na szczyt. Ufała Donowi, a on ją zdradził. Nie mogło mu to ujść płazem.

Kiedy odzyska kontrolę nad swoim działem, będzie mogła odpocząć i dać Cyrusowi dzieci, których pragnął. Z pewnością Harden Properties jest na tyle dużym przedsiębiorstwem, aby dać jej zajęcie, jeśli przyjdzie jej na to ochota. A tymczasem mogłaby spokojnie patrzeć, jak rośnie Blake i wychowywać dziecko, które - być może - nosi już pod sercem. Prowadzenie interesów to świetna sprawa, jeśli nic innego nie wypełnia życia. A dziecko to cenny depozyt. Zasługuje na to, żeby matka poświęciła mu dużo czasu i zapewniła tym samym dobry start w życiu. Co nie znaczy, że dziecko nie potrzebuje ojca. Na Meredith wielkie wrażenie zrobiła reakcja Cyrusa na Blake'a i sposób, w jaki wspólnie spędzali czas. Zaczynało się nowe, dobre życie. Wreszcie była pewna jego uczuć i czuła się bezpiecznie. Nie zamierzała jednak podawać mu wszystkiego na talerzu.

- Muszę iść - szepnęła, z niechęcią myśląc o opuszczeniu jego ramion.

- Doprawdy? - spytał sennie. - Dlaczego?

- Bo kiedy pan Smith odwiezie Blake'a i wróci, może tu wpaść, żeby sprawdzić, jak się czujesz. A twoja matka może zechcieć pogawędzić sobie z tobą.

Pokręcił głową z ponurym uśmiechem.

- Jak przypuszczam, to nieuniknione, tak?

- Nie masz chyba nic przeciwko temu, prawda? - spytała łagodnie. Uśmiechnął się. - Twoja matka nie jest wcale złą kobietą. Jej postępowanie ma swoje uzasadnienie.

- Czy dobrze słyszę? Ty wyśpiewujesz peany na cześć mojej matki? - zauważył ironicznie.

- Zgadza się. Wyznanie prawdy sprawi jej ból, ponieważ nie wie, że ja już ci o wszystkim powiedziałam. A ty robisz jej to samo, co ja usiłowałam zrobić tobie. Miałam jednak swoje powody, o których nie wiesz. To samo dotyczy Myrny.

- Chyba tak. - Westchnął i przytulił ją mocniej. - Rzeczywistość przybiera kształty znane ze snów.

- Miałam podobne sny. - Pocałowała go w szorstki policzek. Spojrzała mu prosto w oczy i przestraszyła się wręcz ich otwartości, ciepła, delikatności. Pochyliła się i ucałowała je czule, wzruszona.

Odwzajemnił pieśczętę.

- Śnij dziś o mnie, kiedy pójdziesz spać.

- Chciałabym spać z tobą - odrzekła.

- Przyjdź do mnie, kiedy reszta domowników się już położy - szepnął. - Znów będę cię kochał.

Przełknęła ślinę.

- Nie mogę, kochanie. Nie mogę. Nie narażę cię znów na ryzyko. Gdyby coś ci się teraz stało, nie zniosłabym tego.

Od jej troski poczuł w sobie przyływ gorąca. Uśmiechnął

się krzywo.

- W porządku. Na razie oddam się więc fantazjom i wspomnieniom o skradzionych pocałunkach.

- Kiedy całkiem wrócisz do zdrowia, sprawię, że będziesz się cieszył z tego oczekiwania - obiecała.

Zagwizdał cicho.

- Nie wiem, jak sobie poradzę z tym wielkim podnieceniem.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

- O, dasz sobie jakoś radę.

Wstała i ubrała się w strój sportowy. Śledził ją wygłodniałym wzrokiem. Założyła tenisówki. Przyniosła Cyrusowi piżamę i szlafrok.

- Chcesz, żebym pomogła ci się ubrać? - przekomarzała się.

- Tylko pod warunkiem, że pomogę ci to zdjąć - odparł, lekko się uśmiechając. - Idź już stąd.

- Rozumiem. Teraz, kiedy mnie tak perfidnie wykorzystales, stałam się persona non grata, tak? - mruknęła z żartobliwą wściekłością.

Niespodziewanie powiódł wzrokiem po całej jej sylwetce.

- Nigdy - stwierdził oficjalnym tonem. - Nakarm mnie. Kiedy mężczyzna zużywa tyle energii, zaczyna być głodny, a ja na śniadanie piłem tylko kawę.

Roześmiała się ze szczerym zadowoleniem.

- Doprawdy? A czego byś chciał?

- Doktor Bryner uważa, że białko dobrze wpływa na mięśnie.  
- W oczach Cyrusa igrały iskierki przekory. - Przynieś mi stek.  
Muszę szybko nabrać sił.

Zarumieniła się.

- W takim razie rozejrzę się za kawałkiem wołowiny -  
obiecała. - A ty odpocznij trochę.

- Czy chcesz, żebym zadzwonił do doktora Brynera i spytał  
go, czy uprawianie miłości kwalifikuje się jako pewien rodzaj  
terapii?

- Lepiej nie dzwoń. - Zamyśliła się otwierając drzwi. -  
Doktor mógłby pomyśleć, że masz jakieś brzydkie zamiary  
względem pana Smitha.

- Ty diablico...! - Rzucił za nią poduszką, śmiejąc się  
hałaśliwie.

W hallu spotkała pana Smitha i musiała powstrzymać  
uśmiezek na myśl o Cyrusie strzelającym oczami na  
gburowatego eks - komandosa. A to bawidamek!

Smith uniósł brwi.

- Jakaś partyzancka potyczka?

- Tylko bitwa na poduszki - odparła z poważną twarzą.

Wyszczrzył zęby do siebie i wszedł do pokoju Cyrusa.  
Skoro mogli śmiać się razem, sprawy przybrały zdecydowanie  
dobry obrót.

## ROZDZIAŁ 21

Cyrus utrzymywał, że nie nadwreżył kręgosłupa, lecz nowe ćwiczenia przypomniały o bólu. Mógł to ukryć przed Meredith, ale nie przed panem Smithem.

- Przećwiczyłeś się - oskarżył starszy mężczyzna.

- Może troszkę - mruknął Cyrus, nie przyznając się do niczego.

- Od tej chwili zastanawiaj się, zanim podwoisz sobie dawkę ćwiczeń, dobra? - odezwał się pan Smith stanowczo. Z krzywym uśmiechem Cyrus zgodził się nieco zwolnić tempo.

Kiedy jednak Smithowi zdarzyło się wspomnieć, że Cyrus przeżywa lekki nawrót dolegliwości, Meredith poczuła się winna. Unikała wizyt w jego pokoju, znajdując wymówkę w interesach.

Cyrus zauważył to i rozgniewał się. Do tego jeszcze rozzłościła go rozmowa telefoniczna, którą przeprowadził następnego ranka z Bradem Jordanem, zastępującym go wiceprezesem zarządu.

- Chodzą słuchy, że mamy zostać przez kogoś przejęci - przypomniał Jordan. - Pracownicy panikują, a ktoś rozpowszechnia pogłoski, że nie jesteś w stanie wrócić do pracy.

Cyrus wpadł we wściekłość.

- A kto, do diabła, rozpowiada te plotki? - dopytywał.

- Nie wiem. Próbuję to ustalić. Pełnomocnictwa i akcje



przechodzą codziennie z rąk do rąk. Już za tym nie nadążam.

- Twoja praca polega na nadażaniu - zwrócił mu uwagę Cyrus. - Wracam w przyszłym tygodniu, z pozwoleniem lekarza lub bez. Powiedz o tym personelowi. I pospadają głowy, jeśli stwierdzą, że ktokolwiek usiłuje kopać dołki pod moją firmą - dodał z zimną wyniosłością.

Jordan roześmiał się.

- Zrobię to dla ciebie. Lepiej się czujesz?

- Z każdym dniem. Ból prawie ustąpił. Jeszcze tylko czasem mnie zakłuje. Zacząłbym biegać, gdyby ci cholerni lekarze wreszcie mi pozwolili.

- Rób grzecznie to, co ci każą - odrzekł Jordan. - Nie uśmiecha mi się wizja wniesienia cię na następne posiedzenie zarządu w plastikowym worku.

Cyrus skrzywił się.

- No cóż, mogę przecież korzystać z telefonu. Sam pracuję nad kwestią pełnomocnictw. Może namówię Lawrence'a do sprzymierzenia się ze mną, jeśli obiecuję mu nowego byka.

- To przekupstwo - padła odpowiedź.

- Ale skuteczne - stwierdził Cyrus z wisielczym poczuciem humoru. - Nie mogę teraz przegrać w starciu z Tennison International. Trzymaj rękę na pulsie.

- To moja praca. Wracaj do zdrowia. - Robię, co mogę.

W parę minut później Myrna zajrzała do Cyrusa. Był

przygnębiony.

- Coś nie tak? - spytała.

Nie odpowiedział. Nie zamierzał wciągać jej w tę walkę. Chodziło przecież o jego dziecko. Zapalił papierosa - po raz pierwszy od powrotu do domu.

- Przynieś mi popielniczkę, proszę - powiedział krótko.

Znalazła popielniczkę i postawiła na stole przy jego krześle. Nie robiła nawet komentarzy na temat paskudnego nałogu, chociaż nienawidziła palenia. Usiadła naprzeciwko Cyrusa i złożyła dłonie na kolanach.

- Wciąż to odkładam - odezwała się wreszcie, patrząc pustym wzrokiem przez okno. - Sądziłam, że dla ciebie będzie najlepiej, jeśli ukryję prawdę. Przez tyle lat. dużo się tego nazbierało. - Uśmiechnęła się przepraszająco. - Czasem zapominam, że maleńki chłopczyk, którego kołysałam w łóżeczku późną nocą, jest już dorosłym 'mężczyzną, nie potrzebującym mojej opieki. I ty doświadczysz tego pewnego dnia, Blakiem.

Zaczynał zdawać sobie z tego sprawę. Wchodząc w rolę ojca, z coraz większą wyrozumiałością oceniał uczynki własnej matki, chociaż nie ubierał swoich przemyśleń w słowa. Nagle rozmowa z matką okazała się czymś trudnym. Czuł się, jak gdyby wcale matki nie znał.

- Przechodzę przyspieszony kurs ojcostwa - przyznał. Wpatrywał się w matkę badawczo. Widział, jak zbladła, czując na

sobie jego spojrzenie. - Mówiłaś, że chcesz mi coś powiedzieć.

- To dotyczy... Franka - zaczęła.

Parsknął śmiechem, udając, że nic nie wie.

- A co, miał na sumieniu inne grzeszki poza niewiernością?

- Nie. Ale ja mam. - I zaczęła opowiadać. Przez następne pół godziny słuchał w napięciu tego, co wcześniej powtórzyła mu Meredith. Kiedy matka skończyła, Cyrus wziął głęboki oddech.

- Czemu nie opowiedziałaś mi o tym wiele lat temu? - spytał.

Wzruszyła ramionami.

- Musiałam się przekonać, że na szacunek trzeba zasłużyć, a nie pożyczyć go od kogoś - stwierdziła. - To była dla mnie ciężka, bolesna, długa lekcja. Przepraszam. Poniosłeś przede mną straty, których nigdy ci nie powetuję.

- Czy kochałaś mojego ojca? - spytał. Oczy Myrny posmutniały.

- Nie. Przykro mi. Nigdy go nie kochałam. Ale kochałam ciebie. Tak bardzo, jak Meredith cię kocha, chociaż w nieco inny, matczyzny sposób - dodała żartobliwie.

Zagwizdał cicho.

Uśmiechnęła się, lekko zaskoczona.

- Wiesz, co ona do ciebie czuje?

- Zawsze wiedziałem. Ostatnio stało się to trochę bardziej widoczne. Chyba nie przespała ani pięciu minut przez ten tydzień,

kiedy byłem w szpitalu i kiedy wróciłem do domu. - Oczy Cyrusa pociemniały od wspomnień, zbyt intymnych, by o nich mówić. - Tak, wiem, jak bardzo mnie kocha.

- Masz szczęście, że jesteś tak kochany.

Patrzył teraz na Myrnę inaczej, znów z szacunkiem.

- Nic nie wiedziałem o twoim dzieciństwie. Nie pamiętam, abyś kiedykolwiek o tym wspominała.

- Zbyt się wstydziłam. To głupie, prawda? - spytała. - Przecież nie jestem moją matką ani moim mężem, tylko sobą. Bez względu na to, jak źle postępują inni ludzie, mają na nas wpływ tylko w takim stopniu, na jaki im pozwolimy. Nie jestem odpowiedzialna za grzechy innych, jedynie za własne. A i tego aż za dużo.

Uśmiechnął się powoli.

- Och, nie jesteś taka zła - oznajmił zamyślony. - Blake cię kocha.

Zarumieniła się z zadowoleniem.

- Zauważyłam. Teraz i mi czyta wieczorem.

Zachichotał.

- Czytał ci Trzy niedźwiadki? Występuje tam Red Riding Hood i Żółwie Ninja, które ratują Reda przed niedźwiadkami.

Roześmiała się radośnie.

- Tak! A czy opowiadał ci bajkę o Śpiącej Królownie? Wydaje się, że teraz książkę miał wypadek i zranił sobie

kregosłup...

Cyrus odrzucił głowę do tyłu i ryknął ze śmiechu.

- To dopiero chłopak, mój syn.

- Tak, rzeczywiście. - Ciemne oczy Myrny szukały jego wzroku. - Czy ty i Meredith zamierzacie się pobrać?

- Oczywiście - odparł swobodnie. - Mam nadzieję, że nastąpi to jak najszybciej. Mogą być małe komplikacje. Zmarszczyła brwi.

- Masz na myśli pełnomocnictwa? Uśmiechnął się figlarnie.

- Oczywiście - zgodził się, nie dodając, że chodziło mu również o drugie dziecko. Nie chciał się do tego przyznawać przed matką, znając jej pruderyjność. Mogło to nadszarpnąć reputację Meredith w jej oczach, bo przecież Myrna, oprócz swej pierwszej miłości, nie zaznała prawdziwej namiętności. Było mu jej żal. Nigdy nie doświadczyła Obsesyjnego pożądania, jakie łączyło go z Meredith, ani zespolenia, jakie przeżyli.

- Muszę mimo wszystko powstrzymać Meredith przed podgryzaniem mojej firmy - dodał Cyrus. - Chociaż nie sądzę, aby jej się coś udało. Jednak muszę bronić się rękami i nogami przed przejęciem firmy, jeśli nie zrezygnuję z dzierżaw złóż mineralnych. - Oczy mu pociemniały. - Nienawidzę być przypierany do muru. Nikt mnie nawet uprzejmie nie spytał. Po prostu zaczęli mnie cisnąć, bo im odmówiłem. Kiedy powiedziałem „nie”, nie wiedziałem, kim jest Meredith. -

Przeciągnął się leniwie. - Cóż, jakoś to załatwię, nie czyniąc zbytnej ujmy dumie Meredith. Tę bitwę jednak musi ona przegrać.

Myrna nie śmiała wyrazić sprzeciwu. Czowała mimo wszystko, że Cyrus nie docenia w całej rozciągłości zdolności Meredith. Myrna widziała tę młodą kobietę w akcji w szpitalu, kiedy załatwiała sprowadzenie neurochirurga, mogła więc sobie wyobrazić, jak Meredith prowadzi interesy. Była straszliwie niebezpiecznym przeciwnikiem, lecz Cyrus nie chciał tego przyznać.

- W każdym razie - wtrąciła ostrożnie - gdybym była hazardzistką, założyłabym się, że wyjdzie za ciebie bez względu na to, co się stanie. Ona i Blake są ci przypisani.

- Masz rację. - Uniósł się z ciężkim westchnieniem. - Gdzie ona jest? Czekam, żeby przyszła i zobaczyła, jak się miewam.

- A więc dlatego wciąż tu jesteś - stwierdziła Myrna z lekkim uśmiechem. - Odgrywasz inwalidę?

- Wstydz się. - Popatrzył groźnie. - Chyba nie czytasz w moich myślach.

- Jesteś moim synem - przypomniała. - Powinieneś sani się wstydzić, że igrasz z jej uczuciami. Prawie przez cały ranek Meredith prowadzi rozmowy telefoniczne. Pan Smith napomknął, że będzie musiała polecieć do Chicago.

Skrzywił się.

- Wiedziałem, że wkrótce do tego dojdzie. Powiedz jej, że musze z nią porozmawiać, dobrze?

- W porządku.

Kiedy wstała, wziął ją za rękę. Poczuł się trochę winny, widząc, jak szczupłą ma dłoń. Wiedział, że nigdy nie był łatwy w kontaktach.

- Jesteś mi bliska - stwierdził krótko. - Nawet kiedy urządzam ci piekło, to jedno się nie zmienia.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Mogę powiedzieć to samo..

Puścił jej rękę, zaniepokojony, że uzewnętrznił tyle swoich uczuć.

- Nie zamierzam więcej drażnić przeszłości. Może Meredith ma rację. Może prawda działa oczyszczające.

- Meredith to szczególna kobieta - odrzekła Myrna. - Przepraszam, że sześć lat temu nie dałam jej szansy.

- Wreszcie zrozumiałem dlaczego. Nie chodziło tu o snobizm, prawda?

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Nie stać mnie naprawdę na patrzenie na ludzi z góry, wzięwszy pod uwagę moje pochodzenie.

- Jesteś prawdziwą damą - stwierdził stanowczo. - Bez względu na twoją przeszłość.

- A ty jesteś dżentelmenem. - Odchrząknęła i powstrzymała

łzy. - Przyślę tu Meredith.

- Mamo...

Odwróciła się i ujrzała wyraz jego twarzy.

- Nie próbuj przeproszać - odezwała się łagodnie. - Wszyscy ponosimy winę. Ale poradzimy sobie z tym. Zobaczysz.

Zamknęła za sobą drzwi. Cyrus z wielkim trudem przełknął ślinę. Nareszcie wszystko zrozumiał. Dlaczego Myrna wygnała Meredith. Dlaczego jego matka była taka samotna i smutna, niemal zawsze. Wyjaśniły się wszelkie tajemnice, z którymi stykał się przez całe życie. Zamknął oczy. Teraz musiał tylko stanąć do walki z Meredith o pełnomocnictwa. To nie powinno być trudne - jak sam sobie powtarzał z humorem. Rozpracowywał ten problem od paru tygodni.

Minęło pół godziny, zanim Meredith wkroczyła do pokoju. Była blada i nieco onieśmielona.

- Chodź tu - powiedział cicho, wyciągając rękę.

Zatrzymała się przy nim, wyraźnie pilnując, aby nie stracić panowania nad sobą. Nagle pojął dlaczego.

- Smith ci powiedział, że z moim kręgosłupem było gorzej, prawda? - Zachichotał. - To lekki ból. Żadnego nadwreżenia. Czy dlatego trzymałaś się z dala ode mnie? Sądziłaś, że znów wyląduję w szpitalu?

- Tak. - Wybuchnęła płaczem i przysiadła na poręczy krzesła, opierając się dla wygody na ramieniu Cyrusa. - Tak mi



przykro. Nie mogłam, stanąć z tobą twarzą w twarz. Myślałam...  
Myślałam...

- Jestem mocniejszy, niż sądzisz - szepnął jej do ucha. - Nie płacz, malutka. Ze mną wszystko w porządku. - Zaśmiał się cicho i pogładził ją po rozwichrzonych włosach. Wziął ją na kolana. - Sforsowałem kilka mięśni, ot co. Nie nadwerżyłem kręgosłupa.

- Tak się bałam.

- Niepotrzebnie. Nie zamierzam ryzykować. Nic mnie nawet nie boli. Przekonałem cię?

Podniosła głowę i spojrzała. Nie wyglądał na obolałego; dostrzegła to nawet przez łzy. Otarła twarz, zakłopotana.

- Zamieniani się w kłębek nerwów.

- Jesteś po prostu wyczerpana - poprawił. - O co chodzi z tym Chicago? Myślałem, że poczekaś jeszcze tydzień czy dwa.

- Jak sądzę, twoja matka ci o tym powiedziała? Skinął głową.

- Tak, o tym i o mojej babce - dodał z uśmiechem.

- Bogu dzięki.

- Przyszło jej to z trudnością, ale dzielnie się trzymała. Rozumiemy się teraz o wiele lepiej.

- Cieszę się, Cyrusie.

- Ciekawe - dotknął czule jej twarzy - czy dziecko, które wczoraj zmagistrowaliśmy, będzie tak bardzo podobne do ciebie jak Blake do mnie?

Zarumieniła się i poczuła, że dreszcz przebiegł przez ciało.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Tak. - Szukał jej wzroku. - A ty nie?

Meredith podzielała jego pewność. Nie miała prawie żadnych wątpliwości. Po prostu czuła i chyba z Cyrusem było tak samo. Jak gdyby w ostatnich dniach zawiązała się między nimi tajemna nić. Skutek intymnych kontaktów, nie tylko fizycznych. Głęboka więź dusz.

- Tak. - Pochyliła się i pocałowała go z tkliwością wywołującą ból w sercu. - Mam nadzieję, że tym razem będzie córka.

- Ja też - odszepnął. - Czy musisz wracać do Chicago?

- Tak. Przykro mi. Muszę wyprostować i zakończyć pewne sprawy. I to osobiście. - Nie wspomniała o stryjecznym dziadku Cyrusa, o pełnomocnictwach, o kampanii, którą zamierzała zacząć, aby uniemożliwić Donowi przejęcie filii krajowej i o tym, że musi przejąć firmę Cyrusa, aby ją ocalić. Na razie nie mogła mu o tym wszystkim powiedzieć.

- Dobra - rzekł kiwając głową. - Blake zostaje? Zawahała się. Myśl o zostawieniu dziecka nie dawała jej spokoju.

- Raczej zabiorę go z sobą - powiedziała wolno, patrząc na niego niepewnie.

- Meredith, on jest bezpieczniejszy tutaj, ze mną. Wiesz o tym - stwierdził Cyrus. - Przecież dopiero co zapisałaś go do

zerówki. Czy to uczciwe, znów burzyć jego świat?

- Oczywiście, że nie - przyznała. - Ale w minionych latach zbyt często zostawiałam go samego, rozumiesz? Niemal go utraciłam. Nie mogę znów go opuścić, skoro to może potrwać tygodnie...!

- Możesz rozmawiać z nim przez telefon, tak jak dotychczas robiłaś - odparł. - A poza tym, mała, tym razem Blake ma mnie i swoją babcię. Ma tu ustabilizowane życie. - Uśmiechnął się. - Nie pozwolę, żeby zapomniał o tobie. Cały czas będę o tobie mówił.

Meredith nie lubiła się poddawać, lecz przemówiła do niej logika argumentów. Zresztą, mogła chyba wyrwać się do domu na krótkie wizyty i nie tracić zbytnio z oczu rozwoju małego Blake'a. Tak wiele zależało od jej obecności w Chicago właśnie teraz. Tak wiele! Jej przyszłość i przyszłość Blake'a.

- Masz rację - odezwała się wreszcie. - Nie mogę go wciąż zabierać ze szkoły i oczekiwać, że w przyszłym roku przyjmą go bez kłopotów do pierwszej klasy. Pan Smith też zostanie.

- Za to ty będziesz sama - zauważył krótko. - Wie podoba mi się to. Zabierz Smitha.

Ta propozycja świadczyła o wielkoduszności Cyrusa. Meredith wiedziała, że jest zazdrosny o pana Smitha. Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Wolałabym jednak, żeby został z Blakiem. Chcesz tego, naprawdę?

- Chyba tak - odrzekł, pamiętając, co starszy mężczyzna mówił o próbie porwania dziecka. - Będę się martwił o ciebie.

- Co wieczór będę dzwoniła - obiecała. - Nic mi się nie stanie. Przecież przez sześć lat miałam w Chicago swój dom. Nasza firma zatrudnia liczną ochronę. Wypożyczę Holmesa. Pan Smith go wyszkolił. Czy to cię zadowala?

- Nie tak wspaniale jak ty wczoraj - uśmiechnął się ciepło, patrząc, jak Meredith się czerwieni. - Ale niech ten Holmes dobrze cię pilnuje!

- Wrócę, zanim zaczniesz tęsknić. Obiecuję.

- To niemożliwe - oświadczył cicho. - Już tęsknię.

Powstrzymała łzy. Porozumienie między nimi było teraz tak niezwykle, tak piękne. Dziękowała za to Bogu, chociaż martwiła się, jak to wszystko się ułoży.

Czekało ją dużo pracy i dużo przemyśleń. A po kilku minutach już się pakowała.

Najgorsze, jak powiedzieć Blake'owi. Kiedy wrócił z przedszkola i dowiedział się, że mama znów wyjeżdża, gorzko zapłakał.

Meredith przytuliła go delikatnie, próbując coś tłumaczyć, ale odpowiedział gniewem. Dopiero Cyrus uspokoił go, obiecując niespodzianki i codzienne telefony od mamusi.

- Mama może przylatywać do domu na weekendy - dodał, patrząc porozumiewawczo na Meredith.

Zgodziła się z ochotą, aczkolwiek nie była pewna, czy zdoła dotrzymać słowa. Jej doświadczenia z przeszłości mówiły, że prowadzenie interesów w wielkiej mierze polega na kontaktach towarzyskich. W Chicago powinna spędzić wiele weekendów pracując nad uzyskaniem pełnomocnictw i udaremnianiem intryg Dona w jej własnej firmie. Nadąsany Blake nie wydawał się przekonany, ale kiedy odjeżdżała na lotnisko, już nie płakał. Na oczach wszystkich energicznie ucałowała Cyrusa, ale jej oczy mówiły, jak niechętnie ich opuszcza. Oczy Cyrusa wyrażały tęsknotę.

Zdawało się, że podróż do Chicago firmowym samolotem korporacji Tennisona trwa bardzo długo. Przez całą drogę Meredith ślęczała nad faktami i danymi, których dostarczył jej lojalny personel na temat najnowszych projektów Dona. Wiele z nich ocierało się lub wręcz wkraczało na teren działalności działu krajowego. Meredith nie spostrzegała dotąd, w jak subtelny sposób Don wyjmuje lejce z jej rąk. To, czego się teraz dowiadywała, wywoływało w niej żądzę krwawego odwetu.

Don wykorzystywał jej zemstę na Cyrusie do własnych celów, mówiąc swoim najważniejszym współpracownikom (oraz niektórym z jej ludzi), że Meredith kieruje się w swych działaniach kaprysem, histerycznymi emocjami i traci z oczu interes firmy i pracowników. No cóż, tu ją miał. Pozwoliła, żeby pragnienie zemsty wzięło w niej górę od pierwszej chwili, gdy

usłyszała, że Cyrus Harden blokuje jej dostęp do złóż mineralnych. W imię osobistych korzyści naraziła firmę na niebezpieczeństwo. I żadne następujące potem okoliczności nie mogły tego faktu wymazać.

W ostatniej chwili jednak ustąpiła i to też miało swoją wagę. Nawiązała kontakt z McGeem i dwoma dyrektorami, którzy poparli ją, kiedy zajęła miejsce Henry'ego w filii krajowej. Nadal stali po jej stronie. To jednak nie mogło wystarczyć. Musiała zapobiec pozyskiwaniu przez Dona znaczących akcjonariuszy Harden Properties. Potem musiała udaremnić jego plany usunięcia jej ze stanowiska w firmie. Musiała zdobyć wotum zaufania zarządu. Uśmiechnęła się do siebie. Cóż, niektórzy powiadają, że ludzie interesu pozerają się nawzajem jak rekiny. Opadła na oparcie fotela i zaczęła w duchu ostrzyć zęby.

Don czekał na lotnisku. Wyglądał na zakłopotanego i zaniepokojonego.

- Nie wiedziałem, że przyjeżdżasz. Dopiero Harry McGee napomknął o tym na porannej odprawie - powiedział lekko oskarżycielskim tonem.

- Wiedziałam, że będziesz zaskoczony - odparła słodko, chociaż wzrok miała zimny, wyrachowany, a Don tego nie przegapił. - Prawda, że jesteś?

- Bardzo. Tyle się teraz dzieje...

- Nie ma problemu. Nadzorowałam swoje sprawy nawet

wtedy, kiedy czekałam na powrót Cyrusa do zdrowia.

- A jak on się czuje? - spytał sprytnie. - Będzie chodził?

- Prawie na sto procent tak - odrzekła. - Wkrótce wraca do pracy. - Nie była to całkiem prawda, lecz nie zawadziło, aby Don tak myślał. - Cyrus nie poddaje się łatwo.

- Mówiłem ci to na początku - przypomniał.

- Mówiłeś. - Obróciła się na tylnym siedzeniu limuzyny i spojrzała na Dona. - Ja również nie poddaję się łatwo. I chociaż tak jestem teraz załatana, bardzo niewiele umyka mojej uwadze.

Jego twarz wyrażała niepokój.

- Nie rozumiem.

- Doprawdy? - Uśmiechnęła się promiennie, opadła na oparcie i wzdychając zamknęła oczy. - Nieważne.

Don nachmurzył się. Od domu Meredith w Lincoln Park dzieliła ich jeszcze długa jazda.

Trzy pracowite tygodnie poświęciła na odzyskanie sfery wpływów, które utraciła podczas nieobecności w firmie. Z trudem znosiła rozłąkę z Cyrusem i Blake'em, lecz co wieczór rozmawiała z nimi przez telefon. Cyrus żądał niemal, aby przyleciała do domu na najbliższy weekend, ale musiała wzdąć udział w poranku dobroczynnym i niedzielnym obiedzie, aby szukać sprzymierzeńców wśród gości. Próbowwała wytłumaczyć to Cyrusowi, lecz on wściekł się, że Meredith nie rzuca swych zajęć i natychmiast nie wraca. Potem rozmawiała z również

rozczarowanym Blake'em Tylko w głosie Myrny słyszała serdeczność. Poczowała się jak zakąta rodziny. Popadła w przygnębienie i od tej chwili w rozmowach z Cyrusem nie czuła już tej bliskości.

Cyrus rzeczywiście wrócił do pracy, na razie w ograniczonym zakresie. Meredith nie wiedziała o tym, bo zakazał ją o tym powiadamiać.

Jordan przeżył szok, kiedy wkroczył do gabinetu Cyrusa z widokiem na Billings i zastał szefa na swoim miejscu, ponurego i pełnego determinacji.

- Nie spodziewaliśmy się ciebie tutaj - zauważył. Jordan.

- Masz rację, do diabła - padła dosadna odpowiedź. - Gdybym jednak został jeszcze tydzień w domu, mógłbym pożegnać się z firmą na wieki. Millie, gdzie są te spisy akcjonariuszy? - zagrzemiał.

Przestraszona sekretarka, mała blondynka, z pośpiechem przyniosła plik dokumentów. Włosy miała potargane, na twarzy rumieńce.

- Proszę, panie Harden. Co teraz?

- Połącz mnie z Samem Harrisonem, a potem powiedz Terry'emu Ogdenowi, że chcę go zobaczyć, pronto!

- Tak jest! - Ruszyła do wyjścia i z trzaskiem zamknęła drzwi.

- Biedna Millie - zadumał się Jordan, wstrzymując oddech.



- Jakoś to wytrzyma - stwierdził Crus. - Przywykła do mnie. A teraz słuchaj. Czego się dowiedziałeś o postępach Tennioon International?

Jordan usiadł po drugiej stronie biurka i zaczął cytować materiały, które uzyskał. Urażony Cyrus ział gniewem i zanosilo się, że prędko się to nie skończy. Tak czy tak, przejęcie firmy było raczej nieuniknione. Kiedy Cyrus wydawał polecenia Jordanowi, Millie i nowo przybyłemu Ogdenowi, Jordan przyjął punki widzenia Dona i Kip Tennison i zrobiło mu się smutno. Miał walić kijkiem w kamienny mur...

Oglądając w telegazecie wiadomości giełdowe, Meredith uśmiechnęła się do siebie na widok kursu akcji Harden Properties.

Cyrus nie chciał, żeby wiedziała o jego działaniach na rzecz uzyskania pełnomocnictw z pomocą sprzymierzeńców. Meredith jednak o wszystkim wiedziała. Oglądała nie tylko wiadomości telewizyjne, lecz również śledziła wykresy komputerowe i nie musiała się wiele głowić, aby zauważyć rozbieżności między pełnomocnictwami uzyskanymi przez Dona a tymi zdobytymi przez Cyrusa. Meredith nadal dysponowała jednak przewagą wystarczającą, by ich przegłosować. Don sądził widocznie, że ma lojalnych pracowników ponieważ raczej nie zdawał sobie sprawy, że pełnomocnictwa, których posiadania był pewien, przeciekały mu przez palce. Meredith otrzymywała na razie ustne obietnice, tak więc nie musiała jeszcze grać otwarte karty. Szykowała wielką

niespodziankę dla obu mężczyzn liczących się w jej życiu, niespodziankę ma najbliższe zebranie zarządu Harden Properties. Tymczasem natomiast zwołano nadzwyczajne posiedzenie zarządu firmy Tennison. Meredith czuła instynktownie, że to Don wysunął ten pomysł i była przekonana, że ważą się losy jej pozycji w korporacji.

Jak na ironię, Meredith naprawdę nie pragnęła leż kierować działem krajowym. Dużo czasu już na to strawiła i była zmęczona. Wciąż posiadała znaczny pakiet akcji, który przyniósłby niezłą sumkę na życie; miała też posiadłość i lokaty pieniężne. Henry bardzo dobrze ją zaopatrzył, chociaż i Donowi niczego nie zbywało. Ale Don chciał władzy. Meredith podzieliłaby się swoją władzą, lecz za żadną cenę nie zamierzała pozwolić, aby szwagier - intrygant sarn pozbawił ją władzy.

Krażyła wśród gości na przyjęciu, znów zachowując zawodową czujność. Miała na sobie ubranie zaprojektowane na zamówienie. Prowadziła zdawkowe rozmowy, delikatnie starając się pokrzyżować plany Dona wobec korporacji. Udało jej się zamienić słówko z każdym z dyrektorów. Użyła całego swego czaru i umiejętności, by naprawić szkody wyrządzone przez szwagra. Dla Meredith przyjęcie oznaczało raczej pracę niż rozrywkę, ale gdy powiedziała Cyrusowi, że chadza w Chicago na przyjęcia, w słuchawce powiało arktycznym chłodem. Co gorsza, nie mogła mu wyjaśnić, co na tych przyjęciach robi, aby tym

samym nie poprzeć Dona. Cyrus przecież chciał, żeby zrezygnowała z kierowania firmą, a wiedziała, jak potrafi być bezwzględny. W tej walce nie mogła sobie pozwolić na przegraną.

Blake, podobnie jak Cyrus, nie odnosił się z entuzjazmem do jej nieobecności. Bywały wieczory, że odkładał słuchawkę bez powiedzenia: „Kocham cię, mamusiu”. Mówił cały czas o ojcu. Powinna się cieszyć, lecz napawało ją to tylko większym lękiem. Interesy nie zastąpią przecież dziecka. Dlaczego tak późno to zrozumiała? Miała jedynie nadzieję, że zdąży nadrobić swoje zaniedbania. Nie zniosłaby, gdyby Blake zwrócił się przeciwko niej. Już i tak z goryczą przyjmowała fakt, że Cyrus nie wita z wielką radością jej głosu i nie okazuje tak szalonego uczucia jak wcześniej. Może to choroba i słabość sprawiły, że był dla niej taki czuły? Teraz czuł się lepiej i może wyleczył się z obsesji na tle Meredith. Może to nigdy nie było nic więcej niż pożądanie?

Strasznie tęskniła za Cyrusem i Blakiem. Z każdym dniem stawała się jednakże bardziej zmęczona i już nie codziennie dzwoniła do domu, bo wracając po pracy nie była wprost w stanie podnieść słuchawki. Z każdym dniem pogłębiał się dystans między nią a rodziną w Billings. Nie mogła wyjechać z Chicago przed zebraniem zarządu.

Brakowało jej pogaduszek z kobietami z restauracji, w której pracowała, ale zwłaszcza dźwięku głosiku Blake'a czytającego

bajki ojcu. Brakowało jej obecności Blake'a i Cyrusa. Czowała się rozpaczliwie samotna, tym bardziej że pamiętała wspólne chwile intymności i to, jak Cyrus się o nią troszczył. Teraz wszystko minęło.

Brakowało jej Myrny, pana Smitha i smakołyków pani Dougherty. Bardzo łatwo przyzwyczaiła się do nowego życia w Billings. Teraz życie, które wiodła przedtem, wydawało się w pewien sposób sztuczne, pozbawione treści. I oto znów była na nie skazana.

Najgorszą rzeczą w jej wymuszonej sytuacji okazały się mdłości, które zaczęły ją męczyć w czwartym tygodniu rozłąki z Cyrusem i Blakiem. Świetnie wiedziała, co oznaczają. Uśmiechała się, odmawiając drinków i kanapeczek. Jej szare oczy błyszczały, a twarz promieniała, co czyniło ją piękną. To najwspanialsza nowina, jaką mogła ofiarować Cyrusowi na zgodę. Kiedy się dowie, może znów się do niej zbliży. Ze strachu nie dopuszczała nawet innej możliwości.

- Jutro jest nadzwyczajne posiedzenie zarządu - powiedział do niej Don tydzień później, kiedy Holmes, chudy, nerwowy mężczyzna, czekał, by odprowadzić ją do domu po proszonym obiedzie, podczas którego pozyskała ostatni głos potrzebny do utrzymania stanowiska szefa działu.

- Nie zapomniałam, Don - odparła z uśmiechem.

Ten uśmiech go zaniepokoił. Tak samo uśmiechał się Henry,

kiedy przyłączył kolejną firmę, albo pozbywał się kogoś.

- Meredith... ja naprawdę darzę szacunkiem pracę, którą wykonałaś w ciągu ostatnich kilku lat - odezwał się z wahaniem. - Henry byłby dumny, że otacza cię taki respekt i że prowadzona przez ciebie firma przynosi spore zyski.

- Wiem, że byłby dumny - stwierdziła. - Zabawne.

Don pomyślał, że Meredith wyraża się dość osobliwie. Zmrużył oczy. Wydawało się, że Meredith wie, co ją spotka. Poczul się winny. Chciał odzyskać dla siebie firmę brata, lecz nie podobała mu się metoda postępowania, do której zmuszony był się uciec wobec Meredith.

- Przejęcie Harden Properties... - zaczął.

- Możemy pomówić o tym jutro, Don - oznajmiła. - Jestem bardzo zmęczona.

- Zauważyłem. W tym tygodniu nie kończyłaś pracy przed dziewiątą - zatroszczył się z niechęcią.

Uniosła brwi i odruchowo położyła rękę na brzuchu.

- Tak, wiem. Chyba za mało mam snu - powiedziała wymijająco. - Dobranoc, Don.

Skinął głową i patrzył, jak Holmes odprowadza ją do limuzyny. Nie całkiem rozumiał ostatnio, co się dzieje. Była zakochana w Hardenie, a on w niej, o ile wierzyć plotkom. Blake wciąż przebywał u Hardenów w Billings. Smith także. A ostatni raz nieustrudzona Kip Tennison wydawała się pozbawiona

zupełnie energii wtedy, gdy była w ciąży z Blakiem. Don wykonał parę szybkich obliczeń i doszedł do ciekawych wniosków. No cóż, już jutro wszystko się skończy. Kip utraci stanowisko, a on je zdobędzie. Potem Meredith może wrócić na dobre do Billings, a on zacznie życie na własny rachunek.

Jednocześnie Cyrus miał przyrządzone pełnomocnictwa potrzebne, aby odsunąć zagrożenie przejęcia jego spółki przez Tension International. Poza jednym wstrzymującym się od głosu dyrektorem, pozostali wyrażali wotum zaufania wobec niego. Ten wstrzymujący się głos zbił go z tropu. Należał - do Billa. Cyrus wiedział, że Bill go nie lubi, ale firma znalazła się w niebezpieczeństwie i niepokoił go fakt, że własny dyrektor go nie popiera. Dawało to temat do rozmyślań i powód do niepokoju. Bez względu na to, czuł się jednak na tyle pewny siebie, że postanowił przeprowadzić swój plan. Nie domyślał się, co się dzieje w Chicago, chociaż krążyły plotki, że zebranie zarządu zostało ukartowane, zaś jednemu z szefów korporacji ziemia pali się pod stopami. Uśmiechnął się do siebie. Meredith będzie wykluczona z gry. Dobrze. Teraz ściągnie ją tu, gdzie jej miejsce, z dala od świata biznesu, o który czuł się bardzo zazdrosny. Dość już marnych wymówek, usprawiedliwiających jej nieobecność w domu. Od tej chwili musiała pozwolić, aby w ich rodzinie tylko jeden człowiek zajmował się interesami.

Tego wieczoru Meredith położyła się wcześniej do łóżka i

spała bardzo długo. Niemal zasnęła. Rano ubrała się w pośpiechu w zgrabny kremowy jedwabny kostiumik z bładoniebieską bluzką i brązowymi dodatkami. Upięła włosy w skromny koczek na karku i zeszła na parter. Z trudem przełknęła dwa łyżki kawy i nie ośmieliła się tknąć śniadania. Tego ranka musiała bardzo wysilić umysł. Wszystko od tego zależało.

Limuzyna zawiozła ją do gmachu Tennison International. Historia powtarzała się. Tak samo przybyła na zebranie zarządu spółki Hardena i zaskoczyła zgromadzonych dyrektorów. Przygotowała dla Dona nie lada niespodziankę. Miała nadzieję, że Don nie poczuje się zbyt rozczarowany, kiedy jej głowa nie spadnie z hukiem.

Dyrektorzy siedzieli już na swoich miejscach, kiedy wkroczyła do sali konferencyjnej. Uśmiechnęła się mijając stół i zajęła miejsce. Don był niezwykle zdenerwowany. Meredith jednakże nie miała obaw. Wszystkie potrzebne dokumenty trzymała w teczce, czekając aż do ostatniej chwili, by okazać pełnomocnictwa, co do których Don i Cyrus byli pewni, że je zdobyli. Meredith przygotowała się na wszelkie formy ataku ze strony Dona.

Kiedy rozpoczęto zebranie i odczytano porządek obrad, Don powstał i zwrócił się do dyrektorów. Zanim zaczął mówić, zerknął na Meredith.

Naszkiecował własną interpretację stanowiska Meredith w

kwestii przejęcia Harden Properties. Wspomnił o motywie zemsty, o narażeniu firmy Tennison International na niebezpieczeństwo poprzez zawyżenie oferowanej ceny akcji. Wskazał inne miejsca w Montanie, gdzie można by wydzierżawić złoża molibdenu bez konieczności przejmowania firm lub ryzykowania zysków korporacji Tennisona na wykupienie firmy działającej z takim powodzeniem jak spółka Hardena. Don nie powiedział ani słowa o kosztach transportu w przypadku innych rozwiązań, co Meredith zanotowała. Wezwał następnie do uchwalenia wotum nieufności dla Kip Tennison.

Meredith dano możliwość odparcia zarzutów. Wstała.

- Po pierwsze, niech mi wolno będzie podkreślić, że wszystko, co panom powiedział Don Tennison to święta prawda - zaczęła, wywołując szok u Dona i tych dyrektorów, którzy jej nie popierali, w liczbie zaledwie dwóch. - Faktycznie narażałam dobro firmy nie doceniając sytuacji finansowej przedsiębiorstwa Cyrusa Hardena i proponując zawyżoną cenę. Jakkolwiek - dodała chytrze - kontroluję teraz sytuację Harden Properties i mogę panom jasno powiedzieć, że nie przystąpimy do zakupu. Będziemy jednakże prowadzić negocjacje dotyczące dzierżaw złóż mineralnych.

Don był oszołomiony.

- Ale ja mam pełnomocnictwa - odezwał się powoli. - Obiecano mi wystarczającą liczbę głosów, by usunąć Hardena i



wykupić jego firmę za znacznie niższą cenę, niż na początku zaproponowaliśmy.

- Przykro mi oświadczyć, że twój przyjaciel Bill cię zdradził - powiedziała spokojnie stanowczym tonem. - Kiedy doszło do konkretnych rozmów, nie chciał występować przeciwko mnie, nie mając za sobą większości akcjonariuszy. - Wręczyła Donowi plik pełnomocnictw. - Zdobyłam pełnomocnictwa, które, jak sądziłeś, posiadałeś - wyjaśniła Donowi, rozbawiona zaszokowanym spojrzeniem jego szeroko otwartych oczu. - Łącznie z tymi, które pozornie obiecał ci Lawrence Harden. I mimo że Cyrus ci pomagał, udaremniłam twoje plany wobec firmy. Jestem pewna - dodała surowo - że Cyrus nie zdawał sobie sprawy, iż planujesz załatwienie go jego własną strategią. On cię nie zna tak dobrze jak ja.

Don opadł na oparcie krzesła.

- Niech mnie szlag trafi - zachrypiał.

- Teraz - ciągnęła, kładąc na stole pełnomocnictwa - przejdźmy do głosowania nad wotum nieufności. To była firma mojego męża. Założył ją, kierował nią i ugruntował jej obecną pozycję. Nigdy nie prosiłam go o powierzenie mi działu krajowego. Henry sam mi to zaproponował i nauczył prowadzić interesy. Posłał mnie do szkoły, abym zdobyła niezbędne wiadomości. Od momentu, kiedy przejęłam kontrolę nad działem, wykazywaliśmy corocznie dziesięcioprocentową rentowność.

Udało mi się nie tylko rozszerzyć gumę naszych zainteresowań, lecz również zwiększyć obroty w każdej z dziedzin. Z dnia ,na dzień mamy coraz lepszą reputację i rośnie nasza klientela. Bijemy na głowę konkurencję niemal na wszystkich frontach, począwszy od komputerów i oprogramowania, a skończywszy na kopalniach i walcowniach siali, Mój szwagier, Don, powiedział panom, że pozwoliłam, aby chęć zemsty przesłoniła mi dobro korporacji Henry'ego. To prawda - stwierdziła cicho. - Jestem tylko człowiekiem. Zaznałam wielu krzywd, których naprawienia mogłabym dochodzić przed sądem. Ale uczucia mogą zaślepić każdego. Tak stało się ze mną. Nigdy nie zamierzałam narażać dobra korporacji Henry'ego, byłam chyba jednak blisko tej granicy. I za to przepraszam.

Powiodła wzrokiem po twarzach dyrektorów, zatrzymując się na każdej z nich.

- Musicie zdecydować, czy chcecie, abym nadal pełniła funkcję wiceprezesa działu krajowemu. Jeśli sądzicie, że zasłużyłam, aby powtórnie dać mi szansę, świetnie. Jeśli uważacie przeciwnie, też świetnie. Pragnę jednak, żebyście wiedzieli, że w moim przypadku niczego nie wskóracie prowadząc politykę dwulicowości i zakulisowych gier - dodała, rzucając zimne spojrzenie szwagrowi, który zapewne chętnie schowałby się pod stołem. - Gdybym chciała się z tobą zmierzyć, Don, grałabym w otwarte karty. Teraz zaś muszę ci odpłacić tą samą monetą. I za to

także przepraszam. Henry nigdy nie strzelał nikomu w plecy nawet gdy chodziło o losy korporacji.

Don oblał się rumieńcem. Wbił wzrok w stół.

- Proszę, dalej, głosujcie - zachęciła Meredith siadając. - Macie wybierać między dwoma parszywymi, przebiegłymi robakami. Musicie tylko określić płć robaka, którego chcecie widzieć na czele działu krajowego.

Rozległ się stłumiony śmiech. Zarządzono pisemne głosowanie. Radca prawny korporacji liczył głosy. Potrząsnął głową. Wstał.

- Dwa głosy przeciwko. Reszta za. Wygląda na to, że robak będzie damą.

Meredith roześmiała się z zadowoleniem.

- Dziękuję wam, panowie. Nawet nie wiecie, ile to dla mnie znaczy.

Jeden z dyrektorów wezwany został do telefonu. Jego nieobecność przeciągała się, ale Meredith cieszyła się, że na sali wciąż jest quorum. Wyjęła z torebki kopertę. Nie chciała tracić czasu.

Don westchnął ciężko i nachylił się do niej.

- Przepraszam - odezwał się i spojrzał jej prosto w oczy, lecz natychmiast odwrócił wzrok. - Masz rację. To była nieczysta gra, od początku. Henry wstydziłby się za mnie.

- Tak, za nas oboje - zgodziła się. - Zanim zakończymy

obradę, muszę przedstawić panom jeszcze jedną sprawę.

Zgromadzeni unieśli brwi, kiedy popchnęła po wypolerowanym stole kopertę. Biel papieru odcinała się od ciemnego blatu niczym szkielec.

- Cóż to? - spytał Don.

- Moja rezygnacja z pracy w korporacji - oświadczyła i wyszczerzyła zęby w uśmiechu na widok powszechnego zdumienia. - Ustępuję z funkcji wiceprezesa odpowiedzialnego za dział krajowy.

- Ależ dopiero co udzieliliśmy ci wotum zaufania - zawołał któryś z dyrektorów.

- Wiem. I doceniam to - dodała. - Ostatnio jednak zmieniłam plany życiowe. Zamierzam przenieść się do Billings i przeprowadzić swoiste, nietypowe połączenie firm. Mam nadzieję, że w najbliższych latach będę szczęśliwa i bardzo zajęta. Pozostanę członkiem zarządu naszej korporacji. Zapewnia mi to testament Henry'ego oraz posiadane udziały. A kiedy następnym razem ktoś zaproponuje przejęcie Harden Properties, wiedzcie, że znajdę się po przeciwnej stronie barykady.

Don zachichotał.

- Boże, zmiłuj się nad nami.

- Będzie musiał - zapewniła Meredith. Wyciągnęła rękę. Don uściskał jej dłoń. - Przepraszam - powtórzyła. - Muszę jednak zająć się swoim życiem. Dasz sobie radę. Oddeleguj tylko więcej

ludzi. Interesy zajmują ci ostatnio całe życie. Powinieneś znaleźć trochę czasu, aby rozejrzeć się wokół siebie.

Wzruszył ramionami.

- Biznes naprawdę jest całym moim światem. Dziękuję ci - powiedział z powagą.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - W tym wszystkim jest pewna mała korzyść - dodał, kiedy wznowili obrady.

- Mianowicie? - spytała.

Uśmiechnął się powoli.

- Pan Smith i jego jaszczurka zamieszkają z tobą w Billings. Mogę wziąć nowego psa.

Wkrótce posiedzenie się skończyło. Meredith uśmiechnięta szła do samochodu, mijając dyrektora, który wciąż rozmawiał przez telefon. Skinęła mu głową uprzejmie. Nie zauważyła, że zaczerwienił się natychmiast i zaczął denerwować.

- Właśnie wtedy przeszła - poinformował rozmówcę na drugim końcu linii. - Ledwo zdążyłem do ciebie zadzwonić.

- Idę właśnie na zebranie i przez resztę wieczoru nie będę osiągalny. Dobrze, że mnie złapałeś - stwierdził Cyrus Harden. - Czas mnie goni. O co chodzi?

- Dopadła cię i nie popuści.

- Co?

- Kip Tennison - wyjaśnił dyrektor krótko. - Zebrała wystarczającą liczbę pełnomocnictw, by przejąć kontrolę nad

twoją firmą. Wykorzystała te pełnomocnictwa do zmuszenia zarządu, aby udzielił jej wotum zaufania. Widocznie zdecydowała, że najlepszym sposobem zdobycia tych dzierżaw jest ich zawłaszczenie.

Przez bitą minutę Cyrus kłął na czym świat stoi. Był zaszokowany, urażony, rozwścieczony jej zdradzieckim posunięciem. Przebywając pod jego dachem, zabrała mu firmę. Czy wszystko podporządkowała temu celowi? Czy spała z nim po to, by uspić jego czujność? Do diabła z nią! Odkąd wróciła do Billings, tylko spiskowała przeciwko niemu, a teraz wbiła mu nóż w plecy!

- Nie możesz jej powstrzymać? - spytał dyrektor.

- Nie mam doświadczeń w zwalczaniu huraganów - mruknął Cyrus. - Ale kiedy tu wróci, niech lepiej dobrze się uzbroi.

- Pojechała właśnie na lotnisko.

- Dzięki. Zgotuję jej powitanie, jakiego nigdy nie zapomni, niech no tylko przestąpi próg mojego domu. Jestem ci wdzięczny - powiedział i odłożył słuchawkę.

Późną nocą zmęczona, lecz pełna radości, Meredith leciała firmowym samolotem w jedną ze swych ostatnich podróży do Billings. Uprzedziła telefonicznie pana Smitha, aby czekał na nią na lotnisku. Nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa. Teraz musiała stanąć twarzą w twarz przed Cyrusem i wyznać, co zrobiła. Uzyskując dla siebie kontrolę nad firmą, mogła

zaprzepaścić szansę połączenia się w życiu osobistym z osobą, na której tak jej zależało. Miała jednak nadzieję i modliła się gorąco, aby się myliła. Chciała Wierzyć, że Cyrus jest wielkoduszny na tyle, by gładko przełknąć swoją porażkę i nie pozwolić dumie rozdzielić ich.

## ROZDZIAŁ 22

Kiedy pan Smith podjechał do firmowego odrzutowca Tennisonów, na jego twarzy malowała się powaga. Meredith zauważyła, że nie towarzyszy mu Blake.

- Czy w domu coś się stało? - spytała, zanim wsiadła do samochodu.

Położył na siedzeniu jej turkusowy bawełniany kostium ze złotym, wzorzystym pasem.

- Nic specjalnego. Wyglądasz na zmęczoną.

- Bo jestem zmęczona - odparła z bladym uśmiechem. - I to śmiertelnie. Minęło już pięć tygodni. Jak Blake? Jak Cyrus?

- Blake czyta bajki na dobranoc wszystkim dorosłym domownikom.

- A... Cyrus?

- Ciśnie mi się na usta parę przymiotników - rzekł wymijająco. - Chciałabyś usłyszeć kilka po drodze do domu?

Skrzywiła się.

- Co, tak źle?

- Im lepiej się ma, tym staje się gorszy - stwierdził pan Smith. Zerknął na nią. - Myślę, że po twoim powrocie trochę się poprawi.

Znużona, odchyliła głowę na oparcie siedzenia.

- Powstrzymam się od ocen do momentu, kiedy Cyrus dowie



się, co zrobiłam. Don i zarząd przyrzekli mi dyskrecję, tak, bym miała czas sama mu o wszystkim powiedzieć, zanim cokolwiek mu doniesie poczta pantoflowa.

- Jak sędzę, udaremniłaś plany Dona.

- Faktycznie - przyznała, nie dodając, że jednocześnie złożyła swoją rezygnację. Ta nowina musiała poczekać, zanim nie pozna reakcji Cyrusa. - Aby je jednak udaremnić, musiałam przejąć kontrolę nad Harden Properties.

Wydał wargi i zagwizdał cicho.

- Komuś się to nie spodoba.

- Nie musisz mi tego mówić. - Patrzyła przez zaciemnioną szybę na kontury mijanych krajobrazów. - Kopię dla samej siebie coraz głębszy dół. A w ogóle sędzę, że powinnam zostać w Chicago i nie wracać tutaj, próbując odgrywać Pana Boga.

- Cóż, życie daje nam nauczkę. - Włączył się do małego o tej porze nocy ruchu. - Harden kupił Blake'owi psa. - Rzucił jej krótkie spojrzenie. - Dużego psa.

- Świetnie. Może, kiedy wrócimy do Chicago, będziemy siadywać na patio, a dookoła wybudujemy dodatkowy pokój - zaproponowała ironicznie. Bo mogło do tego dojść. Wściekły Cyrus mógł kazać im spakować manatki i wracać do Chicago, z dużym psem i resztą.

- Nie rozumiesz. Iguany nie znoszą psów.

- Och. - Pohamowała żartobliwy ton głosu. - W takim razie

powinniśmy chyba zbudować dla Tiny osobny pokój. Co ty na to? Z fontanną i drzewkami fikusowymi, żeby miała gdzie się wspinać.

Spojrzał rozanielony.

- Szczerze?

- Szczerze. I nie martw się. Będziemy walczyć.

- Gdzie? - spytał bez ogródek. - Tu czy w Chicago?

Zacisnęła zęby. Nie miała pojęcia. To zależało od Cyrusa i tego, co zrobi, gdy się wszystkiego dowie. Była naprawdę zaniepokojona, zwłaszcza mając świadomość swojej sytuacji.

Czuła się zbyt znużona, by teraz rozmyślać. Zamknęła oczy i przez pozostałą drogę do domu Hardenów słuchała radia.

W oknach paliły się światła. Meredith spostrzegła, że kiedy samochód stanął przy wejściu, ktoś rozsunął zasłony. Przerazało ją to, co musiała zrobić, wiedziała jednak, że nie ma wyboru. A wszystko (komplikował fakt, że była w ciąży, niemal na pewno. Jeśli teraz, straciwszy firmę, Cyrus znów ją odtrąci, historia się powtórzy. A co z Blakiem? Czy rozegra się straszliwa bitwa o opiekę nad dzieckiem...?)

- Mamusia!

A tyle się denerwowała, obawiała, czy syn wciąż ją uwielbia. Roześmiana Meredith wyciągnęła ramiona i uściskała Blake'a serdecznie. Nie próbowała go podnosić, jak to zwykle czyniła. Skoro była w ciąży, powinna unikać wysiłku.

- Och, Blake, jak dobrze znów być w domu - stwierdziła i kiedy go przytuliła, w oczach stanęły jej łzy. Blake pachniał mydłem i wydawał się taki malutki, że aż ścisnęło jej się serce. Kochała go z całej duszy. - Strasznie za tobą tęskniłam, mój mały mężczyzno! Nawet nie wiesz, jak strasznie.

- Ja też za tobą tęskniłem - oświadczył Blake - Pan Smith nie lubi mojego psa - rzekł z wymówką. - Tatuś kupił go dla mnie, jest czarnobiały i nazywa się Harry.

- Pan Smith dostanie cały osobny pokój dla Tiny i wtedy polubi Harry'ego - obiecała.

- Czy mój tatuś urządzi ten pokój ?

Zawahała się. Jej wzrok powędrował ku otwartym drzwiom kuchni, gdzie stała szeroko uśmiechnięta Myrna.

- Pomówimy o tym później, kochanie.

Weszła do hallu, zostawiając panu Smithowi bagaże i dziecko.

Zatrzymała się przy wejściu do kuchni i spytała Myrnę:

- Jak zdrowie?

- Bardzo dobrze. A twoje? - Od dawna Myrna witała się w ten dość formalny sposób, lecz tym razem po chwili uśmiechnęła się łagodnie i porzuciła lodowaty ton, jaki przyjęła automatycznie z początku. - Wyglądasz na zmęczoną. Wejdz, a pani Dougherty zaparzy nam dzbanek kawy. Jadłaś coś?

- Przed odlotem z Chicago jadłam kanapki - odparła

Meredith. - Naprawdę jestem wykończona.

- Za dużo pracy, za mało odpoczynku - pokiwała głową starsza kobieta. - Zupełnie jak Cyrus.

- Jak on się czuje? - spytała Meredith. Jej rozmowy z Cyrusem przez telefon stawały się coraz krótsze, jak gdyby dzieląca ich odległość wpływała na stosunek Cyrusa do niej. Musiała przyznać, że te rozmowy miały burzliwy przebieg i nie sprawiały jej zadowolenia. Cyrus zmieniał temat, gdy tylko pytała o jego stan lub próbowała omówić kwestię przejęcia firmy.

- No cóż, wrócił do normalnych zajęć - odrzekła zaskoczona Myrna.

Meredith aż się zatrzęsała.

- Normalna praca! Ale kręgosłup...

- Pięknie się goi. Oczywiście, Cyrus nie może niczego dźwigać, ale przecież ma pracę umysłową, głównie siedzącą. Na razie musi tylko zrezygnować z zajmowania się swoimi końmi, to wszystko. - Zmarszczyła brwi. - Z pewnością mówił ci o tym?

Nie wróży to dobrze na przyszłość, pomyślała Meredith. Znów jakieś tajemnice. Skrzywiła się i zignorowała pytanie.

- Jest w domu? Myrna potrząsnęła głową.

- Był, ale późnym wieczorem miał umówione spotkanie.

- Sam prowadzi samochód? - spytała zaniepokojona Meredith. Minęły całe wieki, odkąd wyjechała.

- Tak. - Myrna poszła po kawę, a Meredith i pan Smith

zabrali ociągającego się Blaike'a do łóżka. Jego szczeniaczek spał spokojnie we własnej budce w rogu pokoju. Myrna obiecała, że nie będzie problemów z alergią, ponieważ filtry powietrza i centralne ogrzewanie dawały gwarancję bezpieczeństwa. Blake rozumiał, że kiedy szczeniaczek podrośnie, przeniesiony zostanie do budy na dworze. Tylko na razie pozwolono mu mieszkać w domu.

Położywszy Blake'a, Meredith wróciła do salonu.

- Jak ci poszło? - zatroskała się Myrna.

- Dałam mojemu szwagrowi mocnego kopniaka - odrzekła Meredith z niejaką satysfakcją. - Następnym razem dwa razy pomyśli, zanim zacznie ze mną podwójną grę.

- A twoja praca? Zawahała się.

- Jeszcze nie podjęłam decyzji - skłamała. Nie chciała, żeby Cyrus dowiedział się o jej ustąpieniu z mocno zagrożonego stanowiska. Dokonawszy tego zaczynała się zastanawiać, czy nie popełniła aby strasznego błędu. Cyrus przeżył poważny wypadek i to, co mówił i robił, mogło przecież wynikać jedynie z jego słabości. Teraz znów stanął na nogach i mógł się przecież zorientować, że uczucie i zaangażowanie z jego strony nie jest jednak tak wielkie, jak sądził. Czy wiedział, że przejęła kontrolę nad jego firmą?

- Tyle mam ostatnio na głowie - wyznała Myrna. - Pilnuję, żeby Cyrus się nie przepracował. Rzucił się w wir zajęć z

zaciekłością, kiedy odkrył, że Don Tennison usiłuje zagarnąć pozostałe pełnomocnictwa. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Wiedział, że Don szykuje atak na ciebie. Don proponował mu te pełnomocnictwa, jeśli Cyrus poprze jego plan usunięcia cię z korporacji.

Meredith poczuła, że zimno przenika ją od stóp do głowy.

- I Cyrus się zgodził?

- Nie wiem - odparła Myrna. - Dziś wieczorem wyszedł wściekły. Nie wiem dlaczego. Firma znaczy bardzo wiele w jego życiu, nie wiem jednak, czy aż tyle, żeby zadawać ci cios w plecy, kiedy twój szwagier spiskuje przeciwko tobie. Mam nadzieję, że tak nie jest - dodała szybko.

Meredith nie była jednak taka pewna. Cyrus zmienił się od chwili, kiedy wyjechała i wiedziała jak bardzo czuje się urażony tym, że Meredith pracuje. Skrzywiła się sącząc kawę. Sytuacja wyglądała gorzej, niż się spodziewała.

Nie siedziały w salonie długo, gdy w pewnej chwili drzwi frontowe otwarły się i zatrzasnęły z hukiem. Rozległy się energiczne kroki i na progu salonu stanął Cyrus, ubrany w ciemnogrnatowy garnitur. W dłoni ścisnął kremowego stetsona. Ciemne oczy patrzyły zimno, oskarżająco.

- Masz moje cholerne pełnomocnictwo prawda? - zażądał odpowiedzi.

Meredith nawet nie drgnęła. A więc wiedział.

Prawdopodobnie miał szpiegów w jej własnym biurze. To tłumaczyłoby ten wybuch gniewu. Musiał jednak również wiedzieć, że złożyła rezygnację. Meredith nie niepokoiła się zatem. Podniosła głowę i spojrzała opanowana.

- Zgadza się - stwierdziła.

- Łącznie z pełnomocnictwami mojego stryja.

- Nie powinieneś tak ufać Donowi - wyraziła refleksję. - Przez wiele tygodni on i jeden z twoich dyrektorów wbijali ci nóż w plecy.

- Który dyrektor? - zapytał napastliwie.

- Twój przyjaciel Bill. Czyżbyś nie wiedział? - rzuciła przynętę, wściekła, że tak ją atakował. Nie raczył się nawet przywitać. Cóż - przeczuwała kłopoty. I oto pojawiły się.

- Nie, nie wiedziałem - oznajmił zimno. - A czy ty nie mogłaś mi o tym powiedzieć? Zamiast zostawać współnikiem nieprzyjaciela? - Cisnął kapelusz na krzesło i usiadł na kanapie obok matki. Wyglądał na bardzo zmęczonego, lecz siedział prosto i chyba nic go nie bolało.

- Może wreszcie przywitałbyś się z Meredith? - poleciła Myrna synowi.

- A po co? - spytał, przeszywając ją wzrokiem. - Ona tu długo nie zabawi. Prawda, Meredith? Teraz kiedy dostałaś to, czego pragnęłaś, wrócisz do Chicago, żeby kierować firmą męża. Ale to się może okazać nie takie proste. Nie zamierzam leżeć do

góry brzuchem i pozwolić ci kierować moją cholerną spółką!

Nie do wiary! Nie wiedział o jej rezygnacji. Natychmiast przypomniał jej się widok jednego z dyrektorów Tennisona, który rozmawiał przez telefon i wyglądał, jak gdyby przyłapano go na gorącym uczynku. Połączyła fakty. Ów dyrektor nie wiedział o jej rezygnacji, bo właśnie wtedy dzwonił do Cyrusa, a widocznie potem już nie rozmawiali.

- Tak, sprawuję kontrolę nad Harden Properties - zaczęła, gotowa wyjaśnić, czemu tak się stało.

Cyrus nie dał jej jednak szansy.

- Zobaczymy, jak długo ją zachowasz - odrzekł, czując się, jak gdyby dostał kopniaka. Kobieta interesu, pomyślał niechętnie. A sądził, że jest gotowa ustąpić ze swego odpowiedzialnego stanowiska i urodzić mu dzieci. I oto proszę, wzięła na siebie jeszcze większą odpowiedzialność. - Uważasz, że naprawdę będę stał z boku i patrzył, jak demontujesz moją firmę?

- Zastanowię się - odparła. - Na razie mam kontrolny pakiet akcji.

Roześmiał się ponuro.

- Już niedługo, kochanie. Kiedy będziesz w Chicago, natychmiast odzyskam kontrolę. - Popatrzył na nią badawczo. - Kiedy wyjeżdżasz?

Czuła, jak gdyby bryła ołowiu przygniotła jej serce. Czy tego właśnie pragnął? Wyglądał, jak gdyby na niczym mu nie zależało.



Jego chłodny wzrok wprost mroził krew w żyłach, podobnie jak niski, ostry głos.

- A może postanowiłaś zostać tutaj i spróbować kierować spółką Harden Properties? - dodał. Wyzywający był już sam sposób, w jaki trzymał głowę. Uśmiechnął się szyderczo. - W takim razie lepiej przeprowadź się z powrotem do domu cioci, bo nie będę tolerował pod swoim dachem wywrotowców takich jak ty.

- Cyrusie...

- Mój syn, oczywiście, zostanie tutaj - stwierdził stanowczo.

- Nie zabierzesz go z sobą.

Wytrzeszczyła, oczy. Rozwścieczona podniosła się powoli. Była zmęczona i oszołomiona. Teraz wpadła w gniew. Jego zarozumiałość przebrała wszelką miarę. Nie raczył nawet jej wysłuchać.

- Nie, do cholery! - krzyknęła wściekła. - - To moje dziecko! Przed paroma tygodniami nawet nie wiedziałeś, że istnieje!

- Ale teraz wiem - odezwał się i skrzywił lekko, zakładając nogę na nogę. - Nie odpowiada mi wyjazd Blake'a do Chicago. Chcę go mieć tutaj, żebym miał do niego dostęp. Nie będę utrzymywał kontaktów na odległość z moim jedynym dzieckiem.

Śmieszne; już bardzo niedługo Blake miał być tym wyłącznie jedynym dzieckiem. Ale Meredith nie zamierzała o tym mówić. Na razie.

- Nie będziesz mi wydawał rozkazów - oświadczyła krótko. -  
A jeśli nie zachowasz ostrożności, wyrzucę cię na zbity pysk za  
drzwi Harden Properties.

- Spróbuj - wycedził z błyszczącymi oczami.

- Nie - zabrała wreszcie głos Myrna, stając między nimi. -  
Nie 'mogę tego słuchać. Przestań natychmiast - zwróciła się do  
syna. - Meredith dopiero co wróciła po parotygodniowym pobycie  
w Chicago i zanim zdążyła odpocząć po podróży, skaczesz jej do  
gardła i zaczynasz kłótnie o interesy.

- Zasłużyła na to. Boże, nie zdajesz sobie sprawy, co ona  
zrobiła? Tu chodzi także o twoje środki do życia.

- Czy firma jest dla ciebie naprawdę ważniejsza niż Meredith  
i Blake? - spytała Myrna.

- Właśnie że jest, do cholery - wrzasnął, nie panując nad  
swoją furią. Meredith zdradziła go i w tym momencie nienawidził  
jej. Wiedział jedynie, że przejęła kontrolę nad spółką, udając  
troskę o jego zdrowie, kiedy uczyniła go bezradnym. Nie mógłby  
jej tego przebaczyć, chociaż może kierowała nią tylko chęć  
zemsty za krzywdy z przeszłości. - Nie możesz wyrównać  
rachunku za pracę całego mojego życia kilkoma godzinami  
łóżkowych rozkoszy - dodał, sącząc jad.

Twarz Meredith stała się biała jak kreda. Spuściła wzrok i  
nic nie powiedziała. Czuła zmęczenie i mdłości. Nie miała w  
sobie woli walki. Przecież tyle ją kosztowało zdobycie tego, co

miała, całej swojej pozycji. Teraz była w ciąży, całkiem bezbronna, zaś ten zimny brutal zadał jej cios w serce. Jak na ironię, działała przecież dla jego dobra, aby ocalić firmę Cyrusa przed przejęciem przez Dona. Don wyrzuciłby cały zarząd Harden Properties i zastąpił go potakiwaczami, którzy bez namysłu pozbyliby się Cyrusa. Wiedziała to świetnie, chociaż Cyrus może tego nie przewidział. Nie chciała przejmować spółki Hardena dla siebie. Myślała o Blake'u, który pewnego dnia odziedziczyłby przedsiębiorstwo. Ale Cyrus nie wiedział o tym wszystkim.

- Cyrusie, jak możesz? - odezwała się nieszczęsna Myrna.

Podniósł się powoli. Spojrzał surowo na Meredith, z nienawiścią odbierając wyraz jej zawiedzionych oczu. Kochał ją, a ona go sprzedała. Pokonała go w tej grze. Nie umiał znieść tego, co mu uczyniła.

- Dziś w nocy jeszcze cię nie wyrzucę - stwierdził cicho. - Ale jutro chcę żebyście ty i twój uwielbiający jaszczurki goryl wynieśli się stąd.

- Mój uwielbiający jaszczurki goryl i ja z zadowoleniem opuścimy to miejsce, razem z moim synem - odparła Meredith głosem równie przyjemnym jak głos kostuchy.

Cyrus stał w miejscu, trzęsąc się z gniewu, lecz nawet na niego nie spojrzała. A potem wyszedł z pokoju z podniesioną głową.

Widocznie poszedł na górę, bo Meredith usłyszała ciężkie

kroki na wyłożonych dywanem schodach. Gdzieś w oddali trzasnęły drzwi.

- Zabieram Blake'a - oznajmiła Myrnie, wstając roztrzęsiona.

- Jeśli Cyrus ma coś przeciwko temu, nic nie poradzę.

Na twarzy Myrny pojawił się grymas współczucia.

- Nie wiem, co mu się stało - stwierdziła załamana. - Tak mi przykro, Meredith.

- To nie pani wina. Widzi pani, to taki stereotyp. Jeśli coś idzie źle, to przeze mnie. - Wzruszyła ramionami. - Dlaczego właściwie się spodziewałam, że będzie inaczej? - Wzięła głęboki oddech. - Niech mu pani lepiej powie, żeby miał oko na swojego przyjaciela, Billa. On i Don działali ręka w rękę, żeby przejąć firmę. Ubiegłam Dona, lecz Cyrus jest bezpieczny tylko tak długo, dopóki mam te pełnomocnictwa. Kiedy z nich zrezygnuję, Cyrus będzie zdany tylko na siebie. Don nie ustąpi, a jest zdolny zmienić cały zarząd tylko po to, by zyskać swobodę w dysponowaniu dzierżawami. Przy rosnącym zapotrzebowaniu na metale strategiczne, Don nie zawaha się, proszę mi wierzyć. Nie mam jednak już możliwości, aby go zwalczać.

- Rezygnujesz z pełnomocnictw? Ale dlaczego? - wykrzyknęła Myrna.

- Nie mam wyboru - odparła Meredith, nie wyjaśniając, że kiedy jej rezygnacja zostanie w przyszłym miesiącu przyjęta przez zarząd, będzie oficjalnie zwolniona ze swych zobowiązań wobec

korporacji Tennisona i utraci kontrolę nad pełnomocnictwami. W zasadzie niewiele jej pozostanie oprócz majątku, dumy i Blake'a. Podjęła hazardową grę i przegrała. Teraz zastanawiała się, dlaczego jej na tym wszystkim zależało. Mogła gdzie indziej poszukać złóż mineralnych. Dlaczego więc nie szukała?

- Idź się położyć - błagała Myrna. - Wyglądasz naprawdę niedobrze, Meredith. Może powinnaś iść do lekarza?

- Pójdę w tygodniu. Teraz chcę tylko spać. - Język jej się plątał ze zmęczenia. - Dobranoc.

- Spij dobrze.

Nawet ze złamanym sercem spałaby dobrze. Oczy sanie jej się zamykały i ledwie dotarła do gościnnego pokoju i przebrała się w długą bawełnianą cytrynową koszulę. Kiedy tylko przyłożyła głowę do poduszki, zapadła w głęboki sen.

Następnego ranka Meredith wstała i szybko się ubrała. Potem spakowała rzeczy. Skoro Cyrus chciał, żeby się wyniosła, nie miała zamiaru się spierać. Ona także miała swoją dumę.

Blake był już ubrany, a kiedy powiedziała mu, że wyjeżdżają, zaczął płakać.

- Bądź przeklęty, Cyrusie - mruknęła Meredith. Gdyby był teraz w domu, a nie w biurze, roztrzaskałaby mu pewnie krzesło na głowie.

Pocieszyła Blake'a najlepiej, jak umiała, i poleciła panu Smithowi przygotowanie wszystkiego do ich wyprowadzki.

Myrna była smutna, lecz Meredith obiecała synowi, że będzie spędzał dużo czasu z babcią i ze swoim okropnym ojcem również.

Z niechęcią wysyłała dziecko do przedszkola w takim stanie. Pojechała z nim i wyjaśniła nauczycielce, że w domu panuje atmosfera przygnębienia (nie dodała dlaczego). Kobieta okazała zrozumienie i obiecała zadzwonić, gdyby chłopiec źle się czuł.

Potem pojechała z panem Smithem do domu ciotki Mary. Zainstalowali się tam.

Minał tydzień. Cyrus nie dzwonił i nie próbował skontaktować się w inny sposób. Meredith słyszała od Myrny, że Cyrus ignoruje całą sytuację, jakkolwiek szuka wymówek, by nie przebywać w domu. Myrna uważała, że tęskni za nią i Blake'em. Meredith nie była tego pewna. Czuła się zbyt przygnębiona i nieszczęśliwa, by o tym myśleć. Z każdym dniem nasilały się mdłości, lecz nie wspomniała o tym Myrnie. Tak jak Cyrus, usiłowała zignorować sytuację. Miała z nim kontakt jedynie przez Myrnę, która dzwoniła i odwiedzała Blake'a. Chłopiec także tęsknił za Cyrusem. Nawet jego przyjaciel, pan Smith, nie mógł zastąpić ukochanego tatusia.

W sobotę spadły pierwsze płatki śniegu. Pan Smith przygotowywał w kuchni kanapki na lunch. Opatulony Blake rzucał Harry'emu patyki na ogrodzonym podwórzu za domem. Meredith na nic nie miała apetytu. No, może na serce Cyrusa na półmisku, jak pomyślała ironicznie. Chyba zmusiłaby się, żeby je

zjeść!

Kiedy odpoczęła, przeprowadziła kilka rozmów telefonicznych, upewniając się, że Don nie kwapi się do przechwycenia jej pełnomocnictw, zanim nie będzie sama mogła cisnąć ich Cyrusowi w twarz. Zamierzała zrobić z nich prezent, ponieważ przekonała się, że i tak nie ustąpi. Mogła właściwie wracać do domu; nic tu jej nie zatrzymywało. Ze smutkiem pomyślała, że wkrótce tak zrobi, bo inaczej śnieg ich zasypie.

- Czy wszystko w porządku? - spytał pan Smith z wahaniem w głosie. Leżała na kanapie w purpurowym stroju sportowym, luźnym i ciepłym. Miała potargane włosy i twarz bladą niemal jak śnieg za oknem.

- Jestem po prostu zmęczona - odrzekła, szykując się do odparcia ataku.

- Potrzebujesz lekarza - stwierdził stanowczo. - Wyglądasz strasznie.

- Nieprawda - warknęła.

- Umówię cię na wizytę - oznajmił i wyszedł, żeby to zrobić. Nie było sensu wściekać się i protestować. I tak zapisał ją na wizytę do doktora Brynera na następny dzień rano. - I pójdziesz - zapowiedział. - Nawet gdybym miał cię zanieść na rękach.

Zjeżyła się i usiadła, żeby na niego popatrzeć.

- Jeśli się ważysz, walnę cię Stolikiem w głowę! Mam dosyć mężczyzn! Nienawidzę was wszystkich! Nie byłabym w takim

stanie, gdyby nie Cyrus!

- To ty chciałaś powstrzymać Dona od usunięcia cię...

- Nie o takim stanie myślę - wściekła się. - Za mój stan Cyrus ponosi wyłączną odpowiedzialność! - dodała z furją, rozmyślnie kładąc rękę na brzuchu.

Pan Smith uniósł brwi i wyszczerzył zęby w uśmiechu od ucha do ucha.

- Następne dziecko? - spytał nieopisanie czułym głosem. - Może tym razem dziewczynka, co, Kip? - dodał cicho.

Wybuchnęła płaczem. Jakże znajoma była ta czułość. Znała ją świetnie z czasów, gdy nosiła pod sercem Blake'a. Henry i pan Smith zawsze odnosili się do niej czule. Gorycz łez była tym większa, że pamiętała czułe zachowanie Cyrusa w nocy przed jej wyjazdem do Chicago. Tej czułości pragnęła, kiedy przed tygodniem wróciła. Planowała, że powie mu wszystko, zwłaszcza o dziecku i wyobrażała sobie, że Cyrus obejmie ją i zareaguje na wiadomość o ciąży tak jak pan Smith teraz. Ale sprawy potoczyły się nie tak.

- Och, do cholery z nim - szlochała.

Smith podniósł ją i posadził sobie na kolanach. Uśmiechnięty kołysał delikatnie zapłakaną Meredith.

- No, już cicho i - uspokajał. - Już wszystko dobrze.

- Nienawidzę go! - łkała, uderzając pięściami w szeroką pierś pana Smitha.



- Tak, wiem.

Rozległo się pukanie do drzwi kuchennych, ale pan Smith nie ruszył się z miejsca. Drzwi nie były zamknięte na klucz, a on dobrze wiedział, kto przyszedł.

- Ktoś puka do drzwi - odezwała się pociągając nosem.

- Chyba tak.

Kiedy to mówił, drzwi otwały się i zamknęły. Cyrus wkroczył do salonu. Wyglądał równie nieszczęśliwie i blado jak Meredith, gdy jednak ujrzał ją na kolanach pana Smitha, jego oczy zapłonęły dziko.

- Zostaw ją - syknął głosem nie znoszącym sprzeciwu.

- Nie słuchaj go - odezwała się Meredith, chwytając pana Smitha za szyję. Z nosem i oczami zaczerwienionymi od płaczu spojrzała na Cyrusa. - Idź do diabła, Cyrusie Hardenie!

Zesztywniał nieco. Nie cofnął się. Ośnieżony kremowy stetson, arogancko przekrzywiony, nadawał mu groźny wygląd rewolwerowca.

- Czego płaczesz? - zapytał. - Znów nieczyste sumienie?

- Sumienie mam czyste - odburknęła.

- Ograbienie mnie podstępem z firmy nie wywołuje u ciebie wyrzutów sumienia? - uśmiechnął się szyderczo.

- Jeśli ci się nie podoba, ukradnij swoją firmę złodziejce - rzuciła wyzwanie.

- Dzięki za radę. To właśnie zamierzam zrobić. - Uniósł

zaczepnie głowę i zerknął na Smitha. - Jak sądzę, jesteś nowym obiektem miłosnym?

Pan Smith wyszczerzył zęby.

- Szczęściarz ze mnie.

Cyrus aż się zatrząsł.

- Zostaw ją i wyjdź na zewnątrz - powiedział złowieszczo cichym głosem.

- Chętnie skorzystam z propozycji, ale niech najpierw przestanie padać śnieg - odparł uprzejmie pan Smith. - Nie chcielibyśmy, żebyś się pośliznął i upadł na plecy, kiedy się na mnie zamachniesz.

Cyrus ruszył w jego stronę, ledwie hamując wściekłość. - Nie dotykaj go - odezwała się Meredith, obejmując mocniej szyję Smitha. - On się o mnie troszczy. Nie wrzeszczy, nie wątpi z góry we wszystko, co mu mówię, nie przechwala się przede mną, że ma inną kobietę. I nie wykorzystuje mnie, żeby zabrać mi dziecko! Zamarł.

- Nigdy tego nie robiłem - oświadczył.

- Naprawdę? - Z jej zaczerwienionych oczu znów popłynęły łzy bezradności. - Uwiodłeś mnie, żeby zatrzymać mnie w domu i mieć tym samym dostęp do Blake'a. - Łzy płynęły po jej bladych policzkach. - Kiedy jednak dowiedziałeś się, że przejęłam kontrolę nad Harden Properties, przestało ci na nas obojgu zależeć. Tak powiedziałeś w zeszłym tygodniu. A może zresztą

nigdy ci na nas nie zależało. Ponieważ jedyna rzecz, o którą ci chodzi, to twoja przeklęta firma. - Wtuliła twarz w koszulę pana Smitha i szlochała przeraźliwie. - To idź, zabierz ją sobie! Nie chcę jej i nigdy nie chciałam!

Cyrus nie wiedział, co odpowiedzieć. Nigdy nie czuł się tak bezradny. Meredith naprawdę wierzyła, że wykorzystał ją, by dostać Blake'a, i że nie zależało mu na niej. Cóż, pewnie miała prawo tak sądzić. Kiedy wróciła, zachowywał się wrogo, wyrzucił ją ze swego domu i oskarżył o zdradę, nie racząc wysłuchać jej dania. Oznajmił nawet, że nie chciał od niej nic oprócz seksu i że jego spółka więcej dla niego znaczy niż ona i Blake.

Niemal jęczał, zżymając się na własną głupotę. Nieobecność Meredith doprowadzała go do szaleństwa. Kiedy tak długo nie wracała, zaczął się bać, że nie potrafi zaofiarować nic, aby ją zatrzymać. Wpadł w panikę. Wcale nie chciał mówić tych wszystkich bzdur. Właściwie nie chodziło mu nawet o pełnomocnictwa, gdyż wiedział, że zdoła je odzyskać przy pewnym wysiłku. Ale urażona została jego durnia. Przecież Meredith pokonała swego szwagra w tej grze i udowodniła, że zdolna jest poradzić sobie choćby i z rekinami, żeby utrzymać się na stanowisku.

Zawahał się.

- Meredith - zaczął - może powinniśmy wybrać się na przejażdżkę i porozmawiać.

- Jedź sam i porozmawiaj ze sobą - odrzekła, pociągając nosem. Wyprostowała się i wyjęła chusteczkę. - Dostyc już mam rozmów z tobą. Jutro zabieram syna i mojego przyjaciela do Chicago. Jeśli chcesz wynająć adwokata i ciągnąć nas po sądach, żeby dostać Blake'a, proszę bardzo. Ale postaraj się raczej o dobrego adwokata, dużo czasu i pieniędzy. Bo najpierw będziesz musiał nas znaleźć!

Grymas wykrzywił mu twarz, gdy zdał sobie sprawę, w jakiej rozpacz jest Meredith i jak bardzo odepchnął ją od siebie. Mogła dokądś uciec i nigdy by jej nie znalazł. Przeszłość powtórzyłaby się.

- To nie tak - odezwał się cicho. - Meredith...

Wargi jej drżały, gdy ocierała łzy. Spojrzała na niego.

- Idź stąd.

Wyciągnął gwałtownie rękę.

- Czy wreszcie mnie wysłuchasz?

- Nie! - odparła arogancko. Zaciśnięła usta.

- Popatrz...

- Tatuś!

Blake wbiegł z podwórka do domu i rzucił się w serdeczne objęcia Cyrusa, który zamknął oczy, jak gdyby chciał ocalić tę otaczającą go miłość. Postawił dziecko na podłodze uśmiechając się, mimo targających nim emocji. Blake był bardzo do niego podobny.

- Tatusiu, przyszedłeś mnie odwiedzić? Harry jest na podwórku i gania za patyczkami! Chcesz zobaczyć?

- Za chwilę, synu - odrzekł łagodnie.

- Twój tatuś musi iść, Blake - stwierdziła Meredith. - Jest bardzo zajęty.

- Dlaczego siedzisz na kolanach pana Smitha, mamusiu? - spytał Blake, szeroko otwierając oczy z zaciekawienia.

- Bo tu mi wygodniej niż na podłodze - odpowiedziała odruchowo.

Cyrus uśmiechnął się niepewnie. Gotów był zabić Smitha, zaczął jednak w końcu rozumieć, że Meredith znajduje się naprawdę w fatalnym stanie psychicznym. I to z jego winy, bardziej nawet, niż z początku sądził.

Słuchał jednym uchem monologu Blake'a na temat szczeniaczka, zaś jego wzrok powędrował ku brzuchowi Meredith i zatrzymał się tam z wyraźnym zainteresowaniem.

Meredith, ocierając oczy, nie zauważyła spojrzenia Cyrusa. Pan Smith je spostrzegł.

Kiedy Cyrus zerknął na niego, starszy mężczyzna zmrużył oczy. I tylko to; nie drgnął ani jeden mięsień jego twarzy. Cyrus zaczął oddychać szybciej, chrapliwie, a policzki zarumieniły mu się z zaskoczenia i zadowolenia.

Pan Smith kiwnął krótko głową, ostrzegając Cyrusa, żeby się nie zdradził, iż wie. Znał Meredith. Gdyby Cyrus dał po sobie

poznać, że wie o ciąży, natychmiast by uciekła. Smith tego nie chciał. Przecież kochała Hardena. I o ile jego spojrzenie mówiło prawdę, Harden umierał z miłości. Zaszło głupie nieporozumienie. Smith nie zamierzał pozwolić, aby z tego powodu cierpieli przez następne sześć straconych lat.

Nie całkiem wiedział, jak ma postąpić, musiał jednak coś wymyślić, zanim urażona w swej dumie Meredith podejmie jakąś katastrofalną decyzję. Nie była w stanie rozsądnie myśleć, a więc Smith postanowił zrobić to z nią.

## ROZDZIAŁ 23

Cyrus nie wiedział, jak poradzić sobie z sytuacją. Choć wcześniej liczył się z możliwością poczęcia drugiego dziecka, potwierdzenie tych przypuszczeń wprost go oszołomiło. Smith przestrzegł milcząco, aby nie przypierał Meredith do muru. Wyraźnie nie panowała nad swymi emocjami, a to, co jej powiedział w nocy, tuż po powrocie z Chicago, tylko pogorszyło ten stan.

W czasie jego rekonwalescencji bardzo się zbliżyli do siebie. A potem pozwolił, by wątpliwości i niepewność przesłoniły szczerść jego uczuć. Wyrzucił ją ze swego domu, ba, niemal ze swego życia, bo nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby przegrać walkę o pełnomocnictwa. I nawet gdyby jego rada dyrektorów odrzuciła teraz ofertę przejęcia firmy przez korporację Tennisona, Meredith nadal miała w ręku wszystkie asy. Dysponowała kontrolnym pakietem akcji, mimo wszelkich intryg i planów Cyrusa. Została jego właścicielką. Kiedy kazał jej się wynosić z domu, działał odruchowo, bezmyślnie. Z pewnością nie śniło mu się wtedy, że Meredith jest w ciąży. Skrzywdził ją tak bardzo, że nie mógł się spodziewać z jej strony biernej uległości. Odwrócił się od kobiety w ciąży. Znow. Nie dał jej szansy. Znow. Czy własne błędy nigdy go niczego nie nauczą?

- Boże, drań ze mnie pierwszej klasy - stwierdził na głos.

Westchnął przeciągle, patrząc, jak zaszokowana Meredith szeroko otwiera zaczerwienione oczy. - Dobrze słyszałaś - oznajmił gorzko. - Niczego się nie nauczyłem, prawda? Jeśli coś idzie źle, winę zawsze przypisuję tobie, nie sobie. Utraciłem na twoją korzyść pełnomocnictwa i moja duma nie potrafiła tego znieść, tak więc zniszczyłem naszą więź i kazałem ci się pakować. I to mi jeszcze nie wystarczyło. Powiedziałem, że firma znaczy dla mnie więcej niż ty i Blake. Zagroziłem, że pozwę cię do sądu o przyznanie opieki nad Blakiem. Och, zachowałem się jak książę, Meredith - roześmiał się ponuro i gniewnym gestem wcisnął ręce do kieszeni. - Na twoim miejscu pozwoliłbym, żeby Smith wyrzucił mnie przez te cholerne okno.

Meredith nie wiedziała, jak ma zareagować na tę samokrytykę. Spodziewała się oskarżeń, gniewu, wściekłości. Z pewnością nie oczekiwała żartów. Znów wytarła oczy i patrzyła milcząco niczym ptak.

- Lepiej poczekaj, aż całkiem wyzdrowiejesz - zaproponował pan Smith. - Nie chcielibyśmy zniszczyć ciężkiej pracy doktora Danbury'ego. A poza tym, trzeba by wprawić nową szybę. - Zmierzył wzrokiem wysoką sylwetkę Cyrusa. - Zrobiłbyś potężną dziurę.

- Słuszna uwaga - zgodził się Cyrus. - Ubezpieczę was na wypadek deszczu.

Blake od dłuższej chwili bawił się znów na podwórku ze



szczeniakiem. Chłopiec kręcił głową nad dziwacznymi dyskusjami, jakie prowadzili dorośli.

Pan Smith zerknął na drzwi z ponurym uśmiechem.

- Lepiej pójde sprawdzic, czy Blake nie robi czasem balwanka ze swojego szczeniaka. Musze go tez ubrac w cos cieplejszego.

- Nie mozesz mnie tu zostawic z nim - lamentowala Meredith, pokazujac glowa nachmurzonego Cyrusa.

- Posluchaj, Kip - odezwal sie lagodnie pan Smith, podnoszac sie, zeby posadzić ją na (kanapie. - Nie mozesz uciec na zawsze.

- Ty i Henry zawsze budowaliscie wokol mnie mur, zebym nie mogla uciec przed wszystkim - mruknela.

- Bo cie dobrze znalismy. - Odwrócił się i spojrzal na Cyrusa. - Ona juz sie pakuje, zeby stad wyjechać. Jeśli chcesz temu przeszkodzić, lepiej działaj szybko.

- Zdrajca! - oskarzyła Meredith pana Smitha.

A on tylko odsunął jej z twarzy kosmyk włosów i szczerząc zęby w uśmiechu ruszył do wyjścia.

Rozległ się trzask drzwi kuchennych. Zostali sami. Meredith w obecności Cyrusa czuła się bezbronna, niespokojna i niezwykle nieśmiała. Nie potrafiła spojrzeć mu prosto w oczy, a Cyrus nie odzywał się ani słowem.

Wyjął z kieszeni papierosa i machinalnie zapalił. obracał w

palcach zapalniczkę, którą dała mu przed laty i uśmiechnął się.

- Wiesz, noszę ją zawsze ze sobą, od kiedy wyjechałaś z Billings. To ty mi ją dałaś, pamiętasz?

Kiwnęła głową, przykładając chusteczkę do oczu.

- Nie miałam wiele pieniędzy, ale wybrałam najdroższą, na jaką było mnie stać. Posrebrzaną - mruknęła. - Myślałam, że pewnie dałeś ją któremuś z pracowników lub wyrzuciłeś po moim wyjeździe. Byłam zaskoczona, kiedy zobaczyłam, że wciąż jej używasz. Nie odpowiedział uśmiechem. Badawczo przypatrywał się jej wymizerowanej twarzy.

- Tylko tyle mi po tobie wówczas zostało - stwierdził ochryple. - Za każdym razem dotykając zapalniczki, dotykałem jak gdyby ciebie i zapalałem ogień wspomnień.

- Sądziłam, że tego właśnie wcale nie pragniesz.

- Naprawdę? - Podeszedł bliżej i usiadł na fotelu naprzeciwko kanapy. Pochylił się do przodu, żeby lepiej widzieć Meredith. Między nimi stał tylko stolik do kawy. - W zeszłym tygodniu powiedziałem ci mnóstwo głupstw. Dzisiaj przyszedłem, aby za wszystko przeprosić. Powinienem przyjść wcześniej, ale nie pozwalała mi na to urażona duma. Nie wiedziałem nawet, czy przestąpię jeszcze ten próg po tym, co zaszło. Mimo wszystko chciałbym, żebyście ty, Smith i Blake wrócili do domu.

Drżały jej wargi.

- To żaden dom.

- Owszem, malutka, to dom - powiedział tonem tak czułym, że spod napuchniętych powiek znów trysnęły jej łzy. - Dom to nie tylko pewne miejsce. To ludzie, którzy tam mieszkają. - Poruszył się na krześle i uśmiechnął smutno. - Tęsknię za zieloną jaszczurką. Dom jest pusty bez niej. Nie ma śladów pazurów na firankach, nie ma łusek na dywanie, nie ma w kuchni świeżych warzyw w misce. Serce mi się kraje.

- Pan Smith może ci pożyczyć Tiny - odparła niewzruszona.  
- Albo kup sobie własną iguanę.

- Mój stan może się pogorszyć, jeśli nie będzie cię przy mnie - ciągnął, patrząc uważnie, czy Meredith ożywi się na tę wiadomość. - Przeprowadzę się przecież.

- Twoja matka była tym zmartwiona - wyrwało się Meredith.

- Ma rację. Działam zbyt ostro. - Wydał wargi i uśmiechnął się, omiatając ją pożądlwym spojrzeniem ciemnych oczu. - Jeśli wrócisz do domu, będę mógł trochę przystopować. Blake będzie mi czytał bajki na dobranoc. A Smith i ja będziemy o ciebie walczyć.

- Pan Smith jest moim przyjacielem - oznajmiła wrogo brzmiącym głosem. - I to lepszym, niż byłeś ty kiedykolwiek.

- Wcale w to nie wątpię - przyznał bez protestu. - Pilnuje cię z zadziornością koguta. Kiedy on jest w pobliżu, nic nie stanie się tobie ani Blake'owi. Zmieniłem swoje zdanie na jego temat. Musi z nami zostać. W wolnym czasie może dowodzić ochroną mojej

firmy. Szkolenie tych chłopców to zadanie dla niego.

- Pan Smith wyjeżdża ze mną, a ja wracam do Chicago.

- Będiesz tam samotna - odrzekł spokojnie, uważnie spoglądając na nią swymi ciemnymi oczami. - Tak jak i ja. Nawet Blake i Smith ci tego nie wynagrodzą.

- Bardzo długo byłam sama, Cyrusie - odparła znużonym głosem. Opadła na oparcie kanapy, nie spuszczać wzroku z Cyrusa. - Już do tego przywykłam. Korporacja jest całym moim życiem.

- Nie. Nie sędę.

- Ale sądziłeś, kiedy mnie wyrzucałeś - oskarżyła go.

Zaciągnął się mocno papierosem i wypuścił obłoczek dymu.

- Byłem idiotą - oświadczył bez ogródek. - Mężczyźni zachowują się w ten sposób, kiedy czują się zagrożeni. Nie wiesz o tym?

- Gdybym nie zabiegała o te pełnomocnictwa, Don zagarnąłby twoją firmę bez skrupułów - stwierdziła nagle. - Zwolniłby wszystkich dyrektorów i mianował swoich ludzi. Wylądowałbyś na ulicy. To brat Henry'ego. Henry nauczył go, jak się ścina głowy. Teraz jest w tym dobry. Ja nie mam w sobie morderczych instynktów, lecz Don ma.

Cyrus uniósł brwi. - Myślałem, że przejęłaś kontrolę nad moją firmą, aby pokazać Donowi, że on nie przejmie twojej.

- Ratowałam twoje cenne przedsiębiorstwo dla twojego syna

- wyznała beznamiętnie. - Przypuszczam, że pewnego dnia zamierzasz odejść na emeryturę.

Siedział, wpatrzony w nią, niemal bez tchu. A więc o to chodziło. Chroniła jego przedsiębiorstwo. A on myślał... Aż jęknął w duchu, zrozumiał, jakże się mylił.

Boże, ona jest cudowna. Długie, splecione jasne włosy, łagodne szare oczy, świeża cera. Meredith... Westchnął i bezwiednie uśmiechnął się. Jak gdyby karmił swoje serce jej widokiem.

- Ktoś musiał cię uratować przed Donem - mówiła dalej.

- Co? - spytał zamyślony.

- Cyrusie, czy ty mnie słuchasz? Skinął głową odruchowo.

- Twoja twarz nie jest już tak blada jak tamtej nocy. Wyglądasz trochę lepiej. - Nachmurzył się. - Ale wciąż zbyt blado. Jadasz coś? Kiwnęła głową potakująco.

- W przerwach między przeklinaniem ciebie.

Uśmiechnął się. Z papierosa, o którym zapomniał, ulatywał dym.

- Jeśli wrócisz ze mną do domu, znów będę się z tobą kochał - powiedział niskim, przymilnym głosem. - Nie poprzestaniemy na jednym razie. Mój kręgosłup jest prawie zdrowy.

Zerknęła.

- Parę godzin rozkoszy, zanim przejdziesz do najważniejszej rzeczy w swoim życiu? - spytała zjadliwie.

- Daj spokój - mruknął.

- Tylko tyle zawsze dla ciebie znaczyłam - stwierdziła lodowatym tonem. - Dziewczyna do tarzania się w sianie.

- Nigdy nie robiliśmy tego na sianie - zdumiał się. - Istnieje taka możliwość.

- Nie zamierzam z tobą spać! - wściekła się.

Wzruszył ramionami.

- To zmarzniesz. W domu zimą jest dość chłodno, chociaż mamy centralne ogrzewanie.

- Nie zamierzam także z tobą mieszkać - poinformowała.

- A pamiętasz tę noc przed twoim powrotem do Chicago? - spytał tonem, od którego zdrętwiały jej palce u nóg. . Zapłonila się i usiadła wyprostowana.

- Przestań.

- Nie mogę zapomnieć - wyznał półgłosem. - To nasz najbardziej podniecający wyczyn. Działaliśmy tak powoli, tak delikatnie, w rytmie bluesa.

- Nie będę tu siedzieć i tego słuchać - zapowiedziała z gniewem.

- No to usiądź mi na kolanach i posłuchaj - zaprosił. Twarz mu stężała. - Siedziałaś na kolanach Smitha.

- Byłam zdenerwowana - mruknęła. - Umówił minie na wizytę u doktora Brynera, a ja nie chciałam.

- Dobrze zrobił. Nie wyglądasz najlepiej.

- Wielkie dzięki - odrzekła złośliwie. - I za to cię kocham.

- Prawda, że tak? - Jego oczy patrzyły spokojnie, łagodnie. -

Gdybyś mi to częściej powtarzała, a ja słuchałbym uważniej, nie skrzywdziłbym cię tak paskudnie. Po prostu, nie jestem cię pewny - dodał z krzywym uśmiechem. - I to mnie doprowadza do wściekłości.

Zmrużyła oczy.

- Nie jesteś pewny? - spytała z wahaniem.

Z długim westchnieniem wyjął papierosa z ust. Pomyślał ponuro, że nadszedł czas powiedzenia prawdy.

- Meredith, jesteś warta miliony - oświadczył w nią wpatrzony. - Stoisz na czele korporacji, przy której moja firma to oddział ołowianych żołnierzyków. Przywykłaś do podejmowania decyzji, wydawania poleceń, kierowania ludźmi. - Opadł na oparcie krzesła i założył nogę na nogę. - Mogłem zaproponować ci małżeństwo, kiedy byłaś kelnerką w mojej restauracji i wtedy przyszłoby mi to łatwiej. Ale proponować małżeństwo wdowie po Henrym Tennisonie to całkiem inna sprawa. Cóż mógłbym ci dać, czego już nie posiadasz? - spytał z cieniem uśmiechu. - Jakże mogę prosić cię, abyś zrezygnowała ze swego imperium, przyjechała do Montany i została po prostu moją żoną i matką Blake'a?

Czuła się (i tak wyglądała) zaszokowana.

- Ale ty mi już proponowałaś małżeństwo - przypomniwała.

- Nawet jeśli tak było, wiem, że mówiłem to jak we śnie. - Zacisnął szczęki i spojrzał na Meredith. - Pragnę cię do szaleństwa. To nie kłamstwo. Kiedy widzę cię z Blakiem, dostaję gęziej skórki na myśl o tym, jak by to było mieć cię stale w domu, przy sobie i patrzeć na dorastanie synka. Ale to tylko marzenia, bez szans na urzeczywistnienie. Tak, jak mówiłaś, jadąc na ostateczną rozgrywkę z Donem, masz swoje obowiązki i zobowiązania, których nie możesz zaniedbać. Przyzwyczyłaś się do pracy w korporacji. A poza tym, siedzenie w domu z dzieckiem nie dałoby ci zadowolenia. - Opuścił wzrok na swoje dłonie. Meredith patrzyła pusto przed siebie. Nie chciał mówić o tym wszystkim, lecz słowa same cisnęły mu się na usta. Zawsze najważniejsze było to, czego on pragnął oraz jego wygoda. Teraz po raz pierwszy spojrzał na całą sytuację z jej punktu widzenia. Wiedział, że nie zmusi jej do ponownego wkroczenia w jego życie. Było na to za późno. Musiał dać jej swobodę. A wtedy może pewnego dnia wróciłaby do niego.

- Cyrusie? - zagadnęła, kiedy długo milczał. Nie tego chciała. Czy Cyrus wiedział?

- Jeśli wolisz wrócić do Chicago, nie sprzeciwię się. Od czasu do czasu chciałbym widywać Blake'a, podczas niektórych weekendów, albo przez parę dni w lecie...

Czuła, jak gdyby wbił jej nóż w serce. Nie mógł wiedzieć, jak bardzo bolał ją widok Cyrusa pokornego i oddanego innym.



Aż coś uwięzło jej w gardle.

Zerwał się z miejsca. Zachował kamienną twarz i tylko w jego oczach malowała się udreka tak wielka, że nie potrafił jej ukryć. Wargi Meredith drżały ze wzruszenia. On zamierzał to zrobić! Wyjść i pozwolić jej wyjechać. Sądził, że w ten sposób uczyni ją szczęśliwą. Nie zamierzał jej namawiać do zmiany zdania ani prosić, żeby z nim została, ponieważ uważał, że nie ma jej nic do ofiarowania.

- Co ty mówisz? - szepnęła.

- To, że wreszcie zrozumiałem, co wciąż próbujesz mi powiedzieć. To, że nie jesteś już nastolatką, którą znałem kiedyś. - Odetchnął powoli. - Aż do dzisiaj nie zdawałem sobie sprawy, jakim strasznym byłem egoistą. Ale jeszcze nie jest za późno, aby naprawić ten błąd. Zabierz Blake'a i Smitha i wracaj do Chicago, jeśli to cię uszczęśliwi. - Zdobył się na cień uśmiechu. Oczy wyrażały miłość. - Bóg jeden wie, że lepiej ci będzie bez mnie, malutka. Byłem tego świadom sześć lat temu, nawet jeśli ty miałaś inne zdanie. - Nie dopuszczał do siebie myśli o dziecku, które nosiła w sobie; chyba odszedłby od zmysłów. Musiał teraz dla odmiany stawiać jej potrzeby na pierwszym miejscu. Poza tym, Meredith mogła nie chcieć tego dziecka, po tym, co Cyrus jej zrobił. Postawiła sprawę jasno. - Do widzenia malutka - powiedział cicho, po raz ostatni spoglądając na nią zakochanym wzrokiem. Z rozdartym sercem, ale musiał dać jej czas.

Odwrócił (się do drzwi, a z gardła Meredith wyrwał się szloch. Ujrzała powtórkę sceny z przeszłości. W ułamku sekundy wywrócił się cały jej porządek wartości.

- Nie! - niemal wrzasnęła za nim. - Nie! Jeśli znów cię stracę, nie chcę dalej żyć! - załkała.

Zawrócił na pięcie, z twarzą pobladłą z emocji, z błyszczącymi oczami.

- Co ty powiedziałaś?

Drżąc cała, wyciągnęła ramiona. Zapomniała o dumie. Twarz mokra od łez odsłoniła wszelkie sekrety. Meredith.

- Powiedziałam, że cię kocham - szepnęła. - Nieważne, co mi zaoferujesz. Po prostu chcę z tobą żyć! Och, proszę, nie odchodź... - Głos jej się załamał.

Dopadł ją w dwóch susach. Rzucił się na kolana i objął. Odwzajemniła ten uścisk. Przycisnęła twarz do szyi Cyrusa. Zadrżała, gdy przytulił ją mocniej do piersi.

Odwróciła głowę talk, by znaleźć jego usta. Jęknęła, gdy ciepłe wargi Cyrusa odpowiedziały na napór jej wygłodniałych ust, natarczywie, zachłannie.

Zajęczał i zmusił się do uniesienia głowy. Twarz Meredith płonęła, a oczy patrzyły z uwielbieniem. Dotknął jej policzka trochę niespokojnymi palcami, a potem usiadł koło niej na kanapie. Oparł plecy Meredith na swoich kolanach, a policzek przytulił do szerokiej klatki piersiowej. Czowała bicie jego serca.

Pogładził jej długie włosy.

- Jakoś wszystko ustalimy. Możesz zostawiać Blake'a ze mną, kiedy będziesz wyjeżdżała w interesach. Smith podróżowałby z tobą, pilnowałby cię...

- Nie rozumiesz. - Odsunęła się nieco i przesunęła palcami po szczupłej twarzy Cyrusa. - Rzuciłam to.

- Co rzuciłaś?

- Moją pracę - wyjaśniła i uśmiechnęła się przez łzy, widząc wyraz jego twarzy. - Oznajmiłam mojemu zarządowi, że Don będzie sobie radził o wiele lepiej niż ja i złożyłam rezygnację. - Otarła usta o policzek Cyrusa. - Powiedziałam im, że mam na uwadze innego rodzaju połączenie firm.

- Nic mi nie mówiłaś - odezwał się spięty.

- Nie dałeś mi szansy - przypomniała. - Wytoczyłeś przeciwko mnie armatę, kiedy tylko wróciłam z Chicago. Nie udało mi się nakłonić cię, żebyś mnie wysłuchał.

- Przecież miałem telefon...

- Od jednego z dyrektorów - przerwała. - Tak, wiem, ale on wyszedł z posiedzenia wcześniej. - Pochyliła się i pocałowała go, iż zachwytem przyjmując odwzajemnienie pocałunku. - Zamierzałam powiedzieć ci tamtej nocy po powrocie do domu, ale wypaliłeś z najcięższej broni.

- Nie możesz tak wszystkich okpić. Zrezygnowałaś dla mnie? - Nie był w stanie pojąć ogromu jej poświęcenia. Czuł się

całkiem pogneębiony. - Ale korporacja była twoim życiem!

Powoli pokręciła głową. Szare oczy patrzyły odważnie, dumnie.

- Ty nim jesteś - szepnęła. - Ty i twój syn.

Zacisnął zachłannie ramiona i zanurzył twarz w jej włosach. Trząś się od emocji wznieconych wyznaniem Meredith.

- I jest... jeszcze coś, Cyrusie - dodała drżącym głosem.

- Tak. - Przesunął dłoń nad jej brzuch i przycisnął z czułością rodzającą ból w sercu. - O tak, tu jeszcze coś jest.

Zadrżała pod jego dotykiem.

- Wiesz?

- Wiem. - Szukał ustami jej miękkich warg. Rozsunął je mistrzowskim ruchem i ucałował niemal z czcią. Podniósł głowę i uśmiechnięty spojrzał jej prosto w oczy. - Tym razem nie uronię ani sekundy. Będę obserwował, jak rośnie ci brzuch i będę się tobą opiekował. Razem ze Smithem - dodał.

Meredith czuła pełnię szczęścia. Dotknęła warg Cyrusa koniuszkami palców i obwiodła ich kontur.

- Och, tak cię kocham. Nie wyobrażałam sobie samotnego życia, jeśli drugi raz pozwolisz mi odejść.

- Muszę oprzytomnieć - stwierdził. - Właściwie już się opamiętałem, ale kiedy wahałem się, czy tu przyjść, matka pogroziła mi jedną z żelaznych patelni pani Dougherty. Wściekła się, że cię wygoniłem. Wyobraź no sobie - mruknął ironicznie.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Twoja matka i ja zbliżyłyśmy się do siebie ostatnio - przypomniała. - Mamy zamiar w dwójkę tobą się zaopiekować.

- Tęskniłem za tobą. - Wpatrywał się w jej oczy. - Co dzień, co noc. Im dłużej cię nie było, tym bardziej tęskniłem, aż zacząłem wymyślać nie istniejące powody.

- I walczyć z tymi wymysłami - odezwała się ze zrozumieniem. W jej oczach pojawił się smutek. - Nie wierzyłeś w to, prawda? Boisz się kochać, bo to niesie ryzyko?

- Boję się ciebie utracić. Kiedy miałaś osiemnaście lat, sądziłem, że jesteś za młoda, by kochać. Potem obawiałem się, że przeważą w tobie gorycz i chęć zemsty, kiedy po latach wróciłaś. A kiedy odkryłem, kim naprawdę jesteś, byłem pewny, że nie skusi cię życie, jakie mogłem ci zaproponować. Tak długo walczyłem z tobą, Meredith - zamyślił się. - Bo wiedziałem, że jeśli się poddam, przypuszczalnie nie będę w stanie cię zatrzymać.

- Myślałam, że po prostu nie znosiłeś wpływu, jaki miałam na ciebie - odwołała się do wspomnień.

Wzruszył ramionami.

- To także. Robiłaś ze mnie podnieconego chłopaka, nie panującego nad sobą. - Popatrzył w łagodne oczy Meredith. - Ale, mimo to, świat zaczął się dla mnie wraz z twoim przyjściem. Byłaś wszystkimi kolorami tęczy. Kiedy odeszłaś, w moim świecie jak gdyby zgasło światło.

Spojrzała zatroskana.

- Czy zależy ci na mnie na tyle, żeby ze mną zostać? - spytała z wahaniem. - Nie może tu tylko chodzić o Blake'a czy nowe dziecko, czy też tylko o pożądanie...

Chwycił jej dłoń i gwałtownie przycisnął do ust. Ucałował ją z zamkniętymi oczami.

- Żądasz słów, których nigdy nikomu nie mówiłem - burknął.  
- Słów, których nie wypowiadałem nigdy w życiu.

- Nie - oznajmiła smutno, z rezygnacją. - Ja... chcę tylko wiedzieć, że pragniesz naszego związku. Do tego dążę. Nie jestem wcale zbyt dumna - Roześmiała się. - Zadowolę się okruchami ze stołu, Cyrusie.

- Nie... - Oczy mu rozbłysły, gdy napotkał jej wzrok, tajemniczy, mroczny. - Nie, nie rozumiesz. Ja nigdy nie mówiłem słowami.

Serce Meredith przestało bić. Wstrzymała oddech. I nawet gdyby była ślepa, wiedziałaby, co czuje Cyrus. Miał to wypisane na twarzy; wyznawał to jego oddech, dotyk, rumieńce na policzkach, nawet zapach śniadej skóry. I może tak było zawsze, lecz ona w oszołomieniu nie potrafiła tego spostrzec. Cyrus twierdził, że swoje uczucia wyraża bez pomocy słów. I nagle Meredith pojęła, że ją kocha. Więcej. Jest dla niego całym światem. Wszystkim. Cyrus mówił to tak wyraźnie, jak gdyby krzyczał.

- O Boże... - szepnęła.

- Tak - odparł cicho. - Tak, przecież wiesz, prawda? Wiedziałaś, zanim opuściłaś moje objęcia, gdy kochaliśmy się ostatnim razem. Bo nigdy czegoś takiego nie przeżyliśmy. Znaleźliśmy wspólnie wielki skarb. Nie śmiałem nawet o tym rozmawiać. - Pogładził jej twarz czułą, kochającą dłonią. - Wtedy poczęliśmy dziecko, tak?

- Tak. - Zatrzęsła się od emocji, które ją ogarnęły. - Skąd wiedziałeś o dziecku, skoro sama nie jestem pewna?

- Spojrzałem na twój brzuch i Smith zmrużył oczy - odrzekł Cyrus z uśmiechem. - Zmroziła mnie myśl, co by się stało, gdybym nie odwiódł cię od zamiaru opuszczenia mnie. Wyobraź sobie tylko, Pani Wielka Finansistko. Mógłbym jeść gwoździe, ale przeraża mnie wizja życia bez ciebie.

- To samo mogę powiedzieć o sobie - szepnęła.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. - Pocałuj mnie - poprosiła.

- A jeśli nie będę mógł przestać?

- Będiesz mógł. Musisz mnie szybko poślubić - stwierdziła, patrząc mu prosto w oczy. - Tak żeby dziecko nosiło twoje nazwisko. Prawdziwe nazwisko.

Potał wargami jej usta.

- Ożenię się z tobą jutro, jeśli uda nam się to załatwić.

- Blake jest również twoim synem. Musimy coś zrobić z jego

nazwiskiem...

- Porozmawiamy o tym później - odparł. - Patrzył na nią nienasyconym wzrokiem. - Wiesz, jaka jesteś piękna? Patrzę na ciebie i serce mi rośnie.

Uśmiechnęła się, przytulając do Cyrusa.

- To samo czuję, kiedy patrzę na ciebie. - Objęła go za szyję i westchnęła. - Ostatnio jestem bardzo zmęczona. Źle sypiam.

- Od teraz będziesz sypiała ze mną. Będę cię kołysał w ramionach, aż zapadniesz w sen.

- Brzmi to miło.

Ucałował jej zamknięte oczy.

- Dla ciebie popełniłbym morderstwo - szepnął tuż przy jej skroni. - Dla ciebie umarłbym. Jesteś moim życiem.

Łzy trysnęły z oczu Meredith i przywarła do niego, z sercem aż do bólu przepełnionym uczuciami.

- A sądziłam, że nie wypowiadasz się słowami - zdobyła się na cichutki śmiech.

Musnął nosem jej policzek.

- Kiedy następny raz będziemy się kochać - szepnął - zaczęę używać słów.

Objęła go mocniej.

- Kiedy mnie kochasz, mów bez słów, Cyrusie - oświadczyła uśmiechnięta. Poruszała się powoli, zmysłowo. W kontakcie z jej ciałem Cyrus zeszytniał. - Pragniesz mnie, prawda?



Zachichotał.

- Sama do tego doszłaś?

- Och, jestem bardzo spostrzegawcza - szepnęła, przesuwając dłoń w dół. Gładziła go. Aż podskoczył i wstrzymał oddech. Zaskakujący gest Meredith sprawił, że jego twarz zastygła z rozkoszy.

- Mój... Boże, nie rób tego - jęknął, odpychając jej rękę.

- Świętoszek! - oskarżyła, siadając mu na kolanach.

- Diablica! - Podniósł się, usiłując złapać oddech. - Dalej nie masz doświadczeń z mężczyznami, co?

- Wiem, że kiedy mężczyźni stają się tacy jak ty, są bardzo podatni na sugestie - szepnęła szelmowsko. - Chcesz usłyszeć, co ci zasugeruję?

- Na podwórku są dwie osoby - rzucił przez zęby. - Jedna z nich nie pozbiera się ze śmiechu, a druga będzie miała wspaniałą historię do opowiadania w zerówce.

Pomyślała, że Cyrus ma rację.

- W takim razie musisz mnie zawieźć ze sobą do domu.

- A pojedziesz? Skinęła głową.

- Wszyscy pojedziemy. Jeśli jesteś pewny, że tego chcesz - dodała powoli.

Zmarszczył brwi.

- Martwię się tylko o Ciebie, Meredith, z tylu spraw rezygnujesz..

- Nie rezygnuję z miejsca w zarządzie kierowanym przez Dona - stwierdziła - ani ze spadku, ani z holdingów, które posiadam. To wszystko nadal do mnie należy. Kiedy jednak dzieci podrosną, znajdziesz dla mnie miejsce w Harden Properties, może się skuszę i wrócę do pracy.

- Musisz cały czas żyć biznesem - poradził. - Żeby po prostu nie wyjść z wprawy.

Roześmiała się.

- A pełnomocnictwa?

- Kiedy się pobierzemy - odezwał się półgłosem, kładąc jej dolną wargę - to, co twoje, stanie się również moje, pani Harden. Wszystko zostanie w rodzime.

Otworzyła usta, poddając się powolnej, delikatnej pieścizocie jego warg.

- Niech więc zostanie - szepnęła. Otarła się o niego lubieżnie. Jęknął, trzymając szczupłe, szorstkie dłonie na jej biodrach. - Zgadnij, czego u ciebie najbardziej pragnę? - mruknęła bezlitośnie.

- Meredith! - jęknął.

- Cięża widocznie wpływa na moje gruczoły - szepnęła - bo całymi dniami myślę o tym, żeby leżeć obok ciebie nago.

- Na litość boską, przestań! - wysapał.

- Jeśli zaczniemy się pakować, możemy być w domu za pół godziny - powiedziała dysząc. - A wieczorem mogłabym przyjść

do ciebie, albo ty do mnie, i kochać się, słodko, delikatnie.

- Tak... - Spojrzał w jej oczy płonące żądzą. - O Boże, tak!

- To będzie jak gdyby nasz pierwszy raz - powiedziała ochryple, wytrzymując jego wzrok. - Bo nie mamy teraz przed sobą tajemnic.

Położył dłoń na płaskim brzuchu Meredith i głaskał go niespiesznie, całując ją z zaciekawieniem.

- Będę wszystko robił dla twego dobra, Meredith.

Obiecuję.

Odwzajemniła pocałunek.

- Oboje musimy okazywać sobie dobro, kochanie - szepnęła z uśmiechem. - Czekam na to niecierpliwie.

Zdobył się na ochryply śmiech, zanim poddał się znów pokusie jej ust i ramion. Ich gorący uścisk nie trwał jednak długo. Przez drzwi kuchenne wpadli Blake i pan Smith. A potem nastąpiły wyjaśnienia. Pan Smith oczywiście ich nie potrzebował; widok promiennych twarzy powiedział mu wszystko.

Uśmiechnięty od ucha do ucha, zabrał Blake'a i poszli się pakować.

## ROZDZIAŁ 24

Meredith i Cyrus wzięli ślub tydzień później. Mała kameralna ceremonia odbyła się w miejscowym kościele prezbiteriańskim, a uczestniczyli w niej Myrna, pan Smith i Blake. Potem Blake i pan Smith wrócili do domu z Myrna, zaś Cyrus i Meredith wsiedli do samolotu lecącego do Kanady, żeby spędzić miodowy weekend nad jeziorem Louise w Albercie.

- Chciałbym, żebyśmy mogli zostać tu dłużej - powiedział Cyrus z żalem, gdy patrzyli z balkonu na potężne góry Canadian Rockies, groźnie piętrzące się nad doliną, w której stał hotel.

- Ja też - przytaknęła Meredith. - Ale oboje mamy parę spraw do załatwienia. - Uśmiechnięta, podniosła radosny wzrok. W poprzednim tygodniu doktor Bryner przeprowadził badania, a ponieważ nie dały jednoznacznych wyników, kazał Meredith przyjść ponownie w przeddzień ślubu. Kiedy właśnie szykowali się do wyjścia do kościoła, doktor zadzwonił z cudowną, choć oczekiwaną, wiadomością. Meredith rzeczywiście była w ciąży.

- Ale to nie za wcześnie, prawda? - spytał Cyrus, po raz pierwszy zatroskany, że zmusił ją do podjęcia decyzji, którą miała prawo rozważyć na własny rachunek.

- Nie przesadzaj. - Objęła go za szyję, czując natychmiastową reakcję jego ciała. Przed ślubem wykazali się przezornością. Woleli zaczekać na intymniejsze kontakty do

chwili, kiedy w świetle prawa staną się mężem i żoną. Teraz dopiero dotknął jej po raz pierwszy od tamtej nocy, gdy zgodziła się wyjść za niego.

- Może nie zrezygnowałabyś tak ochoczo ze swoich obowiązków, gdybym pozostawił ci wybór - odezwał się cicho.

- Och, Cyrusie - westchnęła i uśmiechnięta musnęła wargami jego usta. - Czy naprawdę sądzisz, że mogłabym się czymkolwiek zajmować, kiedy mam ciebie?

Zacisnął szczęki i zamknął oczy, kiedy go pocałowała. Pomyślał, że na to nie zasłużył. Uniósł Meredith i przytulił. Nie zasłużył na takie oddanie i tak szaleńczą miłość.

- Strasznie cię skrzywdziłem - wyszeptał.

Chwyciła zębami jego dolną wargę.

- Pocałuj mnie inaczej - szepnęła, zmysłowo ocierając się o jego uda. - Kochaj mnie.

Oczy Cyrusa pociemniały ze wzruszenia.

- Uwielbiam cię całym ciałem - szepnął.

- Cyrusie! - Zamknęła oczy i przywarła do niego.

Jej ciało zaczęło dygotać z pożądania, gdy poczuła budzącą się męskość. - Tak - szepnęła drżąc. - Tak, teraz możesz...

Roześmiał się, sam podniecony.

- Chyba tego nie widzisz? - kąsał jej rozgorączkowane wargi.

- Trudno nie spostrzec - przekomarzała się. - Musiałabym

być nieczuła jak kamień.

- Meredith... - Wziął ją na ręce, mimo protestów i zaniósł do sypialni, zachłannie przywierając do jej ust.

Rozbierali się nawzajem, pospiesznie, gorączkowymi rykami. Tak bardzo pragnęli zbliżenia, że rzeczywistość wokoło wydawała się rozmazaną plamą. Znaleźli Nie wreszcie w świetle własnych zmysłów.

Położył ją na zielonozłotej narzucie. Podziwiał delikatne na razie oznaki jej stanu: obrzmiałe, pełne piersi, coraz ciemniejsze brodawki, leciutko zarysowaną wypukłość brzucha.

Czy tak wyglądałaś, nosząc w sobie Blake'a? - spytał, dotykając z czcią jej brzucha.

- Tak - szepnęła uśmiechając się smutno. - Jaka szkoda, że cię to ominęło. Ale tym razem będziesz cały czas przy mnie.

Kiwnął głową, lecz w oczach miał żal. Położył się obok. Owłosionym torsem zawisł nad Meredith, kiedy wpatrywał się w jej nagość.

Dotknęła dłonią jego policzka.

- Cyrusie, nie oglądaj się za siebie. Przeszłość to zamknięty rozdział. Nie powinieneś czuć urazy do Henry'ego.

- Przynajmniej troszczył się o ciebie, otoczył opieką - odezwał się z wahaniem w głosie. - Jestem mu za to wdzięczny.

Przyciągnęła rękę Cyrusa do swojej piersi i przycisnęła.

- Kocham cię - powiedziała cicho. - Przed nami całe życie.

Mamy wspaniałego syna. I drugie dziecko w drodze. - Dotknęła swego brzucha i uśmiechnęła.

- Znów możesz chodzić. Zniknęła gorycz i nienawiść. Tyle błogosławieństw, Cyrusie - stwierdziła, patrząc mu prosto w oczy.

- Za to wszystko powinniśmy być wdzięczni.

- Zgoda - odparł. - Przestaną drażnić przeszłość. - Pochylił się ku jej rozchylonym wargom. - Dotknij mnie - szepnął, zanim zaczął je całować.

Sunęła palcami przez bujne włosy na piersi Cyrusa do płaskiego brzucha. Krążyła po skórze delikatnie, rysując jakieś wzory. Czuła, jak jego silne ciało napina się i pręży.

- Nie - jęknął. - Nie tak, kochanie.

Otworzył oczy i nie spuszczał z niej wzroku, wziął ją za rękę i pokazał, co ma robić. Mięśnie jego twarzy napięły się niczym liny stalowe.

- Nigdy cię tego nie uczyłem, prawda? - spytał.

- Nikt mnie nie uczył - podkreśliła, zachwycona tym, jak pod dotykiem jej palców męskość budzi się do życia. - Dawniej nigdy nie mieliśmy czasu na wstępną grę miłosną.

- Ale teraz mamy czas - szepnął, schylając się nad jej piersiami. - Będę dla ciebie dobry, malutka. Żadnej brutalności, żadnych ran. Dzisiaj będzie tak jak wtedy, kiedy poczęliśmy dziecko. Noc aksamitu i bluesa.

- Ale twój kręgosłup...

Uśmiechnął się i poczuł, jak Meredith przeży ciało, kiedy wziął do ciepłych ust jej twardą brodawkę.

- Przypomnij, żeby ci przeczytał fragment z książki poświęconej bólom kręgosłupa - szepnął. - Wspomina się tam o dobroczynnym działaniu powolnego, rytmicznego kochania się.

- Naprawdę? - wyszeptała.

- Naprawdę. - Poruszył się niespiesznie, aż całe jej ciało znalazło się pod nim. Dźwignął swój ciężar na ramionach i otarł się o nią. - Widzisz, jak popłacają ćwiczenia? - stwierdził szeptem, patrząc na dygocącą zmysłowo Meredith.

- O... tak! - jęknęła. - Ale może lepiej... dla ciebie... byłoby na boku?

- Może. Tym razem jednak chcę cię mieć pod sobą. - Nie spuszczać z niej wzroku, rozsunął silną nogą jej uda, tak by wcisnąć między nie swoje biodra. - Pomóż mi, malutka - szepnął. Jej ciało poruszyło się, wychodząc na spotkanie przygotowanej do dzieła męskości. - Połącz nas.

Ochryply, niski głos Cyrusa i powolne pieszczoty wywołały w niej dreszcze. Uniosła biodra, aby przyjąć Cyrusa. Zaczęła zamykać oczy, kiedy poczuła bezlitośnie wypełniający ją kształt.

- Nie - odezwał się ochryple. - Otwórz oczy.

Zarumieniła się napotkawszy jego wzrok.

- Patrz na mnie, kiedy się Kochamy - poprosił niespiesznie, czule, tak jak niespieszne były ruchy jego bioder, unoszących się



jednostajnym rytmem. Pochylił się i musnął jej rozwarte wargi. - Tak, właśnie tak. Nigdy wcześniej nie patrzyliśmy na siebie.

- Nigdy... nie starczało nam czasu - odparła, jęcząc, bo kołysał się teraz energiczniej.

- Nigdy - przytaknął. Wstrzymał oddech. Zacisnął szczęki, ujrzawszy jej wzrok. - Chcę dotykać twych piersi - wyznał podniecony - ale nie mógłbym jednocześnie obserwować twojej twarzy. Chcę widzieć twoje oczy, kiedy... stracisz panowanie nad sobą.

Zadrżała z rozkoszy. Posiadł ją niemal całkowicie. Musiała się rozluźnić; tej nocy Cyrus był wyjątkowo podekscytowany. Wbiła paznokcie w silne ramiona, kiedy zatrzymał usta tuż przy jej wargach.

- Odpręż się teraz - szepnął, wyczuwając napięcie Jej mięśni.  
- Po prostu odpręż się. Możesz mnie przyjąć całego. Powoli, kochanie. Bardzo powoli. - Musnął czule jej usta i uniósł głowę, aby móc patrzeć na udrękę wzbierającą w jej oczach. - Jak blues. Głęboki, wolny rytm wydobywający się z głębin i jak błyskawica strzelający w noc. Tak - dyszał, gdy złapała jego rytm. Oddała się mu całkowicie, a z jej gardła wyrwał się szloch.

On także sapał, zdumiony, że tak szybko go zrozumiała. Aż ciarki przeszły mu po grzbiecie, gdy poczuł całkowite połączenie ich ciał.

- Na... całość - wyrzucił z siebie, poruszając teraz biodrami

gwałtowniej, szybciej, choć nada! jednostajnym rytmem. Zaciśnął pięści na poduszce tuż przy jej głowie. Wykrzywił twarz. - O Boże, ma... całość... teraz!

Nie mogła nic powiedzieć. Cudowny, słodki rytm złapał ją w sieć. Poddała mu swoje ciało, aż osiągnęła z nim niewiarygodną jedność. Jeszcze nigdy nie czuła tak rozkosznej więzi, jaką teraz osiągnęli. Wydawało się, że przeskakują między nimi iskry elektryczne, aż do ostatecznego spełnienia.

Resztką świadomości usłyszała ochrypły jęk Cyrusa przy uchu. Poczowała ciężar bezbronnie dygocącego ciała. Razem weszli w wir, w żar. Śmiejąc się histerycznie wpadła w gorącą, czarną otchłań ekstazy.

Nie mogła oddychać. Serce waliło jak młotem. Pot spływał po niej strugami. Otworzyła oczy. Bujne włosy Cyrusa dotykały jej piersi, a silne nogi ocierały się o jej uda. Rozległ się śmiech zwycięzcy.

Zdobyła się na zmęczony uśmiech, dla niego. Zachłannie sięgnęła dłońmi do jego szorstkiej twarzy, do wilgotnych, potarganych włosów.

- Kocham się - szepnęła. Mówiły to jego oczy, twarz.

Powiedział, że nigdy nie mówił tych słów. W oczach Meredith pojawiły się łzy.

- I tak to wiem - odrzekła szeptem. - Ale to brzmi niebiańsko.

- Tak. Powiedz mi to samo.

- Kocham cię - przyznała niespiesznie. Chwyła zębami jego usta i uśmiechnęła się na widok natychmiastowej jego reakcji. - Zrób to jeszcze raz.

- Optymistka - zbeształ ją.

Ale Meredith wiedziała lepiej. Uśmiechnęła się figlarnie i bardzo delikatnie poruszyła biodrami. Odpowiedział od razu, gwałtownie. Roześmiała się.

- Jeden mężczyzna na dwudziestu - przypomniała dysząc, kiedy powoli reagował na żartobliwe słowa i gesty.

- Jest zdolny do wielokrotnych orgazmów. - Cyrus dokończył za nią i oczy mu rozbłysły, gdy pochylił się do jej ust. - Mogę. A ty?

- O tak - westchnęła z zadowoleniem. Uśmiechnęła się, czując ciepły ucisk jego ust. - Przez całą noc.

- Kiedy będziesz miała dosyć, szepnij tylko: „kończ już” - powiedział wprost w jej otwarte usta, a ona roześmiała się.

Prawie świtało, kiedy to szepnęła. On też był wyczerpany. Zasnęli, splątani nagimi ramionami i nogami i obudzili się dopiero o zmroku.

Kiedy wreszcie otworzyła oczy, ledwie mogła się poruszyć. Najpierw pomyślała o kręgosłupie Cyrusa. Jak mogła o nim zapomnieć?

Zerwała się z przerażonym wzrokiem.

Cyrus leniwie uniósł powieki. Uniósł krzaczaste, ciemne brwi, widząc wyraz jej twarzy.

- Myślałaś, że mnie zabiłaś? - spytał uprzejmie.

- Twój kręgosłup!

- Mój kręgosłup czuje się świetnie. A nasze dziecko? - szepnął, przesuwając dłoń na jej ciepły brzuch.

- Chyba nie zrobiliśmy mu krzywdy, co?

- On albo ona ma się świetnie, dziękuję. - Meredith uśmiechnęła się z miłością. Wzdychając ciężko, przytuliła się do Cyrusa. Rozkoszowała się cudowną świadomością, że jest kochana i że obok siebie ma Cyrusa. - Kocham cię.

- A więc dwa jeden dla mnie. - Pocałował jej włosy i przygarnął do siebie. - Spróbuj tylko teraz odejść.

- Nie śmiałabym, gdybyś mi nie pozwolił.

- Nigdy. Chyba że oszczędłbym z tobą. - Przewrócił ją na plecy i spojrzał na nią badawczo z góry. - Nie jesteś podrapana - stwierdził z satysfakcją. Zwykle zostawiałem ślady na całym twoim ciele. Cieszę się, że tej nocy tego nie zrobiłem.

- Nigdy na nie nie zważałam - mruknęła. Przesunęła palcami po bujnym owłosieniu na jego piersi. - To, co robiliśmy w nocy... czułam się jakbym miała umrzeć z rozkoszy.

- I od teraz będzie tak za każdym razem - po - wiedział cicho, patrząc jej prosto w oczy. - Bo teraz wreszcie nie kryjemy przed sobą nic i nie udajemy niczego. Kochamy się

bezw warunkowo, nie grając żadnych ról.

- Tak. - Poglądziła jego pierś. - Cieszę się, że wróciłam do Billings, Cyrusie - oświadczyła. - Nawet, jeśli na początku kierowały mną złe motywy.

- Ja też się cieszę. Chociaż, gdybym wiedział, gdzie cię znaleźć, szukałbym o wiele wcześniej. I tak cię szukałem przez kilka lat, Meredith. Chyba właściwie nigdy nie przestałem. I oto pojawiłaś się, we własnej osobie.

Kiwnęła głową.

- Kierowana chęcią zemsty.

- No i dopięłaś swego. - Dotknął jej brzucha. - Ale musiałaś za tę zemstę zapłacić, prawda?

- Och, tak bym nie powiedziała - mruknęła z powagą.

- Nie? A jak byś powiedziała?

- Że on lub ona jest produktem nadzwyczaj udanego połączenia dwojga potentatów przemysłowych.

Wybuchnął śmiechem.

- Cóż, on lub ona to świetny towar, przynoszący stały zysk. - Oburzająca wypowiedź Cyrusa wywołała uśmiech Meredith, która ujęła jego twarz w dłonie i głośno ucałowała.

Trochę ponad siedem miesięcy później urodził się Russell Lawrence Harden. A jego mamusia tak starannie przygotowała różową wyprawkę...

- Mówiłem ci, żebyś zrobiła badania prenatalne - mruknął

zadowolony z siebie Cyrus, trzymając synka na rękach. - W rodzinie mojego ojca rodzili się sami chłopcy, czy matka nie wspominała ci o tym? Ani jednej dziewczynki w całej tej gromadzie. A to właśnie geny ojca - dodał z niewybaczalną wyższością - decydują o płci dziecka.

- Poczekaj, aż wrócimy do domu i dojdę do siebie, a pokażę ci, kto decyduje o płci - odrzekła Meredith z wyzywającym błyskiem w zmęczonych szarych oczach.

Stał przy niej, patrząc na nią z miłością. Kołysał syna, ubrany w szpitalny fartuch, który kazano mu włożyć, żeby mógł trzymać noworodka.

- To będzie coś ekstra - stwierdził zamyślony. - W ostatnim miesiącu musiałem cię niemal odganiać łapką na muchy od swojego łóżka.

Zrobiła niewinną minę.

- Co mogę poradzić, że jesteś taki seksowny? Kiedy tylko wchodzisz do pokoju, robi mi się gorąco. Podniecam się na sam dźwięk twego głosu w telefonie.

W oczach Cyrusa zamigotały wesołe iskierki.

- Dobrze wiedzieć. Podłączę dodatkowe dwa aparaty.

- Zrób to - odezwała się z przesadnie skromnym uśmiechem.

Do pokoju weszła Myrna Harden, ubrana tak jak Cyrus. Jej pomarszczona twarz rozpromieniła się, gdy pozwolono jej wziąć na ręce drugiego wnuka.

- Jak tam Blake? - spytała Meredith, ponieważ Blake został w domu z panem Smithem.

- Tęskni za tobą i z niecierpliwością czeka na nowego braciszka - odparła Myrna, gruchając pieszczotliwie do maleństwa. - Czyż nie jest piękny?

- Przystojny - zgromił ją Cyrus.

- Przecież to dzieciaczek. Może być piękny, jeśli będzie chciał - denerwowała się Myrna.

Cyrus uniósł rękę.

- Na litość boską...! Meredith roześmiała się.

- Zrzędzisz, Cyrusie.

- Mam do tego prawo. Długie godziny leżałaś w sali pooperacyjnej, a dziś po raz pierwszy pojawiły się kolory na twojej twarzy. Przecież się martwię o ciebie.

- Czuję się coraz lepiej - zapewniła. - A ty byłeś przy mnie przez cały czas, aż do chwili, kiedy zabrano mnie na salę porodową - powiedziała z uśmiechem. Trochę się skrzywiła na myśl o tym, że musiała znów przejść cesarskie dziecie. Przewidywano to od początku, więc zjawiała się w szpitalu w dniu wskazanym przez doktora Jacobsona, położnika. - Musisz być męczony.

- Tylko ty możesz być zmęczona. - Uścisnął jej dłoń, kiedy pochylił się, żeby pocałować ją w czoło. - Za cztery dni będziesz mogła wrócić do domu. - Cudownie.

- A Blake będzie teraz tobie czytał bajki na dobranoc - zaproponowała Myrna.

Meredith roześmiała się. Przez długą, wspaniałą chwilę, patrzyła mężowi prosto w oczy, a potem przeniosła wzrok na twarzyczkę synka i promienną twarz starszej kobiety, pochylonej nad dzieckiem. Troje najdroższych ludzi na świecie, a dwoje z nich wreszcie ukazało się w prawdziwych kolorach. Opadły maski od tak dawna kryjące ich ból, winę, wątpliwości.

- Kolory - odezwała się zadumana.

- Co? - - spytał Cyrus. Potrząsnęła tylko głową z uśmiechem.

- Nic. Po prostu głośno myślę.

Zamknęła oczy. Czowała się wyczerpana. Leki znieczulające wywoływały senność. A kiedy w końcu nadszedł sen, niczym słońce po burzy, śniły jej się tęcze.